

ALEATHA ROMIG

Bestseller „New York Timesa”

KONSEKWENCJE
uwodzenia

Pascal

ALEATHA ROMIG

KONSEKWENCJE
uwodzenia

tłumaczenie
MONIKA WIŚNIEWSKA

Pascal

Tytuł oryginalny: *Revealed: The Missing Years*
Autor: Aleatha Romig
Tłumaczenie: Monika Wiśniewska
Redakcja: Małgorzata Pilecka
Korekta: Katarzyna Ziola-Zemczak
Projekt graficzny okładki: Katarzyna Borkowska
Skład: IMK
Zdjęcie na okładce: © Ilona Wellmann/Trevillion Images

Redaktor prowadząca: Katarzyna Kocur
Redaktor inicjująca: Agnieszka Skowron
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

Copyright © 2014 by Aleatha Romig. All rights reserved.
Published by arrangement with Browne & Miller Literary Associates, LLC and Macadamia Literary Agency, Warsaw.
Copyright for this edition – Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2017
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-089-2

Tragedia czy radość – wszystko jest kwestią perspektywy.

Arnold Beisser

Podziękowania

DZIĘKUJĘ WSZYSTKIM, którzy odbyli razem ze mną tę niezwykłą podróż. Dziękuję za to, że kochaliście albo nienawidziliście Tony'ego, że kochaliście albo nienawidziliście Claire. Wasze emocje dawały mi siłę do kontynuowania tej historii. Nie macie pojęcia, jak ważne były i będą dla mnie wszystkie Wasze wiadomości.

Dziękuję także mojemu wspaniałemu zespołowi. Podróż z *Konsekwencjami* rozpoczęłam pewnego wieczoru sama na swoim komputerze. Dzisiaj jestem otoczona nie tylko cudownie wspierającą rodziną, ale mam także fantastycznego redaktora, wspaniałego składacza i kreatywnego grafika projektującego okładki. Bez tych wszystkich osób mój produkt końcowy nie byłby taki, jaki jest.

Dziękuję wszystkim moim przyjaciółom autorom, tym, z którymi spotykam się w realu, i tym, których poznałam w grupach online. Tak wiele się od każdego z Was nauczyłam!

Dziękuję fantastycznym blogerom, którzy nie tylko przeczytali moje historie, ale i zakochali się w nich, po czym opowiedzieli o nich innym! Bardzo się zawsze cieszę, kiedy mogę Was poznać osobiście. Jestem przekonana, że bez Was tylko moja matka i jej przyjaciółki przeczytałyby *Konsekwencje*.

Najbardziej jednak dziękuję moim czytelnikom. Ta książka jest dla Was. Mało brakowało, a bym jej nie dokończyła. Przyznaję, że ta część okazała się najtrudniejsza, ale jednocześnie najbardziej przeze mnie kochana. Liczę, że spodobają się Wam brakujące lata oraz przyszłość.

Tak jak ma to miejsce od drugiej części, muszę podziękować Claire Nichols i Anthony'emu Rawlingsowi. Te dwie postacie na stałe zamieszkały w moim sercu. Wcześniej nawet nie przypuszczałam, jakim niesamowitym rollercoasterem będziemy wspólnie podróżować, i choć wywróciło to moje życie do góry nogami, nie oddałabym ani jednej chwili. Mimo że seria została już zakończona, Tony i Claire na zawsze będą żyć w sercu moim i tysiącach tysięcy najlepszych czytelników, jakich można sobie wymarzyć.

Po raz pierwszy w życiu ośmielił się uwierzyć w „żyli długo i szczęśliwie”. Jako młody chłopak przekonał się, że coś takiego jest nieosiągalne. Dlatego też nigdy nawet nie próbował... dopóki nie poznał Claire.

Aleatha Romig, *Konsekwencje pragnień*

Prolog

T O N Y

STYCZEŃ 2014

NICHOL CICHOPŁAKIWAŁA, A Z DWORU DOBIEGAŁ SZUM FAL UDERZAJĄCYCH O BRZEG. Tony uśmiechnął się czule. Razem dźwięki te tworzyły melodię idealną w samym środku nocy. Pocałował Claire w czoło i patrzył, jak zmęczone szmaragdy znikają pod ciężkimi powiekami i jak maleńka córeczka wierci się w jego ramionach. Przeciągnęła się i z zadowoleniem wtuliła w jego szeroką klatkę piersiową. Tony rozsiadł się wygodnie w stojącym w pokoju Nichol bujanym fotelu i obserwował, jak długie rzęsy maleńkiej trzepoczą, gdy walczy ona z przemożnym snem. Po kilku chwilach miarowego kołysania jej nosek wtulił się w miękki bawełniany T-shirt i w końcu wygrał sen.

Mógł odłożyć ją do łóżeczka i wrócić do sypialni, do Claire, on jednak dalej się kołysał. Ich łóżko skąpane było w srebrzystej księżycowej poświacie, dzięki czemu mógł obserwować śpiącą żonę. Pory karmienia Nichol nie zdążyły się jeszcze unormować i Claire była wykończona. Wyglądało na to, że ich córka ma wilczy apetyt, możliwe, że większy nawet niż Claire przed jej narodzinami.

Tony uśmiechnął się, przypominając sobie, jak jego żona jadła za dwoje. Nichol domagała się karmienia co dwie, trzy godziny i rozumiał już, czemu Claire bywała tak głodna. Dotknął palcem dłoni córeczki. Jej małe paluszki natychmiast zacisnęły się na nim, a Tony czule gładził delikatną skórę. Wdychając zapach zasypki dla niemowląt, uświadomił sobie, że choć od pojawienia się Nichol na świecie minęły nieco ponad dwa tygodnie, zdążyła zawładnąć całym ich życiem.

Mieli leżaczki, które kołysały się i bujały. Nazywano je huśtawkami, ale dla Tony'ego były niczym więcej jak mechanicznymi siedziskami, wygrzającymi kołysanki albo emitującymi monotony szum, zależnie od wybranej funkcji. Nie obchodziło go, ile Nichol ma huśtawek czy kołyszek, wolał trzymać ją bezpiecznie w swoich ramionach. Choć Claire twierdziła, że rozpieszcza córkę, niejednokrotnie przyłapywał ją na robieniu tego samego.

Wszyscy mieszkańcy wyspy stracili głowę dla tej ślicznej brunetki, którą tulił teraz Tony. Francis i Madeline zachowywali się bardziej jak hołubiący wnuczkę dziadkowie niż pracownicy. Choć nie dane im było zostać rodzicami, mieli doświadczenie w opiece nad maluchami. Rawlingsowie wielokrotnie korzystali z ich wiedzy. To Madeline udzieliła Tony'emu pierwszej lekcji zmieniania pieluch. Odbyła się ona, jeszcze zanim Claire poznała ich córkę. Słowa ciepłej zachęty napełniły go odwagą i choć Nichol była taka maleńka, dał sobie świetnie radę.

– *Oui, monsieur*, właśnie tak. Ona się nie złamie. *Oui*, proszę unieść nóżki...

Tony'emu nigdy do głowy by nie przyszło, że miałby słuchać poleceń swojego pracownika, a jednak w tym przypadku ochoczo wszedł w rolę ucznia.

Pewnego wieczoru, kiedy Nichol za nic nie chciała przestać płakać, Madeline po raz kolejny uratowała sytuację. W tamtej akurat chwili zarówno Tony, jak i Claire chętnie pozwoliliby tej kobiecie odprawić swoje czary,

tak się jednak nie stało. A może i stało. Tyle że czary zostały odprawione nie nad Nichol, lecz nad jej rodzicami.

Choć Madeline i Francis udali się już tego wieczoru do swojego domu, Tony'ego nie zdziwił fakt, że usłyszeli żalose zawodzenie Nichol. Przez kilka godzin chodził z nią po *lanai*, kołyszając ją delikatnie, tak jak go nauczono. Na ich córkę nic jednak nie chciało podziałać. Zaczynała jeść, a chwilę później przerywała, zanosila się płaczem i rzucała główką na boki. Chronicznie niewyspana Claire także znajdowała się na granicy łez. A właściwie to dawno ją przekroczyła. Choć próbowała to ukryć, Tony dostrzegł wilgoć na jej policzkach.

Kiedy robił kolejną rundkę wokół *lanai*, podskoczył, gdy ktoś dotknął jego ramienia. Szybko się odwrócił i zobaczył, że przed nim stoi Madeline.

– *Monsieur*, jest głodna? Nie?

– Nie, to znaczy... nie wiem. Claire próbowała ją nakarmić, ale mała posiadała tylko chwilę, a potem znowu zaczęła płakać.

– *Madame* czy Nichol?

– Obie – uśmiechnął się Tony.

– Proszę wejść z nią do środka. Wieje zbyt silny wiatr.

Posłusznie wszedł za Madeline do salonu, w którym siedziała Claire.

– *Madame*, naszykuję pani coś do jedzenia.

Claire pokręciła głową i spojrzała na starszą kobietę czerwonymi, zapuchniętymi oczami.

– Nie, Madeline, nie jestem głodna. Po prostu nie wiem, co zrobić.

– *Oui*, wie pani. Czego ona chce?

– Nie wiem – wyznała Claire. – Pieluchę ma czystą. Próbowałam ją nakarmić, ale nie chce. Nie wiem, czy sobie z tym wszystkim poradzę.

– Poradzi sobie pani – stwierdziła Madeline rzeczowym tonem. – Kiedy jadła po raz ostatni?

– Tuż przed kolacją – Claire spuściła wzrok. – Czuję się, jakbym zaraz miała eksplodować.

Tony słuchał bezradnie, jak jego córka płacze, a żona przyznaje się do poczucia zagubienia. Prawdę mówiąc, dręczyło ono także i jego.

– Może powinnaś... – zaczął, próbując przekazać Nichol Madeline.

– O nie – zaprotestowała. – Ona nie potrzebuje mnie. Potrzebuje państwa. Obojga.

Po tych słowach udała się do kuchni, a Tony usiadł obok Claire.

Choć Nichol nie przestawała zanosić się płaczem, to właśnie żonie pragnął w tej chwili pomóc. Objął ją ramieniem.

– Przepraszam – wyrzuciła z siebie. – Nie mam pojęcia, co zrobić. Nie mogę...

– Ćśś – szepnął i pocałował ją w czubek głowy. Miał ochotę unieść jej brodę i zobaczyć te śliczne oczy. Nie miało znaczenia to, że były czerwone od łez. – Spójrz na mnie. Za mało mam rąk, żeby unieść ci brodę.

Claire pokręciła głową.

– Nie, wyglądam strasznie. I okropna ze mnie matka.

Tony wypuścił ją z objęć i z czułością uniósł jej brodę.

– Jesteś i zawsze będziesz najpiękniejszą kobietą na świecie. To znaczy... – Uśmiechnął się szeroko. – ...masz od niedawna konkurencję, ale w moich oczach to ty zawsze wygrasz. – Delikatnie otarł kciukiem łzy z jej policzków. – Jesteś niesamowitą matką. Pamiętasz, mówiliśmy, że razem będziemy się uczyć rodzicielstwa. Nie waż mi się poddawać. Moja żona tak łatwo nie rezygnuje. Może pamiętasz, że mam pewną zasadę odnośnie do porażki. My, moja droga, nie dopuścimy do niej. Jesteśmy po prostu zmęczeni, a nasza córka to mały uparciuch.

W strudzonych oczach Claire pojawił się błysk.

– Ciekawe, po kim to ma.

– No cóż, moglibyśmy spierać się o to przez całą noc, ale ja gotów jestem się założyć, że po tobie.

– Och, naprawdę, panie Rawlings? Jeśli to zrobisz, do mojej kieszeni trafi jeszcze więcej twoich pieniędzy.

– Możesz mieć wszystko, czego tylko sobie zażyczysz.

– Sen... – Ziewnęła Claire. – ...chcę snu.

– No dobrze, na to akurat musisz jeszcze trochę poczekać. – Zerknął na Nichol. Jej płacz zdążył się przekształcić w żalosne popiskiwanie.

Wróciła Madeline z kanapką i szklanką soku.

– *Madame*, to dla pani. Proszę zjeść i się napić, a potem będzie pani gotowa na to, aby dać Nichol to, czego potrzebuje.

Claire kiwnęła głową i wzięła do ręki szklankę. Po kilku łykach rzekła z wdzięcznością:

– Dziękuję ci, Madeline. Nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo chce mi się pić.

Tony powoli kołysał Nichol, a jego żona w tym czasie zjadła kanapkę. Następnie oparła się i rozpięła koszulę, a on podał jej córkę, patrząc to na twarz Claire, to na jej pierś.

Uśmiechnęła się do niego przebiegle.

– Jesteś niepoprawny, wiesz?

– No co? – Na jego twarzy malowała się mina niewiniątka. – Co ja takiego zrobiłem?

Nim zdążyła udzielić mu odpowiedzi, oboje wbili wzrok w zadowoloną dziewczynkę, która z zamkniętymi oczami chciwie przyssała się do piersi. Wszystkie obecne w pokoju osoby wstrzymały oddech, czekając na donośny płacz, który jednak się nie pojawił, nawet kiedy Nichol się odbiło, a Claire przyłożyła ją do drugiej piersi. Małej to nie przeszkadzało. Nim skończyła jeść, Madeline zniknęła. Kiedy do Tony'ego dotarło, że zostali sami, przysunął się do Claire i ponownie ją objął.

– Myślisz, że Madeline uspokoila Nichol kilkoma machnięciami czarodziejskiej różdżki?

– Nie, myślę, że to nas uspokoiła, co z kolei podziało uspokajająco na małą.

– No i widzisz? Jesteś wspaniałą matką.

Claire pocałowała go w policzek.

– A ty wspaniałym ojcem. Chyba jakoś sobie poradzimy.

– Razem i bez pośpiechu.

Żadne z nich nie wspominało o umowie, jaką Tony zawarł z FBI. Nie chcieli, aby cokolwiek ich martwiło, kiedy mała Nichol w końcu drzemała zadowolona w ramionach matki.

Tony pomagał karmić córkę, zwłaszcza w nocy. Metodą prób i błędów nauczyli się, że odpoczynek uwalniał Claire choć od części stresu, dzięki czemu także Nichol była spokojniejsza. Tony nigdy nie potrzebował wielogodzinnego snu i pokochał czas spędzany sam na sam z niemowlęciem.

Poprzedniego dnia na wyspę przyplłynął lekarz. Bardzo ucieszył go stan zarówno Claire, jak i Nichol. Zdarzało im się zapominać, że małeńka przyszła na świat wcześniej, niż powinna.

Na chwilę twarzyczka Nichol wykrzywiła się, a jej usta ułożyły się na kształt litery „o”, po czym znowu się rozluźniła. Czy niemowlętom coś się śni? A jeśli tak, to co? Ich całe życie to jedzenie, spanie i brudzenie pieluch. Według Tony’ego żadna z tych czynności nie stanowiła materiału na sen. Zamknął oczy i nie przestając się kołysać, rozmyślał o swoim obecnym życiu.

Okazało się piękniejsze niż jakikolwiek sen.

*To właśnie podczas tych najmroczniejszych chwil musimy się skupić, aby
dostrzec światło.*

Arystoteles Onassis

Rozdział 1

(KONSEKWENCJE PRAGNIEŃ – ROZDZIAŁ 47, 48 I 49)

T O N Y

MARZEC 2014

PODOBNO KAŻDY KIEDYŚ DOŚWIADCZA CZEGOŚ TAKIEGO: OTO CHMURY SIĘ ROZSTĘPUJĄ, MGŁA UNOSI I WSZYSTKO NAGLE STAJE SIĘ JASNE. W takiej chwili może się objawić sens życia w ogóle albo jedynie znaczenie istnienia danej jednostki. Przez tę sekundę, kiedy świat rozświetlają niebiańskie promienie, widać jak na dłoni to, co naprawdę się liczy.

Być może w taki właśnie sposób Bóg otwiera ludziom oczy, a może to fatum sypie im sól na rany. Tak czy inaczej, dla Anthony'ego Rawlingsa moment olśnienia nadszedł pośród chaosu. Podczas gdy z sufitu w jego gabinecie tryskała lodowata woda, a na korytarzach unosiły się kłęby dymu i rozlegały czyjeś głosy, dla Tony'ego wszystko stało się jasne. Jedy-
nym, co się naprawdę liczyło w jego życiu, była rodzina: Claire i Nichol.

Kazał żonie trzymać się z dala od posiadłości. Ta kwestia w ogóle nie podlegała dyskusji. On i Claire za wszelką cenę pragnęli zapewnić bezpie-

czeństwo małej Nichol. Trzeba jednak przyznać, że podczas wcześniejszych rozmów z Catherine nie zdawał sobie sprawy z prawdziwej nikczemności i stopnia zdemoralizowania tej kobiety. Dopiero kiedy udało mu się nakłonić dawną powiernicę do wyjawienia prawdy, dotarło do niego, że nie istnieją dla niej żadne granice.

Dowiedziawszy się, że wypadki, które wcześniej uważał za zrządzenia losu, były tak naprawdę morderstwami i że przez wiele lat poddawano go manipulacjom, Tony miał pewność, że za nic na świecie nie pozwoli, aby jego rodzina znalazła się w pobliżu kobiety, którą przez większą część swojego życia darzył zaufaniem. Nathaniel wypowiedział niegdyś słowa: „Zapłacą oni, ich dzieci i dzieci dzieci”, ale dopiero teraz wszystko stało się jasne jak słońce. Do Tony’ego w końcu dotarło ich znaczenie: zarówno on, jak i Claire byli dziećmi dzieci. A Nichol to nawet podwójnie. Później wielokrotnie będzie rozmyślał o tym, jak Claire próbowała mu to wyjaśnić. Możliwe, że wtedy nie był gotowy, aby wszystko zrozumieć. Teraz to się zmieniło.

Dopiero kiedy w szarych oczach Catherine dojrzał nienawiść w najczystszej postaci, słowa Nathaniela odnalazły drogę w głąb jego duszy. Jak mógł ufać tej kobiecie tak długo? Jak mógł dobrowolnie posłać Claire w jej szpony? Jak mógł przez tyle lat być ślepy?

Co do jednego miał pewność. Za wszelką cenę musiał zapewnić bezpieczeństwo swojej rodzinie i trzymać ją z daleka od Catherine Marie London.

Niestety jasność, która stała się jego udziałem tamtego marcowego popołudnia, nie zapewniła bezpieczeństwa bliskim Tony’ego. Kiedy oczy w końcu mu się otworzyły i dostrzegł w wieloletniej przyjaciółce potwora, którym była – potwora, który okazał się zdolny do zabicia nie tylko jego rodziców, ale także najlepszego przyjaciela – przeznaczenie wskazało mu także dwie kobiety, dla których bez wahania gotów byłby poświęcić własne życie. Potrzebowały go. Zaledwie kilka chwil wcześniej, gdy przeczesy-

wał zadymione korytarze w poszukiwaniu Sophii Burke, do jego uszu dobiegł głos Claire. Przez moment modlił się, aby było to tylko złudzenie, niestety usłyszał ją ponownie. Tony nie znał powodu, dla którego jego żona krzyczy, jednak kiedy biegł po śliskiej marmurowej posadzce w stronę gabinetu, liczyły się nie tyle jej słowa, co sama obecność. *Dlaczego się tutaj znalazła? Miała być teraz u Courtney, bezpieczna, razem z Nichol. Tak przecież ustalili.*

Gdy otworzył drzwi do gabinetu, wszystko stało się jasne i tragiczne zarazem. Przepęłniło go niedoznane dotąd przerażenie, kiedy dotarło do niego, że w obecności Catherine znajduje się nie tylko jego żona, ale także mała Nichol, którą Claire trzyma w ramionach. Tony zrobiłby wszystko, by móc cofnąć czas, znaleźć się z powrotem w raju i uchronić rodzinę przed tą potwornością. Jego głęboki, groźny głos zagłuszył to, co mówiła właśnie Catherine.

– Mój Boże, Claire! Co tu robisz? Wychodź stąd, dom się pali!

Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, napięcie na jej twarzy ustąpiło miejsca uczuciu ulgi.

– Och, jesteś bezpieczny. Tak bardzo się bałam.

Odgłos wody tryskającej z instalacji przeciwpożarowej tłumił dobiegające z oddali głosy pełne paniki, intensyfikując jednocześnie płacz Nichol. Bezpieczna w ramionach matki, głośno domagała się uwagi. Nie minęło kilka sekund, a malującą się na twarzy Claire ulgę zastąpiło coś innego. Strach. Tony nieraz widział go w jej szmaragdowych oczach. Podążając za jej wzrokiem, dostrzegł w dłoni Catherine nieduży pistolet. Otwarta szuflada sugerowała, że wcześniej spoczywał w biurku. Skonsternowany Tony przez chwilę zastanawiał się, jak to możliwe, że w jego meblu znalazł się pistolet. Nigdy nie lubił broni. Dlatego korzystał z usług firmy ochroniarskiej. Po co posiadać broń, jeśli nie chce się jej użyć? W tym akurat momencie Tony użyłby jej z największą ochotą. Wolałby zabić Catherine gołymi rękami, ale liczył się czas, więc chętnie skorzystałby i z pi-

stoletu. Wiedział także, że nie ma takiej opcji, aby pozwolił Catherine pociągnąć za spust. Przede wszystkim Claire i Nichol musiały zniknąć z tego domu.

– Uciekaj! Zabierz stąd Nichol! – zawołał.

Catherine odwróciła się w stronę Tony'ego.

– Nichol? – zapytała, uśmiechając się nikczemnie. – Nichol? Jednej z Rawlsów dałeś na imię Nichol?

Tony nie odpowiedział. Zamiast tego wybił jej pistolet z ręki. Broń upadła niedaleko stóp Claire.

– Claire, bierz pistolet! – krzyknął Tony.

Czy to jego słowa sprawiły, że Catherine wróciła do swych zamiarów – nie wiadomo. Błyskawicznie rzuciła się ku Claire i broni. Tony bez namysłu ruszył w ich stronę. Zdał sobie sprawę z tego, że Catherine wcale nie chodzi o pistolet – z ramion Claire wyrwała zapłakaną Nichol. Wcześniej sze olśnienie odrodziło się z nową siłą. Najważniejsze na świecie było bezpieczeństwo jego córki. Zapominając na chwilę o pistolecie, Tony odebrał Catherine drobne, mokre, owinięte w kocyk ciało i przycisnął je do piersi. Choć próbowała zabrać mu dziecko, nie mogła dorównać sile i determinacji mężczyzny.

Spojrzał na Claire, chcąc dodać jej otuchy, a kątem oka dostrzegł jednocześnie Phila, który wszedł do gabinetu i z oczywistym zamiarem zbliżał się do Claire. Ta wbiła spojrzenie w Catherine i była nieświadoma obecności Phila. Pistolet w jej ręce drżał, kiedy wymierzyła go w kobietę, stojącą przed Tony'm i Nichol. W tym całym zamieszaniu głos Phila okazał się ledwie słyszalny.

– Claire, już dobrze. Oddaj mi broń.

Położywszy dłoń na jej ramieniu, sięgnął po pistolet i w tej samej chwili rozległ się głośny huk. Tony odruchowo odwrócił się, pragnąc osłonić Nichol, a Catherine przewróciła się na nich, przygniatając oboje do mokrej wykładziny.

– Claire! Claire! – zawołał Tony. Upewnił się, że Nichol nic się nie stało, klęknął i próbował wypatrzeć żonę. Odsunął się od jęczącej Catherine i przeczesywał spojrzeniem gęsty dym i sztuczny deszcz. – Claire!

Musiał dostać się do niej i dać jej znać, że jemu i Nichol nic się nie stało. Pragnął dotknąć ją i przytulić, otoczyć ramionami obie swoje kobiety, zapewniając im bezpieczeństwo. Zobaczył ją w końcu: leżała w bezruchu na podłodze, w miejscu gdzie zaledwie kilka sekund wcześniej stała. Razem z Philem podbiegli do niej. Z Nichol w ramionach podniósł pistolet. Nagle w gabinecie zaroilo się od ludzi.

– Pomocy! Próbowano mnie zabić! – zawołała Catherine, domagając się uwagi.

Tony dotknął policzka Claire.

– Nie mam pewności, co się stało – Phil udzielił odpowiedzi na niewypowiedziane na głos pytanie Tony’ego. – Po prostu upadła. Nie wiem, czy uderzyła się w głowę. Nie udało mi się w porę jej złapać.

Niespodziewanie ktoś podgłośnił dźwięk. To, co zaledwie chwilę wcześniej było głuchym dudnieniem, przerodziło się w pojedyncze głosy. Tony usłyszał swoje nazwisko.

– Panie Rawlings. Panie Rawlings.

To był policjant z wydziału w Iowa City. Tony go pamiętał, choć nie znał jego nazwiska. Czy to jeden z funkcjonariuszy, którzy przeszukiwali dom po zaginięciu Claire? Nie mógł sobie przypomnieć. Odwrócił się w jego stronę i rzekł:

– Tak, moja żona potrzebuje pomocy.

– Panie Rawlings, proszę oddać mi broń – powiedział spokojnie policjant.

Nie było tak, że nie wiedział, iż trzyma ją w dłoni. Wiedział, ale nie miało to znaczenia. Liczyły się tylko Claire i Nichol. Były bezpieczne i zjawiała się policja. Catherine zostanie zabrana, a jego rodzinie nic już nie będzie grozić. Uniósł pistolet i rzekł:

– Proszę, weźcie go. Niech ktoś pomoże mojej żonie.

Drugi policjant wziął od niego broń, a tymczasem mężczyzna, którego naszywka nad odznaką mówiła, że nazywa się Hastings, stanął między Tonym a Claire i zapytał:

– Pana żonie? Kto nią jest, panie Rawlings? Pani Nichols to pańska była żona.

Na szczęście woda przestała tryskać i dym zaczął się powoli przerzedzać. Tony wstał. Słowa Hastingsa były niedorzeczne. Potrząsnął głową, przez co krople wody spłynęły mu z włosów na twarz. Nie przestając tulić mocno Nichol, oświadczył:

– Proszę zejść mi z drogi. Nie wiem, o co panu chodzi. Claire Rawlings to moja żona. – Podniósł głos: – Z drogi!

Dwie osoby zaczęły badać stan Claire, do Tony'ego zaś podeszła policjantka.

– Panie Rawlings, czy to córka pani Nichols?

– To *nasza* córka. – Jego uwaga skupiała się na noszach, które znalazły się nagle obok Claire. Takie same nosze podjechały do Catherine i otoczyli ją ludzie w granatowych uniformach.

– Panie Rawlings, proszę pozwolić mi zabrać pana córkę z tego chaosu – rzekła do niego kobieta. – Wyniosę ją na świeże powietrze.

– Nie. – W głosie Tony'ego słychać było zdecydowanie. – Nie, ja ją wyniosę. Ale najpierw muszę ją pokazać matce. Claire musi się dowiedzieć, że nic się nam nie stało.

– Pani Nichols zostanie zabrana w miejsce, gdzie da się ocenić jej stan, i pozostanie tam do czasu, aż ustalimy, co się tutaj stało.

– Pani Rawlings! Ona się nazywa Claire Rawlings. Proszę jej nie nazywać Nichols! – Twarzyczka Nichol wykrzywiła się, a po chwili mała na nowo się rozpląkała. – Co to znaczy „pozostanie”? Claire nie zrobiła nic złego. To była samoobrona. – Tony urwał. – Nie powiem nic więcej, dopóki nie spotkam się ze swoimi prawnikami. – Patrzył bezradnie, jak nie-

przytomna Claire kładziona jest na noszach. – Dokąd ją zabieracie? Jest ranna? Jeśli tak, to musi się nią zająć lekarz. – Odwrócił się, szukając wzrokiem Phila. – Roach? Roach? ! Gdzie jesteś?

– Panie Rawlings, czemu pani Nichols miałyby być ranna? – zapytał funkcjonariusz Hastings. – Zrobił jej pan krzywdę?

Tony zmierzył go wzrokiem pełnym niedowierzania.

– Oczywiście, że nie zrobiłem jej krzywdy. Proszę. Nie. Nazywać. Jej. Nichols. Jej. Nazwisko. To. Rawlings.

– Panie Rawlings, nalegam, aby przekazał pan dziecko funkcjonariuszce O'Brien.

Ignorując słowa Hastingsa, Tony dostrzegł, że Phil wychodzi właśnie z gabinetu, idąc obok noszy, na których leżała Claire.

– Roach! Roach?

Phil zatrzymał się i spojrzał w jego stronę. Wyraźnie rozdarty między chęcią pozostania z Claire, a powrotem do Tony'ego, tylko przez chwilę się wahał, po czym podszedł do nich. Nie czekając na pytanie, rzekł:

– Powiedzieli, że najpierw zabiorą ją do szpitala i zajmą się obrażeniami.

Dla Tony'ego to wszystko było pozbawione sensu.

– Panie Rawlings... – zaczął Hastings. Tony wyrwał ramię z jego uścisku. – Panie Rawlings, jest pan aresztowany za usiłowanie zabójstwa pani London.

– Panie Rawlings – odezwała się błagalnie funkcjonariuszka O'Brien. – Proszę mi oddać córkę.

– Nie! Nikt nie dotknie mojej córki. Ona musi zobaczyć swoją matkę. – Spojrzał na Phila. – Zabierzesz Nichol do Claire. I bądź przy nich, dopóki Claire nie będzie mogła się nią zająć. Ja wszystko załatwię. Nie próbowałem zabić pani London. Gdyby tak było, już by nie żyła.

Nim przekazał Nichol Philowi, Tony delikatnie pocałował ją w czoło i mocno przytulił. Przez jego głowę przemknęły trzy miesiące wspo-

mnień, od chwili, kiedy Madeline umieściła małą w jego ramionach, aż do ich nocnych, jakże osobistych sesji kołysania i pogawędek. Wyobraził sobie jej słodki zapach po kąpielach, to, jak kopie nóżkami w wodzie i jak po jedzeniu zaczynają jej się zamykać oczka. Myśl, że miałby choć minutę spędzić z dala od córki, napełniała go bezbrzeżnym bólem.

Wdychając słodki zapach niemowlęcia, Tony szepnął:

– Wszystko będzie dobrze, księżniczko. Mamusia niedługo się tobą zajmie, a tatuś wróci do ciebie tak szybko, jak się tylko da. – Patrząc w jej duże, brązowe oczy, kontynuował: – Opiekuj się mamą i nie zapomnij o mnie.

Jeszcze raz pocałował ją w czoło i podał Nichol Philowi, a funkcjonariuszka O'Brien założyła mu kajdanki.

– Panie Rawlings, ma pan prawo zachować milczenie. Wszystko, co pan powie...

– Roach – przerwał jej Tony. – Niech Eric skontaktuje się z Rawlings Industries i przekaże, aby mój zespół prawników spotkał się ze mną na komisariacie.

Phil kiwnął głową. Policjanci wyprowadzili Anthony'ego Rawlingsa, recytując po drodze przysługujące mu prawa.

Kilka kolejnych minut było niczym niewyraźna plama. Kiedy Tony trafił na komisariat, światło dzienne ujrzył litania jego przestępstw. To właśnie prześladowało Claire i stanowiło powód, dla którego nie chciała, aby leciał do Stanów Zjednoczonych. Ich roczne wytchnienie dobiegnie końca. FBI nie wkroczy i ich nie uratuje. Ich rodzina nie będzie mogła wrócić do rajów. Tony w głębi duszy wiedział, że czas mu się skończył – przynajmniej na razie. Modlił się w duchu, aby rozłóżka nie trwała zbyt długo. Miał pieniądze. Był gotów oddać wszystkie, byle wrócić do Claire i Nichol tak szybko, jak to możliwe.

W zazwyczaj spokojnej posiadłości Tony'ego roilo się od ludzi i pojazdów. Po korytarzach biegali strażacy z długimi węzami. Kiedy funkcjonariusz Hastings wyprowadził Tony'ego z rezydencji, okazało się, że personel stoi zbity w kupkę na wybrukowanym podjeździe, przyglądając się w milczeniu dawno niewidzianemu pracodawcy. Na wiele miesięcy słuch o nim zaginął, a teraz policja aresztowała go i wsadziła do radiowozu. Nie miało znaczenia to, że wcale nie próbował zabić Catherine: gdyby nie te cholerne nagrania, powiedziałby na policji, że to on strzelał. Zrobiłby wszystko, by uratować Claire. Nie mógł znieść myśli, że jego żona miałaby spędzić jeden dzień czy choćby jedną godzinę w więziennej celi. Już raz jej to zrobił; gotów był poruszyć niebo i ziemię, aby ją przed tym uchronić.

Nim Tony zniknął we wnętrzu radiowozu, zobaczył, jak w stronę Rocha biegnie Emily. Na widok szwagierki załapała go fala nienawiści. To wszystko przez nią. On i jego rodzina byliby szczęśliwi w raj, gdyby ta kobieta nie wykazała się taką cholerną determinacją, aby wydobyć od Catherine sekrety Claire. A teraz wyciągała ręce do Nichol. Tony zamknął oczy i modlił się w duchu, aby Claire jak najszybciej odzyskała przytomność. Musiała zaopiekować się ich córką.

Siedział sztywno, szukając w myślach odpowiedzi. Jak to możliwe, że wszystko w krótkim czasie tak się poplątało? Mimo marcowego chłodu na czoło Tony'ego wystąpił pot, a fala mdłości wyssała powietrze z jego płuc.

Brent.

Brent Simmons. Nie. Żyje.

Claire odzyska przytomność. Tony niewątpliwie będzie musiał zapłacić za swoje czyny, ale Brent zginął. Tony'emu nie uda się zwrócić życia przyjaciela. Nie będzie w stanie uśmierzyć bólu, jaki musi czuć teraz Courtney. I to wszystko wina Catherine!

A Derek Burke? Co z Sofią? Tony'ego ogarniała coraz większa wściekłość. Atakowały go mnożące się w jego głowie pytania. Wszystko działało się zbyt szybko. Czy znaleziono Sopię na górze? Ktoś jej w ogóle szukał? Jak sobie radziła ze stratą męża? Tego wszystkiego było zbyt wiele! Przez głowę Tony'ego przebiegało więcej pytań niż odpowiedzi. Ta wendeta już dawno temu wymknęła się spod kontroli.

Świat skąpany był w czerwieni!

Claire. Nichol. Brent. Courtney. Sophia.

To wszystko potrzebowało ujścia; kontrolę nad Tonym przejęła fizjologia. Nachylił się i z wymiotował na wycieraczkę.

*Tajemnica ludzkiego istnienia nie jest w tym, aby tylko żyć, lecz w tym,
po co żyć.**

Fiodor Dostojewski

* Cytat z *Braci Karamazow* w przekładzie Barbary Beaupre (przyp. tłum.).

Rozdział 2

P H I L

MARZEC 2014

CHOĆ TO, JAK GO WYSZKOLONO, AŻ KRZYCZAŁO, ABY PHIL ROZPŁY-
NĄŁ SIĘ W CHAOSIE, NIE MÓGŁ TEGO ZROBIĆ, ZWŁASZCZA PO
TYM, JAK RAWLINGS TAK UFNIE POWIERZYŁ MU NICHOL. Phil
w ogóle nie znał się na dzieciach, zdrowy rozsądek mówił mu jednak,
że ta dziewczynka z oczami swojego taty i silnymi płucami nie jest zado-
wolona. Przemoczony kocyk, którym owinięte było jej małe ciało, stano-
wił jedyną ochronę przed lodowatą wodą, jeszcze niedawno tryskającą
ze zraszaczy. Phil zdjął kocyk, rozpiął kurtkę i przytulił Nichol do ciepłej
klatki piersiowej. Zakrył ją suchym materiałem i zapiął zamek, uważając,
aby nie wplątały się w niego jej ciemne włoski. Niemal natychmiast głośny
płacz ucichł, mała piąstka trafiła do buzi, a oczka zamknęły się z zadowo-
leniem.

To ciekawe, że domyślił się, w jaki sposób ją do siebie przytulić. On był
ciepły, ona zimna. To miało sens. Zaledwie kilka razy w życiu znajdował
się tak blisko małego dziecka i za każdym razem była to Nichol. Nie nale-

żał do mężczyzn, którzy okazują uczucia. Czegoś takiego nie miał w swoim DNA. Czuł się zdecydowanie swobodniej, śledząc wyznaczony obiekt, niż tuląc pod kurtką niemowlę. Wcześniej zdarzyło mu się trzymać Nichol tylko dlatego, że nalegała na to Claire. Osłaniając małą przed przenikliwym wiatrem, opuścił rezydencję, cofając się myślami do tego pierwszego razu, kiedy Claire dała mu do potrzymania swoją córkę. Nichol miała wtedy zaledwie jeden dzień i Phil robił, co mógł, aby unikać Claire, Rawlingsa i niemowlęcia. Na wyspie istniała jednak ograniczona liczba kryjówek.

Przemożną ulgą nappełniał go stan Claire. Kiedy ryzykując własnym życiem, sprowadził na wyspę tego cholernego lekarza, tak naprawdę nie zrobił tego po to, aby uratować Nichol. Phil odchodził od zmysłów, martwiąc się o Claire. Wziął łódź i popłynął przez wzburzone fale z pobudek egoistycznych. Nie mógł znieść przebywania w pobliżu Claire, kiedy nie potrafił ulżyć jej w cierpieniu. Bądź co bądź, zobowiązał się chronić ją i jej dziecko i do tej pory mu się to udawało. Potworna była myśl, że jego wysiłki miałyby przekreślić tragiczny wypadek natury medycznej, pozostający poza jego kontrolą.

Dzień po narodzinach Nichol, kiedy Phil pojawił się na lanai, spotkał tu Claire. Zaskoczyło go to, gdyż sądził, że nie opuszcza jeszcze swojego pokoju. Choć była zmęczona, wyglądała niesamowicie. Stał i patrzył, jak tuli do piersi Nichol, przebywając we własnym świecie. Emanowało z niej zadowolenie. Być może powodem była ciekawość – Phil nigdy dotąd nie miał okazji widzieć noworodka – a może po prostu pragnął na własnej skórze doświadczyć tego cudu. Tak czy inaczej, zamiast udać się do kuchni i coś przekąsić, zbliżył się do Claire i Nichol. Pamiętał, jaka szczęśliwa się wydawała, kiedy przysiadł na skraju szezlonga, tuż obok jej wyciągniętych nóg.

– Dziękuję ci za to, że sprowadziłeś wczoraj lekarza – rzekła, patrząc na niego szeroko otwartymi, zielonymi oczami.

– Chciałbym, żebyś przestała dziękować mi za to, że wykonywałem swoją pracę.

– Narażanie własnego życia nie należy do twoich obowiązków.

– Należy do nich zapewnienie ci bezpieczeństwa. No i proszę, udało się.

Policzki Claire zaróżowiły się lekko.

– Tak, dziękuję ci za to. Pozwól, że przedstawię ci naszą córkę... – Uniosła trzymane w ramionach maleństwo. Phil jeszcze nigdy nie widział takiej maleńkiej twarzyczki. W sumie to przypominała mu jasną rodzinę. – ...Nichol Courtney Rawlings.

Nachylił się ku niej.

– Pojawiłaś się na tym świecie z przytupem, młoda damo. Naprawdę powinnaś dać teraz mamie odpocząć. Miała ciężką noc.

– Od ostatniego karmienia jest grzeczna jak aniołek. – Spojrzała na niego. – Chcesz wziąć ją na ręce?

Phil wyprostował się.

– Nie.

Claire zachichotała.

– Co za szybka odpowiedź.

– Pamiętasz, mówiłem, że nie zmieniam pieluch.

Podawała mu środek dezynfekujący.

– Nikt ci nie każe zmieniać pieluchy. Proszę, wetrzyj trochę w dłonie, a potem ci ją dam. – Być może sprawiło to jego pozbawione wyrazu spojrzenie, a może nagła bladość, gdyż Claire kontynuowała: – Masz mnie chronić? No cóż, muszę na chwilę wstać i coś zrobić. Nichol to część mnie, więc masz ją chronić, dopóki nie wrócę.

Phil wmasował w dłonie pachnący alkoholem żel dezynfekujący i zapytał:

– Chwilę? A jeśli zaczniesz płakać?

Ignorując jego niepokój, Claire spuściła nogi z szeslonga i delikatnie umieściła Nichol w ramionach Phila.

– Podtrzymuj główkę. Nic się jej nie stanie. Przytul ją... tak, właśnie tak. – Pocałowała małą w główkę i dodała: – No dobrze, a teraz muszę przeprosić was na chwilę. Zaraz wrócę. Och, siedźcie w cieniu.

Claire nie zniknęła na długo, ale w ciągu tych kilku minut Phil się zakochał. Tyle różnych rzeczy w życiu robił, ale nigdy dotąd nie trzymał w ramionach tak drogocen-

nego, niewinnego człowieczka. Wiedział, że Claire ma rację: jego obowiązki uległy podwojeniu. Ta dziewczynka, którą tulił, miała oczy swojego taty, ale widział w niej także Claire. Nie postrzegał jej już jako rodzynki. Widział nos i usta Claire...

Phil zastanawiał się, jak się poczuje jakiś biedny chłopak, kiedy on zawiezie jego i Nichol na ich pierwszą randkę, no bo nie zamierzał dopuścić do tego, aby została z nim sama. On też kiedyś był nastolatkiem. Nie ma takiej opcji!

Kiedy Phil służył w wojsku, cel jego działań był narzucony z góry i niezwykle prosty: życie albo śmierć. Kiedy w Kalifornii na zlecenie Rawlingsa śledził Claire, wszystko się zmieniło. Po raz pierwszy w życiu cel został osiągnięty, a mimo to misji nie mógł uznać za zakończoną. Z każdym kolejnym dniem był coraz bardziej urzeczony. Tak po prawdzie, zaczęło się to najpewniej w San Antonio, kiedy Claire go przechytryła; to był jednak dopiero początek. Tym, czym mu niesamowicie imponowała, była jej umiejętność manipulowania mistrzem manipulacji. Phil miał okazję widzieć, jak inni reagują na Anthony'ego Rawlingsa. Swoim zachowaniem Claire zasłużyła na wielki szacunek Phila. Potem została zaatakowana, a jego zwolniono z obowiązków.

W tamtym czasie przyjmował inne zlecenia, większość była krótkotrwała i konkretna. Śledził męża, weryfikując jego znajomość z inną kobietą. Odnalazł nastolatka, który uciekł z domu, i powiadomił rodziców o miejscu jego pobytu. Nie był gotowy na to, aby dać sobie spokój z obsesją na punkcie Claire Nichols, więc z zadowoleniem przyjął zlecenie od pani London. Uważał, że tym samym pomaga Claire uwolnić się od Rawlingsa. Uwierzył w przedstawioną przez panią London wersję wydarzeń, a mianowicie w to, że w chwili słabości po ataku Chestera Claire zgodziła się wrócić do Iowa. Natychmiast pożałowała tej decyzji, lecz aby mogła się z niej wycofać, potrzebna jej była pomoc. Rawlings zdążył już udowodnić, że jest ją w stanie wysledzić nawet na drugim końcu kraju.

Wraz z przesyłaniem gróźb dotyczących „dziecka Rawls-Nichols” Phil zajmował się planowaniem ucieczki Claire.

Dopiero kiedy pomógł jej wyjechać ze Stanów Zjednoczonych i znaleźli się w Genewie, gdzie mieli okazję szczerze porozmawiać, przekonał się, że był jedynie pionkiem w starannie zaplanowanej przez panią London grze w szachy.

Teraz Phil wyszedł z ciepłej rezydencji na smagany wyjątkowo chłodnym wiatrem podjazd. Roilo się tu od radiowozów i wozów strażackich. Najlepiej by było, gdyby teraz zniknął. Ale jak miał to zrobić razem z Nichol? Z pewnością zostałby oskarżony o porwanie. Choć w sumie wiedział, że te oskarżenia to akurat najmniejsze z jego zmartwień. Na ich liście znacznie wyżej plasowało się karmienie, przebieranie i kąpanie trzymiesięcznego niemowlęcia.

Kiedy policjanci wyprowadzali z domu zakutego w kajdanki Rawlingsa, stojący na trawniku ludzie umilkli. Zaledwie przed chwilą odjechały dwie karetki: jedna z Claire, druga z panią London. Gdy Phil przyglądał się scenie rozgrywającej się przed jego oczami, podeszła do niego siostra Claire.

– Kim pan jest? – zapytała.

– Słucham?

– Kim pan jest? Pracuje pan dla *niego*?

Phil wyprostował się. Sposób, w jaki Emily wypowiedziała słowo „niego”, nie pozostawiał wątpliwości, o kogo jej chodzi.

– Pracuję dla *niej*, pani siostry. – Może to przez zmianę jego postawy, ale kiedy się odezwał, Nichol dała o sobie znać.

Emily zakryła dłonią usta.

– O mój Boże, ma pan jej dziecko?

Kiwnął głową i rozpiął do połowy kurtkę.

– Jej kocyk zamókł. Próbuję ją ogrzać.

– Ją? – powtórzyła oszołomiona Emily.

John Vandersol, szwagier Claire, natychmiast zdjął marynarkę, a Emily wyciągnęła ręce po Nichol. Phil chciał zaprotestować, wiedział jednak, że tak właśnie trzeba zrobić. Emily to jej ciotka. Ona będzie umiała zaopiekować się niemowlęciem do czasu, kiedy Claire poczuje się lepiej. Poza tym Phil chciał jechać do szpitala, sprawdzić, co z nią i przekazać, co się stało z Nichol i Tonym.

– No już, już... – zagruchała Emily, otulając siostrzenicę marynarką Johna. Spojrzała na Phila i zapytała: – Wie pan, kiedy po raz ostatni jadła?

Pokręcił przecząco głową.

– Claire przyjechała tu z nią dosłownie na chwilę przed tym, jak wszystko wymknęło się spod kontroli. Ona... eee... – Policzki mu poróżwiały. – ...nie jest karmiona butelką.

– Och. W takim razie musimy zawieźć ją do Claire, do szpitala. Wie pan, co się tam wydarzyło?

– Nie widziałem wszystkiego. Ale wydaje mi się...

– To Anthony, prawda? – przerwał mu John. – To do niego strzelała Claire?

– Nie – odparł zdecydowanie Phil. – Nie, ona nikogo nie próbowała zabić. Próbowła uratować Nichol przed panią London.

Emily pokręciła głową.

– Nie wierzę panu. Claire zawsze mówiła o Catherine same dobre rzeczy.

– Broni pani kobiety, która zamknęła was w apartamencie, a nie człowieka, który was ocalił? – zripostował Phil.

John uniósł brwi.

– Skąd pan o tym wie? Skąd pan wie, gdzie się znajdowaliśmy? Może pracuje pan dla Anthony'ego i to on...

Phil spiorunował go wzrokiem.

– Na policji złożę oficjalne zeznanie. Zapewniam jednak, że się pan myli. – Nichol coraz głośniej płakała. – Zamiast spierać się o to, trzeba za-

wieźć Nichol do Claire.

Emily otworzyła szeroko oczy.

– Nichol? Moja siostrzenica nazywa się Nichol Nichols?

– Nichol Courtney Rawlings – wyjaśnił Phil.

W zielonych oczach kobiety pojawił się błysk.

– Co to znaczy Rawlings? Claire się na to zgodziła?

– Pani Vandersol, będzie pani musiała porozmawiać z siostrą. Ale powinna pani wiedzieć, że ona i pan Rawlings ponownie wzięli ślub. Byli małżeństwem, kiedy urodziła się Nichol. Siostra wszystko pani wytłumaczy.

Ruszyli w stronę samochodów.

– Wie pan, że jest on osobą poszukiwaną? – odezwał się John. – Znał pan miejsce jego pobytu? Czy możemy panu ufać?

– Nie możecie. Inaczej sprawy się mają, jeśli chodzi o panią Rawlings. Nie zrobiłbym niczego, żeby ją skrzywdzić ani nie pozwoliłbym na to nikomu innemu. Naprawdę, to z nią powinniście porozmawiać.

– Więc chciała mieć pana przy sobie – nie dawała za wygraną Emily – bo bała się, że on znowu zrobi jej krzywdę?

– Pani Vandersol, błędnie pani interpretuje moje słowa...

Wyjaśnienia Phila przerwało pojawienie się policjanta, który dotknął jego ramienia.

– Musimy zadać panu kilka pytań. Znajdował się pan w gabinecie w momencie wystrzału...

Phil udzielił odpowiedzi, a tymczasem John i Emily oddalili się razem z Nichol. Niespodziewanie szwagier Claire wrócił.

– Jest tu fotelik samochodowy dla niemowląt?

Policjant kiwnął głową, a Phil zabrał Johna do samochodu, którym przyjechała Claire, należącego do Courtney Simmons. Phil bardzo nie chciał wplątywać w to wszystko przyjaciółki Claire. I może by mu się to udało, gdyby Claire nie przyjechała samochodem Courtney. Przez jego

głowę przebiegał cały korowód myśli. Gdy tylko John odszedł, funkcjonariusz zapytał:

– Czyj to samochód?

– Należy do jednego z moich pracowników. Użyczył mi go.

– Panu? To pan przywiózł tu panią Nichols?

– Jej nazwisko brzmi Rawlings. Ona i pan Rawlings ponownie wzięli ślub i wydaje mi się, że dalszych informacji powinienem udzielać w obecności prawnika.

Z taką odpowiedzią spotykało się każde kolejne pytanie. I tak powiedział już Vandersolom więcej, niż powinien. Chciał jednak, aby wiedzieli, że pomimo takiej, a nie innej przeszłości Claire i Tony razem wychowywali Nichol. To całe ukrywanie się przed FBI na pewno okaże się dla Rawlingsa obciążające, ale Phil miał nadzieję, że rodzina Claire wykaże się zrozumieniem. Zarówno Tony, jak i Claire będą potrzebowali ich wsparcia.

W końcu policjantowi znudziły się odpowiedzi Phila, a raczej ich brak.

– Panie Roach, czym się pan zajmuje i dla kogo pracuje?

– Jestem wolnym strzelcem. Zajmuję się wieloma rzeczami i pracuję dla wielu osób.

– Może powinniśmy przejechać się do miasta i bliżej się przyjrzeć pańskiemu CV.

– Choć brzmi to kusząco, jestem dziś dość zajęty. Uważa pan, że istnieją przesłanki, aby mnie o coś oskarżyć? Jeśli tak, jedźmy. W przeciwnym razie zajmę się swoimi sprawami, a mam naprawdę sporo do zrobienia. W pierwszej kolejności muszę sprawdzić, jak się czuje pani Rawlings.

– Panie Roach, skąd pan wie, że ona i Anthony Rawlings ponownie są małżeństwem?

– Odpowiem panu na to pytanie po rozmowie z moim prawnikiem. – Phil zawahał się. Kiedy policjant nie zareagował, kontynuował: – Rozumiem, że nasza rozmowa dobiegła końca?

– Tylko na razie. Proszę nie opuszczać stanu ani w celach służbowych, ani prywatnych, bez uprzedniego kontaktu z wydziałem policji w Iowa.

Phil wzruszył ramionami.

– Na usługi świadczone przez wolnych strzelców jest zapotrzebowanie na całym świecie. Gdybym był potrzebny, znacie mój numer.

Po tych słowach odwrócił się i ruszył w stronę samochodu Courtney. Wcześniej, kiedy wyjmował z niego fotelik, na podłodze wypatrzył torebkę. Miał nadzieję, że znajdzie w niej kluczyki. Kiedy tylko usiadł za kierownicą, dostał esemesa od Erica.

– *NADAL JESTEM W CENTRUM OCHRONY. ZROBIŁEM KOPIE ZAPASOWE NAGRAŃ. DOKĄD WSZYSTKICH ZABRANO?*

Phil odpisał:

– *LONDON I CLAIRE DO SZPITALA, A RAWLINGSA NA KOMISARIAT. MASZ ZADZWONIĆ DO RAWLINGS INDUSTRIES I PRZEKAZAĆ PRAWNIKOM, ŻEBY JAK NAJSZYBCIEJ TAM PRZYJECHALI. NIE ODEZWAŁEM SIĘ WCZEŚNIEJ, BO PANOWAŁ PRAWDZIWY CHAOS.*

– *NICHOL?*

– *EMILY VANDERSOL. JADĘ SPRAWDZIĆ, CO Z CLAIRE. ZADZWONISZ PO POMOC DLA RAWLINGSA?*

– *TAK.*

Phil przejrzał torebkę i znalazł kluczyki. Chwilę później jechał już w stronę miasta.

Wcześniej nie przyszło mu do głowy, że w Iowa City jest przecież mnóstwo szpitali i że może się to okazać problemem. Na szczęście kiedy przekazywał Johnowi Vandersolowi fotelik, pod miękkie materiały wsunął dyskretny nadajnik GPS. Rawlings powierzył Philowi opiekę nad Nichol i dlatego zamierzał śledzić jej lokalizację. Po kilku stuknięciach w ekran telefonu czerwony migający punkcik poinformował go o tym, dokąd powinien się udać. Nie skontaktował się z Courtney. Zbyt była zaaferowana wiadomościami dotyczącymi jej męża, żeby przejmować się Claire, Nichol czy samochodem. Phil starał się nie myśleć o Brennie. W jego życiu obecnych było wielu ludzi, którzy pojawiali się i znikali, niemniej jednak smutek, jaki odczuwał na myśl o śmierci Brenta Simmonsa, stanowił kolejny przykład tego, jak bardzo się zmienił od czasu, kiedy Brent skontaktował się z nim przed rokiem. Złagodniał.

Wszedłszy na zatłoczony oddział ratunkowy, skinął głową siedzącej w rejestracji pielęgniarki i ruszył w stronę gabinetów. Nie minęło wiele czasu, a Nichol głośno dała znać, gdzie się znajdują. Nim zdążył podjąć decyzję, czy chce, aby go widziano, zza szklanych przesuwanych drzwi wyłoniła się Emily. Ich spojrzenia się spotkały.

– Nie usłyszałam, jak się pan nazywa – rzekła zdecydowanym tonem.

– Roach, Phillip Roach. Jak się czuje Claire?

Emily się najeżyła.

– Informacje dotyczące stanu zdrowia mojej siostry są poufne.

– Mogę panią zapewnić, pani Vandersol, że jestem wtajemniczony w prywatne sprawy pani siostry. Taką mam pracę, muszę to wiedzieć. Mam jej zapewniać bezpieczeństwo. Nie mogę tego robić, jeśli nie wolno mi przebywać w jej pobliżu.

Krzyki Nichol przybrały na sile.

– Jak pan widzi, pilnuje jej policjant. Nie sądzę, aby pańskie usługi były tu potrzebne.

– Dlaczego ona nadal płacze? – zapytał Phil, patrząc w stronę Nichol.

– Zapewne jest głodna. Właśnie idę na oddział pediatryczny po mieszankę dla niemowląt.

– Ale... Claire nie będzie zadowolona...

– Dziękuję panu, panie Roach. Wygląda na to, że skoro do pańskich obowiązków należało zapewnienie bezpieczeństwa mojej siostrze, to się to panu nie udało. Jest z nią teraz rodzina. Zaopiekujemy się nią i Nichol. Jeśli należą się panu jakieś pieniądze, proszę spotkać się w tej sprawie z *nim*. To przecież, według pańskich słów, jej mąż. I proszę nie niepokoić więcej mojej siostry.

– Dziękuję, pani Vandersol, zrezygnuję z pełnienia swoich obowiązków w chwili, kiedy moja pracodawczyni, pani siostra, mnie z nich zwolni, ale nie wcześniej.

– Moja siostra jest w stanie szoku po tym, co się wydarzyło. Kiedy dojdzie do siebie, przesłucha ją policja. Gdyby dysponował pan informacjami, którymi chciałby się podzielić, proszę o kontakt ze mną. Przeprowadzono już jakieś badania i wiadomo, że to ona strzelała. Na szczęście pani London nie odniosła poważnych obrażeń. Żałuję, że moja siostra nie wycelowała lepiej i że to nie on został postrzelony.

– Nie zna pani faktów koniecznych do wyciągnięcia takich wniosków...

– Muszę nakarmić Nichol. Przekazałam funkcjonariuszom instrukcje dotyczące tego, kto może wejść do mojej siostry, a kto nie. Żegnam, panie Roach.

Zaciskając zęby, Phil skinął głową. Tony nieraz mu mówił, że nie darzy sympatią siostry Claire. W pełni się z nim zgadzał.

Skoro nie wolno mu się zobaczyć z Claire, włamie się do szpitalnych plików i tym sposobem dowie się, w jakim jest stanie. Odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia.

Dlaczego powinno się patrzeć w przeszłość, aby przygotować się na to, co dopiero nastąpi? Dlatego że tylko tam można patrzeć.

James Burke

Rozdział 3

B R E N T

MARZEC 2014

USADOWIWSZY SIĘ WYGODNIE W SAMOLOTOWYM FOTELU, BRENT SIMMONS WESTCHNAŁ. Ostatnimi czasy jego życie przypominało trąbę powietrzną: kiedy tylko udało mu się ugasić jeden pożar, na jego zgłiszczach pojawiał się kolejny. Czy było to winą jego zawodu? W sumie prawnik nigdy nie ma lekko. A może towarzystwa, w którym się obracał? Podczas pracy dla Rawlings Industries sprawdzał, czy prowadzone działania są zgodne z prawem, i ewentualnie nadawał im właściwy kierunek, tak aby nie naruszały przepisów. Brent nie miał problemu z wykonywaniem poleceń. Możliwe, że właśnie dlatego jego relacje z Tonym od początku układały się tak dobrze. Tony ustalał zasady, a Brent ich przestrzegał. Aż do teraz.

Zamknął oczy i przez chwilę zastanawiał się nad swoim obecnym „nielegalnym” statusem. On i Courtney udzielali schronienia osobie ukrywającej się przed wymiarem sprawiedliwości. Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, Brent Simmons świadomie łamał prawo, to prawo, na straży którego przysięgał, że będzie stał. I w dodatku robił to dobrowolnie. Kiedy Roach poinformował go, że Tony i Claire chcą tymczasowo wrócić

do Stanów Zjednoczonych, Brent bez chwili wahania zaproponował, aby zatrzymali się w jego domu. Miał stuprocentową pewność, że Courtney się zgodzi. Bądź co bądź, nie był to pierwszy raz, kiedy on i jego żona ryzykowali, aby udzielić pomocy Claire. Tym razem oboje chcieli pomóc także i Tony'emu.

Choć Brenta i Tony'ego łączyła wieloletnia przyjaźń, ich relacji nie można było uznać za równorzędną – i być może tak miało już pozostać. Ale podczas ich ostatniego spotkania, nie licząc wczorajszego wieczoru, padły słowa, które nieco wyrównały ich przyjaźń. Tamtego wieczoru w Bostonie Brent powiedział przyjacielowi coś, co – jak wcześniej sądził – nie przeszłoby mu nigdy przez usta. I poczuł się z tym bardzo dobrze. Anthony'ego Rawlingsa cechowała arogancja. Przydawała mu się ona podczas prowadzenia interesów, ale nie w życiu prywatnym. Będąc zarówno jego przyjacielem, jak i pracownikiem, Brent przez większość swojego życia balansował jak na jakiejś przekłętej linii. Zbyt długo to już trwało. Jeszcze przed rozwodem Tony'ego i Claire poznał ich prawdziwą historię. Kiedy FBI zaprezentowało mu fakty dotyczące ich przeszłości, Brent nie mógł – i nie chciał – dłużej milczeć.

Potem Tony zniknął.

Podczas kolejnych tygodni, które przemieniały się w miesiące, Brent sto razy odtwarzał w myślach ich kłótnię. Satysfakcja, którą wtedy czuł, zniknęła, zastąpiona strachem, że nigdy więcej nie zobaczy Tony'ego ani Claire. Razem z Courtney omówił chyba z milion scenariuszy. Modlili się o to, aby ich przyjaciele byli bezpieczni. Co do jednego nie mieli jednak pewności: czy powinni się modlić też o to, aby Tony i Claire się zeszli. Brent w głębi duszy czuł, że Tony nie ucierpiał w wyniku katastrofy lotniczej. Był przekonany, że ten mężczyzna, jego przyjaciel i uznany biznesmen, wyruszył na poszukiwania ukochanej kobiety. Podczas niemających końca rozmów zastanawiał się razem z Courtney nad brakującym elementem układanki. Dlaczego Claire wyjechała?

Żadne z nich nie chciało uwierzyć w wersję wydarzeń przedstawianej przez siostrę Claire i jej szwagra. Nie mogli uwierzyć w to, że powodem jej ucieczki ponownie był strach przed Tonym, tyle że po publikacji książki Meredith Banks myśl ta nie dawała im spokoju.

Ni z tego, ni z owego Brent skontaktował się z Philem Roachem. To w końcu on swego czasu zatrudnił Phila. Ale Roach był wytrawnym profesjonalistą i jako że Brent nie należał do jego klientów, niczego się od Phila nie dowiedział. Aż pewnego dnia odebrał telefon. Roach w porozumieniu z Tonym utworzył kanał komunikacji. Wyjaśnił złożoność tymczasowego wyjazdu Rawlingsów. Brent i Courtney poznali także prawdę kryjącą się za ich zniknięciem i rolę, jaką w tym wszystkim odegrała Catherine.

Na przestrzeni lat Brent posiadał umiejętność zachowywania pewnych spraw dla siebie. Zależnie od okoliczności poziom trudności okazywał się zróżnicowany. Jednym z najtrudniejszych scenariuszy było ułaskawienie Claire. Pracować każdego dnia u boku Tony'ego i znać odpowiedzi na jego wszystkie pytania, a mimo to zachować obojętność – cóż, była to rola warta Oscara. A kilka razy zdarzyło się, że i Courtney zasłużyła na co najmniej nominację do nagrody dla najlepszej aktorki drugoplanowej. Choć jego rola bywała uciążliwa, siły Brentowi dodawało to, co zeznała Claire. Miał w pamięci przerażoną młodą kobietę, która towarzyszyła Tony'emu w podróży służbowej do Nowego Jorku, i piękną pannę młodą, ukrywającą, jak naprawdę wygląda jej życie. O mdłości przyprawiała Brenta myśl o tym wszystkim, czego doświadczyła z rąk jego *przyjaciela*, o tym, co działo się właściwie na ich oczach, a oni nie zrobili nic, aby jej pomóc.

Może to Claire zasłużyła na nagrodę Akademii Filmowej? No bo w końcu ani on, ani Courtney nie wiedzieli o tym, co się dzieje za bramą rezydencji Rawlingsa.

Czymś jeszcze trudniejszym od codziennego wysłuchiwanie wściekłych uwag Tony'ego na temat ułaskawienia Claire były kontakty z Catherine

London w ciągu kilku ostatnich miesięcy. To, co Brent wiedział, sprawiało, że przy każdym zapytaniu, jakie pani London wystosowywała w odniesieniu do prywatnych finansów Rawlingsa, za każdym razem, kiedy – korzystając ze swojej funkcji zarządcy majątkiem Tony'ego – próbowała coś ugrać, krew dosłownie w nim wrzała. Zmuszał się do tego, aby do niej odzwaniać. Bywało, że zwlekał przez kilka dni, usprawiedliwiając się nawałem pracy albo kiepską pamięcią. Każda interakcja była dla niego obmierzła. Choć Brent należał do osób o łagodnym usposobieniu, podczas każdej rozmowy z tą kobietą życzył jej bólu i cierpienia. Potwornie drażniło go jej zadowolenie z siebie, kiedy rozmyślał o tym, jaki miała udział w postawieniu życia jego przyjaciół na głowie. Sporo czasu minęło i do Brenta dotarło, że żywi on ciepłe uczucia zarówno względem Claire, jak i Tony'ego.

Przechodząca obok jego fotela stewardesa sprawiła, że ponownie skupił się na terażniejszości. Gdyby nie problem, jaki się pojawił podczas finalizacji umowy, siedziałby już w domu razem z Courtney i Claire, wiedziałby, co się dzieje z Roachem i Tonym.

Problem nie był duży, niemniej jednak Brent wolał zostać w Chicago nieco dłużej i poprawić zapisy w umowie, które w przeciwnym razie mogłyby zostać niewłaściwie zinterpretowane. W sumie nawet mu to odpowiadało. Podczas lotu liniami komercyjnymi mógł spokojnie wszystko przemyśleć. Gdyby wracał razem z Sharon Michaels i Derekiem Burke'em, na pewno przez cały lot rozmawialiby o umowie, przerzucali się cyferkami i paragrafami.

Choć początkowo miał nie brać udziału w negocjacjach, Brent uważał, że spotkanie w Chicago było wyjątkowo udane. Po raz pierwszy zobaczył Dereka w akcji. Myślał teraz o awansie, dzięki któremu ten młody człowiek mógł się obracać wśród osób decyzyjnych. Czymś dziwnym wydawało się to, że pani London znalazła w domowym komputerze Tony'ego stosowne instrukcje, bez względu jednak na sposób zatrudnienia Derek Bur-

ke okazał się dla Rawlings Industries doskonałym nabytkiem. Brent nie miał pewności, kiedy ani czy w ogóle Tony ponownie osobiście się zaangażuje w codzienne funkcjonowanie założonej przez siebie firmy, ale zanotował sobie w myślach, aby mu wspomnieć o Burke'u. Był profesjonalistą, człowiekiem elokwentnym i z przyjemnością obserwowało się jego pracę. I miał wybitne zdolności negocjatorskie. Z takim potencjałem czekała go w Rawlings Industries świetlana przyszłość.

Brent pozwolił, aby myśli jedna po drugiej spokojnie płynęły przez jego głowę. Teraz przypomniały mu się plany Tony'ego na dzisiaj. Przez cały dzień co i rusz biegł myślami ku temu, co się dzieje w rezydencji. Martwił się. Czy choć raz wszystko może się ułożyć po myśli Tony'ego i Claire? Wyglądało na to, że ich losy zostały przesądzone, jeszcze zanim się poznali. Tony potwierdził mu to przed kilkoma miesiącami, tak samo jak Claire – Courtney. Choć przeszłość związku przyjaciół napawała ich oboje odrazą, to kiedy zobaczyli ich razem ze śliczną córeczką, Brent i Courtney nabrali przekonania, że świeżo upieczeni rodzice mają przed sobą wspólną przyszłość. Zasługiwali na nią po tym, przez co musieli przejść. Brent miał nadzieję, że ich powrót do Stanów Zjednoczonych i udzielenie pomocy Emily i Johnowi nie zagrozi tej przyszłości. Teraz, kiedy na świecie była Nichol, gra toczyła się o znacznie wyższą stawkę.

Kiedy kapitan podał informację dotyczącą wysokości lotu i rozległo się ciche brzdęknięcie, Brent odchylił nieco swój fotel i uruchomił w telefonie aplikację do czytania e-booków. Choć był aktywnie zaangażowany w działania mające na celu niedopuszczenie do publikacji książki Meredith Banks *Moje życie bez maski pozorów*, w dniu premiery i tak ją kupił. Z czystej ciekawości. Chciał się przekonać, w jaki sposób pani Banks zrobi sensację z tego, co miał okazję czytać w dokumentacji prawniczej, suchej i rzeczowej.

Brent nie był ślepy ani głuchy. Wiedział, że nie tylko on z zespołu prawników pracującego dla Rawlings Industries kupił tę książkę. Ta pozy-

cja intrygowała wszystkich. Jednak jako bliski przyjaciel zarówno Tony'ego, jak i Claire, kiedy go pytano, zawsze odpowiadał, że nie ma ochoty dokładać się do stanu konta pani Banks. W sumie nie było to nawet kłamstwem.

Kiedy zakupił elektroniczną wersję książki, udało mu się przebrnąć jedynie przez wstęp, w którym autorka wyjaśniła relację łączącą ją z Claire i przedstawiła ogólne tło. Brent próbował czytać słowa Claire, nie był jednak w stanie. Zbyt wiele bólu sprawiała mu świadomość, że to wszystko jest prawdą. Ciekawość okazała się jednak silniejsza. Nie zasnęła ani się cicho nie oddaliła. Nie. Z czasem przerodziła się w głód, wilczy głód, który zaczął monopolizować podświadomość.

Wczorajsze spotkanie z przyjaciółmi dało Brentowi siłę konieczną do czytania tego, co kryje się po wstępie Meredith. Widząc na własne oczy, że związek Claire i Tony'ego dojrzał, Brent był w stanie kontynuować lekturę. Gotowy był na to, wiedząc, że poprzez Meredith Claire opowiadała o przeszłości – mrocznym okresie, który jednak nie miał się już nigdy powtórzyć.

Usprawiedliwiał samego siebie także tym, że czytanie tej pozycji to jego służbowy obowiązek. Jako osobisty prawnik Anthony'ego Rawlingsa musiał się dowiedzieć, w jaki sposób świat postrzega jego klienta. Okazji dostarczył Brentowi lot na wysokości dziewięciu tysięcy metrów. Tę historię zdecydowanie lepiej było czytać tutaj niż w jednym z samolotów należących do Rawlings Industries.

Moje życie bez maski pozorów. Rozdział 1...

Wyobraźcie sobie, proszę, że nagle znajdujecie się w towarzystwie jednej z najlepszych partii w kraju. Czego byście się spodziewali? Być może kwiatów i romantycznej atmosfery? Może blasku świateł i cichej muzyki?

Nazywam się Claire Nichols, wcześniej Rawlings, i żałuję, że nie mogę powiedzieć, iż doświadczyłam właśnie czegoś takiego. Żałuję, że nie mogę wam opowiedzieć

o tym, jak Anthony Rawlings kusił mnie, uwodził i romantycznymi gestami odnalazł drogę do mojego serca. Niestety rzeczywistość wyglądała zgoła odmiennie.

Choć teraz wydaje się to czymś niepojętym, kiedy poznałam mojego byłego męża – nim moje życie zmieniło się już na zawsze – nie wiedziałam, kim jest Anthony Rawlings. Wielokrotnie miałam okazję czytać o sobie, że jestem naciągaczką, której zależy tylko na pieniądzach. Możliwe, że nigdy nie uda mi się dowieść, iż jest inaczej, prawda jest jednak taka, że nigdy nie pragnęłam bogactwa, sławy czy też tego, co stało się częścią mojego życia tamtego pamiętnego wieczoru, kiedy po raz pierwszy ujrzałam ciemne oczy Tony'ego. Wcześniej wiodłam życie zaskakująco proste, a mimo to złożone. Jako bezrobotna absolwentka meteorologii utrzymywałam się dzięki pracy za barem. Miałam przyjaciół, rodzinę i nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo jestem szczęśliwa, dopóki nie odebrano mi mojego życia.

Pieniądze nigdy nie były ani nie będą dla mnie barometrem szczęścia. Mogę was zapewnić, że nie kupi się za nie szczęścia.

Po 15 marca 2010 roku miałam okazję poznać wiele innych truizmów. Najważniejszy to ten dotyczący zachowywania pozorów: nie wolno wątpić w moc pozorów. To akurat udało mi się opanować do perfekcji. Wyjątkowe oddanie tej lekcji pomogło utrzymywać błędne wyobrażenia dotyczące mojego związku z Anthonym Rawlingsem.

Czy piszę tę książkę dla pieniędzy? Nie. Czy robię to w akcie zemsty? Nie.

Opowiadam swoją historię tylko i wyłącznie z jednego powodu: muszę stanąć w obronie swojej reputacji. Nie będę dłużej milczała i pozwalala, aby świat karmiono nieprawdziwymi informacjami na mój temat. Wkrótce się przekonacie, że zbyt długo zachowywałam milczenie. Niektórymi szczegółami ze swojej przeszłości trudno mi będzie się dzielić, tak samo jak wam trudno będzie o nich czytać. Nie mogę zmusić was do tego, abysście mi uwierzyli. Mogę jedynie opowiedzieć swoją historię wszystkim, którzy zechcą jej wysłuchać.

Moje drugie życie rozpoczęło się 15 marca 2010 roku w lokalu, w którym pracowałam jako barmanka. Nie wiadomo skąd pojawił się w nim Anthony Rawlings i usiadł przy barze. Przez cały wieczór był dowcipny, czarujący i ujmujący: dokładnie czegoś

takiego można się było po nim spodziewać. Zaprosił mnie na drinka po pracy. Choć do tej pory trzymałam się swoich zasad dotyczących umawiania się z klientami, Anthony Rawlings miał w sobie coś takiego, że zapominało się o tych zasadach i tańczyło się tak, jak on zagra.

Brent stłumił pełen goryczy śmiech. Do diaska – doskonale to ujęła. Wrócił do lektury.

Przyjęłam zaproszenie, ale nalegałam, abyśmy pozostali w miejscu mojej pracy. Zgodził się bez problemu i na mnie zaczekał. Kiedy moja zmiana dobiegła końca, usiedliśmy razem, raczyliśmy się winem i prowadziliśmy swobodną rozmowę o niczym szczególnym. W pewnym momencie zapytał o moje aspiracje i marzenia. Głębokim barytonem, który naznaczył moje sny i koszmary, zaczął:

– Claire, jestem pewny, że nie chcesz bez końca serwować drinków takim typkom jak ja.

Widać było, że jest człowiekiem sukcesu, i schlebiało mi jego szczere zainteresowanie. Opowiedziałam mu o swoich zawodowych zawirowaniach, on zaś zaproponował pomoc: oświadczył, że do spełnienia marzeń wystarczy mój podpis. Na fali entuzjazmu podał mi barową serwetkę i zapytał:

– Chciałabyś zamienić to wszystko na coś większego? A gdyby ta chusteczka była kontraktem i gdyby na górze widniał napis WEATHER CHANNEL? Złożyłabyś swój podpis pod czymś takim?

Być może powodem było wypite wino, ale skłonna jestem stwierdzić, że to raczej magnetyzm towarzyszącego mi mężczyzny. Jego słowa i ton głosu dały mi złudne poczucie nadziei na lepszą przyszłość i karierę, o której marzyłam podczas bezsennych nocy. Na krótką chwilę sprawił, że wydała mi się osiągalna. Wzięłam od niego pióro i złożyłam u dołu serwetki swój podpis.

To, co wzięłam za wyimaginowaną umowę dotyczącą pracy moich marzeń, okazało się zgodą na prawdziwy koszmar.

Choć następnego dnia nie widziałam się z Anthonym, zadzwonił do lokalu i zaprosił mnie na kolację. Tak bardzo zaskoczyło mnie to, że zapamiętał moje imię, nie mówiąc o zaproszeniu, że nie dotarło do mnie, iż zna mój grafik. Nie tylko wiedział, kiedy jestem w pracy, tak żeby zadzwonić w odpowiednim momencie, ale znał także godzinę, o której kończę nazajutrz swoją zmianę.

Kolejną zasadą, jaką wypracowałam w dorosłym życiu, była ta, aby nigdy nie wsiadać do samochodu z mężczyzną podczas pierwszej randki. Zawsze przyjeżdżałam i odjeżdżałam sama. Niejednokrotnie okazywało się to przydatne. Jednak po raz kolejny Anthony miał własny plan, własną zasadę. Nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, zgodziłam się na kolację i na to, aby przyjechał po mnie po pracy. Kolacja miała się odbyć 17 marca – w dniu, w którym przestałam istnieć.

Jeśli w aspekcie zalotów Anthony'ego Rawlingsa można mówić o serduszkach i kwiatach, otrzymałam je właśnie tego wieczoru. Zabrał mnie do pięknej włoskiej restauracji, a ja po raz kolejny zbagatelizowałam sygnały ostrzegawcze. W moim imieniu zamówił jedzenie, picie, wszystko. Nigdy dotąd nie znałam takiego mężczyzny. Bez względu na to, co myślałam albo mówiłam, on zawsze zdawał się być krok przede mną, a mnie z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu coś takiego się spodobało. Dla kobiety wiodącej niezależne życie taki wieczór w towarzystwie mężczyzny sprawującego kontrolę nad wszystkim stanowił przyjemną odmianę. Nie miałam złudzeń w kwestii stałego związku z Anthonym Rawlingsem. Nasze światy zbyt się od siebie różniły. Ale przez jeden wieczór traktowano mnie jak księżniczkę, a ten ciemnowłosy, ciemnooki dżentelmen był moim księciem.

Kiedy zaproponował, abyśmy pojechali razem do jego hotelowego apartamentu, wyraziłam zgodę. Nie miałam wtedy pojęcia, że to jedna z ostatnich decyzji, jakie podejmę w ciągu niemal trzech lat. Nawet nie przypuszczałam, że mój los został przypieczętowany, a księżę to tak naprawdę bestia z każdej bajki, jaką miałam okazję czytać w dzieciństwie. Teraz rozumiem, że moja przyszłość została z góry określona, a moje pseudodecyzje – takie jak wyrażenie zgody na kolację i udanie się do hotelowego apartamentu – stanowiły jedynie część większego, bardziej mrocznego planu.

Choć mój koszmar rozpoczął się jeszcze tej nocy, mam lukę w pamięci. Świadomość odzyskałam dopiero następnego dnia, kiedy się obudziłam w swoim więzieniu – w celi, która stała się dla mnie domem na trzy kolejne lata. On oczywiście tak tego nie nazywał. On nazywał to moim apartamentem w swojej rezydencji.

Kapitan ogłosił, że zbliżają się do Cedar Rapids. Brent wyłączył aplikację i zamknął oczy. W pracy zdarzało mu się słyszeć szept i plotki. W Internecie i telewizji wręcz wrzało, ale jakaś część niego pragnęła wierzyć w to, że Claire nie zdradziła światu tych najmroczniejszych sekretów. Poczł na rękach gęsią skórę, kiedy wyobraził sobie, jak Tony czyta po raz pierwszy jej słowa.

Po wylądowaniu Brent wyłączył w telefonie tryb samolotowy. W tym samym momencie wibracje i brzęczenie dały mu znać, że chwilowe wytchnienie od rzeczywistości dobiegło końca. Otrzymał całe mnóstwo wiadomości czekających na odpowiedź. I wtedy ekran zrobił się czarny.

– Cholera – mruknął pod nosem. – Gówniana bateria.

Gdy samolot kołował na płycie lotniska, Brentowi przypomniało się, że nie napisał do firmy, aby ktoś po niego przyjechał. Z kolei jego samochód stał na parkingu prywatnego lotniska Rawlings Industries. Przez to, że padł mu telefon, nie mógł nawet zadzwonić do Courtney. Co nie znaczy, że chciał jej przeszkadzać. Ona i Claire nadrabiały pewnie zaległości. W porządku, weźmie taksówkę. Choć w siedzibie firmy czekało na niego mnóstwo pracy, chciał jechać prosto do domu. Miał nadzieję, że po przyjeździe zastanie Tony'ego i Claire całych i zdrowych, że się dowie, w jaki sposób przechytrzyli Catherine i uratowali Emily i Johna.

Pokręcił głową, aby pozbyć się napięcia w szyi. Ciekawe, od kiedy taki z niego optymista. Równie dobrze mógł w domu zastać nawet policję. Gdyby Tony trafił do aresztu, to czy odkryto by role, jakie w tym wszystkim odegrali Brent i Courtney? Czy oni także zostaliby przesłuchani?

Pytania te nie dawały mu spokoju. Kiedy znalazł się w hali przylotów, jego uwagę zwrócił napis na pasku u dołu jednego z wiszących na ścianach wielkich telewizorów: „Rozbił się samolot Rawlings Industries, zginęło pięć osób”.

Gdy Brent próbował zrozumieć sens tego, co przeczytał, na czoło wystąpił mu pot. Firma dysponowała więcej niż jednym samolotem. To niemożliwe, aby chodziło o ten, na którego pokładzie miał wrócić z Chicago. Wpatrywał się w milczący ekran. Pojawił się kolejny pasek z informacjami. Brent Simmons. Derek Burke. Sharon Michaels. Andrew McCain. Tory Garrett.

Szukając po kieszeniach drobnych, ruszył biegiem w stronę płatnego telefonu. Zadzwoił do domu – nikt nie odebrał. Zadzwoił na komórkę Courtney – włączyła się poczta głosowa.

– Courtney, nie było mnie w tym samolocie! – zawołał do słuchawki. – Już jadę do domu. O mój Boże! Jadę do domu!

Niewiele pamiętał z jazdy z Cedar Rapids do domu. Chciał zadzwonić do pracy, do znajomych. Miał jednak rozładowany telefon. Nie był w stanie jasno myśleć.

Kiedy taksówka skręciła w podjazd prowadzący do jego domu, na widok liczby samochodów poczuł bolesne pulsowanie w skroniach. Już za progiem usłyszał ściszone urywki rozmowy, dobiegające z kuchni. Zatrzymał się w pół kroku, słysząc głos syna.

– Mamo, przylecimy tak szybko, jak się da. – Courtney najwyraźniej korzystała z zestawu głośnomówiącego. – Julia znalazła lot za kilka godzin. Zostaniemy tak długo, jak będzie trzeba. Nawet nie próbuj protestować. W tej chwili nic nie jest tak ważne jak zaopiekowanie się tobą.

– M-muszę się czymś zająć. Czymkolwiek. – Brzmiący w głosie żony smutek sprawił, że Brentowi ścisnęło się serce.

Staął w progu kuchni, spojrzął w zapuchnięte od płaczu oczy Courtney i podbiegł do niej.

Wszystkie obecne osoby zgodnie wciągnęły głośno powietrze, kiedy Courtney zerwała się z krzesła i zarzuciła mężowi ręce na szyję.

– O mój Boże. O mój Boże... – Jej słowa stały się niewyraźne i wstrząsnął nią szloch. – Ale jak? Jak? To cud – wydusiła z siebie.

– Nic nie wiedziałem o wypadku, dopóki nie wylądowałem. Próbowałem zadzwonić...

Przytuliła go mocno, tłumiąc jego słowa. W końcu zapytała:

– Dlaczego nie znajdowałeś się w firmowym samolocie?

– Co się dzieje? – rozległ się w głośniku głos Caleba.

Bev i Sue uśmiechnęły się. Pierwsza z nich wzięła do ręki telefon Courtney, wyłączyła głośnik i rzekła:

– Caleb... – Po jej policzkach płynęły łzy. – ...jest tu ktoś, kto chciałby z tobą porozmawiać.

Brent wziął od niej telefon.

– Witaj, synu. Wygląda na to, że wieści o mojej śmierci okazały się nieco przesadzone. – Uśmiechnął się, słysząc, że syn i synowa aż się zachłyszeli. – Dam was znowu na głośnik. Musiałem się zająć jeszcze kilkoma dokumentami i w ostatniej chwili zdecydowałem się wrócić liniami komercyjnymi. O wypadku dowiedziałem się dopiero po wylądowaniu w Cedar Rapids. Padła mi bateria w komórce, więc zadzwoniłem z automatu na lotnisku. Nagrałem mamie wiadomość. – Spojrzał z uśmiechem na żonę. – Ale wiecie, jak z nią jest: nigdy nie odsłuchuje wiadomości.

– I tak przylecimy. Właśnie dostałem esemesa od Maryn. Jej samolot wylądaje mniej więcej o tej samej godzinie co nasz. Wieczorem wszyscy będziemy w domu.

Po raz ostatni cała rodzina spotkała się w Boże Narodzenie.

– Dziękuję, że zajęliście się mamą. Kocham was wszystkich i nie mogę się doczekać spotkania – rzekł Brent, po czym się rozłączył.

Radosny nastrój zastąpiła powaga, kiedy Sue podeszła do Brenta i go uściskała.

– Szkoda, że pozostali także nie poczekali na następny samolot.

Oczy Brenta zaszkliły się.

– Myślę o nich od chwili, kiedy się dowiedziałem o wypadku. Nie mogę w to uwierzyć. Wiadomo, co się stało?

Courtney powoli pokręciła głową.

– Przykro mi. Czuję się winna, że jestem szczęśliwa. Wiem, przez co przechodzi teraz Sophia.

Nie kryjąc łez, Brent rozejrzał się po obecnych w jego kuchni osobach. Spojrzenie zatrzymał na Sue, która obejmowała coraz większy brzuch i policzki miała wilgotne od łez.

– Biedny Tim. Jakby nie miał wystarczająco wiele na głowie. Muszę mu pomóc.

Sue kiwnęła głową.

– Przed chwilą wysłałam mu esemesa. Za parę minut powinien zadzwonić. Tak się ucieszy, kiedy się dowie, że nie leciałeś tamtym samolotem. Ale, Brent, wydarzyło się o wiele więcej.

Wysłuchał w milczeniu relacji z tego, co miało miejsce w ciągu kilku ostatnich godzin. Kiedy Courtney dowiedziała się o katastrofie samolotu, Claire wpadła w panikę. Była zdenerwowana, ale martwiła się także reakcją Tony’ego, gdyby dowiedział się o tym podczas obecności w rezydencji. Była przekonana, że ten wypadek to sprawka Catherine. Kiedy do Courtney jechała już Sue, Claire zabrała Nichol i udała się do rezydencji Tony’ego. Nikt tak naprawdę nie wie, co się tam wydarzyło. Wiadomo jedynie, że Tony przebywa teraz w policyjnym areszcie, a Claire w szpitalu i grożą jej zarzuty usiłowania zabójstwa oraz udzielania pomocy zbiegowi.

– Dzięki Bogu jest tu Emily. Zajęła się Nichol – dodała Courtney.

Brent próbował to wszystko przetrwać. Na czoło wystąpił mu pot, kiedy dotarło do niego, że i on miał zginąć. Derek Burke, Sharon Michaels, pilot i drugi pilot – wszyscy zginęli. To nie koniec: Tony’ego aresztowano,

a Claire zostaną przedstawione zarzuty. Nie tak się to wszystko miało potoczyć. FBI obiecało nie stawiać Claire żadnych zarzutów.

– Muszę się z nimi skontaktować – powiedział Brent.

– Powinniście spędzić trochę czasu razem, zanim zjawią się dzieci – poradziła Bev.

Brentowi przypomniały się słowa Claire z książki Meredith. Ta kobieta przeżyła piekło, a on nie zrobił nic, aby jej pomóc. Teraz nie powtórzy tego błędu.

– Nic mi nie jest. Nie robię tego, bo to moja praca. Chcę im pomóc. Dysponuję wiedzą i dowodami. Muszę skontaktować się z FBI. Tutejsza policja nie wie nic o tym, co się stało, i o zawartych umowach. Zważywszy na książkę Meredith, nie sądzę, aby chciano wysłuchać wersji Tony’ego. Muszę jechać.

Courtney otarła oczy i skinęła głową.

– Wobec tego jadę z tobą. Nie zamierzam spuścić cię z oczu i muszę się upewnić, że im obojgu nic się nie stało. I że Nichol Courtney jest cała i zdrowa.

Przyjaźń mnoży to, co w życiu dobre, a dzieli to, co złe.

Baltasar Gracián

Rozdział 4

T O N Y

MARZEC 2014

ŚCIANY Z PUSTAKÓW WYGLĄDAŁY DOKŁADNIE TAK, JAK ZAPAMIEĆTAŁ. Tyle że tym razem to nie jego dziadka wprowadzano i wyprowadzano, ale Tony'ego. Było inaczej niż wtedy, kiedy przesłuchiwało go FBI; wtedy miał jeszcze nadzieję. Miał nadzieję, że odnajdzie Claire, nadzieję, że FBI mu coś wyjawi, i nadzieję na wolność. Podczas pobytu w raju jego nadzieja rozkwitła i miała się doskonale. Tam dobrze mu się żyło. W ciągu kilku ostatnich godzin nadzieja coraz bardziej gasła, a teraz leżała u jego stóp i walczyła o ostatni oddech. Tony zebrał się w sobie, aby stawić czoło czarnym chmurom gromadzącym się nad tym wszystkim, co mu było drogie.

Nagle dotarło do niego, jak proste było kiedyś jego życie. Jakże łatwo podejmował decyzje, kiedy nie był emocjonalnie zaangażowany. Teraz wszystkie jego myśli bieły w jednym kierunku – ku rodzinie.

W raju arogancja, która cechowała Tony'ego przez większą część życia, przekształciła się w coś innego, głębszego. Nie potrafił tego wyjaśnić, gdyż do końca wszystkiego nie rozumiał. Niemniej jednak rok temu Anthony Rawlings wykorzystałby wszystkie dostępne środki, byle tylko uwolnić się od policji z Iowa City i oczyścić swoje imię. Po co? Odpowiedź była

prosta. Zrobiłby to po to, aby zachować pozory. Za nic nie przyznałby się światu, że zdolny był do podłości opisanych w książce Meredith Banks, nie mówiąc o całej litanii przestępstw, które dopiero zostaną ujawnione.

Teraz, czekając na Toma i pozostałych prawników z Rawlings Industries, Tony nie myślał o swojej wolności ani nawet reputacji. Zamartwiał się tym, co się dzieje z jego żoną i córką, a także tym, co usłyszał z ust Catherine.

Jego dziadek.

Tony nie do końca był w stanie przetrwać to, czego się dowiedział: że Catherine Marie London, kobieta, której ufał niczym siostrze, przyznała się do otrucia Nathaniela. Próbował to wszystko ogarnąć. Więzienie i śmierć dziadka okazały się katalizatorem wszystkiego – każdego planu, każdego nazwiska na liście i każdej konsekwencji. Sherman Nichols i Jonathan Burke zgromadzili dowody, które doprowadziły do skazania Nathaniela, ale to nie oni ponosili odpowiedzialność za jego śmierć. To, w co Tony wierzył przez większą część swojego życia, okazało się farsą.

Przypomniał mu się sen... Koperta.

W tym śnie sprzed roku Nathaniel oświadczył Tony'emu, że poniósł porażkę. Po raz pierwszy Tony zobaczył coś więcej niż welon czerwieni, który od wielu lat spowijał wszystko, na co patrzył. Nathaniel nigdy nie chciał, aby życiem Antona kierowało pragnienie zemsty. Największe znaczenie miała dla niego zawsze rodzina, bez względu na to, jak bardzo była dysfunkcyjna. Każdemu ze swych bliskich życzył pełnej koperty. W żadnym razie by nie chciał, aby Antonowi, jego żonie czy dziecku stała się krzywda, niezależnie od tego, kim byli albo z kim łączyły ich więzy krwi. Nawet po złożeniu przez Samuela obciążających go zeznań Nathaniel nigdy go nie potępił i nie życzył mu źle. Rodzina była najważniejsza.

W cichym pokoju przesłuchań wspomnienia Tony'ego głośno domagały się uwagi. Przypomniały mu się wyniki badań dziadka. Kiedy zamknął oczy, zobaczył Nathaniela w pomieszczeniu podobnym do tego, w którym

sam się teraz znajdował. Przypomniawszy sobie głos dziadka, jego tyrady na temat zemsty i dzieci dzieci. Teraz, kiedy Tony dysponował nowymi informacjami, zastanawiał się, czy te słowa nie były przez przypadek skutkiem ubocznym przyjmowanych leków.

Osobą, która zdecydowanie zasługiwała na karę za zbrodnie popełnione na tak wielu ludziach, była Catherine Marie. Wzięła do siebie życzenia Nathaniela, nadała im moc sprawczą i stała się autorką śmiertelnego scenariusza. Wszystko zaczęło się od nienawiści i braku chęci wybaczenia. Trzeba dodać, że Catherine nie była jedynym sprawcą. Odpowiedzialność spoczywała także na Samuelu, ojcu Tony'ego. Jego nienawiść do Catherine kazała mu podjąć taką, a nie inną decyzję w kwestii leczenia Nathaniela. Właśnie to doprowadziło do symptomów, które Catherine błędnie wzięła za demencję.

Tony chciał wierzyć, że otrucie Nathaniela przez Catherine było pozbawionym egoizmu aktem zatroskanej żony, a nie zabójstwem dokonany przez psychopatkę, ale obecnie nie patrzył już na nią oczami swego dziadka. Nathaniela od wyjścia z więzienia dzieliło zaledwie kilka miesięcy. Catherine Marie Rawls miała, jak to się mówi, świat w zasięgu ręki. Miała mężczyznę, który ją kochał, szanował i obiecał wspólną przyszłość. Choć majątek Nathaniela mocno się skurczył, dysponował on jeszcze środkami zgromadzonymi za granicą. Gdyby tylko poczekała, zabrała go do domu i pozwoliła, aby lekarze raz jeszcze podjęli decyzję co do sposobu leczenia...

Tony pokręcił głową. *Gdyby tylko...*

Czy nie były to słowa dzisiejszego dnia?

Gdyby tylko Nathaniel żył... Gdyby tylko Brent Simmons nie leciał tym samolotem... Gdyby tylko Derek Burke nie wkroczył do życia Sophii... Gdyby tylko Tony i Catherine nie utworzyli tamtej listy nazwisk... Gdyby tylko ścieżki jego i Claire przecięły się ze sobą w jakiś inny sposób...

Tony godzinami mógł rozmyślać o tamtej liście. Sherman Nichols. Pamiętał, jak po raz pierwszy poznał to nazwisko. Stało się to podczas jego prywatnego śledztwa dotyczącego Cole'a Mathewsa, którego to pseudonimu używał Sherman. Pamiętał dumę, jaka go rozpieierała, kiedy przedstawił Nathanielowi tę informację. Zrobił to, o co go poproszono. W raporcie Tony'ego znalazło się nie tylko nazwisko Shermana, ale także członkowie jego rodziny. To więcej, niż wymagał od niego dziadek, ale Anton taki już był – zawsze robił więcej i więcej. Raport zawierał imiona żony Shermana Nicholisa – Elizabeth, syna Jordona, synowej Shirley oraz wnuczek: Emily i Claire.

Tony'ego ścisnęło w pustym żołądku. Za każdym razem, kiedy jednym palcem wskazywał Catherine, cztery pozostałe skierowane były na niego samego. Nie mógł całej winy zrzucić na nią. Gdyby nie jego raport, cała rodzina Nicholców została by oszczędzona. Zapiekły go policzki. Kiedy przedstawił listę nazwisk dziadkowi, Claire miała sześć lat. Wyobrazził sobie Nichol w tym wieku i aż go zemdliło. Czego Tony chciałby dla swej sześćioletniej córki? Odpowiedź była prosta: bezpieczeństwa i niewinności. Czy nie tego samego Jordon i Shirley pragnęli dla Claire?

Catherine zamordowała nie tylko Nathaniela, ale także Shermana, Jordona i Shirley. Przyznała, że sama jedna wyeliminowała całą tę część rodziny Claire, niemal wszystkich Nicholców. Poczucie winy i wyrzuty sumienia zastąpione zostały płonąca wściekłością, gdy Tony'emu przypominała się ta scena w rezydencji oraz determinacja i nienawiść w zimnych, szarych oczach Catherine. Dysponowała bronią i chciała zrobić krzywdę *jego* rodzinie. Gdyby dzisiejszego popołudnia jej plan się powiódł, cała rodzina Nicholców przestałaby istnieć. No i sposób, w jaki patrzyła na Claire i Nichol. Zresztą nie chodziło tylko o nie. Zamknęła Johna i Emily w apartamencie, w którym pozostawiła zatrutą wodę. Stopień jej deprawacji nie miał granic.

Jak to możliwe, że Tony tak długo tkwił w nieświadomości? Czy przed laty Samuel dostrzegł w Catherine coś, co udało jej się ukryć przed Nathanielem i Tonym?

Drzwi otworzyły się i wszedł funkcjonariusz Hastings.

– Panie Rawlings, chcemy panu zadać kilka dodatkowych pytań.

– Gdzie moi prawnicy?

– Już tu jadą.

Tony wyprostował się na krześle.

– Wobec tego zaczekam. Odczekanie z odpowiedziami na te pytania do ich przyjazdu leży w moim interesie.

– Panie Rawlings, to nie pan rozdaje tu karty. Chcemy wiedzieć, gdzie pan przebywał przez ostatnich sześć miesięcy.

Tony zacisnął wyzywająco usta i w milczeniu patrzył na policjanta.

– A może chciałby się pan dowiedzieć czegoś o pani Nichols?

– O pani Rawlings – warknął Tony. – Gdzie ona teraz jest?

– Dysponuje pan dowodem potwierdzającym pana ślub z panią Nichols? To znaczy drugi ślub?

Tony spojrzał na lewą dłoń. Do diaska, nie miał nawet obrączki. Ale Claire tak. Ich małżeństwo zawarte zostało zgodnie z prawem. Po ceremonii na plaży udali się do miasta razem z Francisem i wypełnili stosowne dokumenty. Nie chcąc zdradzać miejsca swojego pobytu, zdecydowali się nie przekazywać tych informacji amerykańskim władzom. To może utrudnić weryfikację ich ślubu, ale nie oznacza jego unieważnienia. Ludzie często pobierają się zagranicą.

– Bez dowodu na zawarcie małżeństwa nie ma pan prawa do uzyskiwania informacji dotyczących pani Nichols – oświadczył Hastings.

Pozory spokoju rozpierzchły się, kiedy Tony walnął pięścią w metalowy stół.

– Rawlings! – krzyknął z determinacją. – Pani Claire Rawlings – dodał przez zaciśnięte zęby. – Nie chcę więcej pana poprawiać. I nie, nie mam

w kieszeni aktu ślubu, ale mogę zdobyć dowód. Wzięliśmy ponownie ślub 27 października 2013 roku. Proszę zapytać Claire.

Drzwi ponownie się otworzyły i do pokoju wszedł Tom Miller, jeden z dwóch głównych prawników w Rawlings Industries i bliski znajomy Tony'ego. Uciszył wzrokiem Rawlingsa, nakazując nic więcej nie mówić. Położył teczkę na stole i grzecznie rzekł do Hastingsa:

– Jestem przekonany, że nie przesłuchuje pan mojego klienta po tym, jak poprosił o obecność adwokata, prawda?

– Nie zadaję mu pytań związanych ze sprawą. Potrzebujemy informacji wstępnych.

– On nazywa się Anthony Rawlings. – Tom tym razem mówił wolniej. – Jest dyrektorem zarządzającym Rawlings Industries. Jeśli nie zostanie dzisiaj postawiony w stan oskarżenia, zabieram go do domu. – Uniósł brwi. – Jakich innych informacji wstępnych pan potrzebuje?

– Panie Miller, potrzebujemy choćby paru odpowiedzi. Pański klient przez sześć miesięcy miał status osoby zaginionej. Musi wytłumaczyć...

– Mój klient to człowiek zamożny – przerwał mu Tom. – Wykorzystał ten czas na podróże i relaks. Jestem przekonany, że wiele osób miałoby na coś takiego ochotę. Niemniej mój klient nadzoruje korporację wartą miliardy dolarów i dlatego nigdy nie doszło do sytuacji, że nie było z nim żadnego kontaktu.

Odezwał się Tony:

– Teraz, kiedy jest tu już mój prawnik, chcę porozmawiać z nim na osobności. – Nagle zaniepokoiło go to, że spekulacje Toma mogą przekreślić jego umowę z FBI, jako że dał słowo federalnym, iż nie będzie się kontaktował z nikim w Stanach.

Hastings spiorunował Tony'ego wzrokiem i oświadczył:

– To nie koniec. Ja tu jeszcze wrócę. – Po tych słowach wstał, zapukał w drzwi, po czym wyszedł.

Kiedy zostali sami, Tony zapytał:

– Tom, wiesz o Brencie?

Ten skinął głową.

– Tak, co za sądny dzień! Bev pojechała do Courtney. To ona mi powiedziała, że ty i Claire wróciliście, a potem zadzwoniono do mnie i kazano tu przyjechać. Gdzie się, u diaska, podziewaliście?

Tony zacisnął palce na nasadzie nosa i westchnął.

– To długa historia. Na razie niech ci wystarczy tyle, że ja i Claire ponownie wzięliśmy ślub. Mamy córkę, Nichol. Dostaję tu białej gorączki. Muszę się dowiedzieć, czy Claire i Nichol nic nie jest.

– Nie wiem nic na temat twojej córki. Wysłałem do szpitala Stephensa, jako obrońcę Claire. Ostatnie, czego się dowiedziałem, zanim oddałem telefon, to to, że nadal nie odzyskała przytomności. – Nim Tony zdążył cokolwiek powiedzieć, Tom zapytał: – Co się, do cholery, wydarzyło?

– Muszę się z nią skontaktować, Tom. Nie chcę, aby dokonywano błędnych założeń i kogoś innego obwiniano o moje czyny. Jestem w kontakcie z FBI. W bostońskim oddziale pracuje agent o nazwisku Jackson. Jeśli się z nim skontaktujesz, potwierdzi moje słowa i mam nadzieję, że porozmawia z policją z Iowa City. – Nie będąc w stanie usiedzieć na miejscu, Tony wstał i zaczął przemierzać nieduże pomieszczenie w tę i w tę.

– Dzisiejszy dzień to prawdziwa katastrofa. Wróciłem, to znaczy my wróciliśmy – poprawił się – dlatego że martwiliśmy się o Johna i Emily. Dowiedzieliśmy się, że przyjadą do rezydencji, a nie ufaliśmy Catherine.

Tom pokręcił głową.

– Co takiego? Chwileczkę. John i Emily? Twoja była szwagierka i jej mąż, ludzie, którzy rozpowiadają wszem wobec, że najpewniej zamordowali Claire i teraz się ukrywasz?

– Tak, tyle że to znowu moja rodzina. Wiem, co mówią. Wiedziałem także, że jeśli się z nimi skontaktujemy, przestaną to robić. To nie

ma sensu, ale miałem nadzieję, że jeśli nie zaprzestaną głoszenia swoich oskarżeń, nic im nie będzie groziło.

– Groziło? Ze strony...?

– Ze strony Catherine! – Głos Tony’ego stał się głośniejszy. – Tom, musisz uważnie mnie wysłuchać. Już to mówiłem. Catherine London jest szalona. Ta kobieta to psychopatka. Jest odpowiedzialna za wiele okropieństw. – Obrócił się wokół własnej osi, jakby samo chodzenie po pokoju już mu nie wystarczało. – Brent! – Znieruchomiał. – To ona jest odpowiedzialna za jego śmierć.

– Tony, uspokój się. To, co mówisz, jest pozbawione sensu. Mówisz o nadzorcy twojego majątku, kobiecie, która pracuje dla ciebie, odkąd sięgam pamięcią, i jest jedną z najłagodniejszych osób, jakie znam.

Ściany zaczęły napierać na Tony’ego, grożąc uduszeniem, kradnąc powietrze z jego płuc. Całe wcześniejsze dbanie o pozory teraz mściło się na nim na każdym kroku. Jego postrzegano jako tyrańskiego biznesmena, natomiast w Catherine widziano uosobienie życzliwości. Wziął głęboki oddech, usiadł i rzekł tym razem ciszej:

– Tom, nie mogę ci teraz wszystkiego wyjaśnić. Po prostu dowiedz się, czy planują postawić mnie w stan oskarżenia, a jeśli tak, to pod jakimi zarzutami. Potem mnie stąd wyciągnij. Muszę się dowiedzieć, co się dzieje z Claire i Nichol. Muszę pomóc Courtney i nie chcę spędzić ani chwili dłużej w tym cholernym pokoju, nie mówiąc już o więziennej celi. – W jego głosie pobrzmiwała determinacja. – Mam gdzieś, ile to będzie kosztować. Jesteś moim prawnikiem. Wydostań mnie stąd.

– Zniknąłeś na sześć miesięcy. Nie mogę obiecać, że trafi nam się sędzia, który wyrazi zgodę na kaucję. Będzie uważał, że istnieje ryzyko wyjazdu z kraju.

– Oddam swój paszport.

Tom uniósł brew.

– Czy właśnie z niego skorzystałeś, kiedy poprzednio opuściłeś kraj?

Tony wyprostował się.

– Jesteśmy w Iowa, na litość boską. Który to cholerny sędzia by nie był, niech się lepiej zgodzi na zwolnienie za kaucją, bo inaczej jego kariera utkwi w obecnym punkcie. Nie obchodzi mnie, że kaucja może być wyjątkowo wysoka. Wpłacę ją. Po prostu dopilnuj, aby tak się stało.

Tom kiwnął głową.

– A co z FBI? Jesteś pewny, że potwierdzą twoją wersję wydarzeń?

– Agent Jackson z oddziału w Bostonie – Tony zjeżył się – albo agent Baldwin z San Francisco. To z nimi pozostajemy w kontakcie. Dotrzyj do któregoś z nich. Znali miejsce naszego pobytu. To znaczy w przybliżeniu. Wiedzą więcej, niż chcę, a raczej mam czas, mówić teraz. Po prostu to zrób. Muszę dotrzeć do mojej żony i córki.

– Tony, zrobię, co tylko będzie możliwe. Czy tam, gdzie byłeś, słyszałeś o książce Meredith Banks...

Nie musiał kończyć zdania. Tony zrozumiał, co sugerował jego prawnik. Zamknął oczy i westchnął.

– Wyciągnij mnie stąd. Wtedy pogadamy.

– Nie mogę obiecać, że to się stanie już dzisiaj. Muszę podzwonić... – Tom urwał i obaj odwrócili głowy w stronę otwierających się drzwi.

Tony zeszytniał, spodziewając się, że to znowu Hastings albo któryś z funkcjonariuszy.

– Słyszałem, że tu jesteś – powiedział Brent. W jego oczach malował się smutek.

Zarówno Tom, jak i Tony wpatrywali się w niego bez słowa. Nadzieja, która wędła u stóp Tony'ego, odżyła. Obaj mężczyźni zerwali się z krzeseł.

Po chwili Brent zapytał:

– Żaden z was nie zamierza nic powiedzieć?

Dłużej nie wytrzymali – wyciągnęli ręce i ruszyli w jego stronę. Tony i Tom poklepywali Brenta po plecach i wciąż walczyli z falą emocji.

– Ale... jak? – wydusił w końcu Tom.

Nagle w tym ponurym pomieszczeniu powiało optymizmem.

– Samolot się nie rozbił? – zapytał Tony. – Nikomu nic się nie stało? Derek Burke?

– Niestety – odparł ponuro Brent. – Nie wsiadłem do tego samolotu. On się rozbił. – Uniósł brwi. – A więc rzeczywiście znasz Burke’a? Chciałeś go przenieść do centrali?

Tony pokręcił głową.

– Owszem, poznałem Dereka i jego żonę. To długa historia i z każdą chwilą staje się coraz dłuższa. Jednak wcale nie chciałem, aby się tu przeniósł.

– On na to zasługiwał, Tony. Dobry był – wtrącił Tom.

– Zgadza się – potwierdził Brent. – Zaledwie dzisiaj w Chicago... – urwał.

Tom wrócił do poprzedniego wątku.

– Przykro mi z powodu Burke’a i Sharon Michaels, ale – ponownie poklepał Brenta po plecach – strasznie się cieszę, że tu jesteś. Czeka nas kupa roboty. Tony właśnie mi opowiadał o swoim wyjeździe i powiązaniach z FBI.

– Dopiero co rozmawiałem przez telefon z agentem Jacksonem – rzekł Brent do Tony’ego. Tom spojrział na kolegę z niedowierzaniem. – Jednym z warunków waszej umowy było niewracanie do Stanów. Powiedział, że umowa zostaje w takiej sytuacji unieważniona.

– Co to oznacza? – zapytał ostro Tony. – Całą naszą umowę zamierzają wyrzucić do kosza? A co z Claire? Obiecali, że ona nie...

– Powoli – przerwał mu Brent. – Zobaczą, co da się zrobić.

– Wyciągnijcie mnie stąd. Claire i wszyscy inni mają zostać oczyszczeni z zarzutów. Wezmę odpowiedzialność za to, co zrobiłem, ale lista moich przestępstw jest krótka w porównaniu z tym, czego się dowiedziałem

dzisiaj w rezydencji. Wszystko zostało nagrane przez kamery w gabinecie. Dopilnujcie, aby dowody trafiły w wasze ręce.

– Jak dla mnie to brzmi wprost nieprawdopodobnie, ale wy dwaj wiecie o wiele więcej niż ja – odezwał się Tom.

– Tom – Tony spojrzał na kolegę. – Brent musiał się o tym dowiedzieć. FBI nie pozwoliłoby...

– Nie. Nic się nie martw. Cieszę się, że masz jednak asa w rękawie. Już zaczynałem się zastanawiać, co to będzie – odparł Tom z szerokim uśmiechem. – Wyciągniemy cię stąd tak szybko, jak tylko się da.

– Dzisiaj. I zdobądźcie dla mnie informacje o mojej rodzinie.

Brent i Tom pokiwali głowami.

– Tom, chcę, abyś pojechał do szpitala. Stephens to dobry prawnik, ale kiedy Claire odzyska przytomność, będzie jej potrzebny ktoś, kogo zna. Mam złe przeczucie, jeśli chodzi o Johna i Emily.

– Ludzi, dla uratowania których tak bardzo ryzykowałeś? – zapytał Tom.

Tony kiwnął głową i kontynuował:

– Nie wiedzą choćby tego, co ty wiesz, a ty i tak wiesz bardzo niewiele. Wszyscy kwestionują nasze małżeństwo. – Spojrzał na Brenta. – Nie będę w to wciągał innych osób, ale jako mój prawnik skontaktuj się, proszę, z osobą, która może pomóc w zdobyciu odpowiednich dokumentów potwierdzających, że jesteśmy mężem i żoną. On jest dobry, Brent. Gotowy jestem się założyć, że w ciągu kilku godzin uda mu się zdobyć to, co będzie trzeba. Departamentowi Stanu zabrało to kilka dni, a nawet tygodni.

Tom wzruszył ramionami.

– Muszę o tym wiedzieć?

– O niektórych rzeczach na razie lepiej nie. Po prostu jedź do Claire. Niech Brent mnie stąd wyciągnie.

Tom kiwnął głową.

– Tak właśnie zrobię.

– Ja też – wtrącił Brent i dodał: – Nie odpowiadaj na żadne pytania. Nie daj się im w nic wciągnąć. Tony, to nie jest taka prosta sprawa. Musisz mnie słuchać.

Na twarzy Tony'ego pojawił się blady uśmiech. Raz jeszcze poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Kim jestem, żeby nie słuchać się człowieka, który cudem uniknął śmierci?

– Co z Courtney? – zapytał Tom.

– Czeka tu na mnie. – W oczach Brenta pojawiła się pierwsza isierka nadziei. – Chce jechać do Claire, ale chyba ma problem ze spuszczeniem mnie z oka.

– Dziękuję ci, Brent. Mówię poważnie – rzekł Tony, przepelniony prawdziwą, płynącą z głębi serca wdzięcznością. – I tobie też, Tom. Wierzę w was obu. A teraz wyciągnijcie mnie z tego bagna.

Kiedy wszystko zdaje się działać przeciwko tobie, pamiętaj, że samolot startuje pod wiatr, nie z wiatrem.

Henry Ford

Rozdział 5

T O N Y

MARZEC 2014

POMIMO STARAŃ BRENTA I TOMA POJAWIŁY SIĘ OSKARŻENIA DOTYCZĄCE ZARÓWNO ANTHONY'EGO RAWLINGSA, jak i Claire Nichols-Rawlings. Nie kwestionowano już jej nazwiska – przedstawione zostały dokumenty potwierdzające ich ślub. Nie miało jednak znaczenia, kim są ani jak się nazywają. Oskarżenia okazały się zbyt poważne, aby nie brać ich pod uwagę. Wydział w Iowa City dysponował nagraniem dzwoniącej na policję pani Catherine London. Wyciekło ono do prasy. Kobieta twierdziła, że boi się o swoje życie, oświadczyła, że wrócił ukrywający się do tej pory Anthony Rawlings i irracjonalnie grozi, że zabije ją oraz jej gości. Bała się nie tylko o siebie, ale także o państwa Vandersolów. Po cóż innego miałby wrócić, jeśli nie w celu powstrzymania ich publicznych oskarżeń? Kiedy przyjechała policja, jej obawy znalazły potwierdzenie. Pani London została postrzelona. Proste testy balistyczne wykazały, że strzał został oddany przez Claire Rawlings. Według prokuratora generalnego w Iowa City sprawa była smutna, prosta i jasna.

Powaga popełnionego przestępstwa sprawiła, że oskarżeni nie zostali zwolnieni za kaucją i mieli pozostać w areszcie aż do pierwszej rozprawy.

Claire Rawlings nadal przebywała w szpitalu i zaczęto się zastanawiać nad jej przyszłością. Ostatecznie prokurator postawił Claire w stan oskarżenia *in absentia*.

Pobyty w niewielkiej celi aresztu w Iowa City był dla Tony'ego zupełną nowością. Każda spędzona tu minuta zdawała się trwać całą wieczność. Godzinami przemierzał to małe pomieszczenie. Na szczęście regularnie odwiedzał go Brent. Odbywało się to oczywiście w celu pracowania nad linią obrony Tony'ego, ale dla niego było to czymś więcej: jedyną odskocznią i wytchnieniem. Za każdym razem, kiedy w areszcie zjawiał się Brent, strażnik wyprowadzał Tony'ego z klaustrofobicznej celi.

– Powiedz mi, co się dzieje z Claire – rzekł Tony, kiedy tylko znaleźli się sami.

– Niewiele wiemy. Naszym głównym źródłem informacji jest Roach, a Emily zabroniła jemu i wszystkim innym kontaktowania się z Claire.

– Jestem jej mężem. Roach dotarł do dokumentów Francisa. Jak Emily może odmawiać mi informacji? Chcę wiedzieć, co się dzieje z moją żoną i córką. Poza tym, kiedy Claire wyjdzie ze szpitala, nie trafi do więzienia. Nie pozwolę na to, nie po raz kolejny. Nie mam pojęcia, jak sobie dała radę za pierwszym razem. Cały departament prawny w Rawlings czeka w gotowości, aby jej bronić. Nie wierzę, że Emily będzie chciała pozbawić własną siostrę reprezentacji prawnej.

Brent pokręcił głową.

– Nie pozbawi jej tego. John ją reprezentuje. Odzyskał licencję.

– W Iowa? On nigdy nie miał licencji w tym stanie.

– Nie, będzie jej bronił razem z Jane.

Tony zacisnął palce na nasadzie nosa, zamknął ciemne oczy i głośno westchnął.

– Zapłacę im tyle, ile będą chcieli. Wolalbym, abyś kwestią obrony Claire zajmował się ty, a myślę, że Johnowi i Jane będzie leżało na sercu jej dobro.

Brent nachylił się ku niemu i zniżył głos.

– Roach się ukrywa. Kazałem mu wyjechać z miasta, on jednak nie chce tego zrobić. Martwię się, że postawią mu zarzut udzielania pomocy, a może i podżegania do popełnienia przestępstwa. Ma dość barwną przeszłość. Z całą pewnością może zostać użyta przeciwko niemu.

– On nic nie wie. Nikt nic nie wie.

Brent uniósł pytająco brwi.

– Taka jest moja wersja i zamierzam się jej trzymać.

– Wiesz – kontynuował Brent – wszystkie rzeczy należące do ciebie, Claire i Nichol znaleziono w hotelu w Cedar Rapids. Wygląda na to, że właśnie tam się zatrzymaliście po przylocie do Iowa.

– Roach jest dobry. Nie spodziewaj się, że skorzysta z twojej rady i wyjedzie. Wiem, że został tu nie z mojego powodu, ale, do diaska, cieszę się, że tak się stało. Podejrzewam, że udało mu się włamać do szpitalnego systemu komputerowego i wie więcej na temat stanu zdrowia Claire niż Emily. – Tony wstał i podszedł do ściany. – Nigdy jej nie lubiłem. A ona nigdy nie lubiła mnie. – Odwrócił się. – Ale uratowałem ich, kurwa, z pożaru, a teraz jak ta suka mi dziękuje? Nie dopuszczając mnie do Claire.

– Według Roacha Claire jest przytomna, ale nie można z nią nawiązać kontaktu.

– Co to znaczy?

– Do nikogo się nie odzywa, nawet do Emily i Johna.

– No a Nichol? Na pewno reaguje na Nichol.

– Opieramy się wyłącznie na notatkach lekarza, ale wygląda na to, że nie.

– Wydostań mnie stąd, do cholery, i zawieź do niej. Na moją obecność zareaguje.

– Pracuję nad tym. Po raz pierwszy staniesz w sądzie jutro rano. – Nim Tony zaczął wymyślać na konieczność spędzenia kolejnej nocy w areszcie, Brent kontynuował: – Sędzia Jefferies uwzględni twoją propo-

zycję. Nieco dłużej to trwało, niż zakładaliśmy, ale ostatecznie zostanie wyznaczona kaucja. W sumie nawet dobrze się stało. Gdyby twój wniosek o wyznaczenie kaucji został odrzucony podczas pierwszej rozprawy, trudniej byłoby zmienić tę decyzję sędziego. Prasa wystarczająco mocno się tym wszystkim interesuje. Nie chcę dolewać oliwy do ognia.

– W porządku, jeszcze jedna noc w tej norze, a potem będę mógł spać we własnym łóżku. Co z Claire? Kiedy pierwsza rozprawa?

– Próbuję się tego dowiedzieć. Mam znajomego w biurze Evergreena, który da mi znać, gdy tylko zostanie ustalona konkretna data. Pewnie dziś albo jutro. Stan jej zdrowia może być wykorzystany jako czynnik usprawiedliwiający, ale pierwsza rozprawa rzadko odbywa się później niż siedemdziesiąt dwie godziny od momentu złożenia wniosku.

– Bez względu na kwotę kaucji za mnie czy za nią, miej pieniądze w pogotowiu. Żadne z nas nie spędzi w areszcie dużo czasu. A co z Catherine? Ona musi zgnić w więzieniu.

– Tony, Eric pokazał mi materiał filmowy nagrany w gabinecie. Obecnie jesteś oskarżony o zastraszenie, współudział w próbie zabójstwa i ukrywanie się przed FBI. Jeśli pokażemy komukolwiek ten materiał, jestem przekonany, że lista oskarżeń ulegnie wydłużeniu. Jesteś pewny, że chcesz, aby to wszystko ujrzało światło dzienne?

Na twarzy Tony'ego malowało się niedowierzanie.

– Żartujesz sobie? Oczywiście, że tak! Mogę się przyznać do wszystkiego, byle tylko sędzia zobaczył, do czego ta suka jest zdolna.

– Najpierw cię stąd wydestańmy. Potem możesz przekazać Evergreenowi taśmy.

Tony'ego bolała głowa. Pomasował skronie.

– Lepiej, żeby ta psychopatka trzymała się z dala od mojego domu.

– Nadal jest w szpitalu. Dlatego właśnie uważam, że nie musimy się spieszyć. Udaje zbolełą ofiarę i nie spodziewam się, aby w najbliższym czasie miała zmienić swoją śpiewkę.

- Wyciągnij mnie stąd.
- Jutro rano.
- Jeśli Jefferies wywinie jakiś numer, gorzko tego pożałuje.
- Nie wywinie – zapewnił go Brent.

Prawnikom z Rawlings Industries udało się coś jednak ugrać. Anthony Rawlings nie musiał stawać przed sędzią razem z kilkorgiem innych oskarżonych; było to posiedzenie prywatne. Z sali rozpraw wyproszone wszystkich przedstawicieli prasy i publiczność. Zostali w niej tylko Tony i Brent oraz prokurator, stenotypistka i sędzia.

W wielkiej sali rozbrzmiewał głos sędziego, przemawiającego autorytatywnie, czego się można było spodziewać po osobie na jego stanowisku. Ani razu się nie zająknął, kiedy powtarzał listę zarzutów ciężących na wielkim Anthonym Rawlingsie. Tony, ubrany standardowo w garnitur od Armaniego, stał przed nim dumnie wyprostowany.

– Panie Rawlings, jest pan oskarżony o zastraszenie, ukrywanie się przed Federalnym Biurem Śledczym, napaść z zamiarem wyrządzenia krzywdy cielesnej, dwukrotne bezprawne pozbawienie wolności oraz pomoc w usiłowaniu zabójstwa. Podczas gdy większość z tych zarzutów dotyczy wykroczeń, pomoc w usiłowaniu zabójstwa i bezprawne pozbawienie wolności to poważne przestępstwa. Pomoc w usiłowaniu zabójstwa podlega karze pozbawienia wolności do lat pięciu, natomiast za bezprawne pozbawienie wolności grozi kara pozbawienia wolności nawet do lat dwudziestu. Rozumie pan wagę tych zarzutów?

Spojrzenie ciemnych oczu Tony'ego pomknęło ku Brentowi. Wcześniej w ogóle nie wspominał o zarzucie bezprawnego pozbawienia wolności. Odwróciwszy się z powrotem w stronę sędziego, Tony odparł:

- Tak, Wysoki Sądzie.
- Rozumie pan także, że nie wolno panu wyjechać z kraju ani przed procesem, ani w czasie jego trwania?

– Tak.

– Dobrze, niniejszym sądem ustala wysokość kaucji na...

– Wysoki Sądzie – wtrącił Marcus Evergreen. – Choć pragnę wierzyć w to, że pan Rawlings nie ucieknie z kraju, z całą pewnością jest on w posiadaniu stosownych środków i – sądząc po niedawnych zdarzeniach – możliwości, aby to uczynić i zniknąć. Prokuratura sugeruje odrzucenie wniosku pana Rawlingsa o wyznaczenie kaucji.

– Dziękuję za sugestię, panie prokuratorze. Decyzja należy do mnie i uważam, że pan Rawlings ma powody, aby pozostać w kraju, na przykład rodzinę. Wyznaczam kaucję w wysokości dziesięciu milionów dolarów.

Tony lekko się odprężył i uśmiechnął do Brenta. Obietnica kaucji to jedno, czymś zupełnie innym było jej sądowe wyznaczenie.

– Wysoki Sądzie, w takim razie wnosimy o to, aby pan Rawlings oddał w depozyt swój paszport do czasu zakończenia procesu – oświadczył prokurator.

– Panie Rawlings, czy to będzie konieczne?

– Nie, Wysoki Sądzie, nie wyjadę z kraju. Zamierzam być blisko swojej rodziny.

– Oto pańska odpowiedź, prokuratorze Evergreen. No dobrze, panie Rawlings, jest pan świadomy tego, że ma prawo do obrońcy, a jeśli nie stać pana na prawnika, przysługuje panu obrońca z urzędu?

– Pan Rawlings ma obrońcę, Wysoki Sądzie – odezwał się Brent.

– Dobrze, w takim razie na dzisiaj to wszystko. Następny... – Sędzia Jefferies uderzył młotkiem w stół, pozwalając tym samym, aby Tony wyszedł z sali rozpraw jako człowiek wolny. Nagle spokój niemal pustego pomieszczenia został zastąpiony pytaniami, wykrzykiwanymi przez niemałą grupę dziennikarzy.

– Panie Rawlings, proszę nam przedstawić swoją wersję wydarzeń.

– Czy pańska żona próbowała pana zabić, i to po raz kolejny?

– Gdzie się pan ukrywał?

– Dlaczego ponownie wzięliście ślub?

Tony i Brent bez słowa przecisnęli się przez tłum, wyszli z budynku Sądu Okręgowego Hrabstwa Johnson i zniknęli we wnętrzu czekającego na nich samochodu. Eric siadł za kierownicą i uśmiechnął się do lusterka wstecznego.

– Dobrze, że pan wrócił, panie Rawlings.

– Dziękuję, Ericu, ja też się z tego cieszę. Zawieź mnie do szpitala. Chcę się zobaczyć z żoną. – Tony zwrócił się następnie do Brenta: – Co, u licha, znaczył ten zarzut o bezprawne pozbawienie wolności?

Brent podniósł wzrok znad telefonu.

– Dowiedziałem się o nim na chwilę przed stawieniem się przed sędzią.

– Kogo ja, do cholery, więziłem?

– Odeprzemy ten zarzut, kiedy zaprezentujemy nagrania. Tym się akurat nie przejmuj.

Tony próbował się skoncentrować, ale przeszkadzał mu w tym nieustanny niepokój o to, co się dzieje z Claire.

– Chwileczkę, co ty mówisz? Kogo ja niby pozbawiłem wolności? Bo na pewno nie Catherine.

– Tony, skup się teraz na Claire i Nichol. A resztą zajmę się ja.

– Dwa zarzuty, z których każdy jest wart dwadzieścia lat za kratkami, to chyba wystarczająco, żebym zaczął się martwić. – Tony westchnął. – W porządku. Nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało z Sophią. Zrobiłeś to, o co cię prosiłem?

– Tak, przedstawiciel Rawlings Industries skontaktował się z rodzicami Dereka i zaoferował każdą możliwą pomoc.

– Dobrze.

Myśli Tony'ego ponownie pomknęły ku żonie. W ciągu trwającego siedemdziesiąt dwie godziny aresztu raporty Roacha trafiały do Brenta, a on

przekazał je Tony'emu. Roachowi udało się uzyskać dostęp zarówno do szpitalnego systemu informatycznego, jak i do telefonów Johna i Emily. Był w posiadaniu całego mnóstwa notatek medycznych, a także osobistych komentarzy z ich esemesów. Ostatnia informacja brzmiała tak, że Claire jest przytomna, mówi i występują u niej objawy charakterystyczne dla amnezji: mówienie bez ładu i składu, niepoznanie bliskich osób i niezdolność udzielenia odpowiedzi na proste pytania. Choć Emily wyraziła zgodę na badania mające pomóc odkryć przyczynę tej nagłej psychozy, nie dały one jednoznacznego wyniku. Tony zastanawiał się, czy Claire przypadkiem nie udaje, próbując uchronić się przed więzieniem. Wiedział, że wcale nie chciała pociągnąć za spust. To był wypadek. Tony twierdził, że działała w samoobronie. Kiedy się z nią spotka, uspokoi ją i wyjaśni, że dzięki pomocy prawników wkrótce zostanie oczyszczona z zarzutów.

Konsekwencje decyzji Tony'ego nieprzerwanie wyrządzały krzywdę jego rodzinie. Obiecał sobie, że Claire już nigdy nie znajdzie się w więziennej celi. Następnie pomyślał o Nichol. Serce pękało mu na myśl o ich córeczce pozbawionej matki i ojca. Nie tak powinno być.

Od Roacha, który monitorował telefony komórkowe Vandersolów, Tony wiedział, że jego córką opiekuje się Emily. To nie potrwa długo. Miał zamiar natychmiast zabrać ją ze sobą do domu. Zatrudni nianię, która zajmie się Nichol do czasu, aż Claire wydobrzeje. Ale przede wszystkim pragnął zobaczyć się z żoną.

Gdy Eric jechał w stronę szpitala, Tony wydawał przez telefon polecenia. Kazał Patricii zdobyć namiary na godne polecenia nianie. Zadzwoił także do Roacha, ciesząc się, że może w końcu kontaktować się z nim bezpośrednio. Poradził mu także, aby wyjechał z miasta. Roach oczywiście odmówił.

– Moja praca nie dobiegła jeszcze końca.

Tony uśmiechnął się.

– Wiem, że nie mam w zwyczaju okazywać wdzięczności, w przeciwieństwie do Claire. No więc na razie chyba muszę wejść w jej rolę. Dzięki za wszystko. Zdecydowanie miała rację co do ciebie.

Eric zatrzymał się przed głównym wejściem do szpitala.

– Nie musisz mnie niańczyć – rzekł Tony do Brenta.

– Muszę. Wiem, jakie żywisz uczucia względem Vandersolów i vice versa. Niepotrzebne ci teraz żadne dodatkowe zarzuty.

Tony wzruszył ramionami. Brent miał pewnie rację. Razem ruszyli w stronę sali, gdzie leżała Claire. Kiedy drzwi windy rozsunęły się, podeszła do nich krótkowłosa kobieta.

– Pan Anthony Rawlings?

– Tak.

Wyjęła z torby dużą kopertę i wręczyła ją Tony'emu ze słowami:

– Uznany za doręczony.

– Co to ma być, u licha? – zapytał Tony z niedowierzaniem.

Kobieta weszła do windy, drzwi zasunęły się, a on i Brent zostali sami. Przez chwilę wpatrywali się w kopertę.

– Pozwól – rzekł wreszcie Brent, biorąc z rąk przyjaciela kopertę. Otworzył ją.

Tony nachylił się nad jego ramieniem, tak że obaj mogli przeczytać. Chwilę później wszystko było jasne. Tony się zachwiał.

– Zakaz zbliżania się, zarówno do Claire, jak i Nichol? To nie może być prawda! Idę zobaczyć się z żoną.

– Nie, Tony. Nie możesz pozwolić sobie na to, aby złamać zakaz. Od razu trafisz z powrotem do aresztu.

– Mam gdzieś jakiś świstek cholernego papieru. Nie widziałem Claire od czasu strzelaniny. Nikt nie utrzyma mnie z dala od niej czy Nichol – dodał.

Brent złapał go za ramię.

– Nie rób tego, Brent. Nie próbuj mnie powstrzymywać. – Oczy mu płonęły.

– Robię to, co trzeba. Założę się, że przed jej pokojem czeka policja. Mąż czy nie, Anthony Rawlings czy nie, nie możesz obejść zakazu zbliżania się. Dzień jeszcze się nie skończył. Dowiem się, dlaczego wystawiono ten nakaz. Doprowadzimy do jego cofnięcia, możliwe, że jeszcze dziś.

– Zabierz mnie stąd, nim do listy moich zarzutów dojdzie zabójstwo – rzucił Tony przez zaciśnięte zęby. – Niech Bóg ma mnie w opiece, jeśli spotkam po drodze Vandersolów...

Każda władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie.

Lord Acton

Rozdział 6

B R E N T

MARZEC 2014

POPZEDNI WIECZÓR BRENT SPĘDZIŁ NA LEKTURZE KSIĄŻKI MEREDITH. Wcale nie chciał poznawać jej treści, jednak zważywszy na to, co się właśnie działo, uznał to za swój obowiązek. Świeże wspomnienia dotyczące ich trojga, Claire, Nichol i Tony'ego, w jego kuchni dały mu siłę, żeby czytać, zachowując otwarty umysł. Niewiele osób miało ten luksus. Brent nie sądził, aby ktokolwiek, nie licząc Roacha, Courtney i jego samego, zdawał sobie sprawę z tego, jak wielki postęp dokonał się w relacji Rawlingsów.

Moje życie bez maski pozorów. Rozdział 2...

Nie pamiętałam, co się stało, wiedziałam jednak, że z jakiegoś powodu moje życie uległo zmianie. Cała byłam obolała, każdy ruch stanowił dowód przeżytych potworności, potworności kryjących się w uspionych wspomnieniach, do których moja świadomość broniła mi dostępu. Kiedy w końcu się obudziłam, nie poruszyłam się ani nie wydałam żadnego dźwięku, bojąc się, co lub kogo mogłabym zaalarmować. Długo leżałam w bezruchu, robiąc użytek z pozostałych zmysłów. Słyszałam ciszę. To prawda, że da się ją usłyszeć. Choć okrywająca moje nagie ciało pościel była delikatna

i miękka, starałam się nie wdychać zapachu łóżka, w którym leżałam. Zamiast tego raz po raz budziłam się i zasypiałam. Z czasem moje myśli odzyskały jasność, a panujący w pomieszczeniu spokój dał mi siłę, aby się poruszyć.

Choć apartament, w którym mnie przetrzymywano, okazał się piękny i luksusowy, zbyt byłam skupiona na przetrwaniu i ucieczce, aby dostrzegać jego przepych. Pomimo okoliczności, w jakich się znalazłam, karmiłam się złudną nadzieją, że uda mi się zarówno przeżyć, jak i uciec. Nadzieja ta gasła z każdym krokiem czynionym na obolałych nogach, z każdym spojrzeniem w lustro. Rzeczywistość okazała się druzgocąca: zostałam wykorzystana i bez cienia wątpliwości zgwałcona.

Wcześniej sądziłam, że coś takiego nie przytrafia się prawdziwym ludziom. To było coś rodem z programów telewizyjnych, filmów i książek – nie z realnego życia. A jednak z jakiegoś powodu... to było teraz moje życie.

Jak przez mgłę pamiętałam, że próbowałam walczyć, co się dobrze dla mnie nie skończyło. Gdy coraz więcej wspomnień zaczynało wynurzać się na powierzchnię świadomości, z bolesną jasnością zrozumiałam, że nie dorównuję siłą mężczyźnie, którego niedawno poznałam. Nie tylko obezwładnił mnie fizycznie, ale moja reakcja na jego zaloty w Georgii otworzyła mu także drzwi dominacji psychicznej. Z przygniatającym uczuciem porażki przypominałam sobie, jak się poddałam, nie mając już siły dłużej walczyć. Gdy roniłam łzy pod tak bardzo potrzebnym prysznicem, trudno mi było obarczać za to winą kogokolwiek poza mną samą. Całe życie byłam niezależna i bezpieczna, bo przestrzegałam własnych zasad. Wystarczyło kilka dni, aby Anthony Rawlings nakłonił mnie do ich złamania i zniszczył mój świat. Nie byłam już ani niezależna, ani bezpieczna. W wieku dwudziestu sześciu lat kuliłam się w kącie ogromnej kabiny prysznicowej, przerażona tym, co przyniesie kolejna godzina.

*Paraliżowała mnie niepewność dotycząca przyszłości. Wiedziałam jedynie tyle, że jestem uwięziona w dużym apartamencie z oknami z widokiem na całe akry** uśpionego lasu szarych, bezlistnych drzew. Nie znajdowałam się już w Atlancie... ale w takim razie gdzie? Jak się tutaj dostałam? I... czy byłam w stanie poradzić sobie z odpowiedziami na te pytania?*



*** Akr to używana w krajach anglosaskich jednostka powierzchni gruntu równa 4047 m² (przyp. red.).*

Strach przed poznaniem swojej lokalizacji był równie paralizujący jak perspektywa ujrzenia tych ciemnych oczu, które – w głębi duszy to wiedziałam – wrócą jeszcze do tej pełnej przepychu celi. Byłam więźniem zdanym na łaskę porywacza. W pewnym momencie podczas tych kilku pierwszych godzin przekonałam samą siebie, że to pomyłka – straszliwa pomyłka. Być może zaszło nieporozumienie albo zostałam wzięta za kogoś innego. Bez względu jednak na powód instynkt samozachowawczy mówił mi, że nie wystarczy, abym sądziła, że to pomyłka: musiałam przekonać o tym mężczyznę, który dysponował kluczem do mojej wolności. Naiwnie myślałam, że to możliwe.

Poinformowano mnie – później rozumiałam, że była to zagrywka psychologiczna – o niedługim powrocie pana Rawlingsa. Usłyszałam, że o dziewiętnastej zjawi się w moim apartamencie na kolacji i że mam się stosownie ubrać. Odnosiłam wrażenie, że każda kolejna minuta jest nacechowana większą dawką absurdu niż poprzednia. Mój mózg autentycznie za wszystkim nie nadązał.

Zamiast zostawić mnie samą sobie – z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że zawocowałoby to kolejną bolesną lekcją – udzielono mi pomocy podczas ubierania się, czesania i malowania. Cały ten scenariusz był dojmująco nierzeczywisty. Pomagano mi wyszykować się dla mężczyzny, który mnie porwał i wykorzystał. Choć planowałam trzymać się wersji, że zostałam wzięta za kogoś innego, w głębi duszy bałam się, że z pomocą życzliwej gospodyni przygotowuję się na jeszcze więcej przemocy.

Mężczyzna, który tamtego wieczoru zjawił się w moim apartamencie, okazał się kimś pośrednim między charyzmatycznym przystojniakiem z baru a potworem z nocy pełnej cierpienia. Choć budził strach, zachowywał się wytwornie. Dziwne połączenie, które napełniło mnie uczuciem niepewności. Stwierdzenie, że byłam przerażona wizją spotkania z nim, to za mało, jednak spędziwszy popołudnie na próbach ucieczki, wiedziałam, że wolność mogę odzyskać tylko dzięki niemu. Choć próbowałam ukrywać strach, ciało mnie zdradzało: trzęsło się na sam widok jego czarnych oczu.

Anthony Rawlings miał najciemniejsze oczy, jakie dane mi było widzieć. Z czasem nauczyłam się rozróżniać emocje kryjące się w ich otchłaniach. Jednak tamtego wieczoru widziałam jedynie głód, którego nie pojmowałam. Bo i czemu miałyby być inaczej? Balansowałam wtedy na linie swojego życia – mówiąc w przenośni.

Rzeczywiście zjedliśmy razem kolację – choć może powinnam powiedzieć, że tylko on jadł. Ja za bardzo się denerwowałam, żeby cokolwiek przełknąć. Chciałam wyglądać na silną, wątpię jednak, żebym odniosła na tym polu sukces. On prowadził niezobowiązującą rozmowę na temat kolacji i innych trywialnych kwestii. Gdyby nie fakt, że moje ciało pulsowało z bólu po tym, przez co przeszło nocą, a nerwy miałam napięte jak postronki, mogłabym udawać, że jestem na randce z elokwentnym dżentelmenem. Ten miraż – a może raczej farsa – zakończył się wraz z posiłkiem.

Kazał mi wstać. Kiedy powiedział, żebym zdjęła sukienkę, w końcu się odezwałam.

– Chyba musimy o tym porozmawiać... – Tyle pamiętam, że powiedziałam.

Nie chciał rozmawiać. Anthony Rawlings miał inne plany. Chwilę później moja suknia leżała podarta na podłodze. Niestety ten wieczór już na zawsze odcisnął się piętnem w mojej pamięci.

Czy walczy się, jeśli się wie, że nie można wygrać? Czy protestuje się, jeśli się wie, że to na nic? Czy modli się o ucieczkę, nawet jeśli najbardziej realną alternatywą jest śmierć? Przekonałam się, jaka jest moja odpowiedź na te pytania. Wszystkim czytelnikom tej książki życzę, aby nie musieli nigdy poznawać swoich.

Rozdział jeszcze się nie skończył, ale Brent nie był w stanie czytać dalej.

Te słowa ze wspomnień Claire pojawiły się w jego myślach, kiedy stał na szpitalnym korytarzu, wpatrując się w przyjaciela. Spojrzenie Tony'ego było mroczne, tak mroczne jak jeszcze nigdy. Czy właśnie z czymś takim Claire musiała się przed laty mierzyć?

Tak po prawdzie, to odwaga Brenta dobitnie świadczyła o ewolucji, jakiej poddana została ich przyjaźń. Udało mu się wyprowadzić Tony'ego ze szpitala, czego przed laty prawdopodobnie nawet by nie próbował.

W jakiś sposób ciężka dola Claire dodała Brentowi siły. Ta kobieta przyniosła góry, jeśli chodziło o Tony'ego – okazało się to wykonalne. Ostatnie, czego potrzebował Anthony Rawlings, to złamanie zakazu sądowego i choć obaj mieli tego świadomość, jazda samochodem do Rawlings Industries upłynęła w pełnej napięcia ciszy.

To obopólne milczenie nie przeszkadzało Brentowi. Sporo miał do roboty. Kiedy odstawi Tony'ego do biura, planował wybrać się do sędziego, który podpisał zakaz zbliżania się do Nichol i Claire. Nie było to zgodne z protokołem, ale lata pracy nauczyły go, jak działa ten cały system. Podczas jazdy napisał do swojej asystentki, aby umówiła go na spotkanie z sędzią.

Choć Brent przeczytał tylko niewielki fragment książki Meredith, był przekonany, że to właśnie ona jest powodem wydania zakazu. Nie wątpił w prawdziwość przedstawionych w niej wydarzeń. Opowieść Claire zaprezentowana w książce, która od wielu tygodni zajmowała wysokie miejsce na liście bestsellerów „New York Timesa”, pozostawała w zgodzie z jej zeznaniami, które miał okazję czytać, jak mu się wydawało, całe wieki temu. Nie widział powodu, aby wątpić w to, o czym wiedział teraz cały świat. Niemniej jednak, co poradził Tony'emu, nie było także powodu, dla którego Anthony Rawlings miałby poświadczać prawdziwość słów Claire.

Przeglądając e-maile, Brent dotarł do tego, który otrzymał tuż przed pierwszym stawiennictwem Tony'ego w sądzie, a w którym informowano, że do listy zarzutów dodano dwa przypadki bezprawnego pozbawienia wolności. Brent był przekonany, że osobami, które utrzymywały, że zostały bezprawnie pozbawione wolności, są te same osoby, które złożyły wniosek o wydanie zakazu sądowego. Ucieszył się, że nie powiedział Tony'emu nic więcej o tych oskarżeniach. Jeszcze bardziej się cieszył, że Vandersolowie nie ujawnili w szpitalu swojej obecności. Gdyby Tony przekroczył próg pokoju Claire, okazałoby się to zapalką inicjującą eksplozję, której nie przeżyłoby żadne z nich.

Dojeżdżali już do siedziby firmy, kiedy Brent zapytał:

– Jesteś pewny, że chcesz wejść? Nie było cię kilka miesięcy.

Tony odwrócił się do niego, jakby został właśnie wyrwany z transu.

– A gdzie indziej, u licha, miałbym pójść? No, nie licząc mojej żony i córki, ale tego akurat zrobić nie mogę. Mam zakaz kontaktowania się i zbliżania na odległość mniejszą niż sto metrów. Mój dom nadal jest traktowany jako miejsce popełnienia przestępstwa i policja nie zakończyła w nim swoich działań, nie wspominając o zniszczeniach spowodowanych ogniem, wodą i dymem. Nie mogę przecież tam jechać.

– Mam spotkanie z sędzią Temple'em w sprawie tego zakazu. Daj mi trochę czasu. A Courtney chce, żebyś zatrzymał się u nas.

– Myślę, że w obecnej sytuacji lepszą opcją będzie hotel.

– To twoja decyzja, ale do naszego domu dziennikarze będą mieli utrudniony dostęp.

Tony kiwnął głową.

– Racja.

Ze sto razy analizowali wersję wydarzeń przedstawioną przez Tony'ego, ale Brent chciał usłyszeć ją raz jeszcze.

– Zanim dojedziemy do biura, opowiedz mi, proszę, o tym, co się wydarzyło od chwili, kiedy udałeś się do rezydencji w towarzystwie Erica i Phila.

– Już ci mówiłem, no i widziałeś nagrania z gabinetu. Co więcej chcesz wiedzieć?

– W szczególności chodzi mi o Johna i Emily. Nie znajdowali się w gabinecie.

Tony zmarszczył brwi.

– Nie, byli zamknięci w apartamencie Claire. Są tam kamery – dodał z lekkim zakłopotaniem – o czym zapewne wiesz. – Dalej mówił już normalnym tonem. – Powinniśmy mieć dostęp do nagrań z tych kamer. Każ Ericowi albo Roachowi ich poszukać. Powinni być także w stanie poskła-

dać w całość ciąg wydarzeń aż do momentu, w którym Vandersolowie przekroczyli próg apartamentu. Da się nawet elektronicznie zweryfikować, czy zamek w drzwiach jest zamknięty. Większa część tego cholernego domu jest pod nadzorem kamer. Dzięki temu wiedziałem gdzie ich szukać. Roach przesłał mi esemesem ich lokalizację... – Uniósł telefon. – ... trzeba go sprawdzić, na pewno da się to potwierdzić. – Ciszej dodał: – Nie wiedziałem, gdzie znajduje się Sophia...

– Nikt cię za to nie obwinia.

Oczy znowu mu pociemniały.

– Co ty, u licha, mówisz? Czy ktoś mnie obwinia za Johna i Emi... Chwileczkę, chcesz mi powiedzieć, że to oni stoją za oskarżeniami o bezprawne pozbawienie wolności? – Myśli Tony'ego przeplatały się z wypowiedzianymi przez niego słowami. – Ryzykowałem życiem, aby im pomóc, a teraz oni twierdzą, że to ja ich tam umieściłem i zamknąłem te cholerne drzwi? To nie byłem ja, lecz ona!

– Myślę, że masz rację w kwestii udostępnienia nagrań z kamer. Chciałem z tym poczekać, ale chyba nie mamy wyjścia. Są nam potrzebne. Zadzwońię do biura Evergreena i umówię się z nim na spotkanie.

– Najpierw zajmij się uchynieniem tego cholernego zakazu. Muszę zobaczyć się z Claire i Nichol.

Aby uchylić zakaz Brent musiał zakwestionować go w imieniu Tony'ego i poprosić o spotkanie z sędzią Temple'em. Zanim postąpi zgodnie z protokołem, chciał poznać podstawy wydania takiego, a nie innego zakazu. Oficjalna droga wymagała nieco czasu i zachodu, ten jednak przypadek był szczególny – chodziło przecież o Anthony'ego Rawlingsa.

Nim dotarli do siedziby Rawlings Industries, asystentka Brenta zdążyła już uzyskać odpowiedź. Sędzia Temple oczekiwał pana Simmonsa o piętnastej w swoim gabinecie. Kiedy Brent się zjawił o wyznaczonej godzinie, sędzia nie marnował czasu.

– Dzień dobry, mecenasie. Proszę się streszczać. Mój grafik pęka w szwach – oświadczył, podnosząc głowę znad biurka. Był przysadzistym mężczyzną z krótką szyją. Miał na sobie rozpiętą u góry togę, odsłaniającą poluzowany szary krawat i wymiętą białą koszulę.

– Dziękuję – zaczął Brent – za poświęcenie mi swojego czasu. Chodzi mi o zakaz sądowy...

– Ach tak. Widzi pan, sądziłem, że może zjawił się pan, aby przeprosić mnie za wykluczenie z pierwszego stawienia się w sądzie pana Rawlingsa. Jako sędzia w sądzie okręgowym, który przewodniczy wielu sprawom, zawsze wspierałem pańskiego klienta. Proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, kiedy się dowiedziałem, że sprawę zabrano z mojego wykazu i przydzielono ją Jefferiesowi. Cóż, to już nie ma znaczenia. Uzyskał pan to, co chciał. Słyszałem, że pan Anthony Rawlings wpłacił kaucję.

Brent stał w osłupieniu.

– No dalej, mecenasie, czas to pieniądz.

– Tak – rzekł Brent. – Mój klient został zwolniony za kaucją. Chodzi mi o zakaz zbliżania się wydany przez pana na wniosek Jane Allyson, reprezentującej Emily Vandersol, która zakłada, że działa w imieniu – podkreślił te słowa – żony pana Rawlingsa.

– Raporty medyczne, przedstawione jako dowody, twierdzą, że pani Rawlings na chwilę obecną nie jest w stanie podejmować samodzielnie decyzji ani nawet wygłaszać własnych opinii.

– Pani Rawlings jest mężatką, a jej mąż, Anthony Rawlings, ma prawo...

– W momencie złożenia wniosku pan Rawlings przebywał w areszcie w Iowa City. Jako więźniowi nie przysługiwały mu jego prawa.

– Wyszedł z aresztu.

– Za kaucją.

– Zgoda – przyznał Brent. – Za kaucją. Niewinny do czasu udowodnienia winy. Jest jej mężem.

– Panie Simmons, zakładam, że słyszał pan o książce *Moje życie bez...* Brentowi podniosło się ciśnienie.

– Nie chce mi pan powiedzieć, że sąd podejmuje decyzje w oparciu o fikcję literacką?

Policzki sędziego Temple’a poczerwieniały, a jego głos stał się niższy.

– Jeśli pan sugeruje, że nie trzymam się faktów, mecenasie, potraktuję to jako zniewagę.

– Panie sędzio, pani Rawlings ponownie wzięła ślub z panem Rawlingsem. Potwierdzają to stosowne dokumenty. Mają córkę, która potrzebuje rodziców. Jako że pani Rawlings jest obecnie niedysponowana, ich córką musi się zająć ojciec. Brak jest dowodów na to, że pan Rawlings stanowi zagrożenie dla swojej żony czy cór...

– Jest pan tego pewny? – przerwał mu sędzia Temple.

– Jestem pewny, że nie stanowi już zagrożenia. Rodzina jest dla niego wszystkim i zrobiłby...

– Proszę zachować to na późniejszą rozprawę, mecenasie, a może do scenariusza filmu na kanale Lifetime. A tymczasem obowiązuje pewien protokół, a pan go nie przestrzega. Nie obchodzi mnie, kim jest pański klient. Nie zezwolę ze spokojnym sumieniem człowiekowi, który fizycznie i psychicznie znęcał się nad kobietą i dwukrotnie skradł jej życie, na to, aby miał okazję zrobić to po raz kolejny. Zwłaszcza teraz, kiedy ta kobieta przeżywa załamanie. Istnieją przesłanki, aby wierzyć, że pani Rawlings działała w akcie desperacji, tak jak już kiedyś, próbując uwolnić się ze szponów pańskiego klienta. Ile razy pani Nichols musi *próbować zabić* pańskiego klienta, nim jej się to uda? Panie Simmons, ten zakaz zbliżania się można uznać za korzystny zarówno dla pańskiego klienta, jak i klientki pani Allyson. Niezależnie od treści zawartych w książce pani Banks, tych dwoje ludzi nie pasuje do siebie. Jako urzędnik sądowy muszę patrzeć na to, co najlepsze, a nie najbardziej popularne. Oprócz tego, co jest najlepsze dla klientki pani Allyson, muszę mieć także na względzie dobro

osoby nieletniej. Priorytetem jest bezpieczeństwo córki państwa Rawlingsów. W tym momencie zarówno na jej matce, jak i na ojcu ciąży poważne zarzuty. W pełni popieram przekonanie pani Allyson, że dziecko, dla jego bezpieczeństwa, należy przenieść z tego niestabilnego środowiska. Tymczasowe prawo do opieki nad Nichol Rawlings przyznane zostało państwu Vandersolom. W sprawę zaangażowano odpowiednie służby zajmujące się nieletnimi. Sugeruję, aby przed naszym spotkaniem w sądzie dokonał pan stosownych badań.

Nim Brent zdążył cokolwiek powiedzieć, sędzia Temple zakończył ich spotkanie.

– Proszę potraktować moją radę jako wsparcie w stosunku do pańskiego klienta, skoro uznano mnie za niezdolnego albo niewystarczająco godnego zaufania, aby być tym sędzią, który zwolni go za kaucją. – Temple wyprostował się na krześle. – W sumie nigdy się nie dowiemy, jak by się to potoczyło. – Wzruszył ramionami. – To wszystko. Czekam niecierpliwie na spotkanie z panem Rawlingsem na sali rozpraw.

Oszołomiony Brent opuścił gabinet sędziego. Cholerne gierki polityczne – tym właśnie było to wszystko. Allyson zwróciła się do sędziego, któremu odmówiono prawa podjęcia decyzji w kwestii wyznaczenia kaucji, i odwołała się do jego ego. Kiedy tylko Brent wróci do biura, złoży wniosek o dostęp do dokumentacji medycznej Claire. A na razie dysponowali informacjami Roacha. Na sali sądowej nie okazałyby się one wystarczające, ale przynajmniej zespół prawników w Rawlings Industries będzie miał od czego zacząć.

Brent zadzwonił do Roacha.

– Z tej strony Brent Simmons. Możesz przesłać mi wszystko, co uda ci się znaleźć w odniesieniu do leczenia Claire, diagnoz i prognoz? Oczywiście złożymy wniosek o dostęp do materiałów oficjalnych, ale dzięki tobie moglibyśmy już zacząć działać.

– Prześlę wam wszystko, co znajdę, najszybciej, jak się da.

– Dzięki, doceniamy twoją pomoc. No wiesz, normalnie bym o to nie prosił...

– Nadzwyczajne okoliczności wymagają nadzwyczajnych procedur – odparł Phil.

– No tak. A obecne okoliczności z całą pewnością można określić mianem nadzwyczajnych. Jeszcze raz wielkie dzięki. – Po tych słowach się rozłączył.

Kolejnym etapem miała być wizyta w biurze Evergreena. Oby to spotkanie okazało się lepsze niż pogawędka z sędzią Temple'em. Jego celem było odparcie zarzutów o bezprawne pozbawienie wolności.

Podwyżka, którą Brent przyznał sobie jakieś pół roku temu, może okazać się niewystarczająca. Jeśli Rawlings Industries przetrwa to całe zamieszanie, za rok 2013 Brent zapłaci zdecydowanie większy podatek. Przyjaźń przyjaźnią, ale taka robota zasługuje na więcej pieniędzy!

*Bywa, że umysł zostaje porażony takim ciosem, iż kryje się w szaleństwie. I choć z pozoru to wyjście wcale nie musi wydawać się korzystne, w istocie takie właśnie jest. Bywają chwile, w których rzeczywistość jest niczym innym jak tylko bólem, a żeby przed nim uciec, umysł musi porzucić rzeczywistość.****

Patrick Rothfuss

*** Fragment *Imienia wiatru* w przekładzie Jana Karłowskiego (przyp. tłum.).

Rozdział 7

J O H N

MARZEC 2014

JOHN SIEDZIAŁ W CICHEJ SZPITALNEJ SALI I PRZYGLĄDAŁ SIĘ SWOJEJ SZWAGIERCE. Claire wyszła za mąż. W dodatku drugi raz za tego drania! Kiedy tylko do kancelarii Jane Allyson dotarły zagraniczne dokumenty, John wwiercał się w nie wzrokiem z takim natężeniem, że niemal zrobił w nich dziury. Tkwiący w nim prawnik pragnął udowodnić, że dokumenty zostały sfabrykowane albo są niezgodne z prawem, wiedział jednak, że jest inaczej. Być może wcale nie jako adwokat chciał to udowodnić, lecz jako szwagier. Swego czasu on, Emily i Claire byli sobie bardzo bliscy. Na tyle, że uważał Claire za swoją siostrę. I to się nie zmieniło, no bo przecież w każdej rodzinie zdarzają się nieporozumienia. Patrząc na śpiącą kobietę, zastanawiał się, czy akurat te nieporozumienia da się przezwyciężyć.

Emily przebywała teraz w hotelu razem z Nichol, próbując trochę odpocząć. John martwił się, jak stres wynikły z całej tej sytuacji wpływa na jego żonę i nienarodzone dziecko. Czy kobiety w ciąży nie powinny się oszczędzać? Zamiast tego Emily miała na głowie nie tylko swoją siostrę, ale także siostrzenicę, a to jeszcze nie wszystko. Obojgu nie dawały spokoju wspomnienia pożaru w rezydencji Rawlingsa i uwięzienie w tamtym pokoju. Czy ten koszmar, który nazywa się Anthony Rawlings, w końcu się skończy?

Gdy John obserwował śpiącą Claire, jego myśli cofnęły się w czasie do okresu niewinności – kiedy jedynymi zmartwieniami pozostawały oceany, wyniki sportowe i dziewczyny, kiedy życie było czarno-białe. Jak to możliwe, że wtedy się tego nie doceniało? Zamiast tego wszyscy marzyli o dorosłości. Westchnął. Dorosłość wcale nie była taka fajna. Początek mieli oboje całkiem dobry. John wcześniej zrozumiał, że Emily to dziewczyna dla niego. I choć wiele razem przeszli, nigdy w to nie zwątpił. Po bardzo trudnym okresie wyglądało na to, że w ich życiu w końcu wszystko zaczyna się układać. Spodziewali się dziecka, on miał nową pracę i przyjemnie sobie żyli w Kalifornii.

Kiedy zaczął spotykać się z Emily, Claire była jeszcze nieopierzoną nastolatką. Kącki jego ust uniosły się lekko na wspomnienie tyczkowatego podrostka z kręconymi, ciemnymi włosami i silnie rozwiniętą potrzebą niezależności. Choć John uważał to za urocze, jej starsza siostra często się z tego powodu wściekała. Pamiętał wiele takich momentów, kiedy Claire obierała własną drogę, nie słuchając siostrzanych rad. Zamrugał oczami, oplakując kobietę, jaką Claire nigdy nie dane się było stać. Oplakiwał także kobietę, jaką się stała. Każda opcja była lepsza niż leżenie na szpitalnym łóżku. Pomimo, a może z powodu tego wszystkiego, jego szwagierka była twarda. Bez względu na to, czy chodziło o śmierć rodziców, utratę pracy czy pierwsze małżeństwo – Claire dawała sobie radę. Mało tego, za każdym razem stawała się coraz silniejsza. John miał pewność, że Jor-

don i Shirley byliby z niej dumni. Dlatego wierzył w to, że Claire raz jeszcze zatriumfuje. Jego szwagierka była niczym feniks. Choroba, która w tej chwili zapanowała nad jej mózgiem, w końcu da za wygraną. A Claire raz jeszcze powstanie z popiołów.

John pragnął w to wierzyć. Nie, on *musiał* w to wierzyć, nie tylko dla siebie, ale także dla Emily i Nichol.

Myśląc o Nichol, przypomniał sobie zeszłoroczną wizytę Claire w Kalifornii. Wtedy po raz ostatni ją widzieli. Podczas tych odwiedzin dostrzegł w siostrze żony ten sam upór, który cechował ją jako nastolatkę. Jedy-
na różnica była taka, że tym razem wykorzystywała go przeciwko nim. Przyjechała do nich, aby poinformować o tym, że się zaręczyła i jest zakochana.

Naprawdę? Zakochana w Anthony Rawlingsie?

Emily robiła wszystko, co w jej mocy, aby wyperswadować Claire ślub i nakłonić do pozostania w Kalifornii. Przypomniała jej o okropnościach, których Anthony dopuścił się w przeszłości. Tak po prawdzie, to znając ich historię, John i Emily zdumieni byli faktem, że Rawlings pozwolił Claire na przyjazd do nich. Wyglądało to na idealną okazję, aby namówić ją na ucieczkę.

Claire zapewniała ich, że nic nie jest tak jak kiedyś, że wszystko uległo zmianie. Johnowi przypomniała się jedna z rozmów:

– Zaczyna być po tobie widać – rzekła Emily z udawaną ekscytacją.

Claire położyła dłoń na brzuchu.

– Wiem. To niesamowite. Zaczynam czuć ruchy naszego dziecka. – Mówiąc to, promieniowała.

Mina nieco jej zrzedła, kiedy Emily warknęła:

– Naprawdę? Musisz używać słowa „nasze”? Mamy rok 2013, wiesz? Bez żadnego problemu mogłabyś sama wychowywać to dziecko. Popełniłaś błąd. W porządku. Uciekaj, dopóki jeszcze możesz. Okej, jeśli chcesz brać od niego pieniądze, alimenty

czy jakkolwiek to nazwiesz, bierz je. Ale czemu, na Boga, czemu miałabyś chcieć oddawać siebie i dziecko mężczyźnie takiemu jak on?

– Nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać – oświadczyła zwięźle Claire.

– Dlaczego? – zapytała Emily. – Bo on się dowie? Ten cały Clay mu powie, tak?

John nie próbował kryć swoich uczuć względem Anthony'ego Rawlingsa. Ten człowiek zniszczył mu karierę i wsadził za kratki. Gdyby nie Amber McCoy i SiJo, on i Emily nie mogliby sobie pozwolić na obecny standard życia. Na szczęście nowojorska palestra weszła w posiadanie nowych dowodów i ponownie analizowała przypadek Johna. Za jakiś czas powinien odzyskać licencję. Mimo to starał się widzieć raczej obu stron. Dlatego też, kiedy Claire wstała i podeszła do okna ich domu w Palo Alto, dotknął dłoni żony, pokręcił głową i szepnął:

– Chcesz ją odepchnąć?

Wiedząc, ile Claire znaczy dla Emily i jak bardzo nie mogła się doczekać jej odwiedzin, rzekł głośno:

– Claire, wiesz, że cię kochamy. Tak było i będzie. Ale musisz zrozumieć naszą postawę. Ten człowiek zniszczył ci życie. Zniszczył nam życie. Dopiero teraz powoli stajemy na nogi.

Claire odwróciła się. Spodziewał się ujrzeć w jej oczach smutek, one jednak ciskały błyskawice.

– Nie zamierzam poddawać naszego dziecka tej fali negatywizmu w stosunku do jego ojca. Naprawdę, Johnie... i Emily – dodała. – Widzę przez okno nieskazitelnie czystą, wysadzaną drzewami ulicę w jednym z najzamożniejszych regionów w kraju. Emily, mówisz, że robisz sobie przerwę od nauczania. Dlaczego? Już ci mówię dlaczego. Dlatego że cię na to stać. Po raz pierwszy stać cię na to, żeby nie pracować. Twierdzicie, że Tony zrujnował wam życie. Zgoda, niektóre z jego czynów rzeczywiście okazały się podłe. Nie bagatelizuję piekła, przez które przeszliście – i wy, i ja. Mówię jedynie, że zaczęliśmy nowy rozdział. I wiecie co, wygląda na to, że całkiem dobrze na tym wyszliście. I dość mam wysłuchiwanie uwag na temat obecności Claya. Wiecie, dlaczego tu ze mną przyjechał? Dlatego że oboje wiedzieliśmy, że Tony nie będzie tu mile widziany. Clay mnie wcale nie szpieguje, lecz chroni. Zapomnieliście już

o Patricku Chesterze? Wciąż nie znaleziono mojego laptopa. I owszem, Tony ma pieniądze. Czyni mnie to celem szaleńców. Wolę mieć przy sobie Claya, niż żyć w strachu.

– Gdybyś nie była z nim, nie uważano by cię za cel – odezwała się Emily.

– Ale nasze dziecko tak. Bez względu na to, co mówisz i co chcesz, żebym zrobiła, to moje życie i zamierzam je spędzić z Anthonyem Rawlingsem. Przeszliśmy długą i niekonwencjonalną drogę, aby znaleźć się w miejscu, w którym jesteśmy teraz. Ale coś wam powiem: to naprawdę dobre miejsce. Chcę, abyście oboje byli obecni w życiu naszym i naszego dziecka. Wybór należy do was. Moje dziecko nie będzie płacić za grzechy ojca.

Emily stała zaszokowana.

– J-ja m-myślałam... – urwała.

– Co, Emily? Myślałaś, że przylecę do Kalifornii i postanowię tu zostać?

Emily pokręciła głową, po czym wzruszyła ramionami.

– Liczyłam na to, że kiedy John przyjmie tę posadę w SiJo, znowu będziemy razem, cała nasza trójka. Tak jak kiedyś.

Choć policzki jej siostry były wilgotne, Claire nie uroniła ani jednej łzy.

– Nie jestem już młodszą siostrą, której musisz mówić, co ma robić – oświadczyła z przekonaniem w głosie. – Przyznaję, że przeżyłam piekło, ale Tony także. Nie znacie nawet połowy prawdy i szczerze mówiąc, to nie wasza sprawa. Ale wyszliśmy z tego silniejsi. Ja jestem silniejsza i chcę, aby nasze dziecko miało oboje rodziców. Powiem więcej: nawet gdybym nie była w ciąży, chciałabym ponownie poślubić Tony'ego.

– Wyglądało na to, że ty i Harry...

– Przestań – przerwał jej John. – Claire wyraziła się jasno. Jej przyjazd nie jest ucieczką. Zjawiała się, aby powiedzieć nam o zaręczynach. Nie musi nam się to podobać, ale nie sądzę, aby Claire przyleciała do Palo Alto po naszą zgodę.

– Jak możesz stać po jej stronie? – zapytała ostro Emily. – Rozmawialiśmy o tym. Pomyśl o wszystkim...

John ujął twarz żony w dłoń.

– Nie staję po jej stronie. Zawsze stawałem po twojej i nadal będę. Nie rozumiesz? Tak samo jest z Claire. Ona zawsze wybierze Anthony’ego, tak samo jak ja zawsze wybiorę ciebie. Czyż nie tak właśnie powinno to wyglądać? My także możemy stanąć po stronie Claire i naszej siostrzenicy lub siostrzeńca. – Zwrócił się do Claire: – Na dziś tyle tylko mogę zaoferować. Przyznaję, że sporo mam w sobie żalu. Nie jestem gotowy, aby wybaczyć równie szybko jak ty. Możliwe, że jesteś lepszym człowiekiem niż ja. W sumie zawsze cię uważałem za wyjątkową.

Na rzęsach Claire zabłysnęły łzy.

– Dziękuję, Johnie... Emily?

Emily wzięła drżący oddech i wtuliła się w męża.

– Emily, jesteśmy dla siebie jedyną rodziną. Chcę, aby nasze dziecko znało i kochało ciocię i wujka. Mam nadzieję, że pewnego dnia Tony i ja będziemy tak samo mówić o waszych dzieciach. Może kiedyś będziecie chcieli tego samego.

Emily wysunęła się z ramion Johna i podeszła do siostry.

– Małe kroki. Będę wspierać ciebie i dziecko. Chcę być ciocią Em – dodała ze smutnym uśmiechem.

Ironia obecnej sytuacji sprawiła, że policzki Johna na nowo stały się mokre od łez. Emily została ciocią Em, a on wujkiem Johnem. Nichol była prześliczna. Po kilku dniach przyzwyczajania się do karmienia butelką, teraz jadła i spała jak aniołek. Kiedy Claire odzyskała przytomność, John zadzwonił do żony, aby przywiozła Nichol do szpitala.

Claire była zdezorientowana, ale John miał pewność, że obecność córki przywoła ją do rzeczywistości. Tak się jednak nie stało. Podczas pierwszej próby Claire trzymała Nichol na rękach i płakała. Następnym razem, kiedy Emily przywiozła małą do szpitala, Claire odwróciła głowę i patrzyła przez okno. Nigdy nie widział czegoś bardziej smutnego.

Lekarze wyjaśnili, że to załamanie psychotyczne – coś jak odpoczynek od świadomości. Jako że to zdrowa, młoda kobieta prognozy były optymi-

styczne. Nie dało się jednak przewidzieć, jak długo taki epizod może potrwać.

Tym, co dodatkowo utrudniało sytuację, były wiszące nad Claire zarzuty. Policja próbowała ją przesłuchać. Nie odpowiedziała na żadne pytanie. Do szpitala przyjeżdżała nawet Jane Allyson, próbując opracować linię obrony. Działanie w samoobronie i tymczasowa niepoczytalność – tak właśnie zamierzała bronić Claire.

Po raz kolejny John skupił się na śpiącej szwagierce i modlił się w duchu, aby jej stan okazał się *tymczasowy*. Choć dla niego i Emily cała ta sytuacja była trudna, nie potrafił sobie wyobrazić, przez co przechodzi Claire. Próbując zabić jakiś czas, zaczął przemierzać szpitalną salę. Na tej czynności spędził już tyle godzin, że znał dokładną liczbę płytek nie tylko na podłodze, ale i na suficie. W pewnym momencie zaczął się zastanawiać nad tym, dlaczego liczby te nie są identyczne. Odpowiedź okazała się oczywista: rozmiar płytek. Te na podłodze były kwadratowe, natomiast na suficie prostokątne. Wewnętrzne monologi miały na celu odwrócenie uwagi i zajęcie czymś myśli: z powodzeniem korzystał z tej techniki podczas pobytu w więzieniu.

Zawsze kiedy myślami wracał do odsiadki, ciśnienie mu się podnosiło, a dłonie odruchowo zaciskały w pięści. Kolejny logiczny krok w tym strumieniu świadomości to Anthony Rawlings. Możliwe, że Claire rzeczywiście go kochała, i możliwe, że to on był ojcem tej ślicznej dziewczynki, mieszkającej razem z nimi w hotelu; niemniej jednak zasługiwał na to, aby gnić w więziennej celi – on, nie John i nie Claire. Myśl, że jego szwagierka miałaby trafić za kratki, a Rawlings po raz kolejny się wywinąć, była doprawdy niedorzeczna.

Właśnie dlatego on i Jane odwiedzili w szpitalu Catherine. Szukali prawdy i odpowiedzi. Zapytali ją, co dokładnie wydarzyło się w rezydencji. Po tej rozmowie uzasadnione wydało się oskarżenie Rawlingsa o bezprawne pozbawienie wolności. Nie zamierzali dopuścić do tego, aby Cla-

ire sądzono za poważne przestępstwo, a Rawlingsa za kilka wykroczeń. Znając jego wpływy, zwłaszcza w Iowa, skończyłoby się to pewnie karą grzywny i dobrotliwym poklepaniem po plecach.

John pamiętał ból, z jakim Catherine opowiadała o tamtych brzemiennych w skutki wydarzeniach. On i Jane otrzymali zgodę na odwiedziny wyłącznie dlatego, że byli obrońcami Claire, ale przy ich rozmowie obecny był prawnik rannej.

– *Catherine, jak się czujesz?* – zapytał John z autentyczną troską w głosie.

– *Panie Vandersol, ja... ja...*

Podszedł bliżej łóżka.

– *Catherine, już to przerabialiśmy. Nie jestem żaden pan. Mów mi, proszę, po imieniu.* – *Wskazał na towarzyszącą mu kobietę.* – *To Jane Allyson. Jest obrońcą Claire. Liczymy na to, że powiesz nam coś, cokolwiek, co pomoże w stworzeniu linii obrony Claire i przyszpileniu Rawlingsa do przysłowiowej ściany.*

W szarych, pełnych udręki oczach pojawił się błysk zainteresowania.

– *Dlatego tu przyszliście?*

– *Pani London, rozumiem, że to dla pani trudne* – *powiedziała łagodnie Jane.* – *Pracowała pani dla niego przez tyle lat. To zrozumiałe, że druzgocąca jest dla pani świadomość, iż osoba, której ufała pani przez większą część życia, zwróciła się przeciwko pani.*

Po policzku Catherine spłynęła łza.

– *Za dużo tego wszystkiego. Wiedzieliście, że Sophia Burke nie żyje?* – *Z jej oczu popłynęły kolejne łzy. Pokręciła głową.* – *A pan, to znaczy ty... policja mówiła, że zamknięto was podczas pożaru w apartamencie? Nie wiem, jak to się mogło stać. Skąd w ogóle pan Rawlings wiedział, gdzie jesteście? Nie widziałam go od kilku miesięcy. Myślałam, że on i Claire nie żyją...* – *urwała.*

John dotknął jej dłoni.

– *Możesz nam powiedzieć, dlaczego zadzwoniłaś na policję?*

Catherine wcisnęła guzik na poręczy, podnosząc nieco górną część łóżka. Na jej twarzy pojawił się grymas bólu.

– Jak się czujesz? – zapytał John.

– Wyjdę z tego. Kula nie spowodowała trwałych uszkodzeń. Na szczęście lekarzom udało się ją usunąć. – Skrzywiła się, przyjmując nieco wygodniejszą pozycję. – Jestem dość mocno obolała. Raczej nie wystartuję w najbliższym czasie w żadnym maratonie.

– Pani London, dlaczego zadzwoniła pani na policję? – Tym razem pytanie zadała Jane.

Oczy rannej zasnuły się mgłą, kiedy cofnęła się myślami do tamtego feralnego popołudnia.

– Zdążyłam akurat zjeść lunch z... – Spojrzała na Johna. – ...z tobą, twoją żoną i Sophią. Potem udałam się do gabinetu, żeby zerknąć na e-maile. Kiedy otworzyłam drzwi, wyobraźcie sobie tylko, jakiego doznałam szoku. Za biurkiem siedział pan Rawlings. Nie minęło dużo czasu, a zaczął mnie oskarżać o różne podłe rzeczy. Nie miałam pojęcia, o co mu w ogóle chodzi. Jego słowa nie miały żadnego sensu. Mówił o swoim dziadku i rodzicach. Krzyczał i wściekał się... – Zamknęła oczy i spod jej powieki spłynęła kolejna łza. Kiedy ponownie je otworzyła, rzekła cicho: – Zachowywał się tak, jak kiedyś w stosunku do niej. Byłam przerażona.

Licencja prawnicza Johna nie dawała mu prawa do wykonywania zawodu w stanie Iowa, niemniej nie potrafił się powstrzymać od zadania pytania, które dręczyło go od czasu, kiedy poznał prawdę związaną z początkami znajomości Claire i Anthony'ego.

– Catherine, dlaczego przed laty nie pomogłaś Claire?

– Robiłam tyle, ile byłam w stanie. Staralam się uczynić jej życie bardziej znośnym.

John kiwnął głową. Miał okazję słyszeć o tym, jak to Catherine była jedyną sojuszniczką Claire, zwłaszcza podczas tych pierwszych miesięcy.

– Ale z pewnością wiedziałaś, co on wyprawia. Dlaczego nie zgłosiłaś tego na policję?

– Chciałam. – Spuściła wzrok i dodała ciszej: – Powinnam była to zrobić. Przepraszam, tak bardzo się bałam... – Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. – Dlatego właśnie tym razem zadzwoniłam na policję. Po tak długiej jego nieobecności czułam się o wiele silniejsza. Nie zamierzałam zachowywać się tak jak kiedyś. Nie chciałam tego i ze względu na siebie, i ze względu na Claire. Kiedy zjawiała się tamtego popołudnia, była przerażona. Widać było, że czuje się jak w pułapce.

– Czemu Claire, osoba, której pani pomagała, miałaaby do pani strzelać? – chciała wiedzieć Jane.

Catherine przechyliła głowę.

– Nie wiem. A celowała we mnie? Ja próbowałam wtedy chronić dziecko – Nichol, prawda? – przed panem Rawlingsem. Claire krzyczała. Nie wiem, czy celowała we mnie. Coś takiego pozbawione byłoby sensu. Być może próbowała się w końcu uwolnić. Z całą pewnością jestem ją w stanie zrozumieć. – Zwróciła się ponownie do Johna: – Czy to prawda, co piszą w gazetach? Czy to prawda, że Claire do nikogo się nie odzywa?

Tym razem to John kiwnął głową.

– Cholerni dziennikarze. Tak, to prawda.

– Ile zdaniem lekarzy minie czasu, nim wróci jej pamięć?

– Nie wiedzą. Wcześniej mieliśmy nadzieję, że w ciągu kilku dni. Rzadko jest przytomna, a nawet jeśli, to w ogóle się wtedy nie odzywa. Jedyne patrzy przed siebie. Jest tak, jakby nas nie widziała.

Catherine uniosła brwi.

– Nic nie mówi?

– Tylko przez sen. Woła go.

– John, przekaż proszę, Emily, że tak bardzo mi przykro, iż nie zrobiłam więcej dla jej siostry. Naprawdę starałam się pomóc, w jedyny znany mi sposób.

– Przekażę. Być może ona także cię odwiedzi.

Po raz pierwszy, odkąd się u niej zjawili, Catherine uśmiechnęła się.

– Byłoby bardzo miło.

Odezwał się wtedy prawnik Catherine:

– Moja klientka sporo przeszła. Jeśli będą chcieli państwo wrócić, najpierw proszę skontaktować się ze mną. Jeśli nie mają państwo więcej pytań...

Po tamtym spotkaniu John i Jane przez kilka godzin obmyślali linię obrony Claire. Sprawa wyglądała jasno: Claire nie próbowała zabić Catherine. Próbowała po raz kolejny uwolnić się od Anthony'ego Rawlingsa. Niestety policja w Iowa City nie tak łatwo dawała się ugłaskać. Choć poprzedni wyrok został usunięty z jej akt, wszyscy wiedzieli, że Claire Nichols-Rawlings nie po raz pierwszy zostaje oskarżona o usiłowanie zabójstwa. Jej obrońców dręczyło pytanie: jaka będzie reakcja Claire? Im dłużej pozostawała w obecnym stanie, tym bardziej prawdopodobne wydawało się to, że Jane będzie zmuszona wnieść o uniewinnienie z tytułu niepoczytalności. Choć wniosek ten często stanowił próbę wywalczenia łagodniejszego wyroku, a konkretniej hospitalizacji zamiast pobytu w więzieniu, w przypadku Claire nie byłby on naciągany. Jeśli nic się nie zmieni, dokumentacja medyczna będzie stanowić wystarczający dowód.

Wizyta u Catherine, strach w jej oczach, kiedy mówiła o porywczosci Anthony'ego, pomogły Johnowi w podjęciu decyzji o wystąpieniu o zakaz zbliżania się. Ta kobieta pracowała dla Rawlingsa przez większą część swojego życia, a mimo to bardzo się go bała. John nie zamierzał siedzieć z założonymi rękami i pozwolić, aby Claire i Nichol do niego wróciły. Przed laty, po śmierci rodziców Emily i Claire, to on przyjął rolę głowy rodziny: stał się ich opiekunem i żywicielem. Nigdy nie traktował tego jako niedogodności. Wprost przeciwnie, poznał Jordona i Shirley Nicholsów i opiekę nad obiema ich córkami uważał za zaszczyt. Był zdania, że zbyt wiele razy zawiódł Claire. Jeszcze tego samego wieczoru, kiedy kołysał siostrzenicę żony do snu, przyrzekł sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi ani w przypadku Claire, ani Nichol.

Tego ranka, kiedy Anthony Rawlings po raz pierwszy stawiał się w sądzie, Jane Allyson nalegała, aby John i Emily nie byli obecni w szpitalu

przy Claire. Zastępczyni szeryfa zajęła strategiczną pozycję, gotowa wręczyć Rawlingsowi zakaz zbliżania się. To dobrze, że przed pokojem Claire czuwali policjanci. Ich obecność spowodowana była oczywiście faktem, że Claire oficjalnie przebywała w areszcie. Jane obiecała, że przy niej zostanie, a w razie konieczności już ona sobie porozmawia z panem Rawlingsem.

Gdyby nie błysk w jej oku na wzmiankę o potencjalnej konfrontacji John może i by się nie zgodził. Jane zapewniła ich jednak, że miała już okazję spotkać się z osławionym Anthonyem Rawlingsem i jego obecność jej nie onieśmiela. Choć Emily nie chciała wyjść, John ją w końcu przekonał. Lepiej, żeby Rawlings złamał zakaz i został powitany przez policjantów i Jane Allyson niż przez nich. Taka sytuacja w ułamku sekundy mogła się przerodzić w prawdziwą wojnę.

To było kilka długich dni. Kiedy wspomnienia zaczęły cichnąć i zmęczone ciało Johna w końcu się poddało, próbował znaleźć sobie jak najwygodniejszą pozycję na szpitalnym fotelu obok łóżka Claire. Jak na razie Anthony nie próbował złamać zakazu, a policjanci wciąż pozostawali przed drzwiami. Bądź co bądź Claire oficjalnie oskarżono o próbę zabójstwa. John nie zgadzał się jedynie z tym, kogo uznawano za ofiarę. Jego szwagierka nigdy by nie próbowała zabić Catherine.

Kiedy ogarniał go sen, drzwi otworzyły się i weszła Emily, niosąc fotelik samochodowy, który zaledwie kilka dni temu dostała od Roacha. John zerwał się z fotela, pocałował żonę w policzek i wziął od niej fotelik z Nichol.

– Nie powinnaś jej ciągle nosić.

– Nic mi nie jest – warknęła Emily. – Jestem zmęczona, ale nosząc Nichol, nie zrobię krzywdy naszemu dziecku. Ona waży tyle co nic.

Zmarszczywszy brwi, uniósł różowy kocyk.

– Witaj, maleńka, czemu nie wążysz więcej? Nie jesz za swoją ciotkę Em?

Emily uśmiechnęła się.

– O nie. W końcu je, i to wcale niemało. Myślę, że powoli wypracujemy pory karmienia.

John wyjął Nichol z fotelika i dziewczynka zamachała nóżkami.

– Chyba lubi, jak się ją bierze na ręce. – Zerknął na łóżko. Choć monitory pikały miarowo, Claire miała otwarte oczy. John podszedł bliżej. – Claire, popatrz tylko, kto do ciebie przyszedł. Mogłabyś usiąść?

Zamiast to zrobić, zamknęła oczy, jakby nie słyszała albo nie widziała, co się dzieje.

– Claire, czemu nie chcesz usiąść? Przyniosłam ci wodę – odezwała się Emily. Chcąc nie chcąc, jako że jej siostra wcisnęła guzik na oparciu, Claire musiała przyjąć pozycję siedzącą. Kiedy już to zrobiła, Emily podała jej styropianowy kubek ze słomką. Nie wyciągnęła po niego ręki, więc Emily przysunęła go bliżej. Claire nachyliła się i napiła się przez słomkę. Emily po chwili umościła się na łóżku obok siostry. – Hej, skarbie, wiem, że mnie słyszysz. Myślę, że Nichol potrzebuje swojej mamusi. A ty jak uważasz?

Nadal nie reagowała.

Zbliżył się John i posadził Nichol na kolanach Claire. Mała radośnie wymachiwała rączkami, wyciągając je w stronę matki. Claire siedziała stoicko, wpatrując się nie w swoje śliczne dziecko, ale w zasłonięte roletą okno. Kiedy z transu wyrwał ją płacz Nichol, nie tylko jej policzki mokre były od łez.

Ślubuję stać na straży Konstytucji Stanów Zjednoczonych, bronić jej przed wrogami w kraju i poza jego granicami; ślubuję jej wierność i posłuszeństwo. Dobrowolnie i bez zastrzeżeń ślubuję jak najlepiej wywiązywać się z obowiązków stanowiska, które obejmę. Tak mi dopomóż Bóg.

Ślubowanie w FBI

Rozdział 8

H A R R Y

MARZEC 2014

ASSOCIATED PRESS:

Iowa City, Iowa, USA

Wydział Policji w Iowa City w końcu potwierdził, że Anthony Rawlings, zaginiony prezes Rawlings Industries, został namierzony i aresztowany w związku z domniemanym incydem, który miał miejsce w jego posiadłości pod Iowa City, Iowa, USA. W incydencie tym brała także udział Claire Nichols-Rawlings, której zaginięcie 4 września 2013 roku zgłosił sam pan Rawlings.

Z policyjnych informacji wynika, że w październiku 2013 roku bez wiedzy rodziny i przyjaciół Anthony i Claire Rawlingsowie ponownie wstąpili w związek małżeński. Nie zostało to potwierdzone, ale wspomniano o tym, że para wzięła ślub poza granicami Stanów Zjednoczonych. Rodzina pani Rawlings potwierdziła za to, że para urodziła się córka. Nieznane są żadne dodatkowe informacje dotyczące dziecka.

W związku z domniemanym incydem panu Rawlingsowi postawiono zarzuty zastraszenia, unikania agentów federalnych, napaści z zamiarem wyrządzenia szko-

dy cielesnej, dwa zarzuty bezprawnego pozbawienia wolności oraz pomocy w usiłowaniu zabójstwa. Pani Claire Rawlings przedstawiono zarzut usiłowania zabójstwa. Domniemana ofiara to pani Catherine London, wieloletnia pracownica Anthony'ego Rawlingsa. Nadal przebywa w szpitalu z obrażeniami niezagrażającymi życiu, które podobno są wynikiem postrzału.

Nie ujawniono motywu powrotu tej powszechnie znanej pary ani motywu domniemanego przestępstwa.

Drzwi odbiły się od ściany, kiedy agent Baldwin zdecydowanym krokiem wszedł do gabinetu agenta specjalnego Williamsa. Ten z oburzeniem uniósł głowę. Na jego twarzy pojawiła się niechęć.

– Baldwin, zakładam, że przyszedłeś wręczyć mi swoje wypowiedzenie.

– Sir – syknął przez zaciśnięte zęby. – Associated Press? Poświęcam sprawie ponad rok swojego życia i kariery i od Associated Press dowiaduję się, że Rawlingsa i Claire aresztowano w Iowa?

– To nie jest już twój problem.

– Bzdura – odparł Harry i rzucił wydruk komunikatu prasowego na biurko agenta Williamsa. – Wiem, że nie byłem już ich kontaktem, ale wie pan, że ta sprawa osobiście mnie interesuje.

Agent Williams zacisnął usta, zastanawiając się nad odpowiedzią. Po długiej, krępującej chwili rzekł:

– Tak, agencie, ja, tak samo jak wiele innych osób, świadomy jestem twojego *osobistego zaangażowania*. Nie uprawnia cię to jednak do tego, aby wparowywać do mojego gabinetu i domagać się informacji. Czy muszę przypominać, jaką pełnisz funkcję w szeregach FBI?

– Sir, od czasu, kiedy nie pracuję nad tą sprawą, zbieram same pochwwały. Chcę się jedynie dowiedzieć, co FBI zrobiło dla Rawlingsów.

– Ty jedynie... naprawdę? Chciałbyś, żebym na przykład udzielił ci dostępu do ich prywatnych akt?

Harry przestąpił z nogi na nogę. Tego właśnie chciał. Ostatnio kilka razy próbował się do nich dostać, nawet w siedzibie Biura, ale okazało się, że nie ma już stosownych uprawnień. Coś takiego dawało się obejść, ale zawsze istniało ryzyko, że zostanie odkryte. Harry odkasznął i rzekł:

– Wiem, że dałem ciała, i to nawet bardzo, ale to nie neguje faktu, że znam tę sprawę od przysłowiowej podszewki. Wiem, że Claire twierdziła, iż ucieka od Catherine London. Była przekonana, że ta kobieta stanowi zagrożenie dla niej, jej dziecka, a nawet dla Rawlingsa. Pani London napawała ją tak ogromnym strachem, że Claire w końcu zniknęła. Teraz postawiono jej zarzut usiłowania zabójstwa tej kobiety. Na pewno dostrzega pan, że coś tu nie gra. W tej chwili wszystkie dostępne mi materiały robią z pani London szlachetną, życzliwą kobietę, która stała się ofiarą Claire i Rawlingsa. Nim odsunięto mnie od sprawy, usłyszałem nagranie z zeznaniami Rawlingsa. Wszystko, do czego się przyznał, robił wspólnie z panią London. Nie możemy siedzieć beczynn timer i pozwalać, aby ci sędziowie od siedmiu boleści wydali na nich wyrok, nie wiedząc tego, co my.

Agent specjalny Williams pokręcił głową.

– Synu, tej sprawy już nie prowadzisz, ja zresztą też nie. Nie do nas należy decydowanie, jakie informacje ujawni FBI. – Nachylił się ku Harry'emu. – Rzekłbym jednak, że przyjemnie jest słyszeć o zeznawaniu na korzyść obojga. Widzę, że dojrzałeś. Dzięki temu nie wyciągnę konsekwencji ze sposobu, w jaki tu przed chwilą wtargnąłeś. – Wskazał krzesło. – Usiądź. Coś mi mówi, że wiesz więcej, niż ujawniłeś.

Harry odetchnął i zajął miejsce naprzeciwko agenta specjalnego. Wyciągnął przed siebie długie, odziane w dzinsy nogi. Obecnie nie był przydzielony do żadnej sprawy i zajmował się pracą biurową w oddziale FBI w San Francisco. Mieszkał w Palo Alto.

– Możliwe, że w wolnym czasie trochę poszperałem.

– Być może praca na rzecz FBI pochłania zbyt mało twojego czasu. Pracownicy biurowi zawsze się przydadzą, gdyby się okazało, że specjalizujesz się w researchu.

Ignorując tę uwagę, Harry kontynuował:

– To nie miało i nadal nie ma sensu. Nie chodzi mi o Claire. Nadal twierdzę, że jej decyzja o powrocie do tego dupka, to znaczy mężczyzny, była zła, a może i niebezpieczna, ale nie to nie daje mi spokoju i nie pozwala spać.

– Mów dalej.

– Wielokrotnie odsłuchiwałem zeznania Rawlingsa. Dowody nie pokrywają się z jego słowami.

– Słucham.

– Sir, czy to się posunie do przodu? Powiedział pan, że żaden z nas nie pracuje już nad tą sprawą. Czy to, co panu powiem, coś zmieni?

– Pozwól, że sam o tym zdecyduję. Najwyraźniej jesteś przekonany, że coś wiesz. No więc co?

Harry przez chwilę siedział ze wzrokiem wbitym w ziemię, po czym spojrzał na agenta Williamsa.

– *Jeśli* zdecyduje się pan coś z tym zrobić i *jeśli* to będzie możliwe, chciałbym oficjalnie wrócić do tej sprawy.

Agent Williams skinął głową. Nie była to obietnica, ale także nie odmowa. Dzięki temu Harry nabrał zapału, aby podzielić się swoją wiedzą i przeczuciami. Zaczął od szczegółowego omówienia zeznań Tony'ego: od twierdzenia, że zapłacił komuś, aby dokonał sabotażu samolotu Simona.

– Rawlings nie był w stanie powiedzieć, jak przebiegła cała transakcja, z wyjątkiem tego, że zainicjował kontakt z osobą, która wzięła pieniądze i obiecała wyniki. Kilka tygodni później samolot Simona rozbił się. Rawlings uznał tym samym transakcję za zakończoną. Nie daje mi jednak spokoju analiza samolotu Simona, dokonana przez NRBT****.

**** Skróć od Narodowa Rada Bezpieczeństwa Transportu (przyp. tłum.).

Williams uniósł brwi.

– NRBT nie znalazła dowodów na to, że majstrowano przy maszynie.

– Czemu wcześniej nie podjęto tego tematu?

– Nie zrobiłem tego – wyznał Harry – dlatego że chciałem widzieć, jak ten dupek gnije w więzieniu za to, co zrobił. Nie obchodziło mnie, czy to wszystko ma sens, czy nie. Ten człowiek opłacił sabotaż samolotu mojego najlepszego przyjaciela. Simon Johnson był nie tylko przyjacielem, ale i narzeczonym siostry. Był dobrym człowiekiem, który nie zasługiwał na to, aby go sprzątnięto tylko dlatego, że pragnął zamknąć jeden etap swojego życia przed rozpoczęciem kolejnego. Poza tym nienawidziłem Rawlingsa za to, co zrobił Claire. Dlatego choć wiedziałem, że brak jest wystarczających dowodów, ucieszyło mnie to, co zeznał Rawlings.

– Co się zmieniło?

– Namieszałem w swoim życiu. Miałem wypaczone priorytety. Zrzekłem się praw do córki. Wmówiłem Ilonie, i sobie samemu, że robię to, aby zapewnić im bezpieczeństwo. Nie angażowałem się wystarczająco w związek z Liz i żadną inną kobietą, ponieważ nigdy nie wiedziałem, dokąd mnie zaprowadzi kolejne zlecenie i czy w ogóle wrócę do domu. Jej także powiedziałem, że robię to ze względu na nią. Nie chcę, aby czekała w zawieszeniu miesiącami albo i latami. I choć wszystko to jest prawdą, nie jest to cała prawda. Podejrzewam, że pan rozumie, co mam na myśli...

Agent specjalny Williams kiwnął głową.

– Tak, synu, w dniu, w którym składamy ślubowanie, bierzemy ślub z pracą, a FBI to jędzowata żona. Wymaga całej twojej uwagi.

Usta Harry'ego zacisnęły się w cienką linię.

– To prawda – rzekł z powagą. – FBI to moja druga połówka i nie potrafię ignorować faktu, że w pracy Biura chodzi o coś więcej niż zemstę. Zdecydowałem się wyrzec własnego życia, aby strzec prawa obowiązującego w mojej ojczyźnie. Wierzę w tekst ślubowania, które składałem przed

laty. Nie znaczy to, że nigdy nie dałem ciała, dosłownie i w przenośni – dodał z krzywym uśmiechem – ale nie mogę siedzieć beczynnie i patrzeć, jak ktoś bierze na siebie winę za zbrodnię, której nie popełnił. Proszę mnie źle nie zrozumieć: Rawlings jest winny. Wynajął kogoś z zamiarem odebrania życia Simonowi Johnsonowi, co stanowi współudział w przygotowaniu morderstwa. Ale w tym przypadku był to właśnie jedynie współudział. Śmierć nie nastąpiła w wyniku sabotażu maszyny. Według mnie samolot rozbił się, ponieważ Simon przedawkował leki, a może został otruty. Nie mam co do tego pewności.

Agent Williams zmarszczył brwi.

– Nie masz pewności. Konstruujesz całą historię i kończysz słowami „nie mam pewności”?

– Nie wiem, czy był to przypadek, czy działanie zamierzone. Nie wiem, że Simon świadomie zażył lek, na który jest uczulony. Być może znajdował się on w składzie innego leku. Nie wiem.

– A co wiesz?

– Choć ciało Simona bardzo ucierpiało na skutek pożaru, udało mi się zlecić analizę tkankową tego, co pozostało. – Kiedy wyraz twarzy agenta specjalnego uległ zmianie, Harry dodał: – Zleciłem te badania, kiedy jeszcze pracowałem nad sprawą. Dość długo trzeba było czekać na wyniki. Szczerze mówiąc, spodziewałem się znaleźć ślady czerńca grubopędowego. Powiem więcej: ja *chciałem* je znaleźć. Stanowiłoby to potwierdzenie udziału Rawlingsa.

– Powinienem być zostać powiadomiony o tym, że wykryto ślady czerńca.

– Nie został pan, bo ich nie wykryto – wyjaśnił Harry.

– Co znalazłeś?

– Jedynym nieoczekiwanym markerem okazał się normalnie wysoki poziom difenhydraminy.

– Normalnie wysoki? Co to oznacza?

– W tkankach Simona wykryto siedemnaście i pół mikrograma difenhydraminy na litr. Śmiertelna dawka to ta, która przekracza dziewiętnaście i pół mikrograma na litr. Dawka Simona była wysoka, ale kwalifikowała się jeszcze jako normalna.

– Dlaczego ma to być warte czasu mojego i FBI?

– Dlatego że według matki Simona był on wyjątkowo mocno uczulony na difenhydraminę.

– Benadryl – rzekł Williams.

– Tak, benadryl, który można kupić w każdym kiosku i aptece. Wiem od pani Johnson, że to żadna nowość, że Simon miał to uczulenie od dziecka. Wiedział, jak unikać tej substancji. Już nieduża dawka benadrylu wywołałaby u niego ogromną senność. Pani Johnson zapewniała, że jej syn nigdy świadomie nie zażyłby przed lotem benadrylu ani żadnego innego leku, będącego jego pochodną, na przykład tylenolu. Simon był bardzo sumienny. Miał przed sobą całe życie. Niestety w chwili jego śmierci pracowałem z dala od domu, ale miałem okazję widzieć, jak wyglądały ich zaręczyny. Amber szalała z radości, podobnie Simon. To wszystko nie ma najmniejszego sensu.

– Zreasumuję: chcesz na nowo otworzyć tę już zamkniętą sprawę, dlatego że *nie* majstrowano przy samolocie pana Johnsona i cierpiał on na silną alergię na jedyną obcą substancję wykrytą w jego ciele. Wierzysz w to, że go otruto?

Harry przez chwilę się zastanawiał.

– Czy wierzę? Dysponuję zbyt małą ilością informacji, żeby wierzyć albo nie wierzyć. Uczono mnie tego, aby informacje traktować w sposób bezstronny. Obiektywnie: więcej mam pytań niż odpowiedzi. Kolejnym fragmentem układanki, który nie pasuje według mnie do całości, jest atak na mnie i zagrożenie Jillian. No bo przecież Rawlings przebywał wtedy z Claire. Niewiele później przyznał się do współudziału w przygotowaniu morderstwa. Po co miałby zlecać atak na mnie i grozić mojej córce? Taki

właśnie był cel mojej decyzji, kiedy wybrałem FBI zamiast rodzicielstwa. Chciałem oddzielić tę część życia i zapewnić dziecku bezpieczeństwo. Wiem, że Rawlings ma pieniądze, i początkowo tak właśnie to sobie tłumaczyłem. Uważałem, że zapłacił za to, aby zdobyć wszystkie informacje na mój temat. Byłem przekonany, że postrzega mnie jako zagrożenie. Teraz już w to nie wierzę. Nie stanowiłem większego zagrożenia dla jego związku z Claire niż jej ochroniarz. Rawlings jest zbyt dużym egoistą, żeby kogokolwiek traktować jako rywala. Ludzie jego pokroju są przekonani, że mają prawo własności do drugiej osoby. Claire należała tylko i wyłącznie do niego i nie zawracał sobie mną głowy na tyle, aby grozić mojej rodzinie. Uważam, że ktoś chciał, abym przestał grzebać w tej sprawie. Nie wiem jedynie, kto to mógł być.

– Insynuujesz, że mamy kreta? Tutaj, w Biurze?

Harry przygryzł policzek, spuścił wzrok i chwilę później ponownie spojrzął na swego rozmówcę.

– Ilu ludzi w Biurze wie o mojej córce?

Williams odchylił się na krześle.

– Przed atakiem na ciebie wiedziałem o niej tylko ja i zastępca dyrektora.

– Decyzja należy do pana, jeśli czuje pan, że potrzebne jest śledztwo wewnętrzne...

– Synu, kto poza Biurem wie o twojej byłej żonie i córce?

– Nikt. One nie są częścią mojego obecnego życia. A przeszłości nie mam.

– Każdy ma przeszłość.

Harry przez chwilę zastanawiał się nad ostatnimi słowami agenta Williamsa.

– Sir, tyle wiem. Wiem także, że mamy umowę z Rawlingsem. Ja o niej wiedziałem, pan o niej wiedział i oddział bostoński także. FBI może i jest wymagającą żoną, ale nie cofa raz danego słowa.

– Bardzo to szlachetne z twojej strony. Pozwól jednak, że powtórzę: to nie zależy od ciebie.

– Czy mogę wybrać się do Iowa?

– Jako agent czy zwykły obywatel?

Harry'emu zaschło w ustach.

– Chce pan powiedzieć, że jeśli pojedę do Iowa, to nie będzie już dla mnie miejsca w FBI?

– Będzie, chyba że zjawileś się w moim gabinecie z zamiarem złożenia rezygnacji?

– Nie, sir.

– Jeśli jako przyjaciel Vandersolów zdecydujesz się wziąć kilka dni urlopu i wybrać do Iowa, nie będę cię próbował zatrzymywać. Jeśli jednak w kontaktach z miejscowymi władzami czy kimkolwiek innym wykorzystasz swoją pozycję w FBI, musisz się liczyć z postępowaniem dyscyplinarnym. Decyzja należy do ciebie. Mało brakowało, abyś przez tę sprawę stracił odznakę. Przemyśl wszystko i nie działaj pochopnie.

– Czysto hipotetycznie, czy jeśli pojedę do Iowa jako przyjaciel Vandersolów i dowiem się czegoś szczególnie przydatnego, będę mógł podzielić się z panem tymi informacjami?

– Nie widzę w tym niczego, co stanowiłoby pogwałcenie zasad.

– Dziękuję panu.

– Agencje Baldwin, nigdy więcej proszę nie wchodzić do mojego gabinetu z takim impetem. Inaczej będziesz miał ze mną na pieńku.

– Tak, sir, przepraszam. Czy przekaże pan wszystko zastępcy dyrektora?

– Złóż podanie o urlop, synu. Porozmawiamy po twoim powrocie.

– Tak jest, sir.

Kiedy Harry przekroczył próg swojego mieszkania w Palo Alto, natychmiast poczuł smakowity zapach czosnku. W tle sączył się jazz. Od razu

zeszła z niego część wcześniejszego napięcia. Ruszył cicho w stronę kuchni, zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na kuchenkę, a raczej na kobietę, nieświadomą jego obecności. Dzięki jej obcisłej, czarnej spódnicy, długim, opalonym nogom i bosym stopom był w stanie zapomnieć o wszystkim, co się działo w ciągu dnia. Liz stała przy kuchence i kołysała się w rytm puszczonej z telefonu muzyki, a jej uwaga skupiona była na pyrkającym w garnku włoskim sosie. Harry obserwował, jak miesza, smakuje i mruczy z zadowoleniem. Cicho podszedł do niej, objął ją delikatnie w talii i pocałował w szyję.

Podskoczyła i zapiszczała:

– Hej!

W tej samej chwili na kuchenkę spadł deszcz pomidorowego sosu. Liz odwróciła się w stronę Harry'ego.

– No i zobacz, co narobiłam.

– Hej. – Harry zaśmiał się. – Wiem, co ja bym chciał, żebyś zrobiła. – Przesunął palcem po kuchence, ścierając sos. Wsunął czerwony palec do ust i mruknął z zadowoleniem: – Mmm, dobre.

– Dobre? – Udała, że się dąsa.

– Hmm... – Musnął nosem jej szyję. – ...tak, dobre.

– Tyle czasu spędziłam przy garach i jedyne, co słyszę, to, że jest *dobre*?

– No cóż – przekomarzał się z nią Harry. – Wszystko jest pojęciem względnym. Sos jest dobry. To... – Jego usta ponownie odnalazły delikatną skórę poniżej obojczyka, a każdy pocałunek schodził coraz niżej w głąb dekoltu. – ...jest wyborne.

– Czyżby?

– Nie wierzysz mi? – zapytał, patrząc na nią niebieskimi, niewinnymi oczami. Jego kciuk dotarł do krągłości piersi. – Jestem przekonany, że równie przepyszne jak twoja szyja jest to, co kryje się pod bluzką... – Przesunął dłonią po jędrnym pośladku, szukając zamka spódnicy. – ...a to, co jest pod spódnicą, smakuje jeszcze lepiej.

Liz odchyliła głowę, dzięki czemu Harry miał lepszy dostęp do odsłoniętego ciała.

– Chyba możemy sprawdzić, co z tym zamierzasz zrobić – rzuciła bez tchu.

Harry wyłączył palnik, wziął Liz za rękę i pociągnął ją za sobą w stronę sypialni.

– Umieram z głodu.

Położyła dłoń na wypukłości w jego dzinsach i zaśmiała się.

– A może to mnie chce się jeść?

– Brzmi nieźle.

– Ale... – zawahała się. – Amber i Keaton przychodzą dziś na kolację.

Harry położył Liz na łóżku i przez chwilę przyglądał się, jak złote włosy otaczają jej głowę gęstym wachlarzem.

– Przelóżmy to. Podoba mi się pomysł kolacji dla dwojga.

Liz zerknęła na zegar. Bluzkę miała już rozpiętą i widać było stanik.

– Zjawia się za pół godziny.

– Wolalbym mieć trochę więcej czasu – rzekł Harry – ale fast foodem także nie pogardzę.

Liz dała mu żartobliwego kuksańca w ramię.

– Ale z ciebie prostak. Muszę dokończyć kolację. – Wstała, poprawiła ubranie i dodała: – Poza tym jeśli to ja mam być kolacją, wolę składać się z trzech dań. Nie jestem fast foodem.

Harry leżał na łóżku i wpatrywał się w sufit.

– Wobec tego zamieńmy się miejscami. Ja też mogę być posiłkiem i jestem przekonany, że zadowolili mnie szybka obsługa.

Liz zaśmiała się i cisnęła w niego poduszką.

– Sorki, chłopcze. Tak na marginesie, uwielbiam ten okres między twoimi kolejnymi sprawami. Mamy wtedy czas na tyle jedzenia, ile tylko zapagniemy. – Na widok jego nadaśanej miny dodała: – Zaczekaj, aż sobie pójdą.

– No dobrze, w sumie mogę zaczekać.

– Nie masz wyboru. Muszę jeszcze nakryć do stołu i zrobić sałatkę.

Oparł się na łokciach.

– Czy jeśli pomogę przy kolacji, mogę dokonać rezerwacji na później?

Liz pokręciła głową i udała się do kuchni.

Rozmowa toczyła się lekko i gładko: Amber i Liz rozmawiały o SiJo, a Harry i Keaton wymieniali się swoimi typami w nadchodzącym turnieju koszykówki. Dopiero kiedy Amber kopnęła Harry'ego pod stołem, skupił się na słowach siostry.

– Czemu jej nie powiedziałaś? Liz, nie mogę uwierzyć, że nie widziałaś wiadomości.

Harry przeniósł spojrzenie z Amber na Liz.

– Widzisz, siostrzyczko, dopiero co wróciłem do domu i, no cóż, mieliśmy lepsze rzeczy do roboty niż rozmawianie o tym, co się dzieje w wielkim świecie. – Ugryzł kęs chleba czosnkowego i uśmiechnął się. – Można powiedzieć, że byliśmy zajęci.

Amber znowu go kopnęła.

– Aua!

– Okropny jesteś. Nie gadaj tyle! – odparowała Amber.

– O czym wy mówicie? – zapytała Liz.

– W porządku. Już ci mówię. Keaton i ja żyjemy tym od rana. – Oczy Amber błyszczały. – Aresztowano zarówno Anthony'ego Rawlingsa, jak i Claire!

– Aresztowano? ! – zapytała Liz. – Chodzi o śmierć Simona? Claire miała z nią coś wspólnego?

– Nie – odparła Amber. – Nie chodzi o Simona. W artykule napisano, że Claire do kogoś strzelała.

– O mój Boże, to wariatka. A ty z nią mieszkałaś.

Harry wyprostował się.

– Wydaje mi się, że w tym wszystkim chodzi o coś więcej. I nikt nie twierdzi, że to wariatka. – Jego próba wzięcia Claire w obronę sprawiła, że obie kobiety poszły w jego stronę lodowate spojrzenia. – Kobieta, o której postrzelenie się ją oskarża, to ta sama osoba, która mieszkała w rezydencji na samym początku, kiedy Rawlings ją porwał.

– Czy ty przypadkiem nie rozmawiałaś z tą panią? – zapytała Liz.

– Rozmawiałem.

– I Claire ją zabiła?

– Nie – odparł Harry.

Kiedy nie dodał niczego więcej, odezwała się Amber:

– Zadzwoiłam do Johna. Twierdzi, że wszystko się pochrzańiło. Ta kobieta ma na imię Catherine i została postrzelona, ale jej życiu nic nie zagraża. Oczywiście zapytałam go co z Claire. Podobno niedobrze. Od czasu, kiedy to się stało, nie odzywa się ani słowem.

– Nie jest taka głupia, jak by się mogło wydawać. Założę się, że udaje, aby uniknąć więzienia – stwierdziła Liz.

Harry pomyślał o jej wyjściu z więzienia i o tym, jak reagowała na tak proste rzeczy, jak niebo czy światło dzienne. Nie chciał, aby ponownie musiała przez to przechodzić. Nie tak miało być. FBI zawarło z nią umowę. Obiecano jej nietykalność.

Jego uwagę przykuł śmiech Amber. Nie miał pewności, co przegapił, ale w tej akurat chwili Liz i jego siostra stuknęły się kieliszkami z czerwonym winem, szeroko się przy tym uśmiechając.

– Załatwiłem nam cztery bilety na sobotni mecz Lakersów. Miejsca w loży Google, ja stawiam picie i jedzenie – oświadczył Keaton.

– Ty czy Google? – zapytała wesoło Amber.

– Pracuję dla Google, więc beze mnie w ogóle byście się tam nie znaleźli – odpowiedział z zadowoleniem. – Więc w sumie to ja stawiam.

Amber pocałowała go w policzek.

– Będzie super.

– Zdecydowanie – rzekła Liz. – O której godzinie?

– Przykro mi – odezwał się Harry. – Muszę wyjechać na kilka dni. Bawcie się dobrze beze mnie.

Liz zrzędała mina.

– O czym jeszcze nie miałeś czasu mi powiedzieć? Dostałeś nową sprawę?

– Tak, ale to nie potrwa długo, najwyżej kilka dni.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała Amber.

– Jutro.

Liz zacisnęła usta i westchnęła.

– No i atmosfera się popsowała – stwierdził Keaton.

Liz dołała sobie wina i uśmiechnęła się z przymusem.

– Nie bądź niemądry. Harry nie wybiera się przecież do Iowa ani nic z tych rzeczy.

Amber spojrzała na brata.

– Dolać komuś wina? – zapytał Harry z miną niewiniątka i zaczął od siebie.

*Jeden z najgłębszych sekretów życia polega na tym, że tylko to wszystko,
co robimy dla innych, jest tym, co naprawdę warto robić.*

Lewis Carroll

Rozdział 9

J O H N

KONIEC MARCA 2014

Moje życie bez maski pozorów. Rozdział 3...

Trudno jest spojrzeć wstecz na czas rozpacz i określić jeden najtrudniejszy moment. One wszystkie ze sobą współdziałały, aby osiągnąć pożądaną cel. Kiedy studiowałam meteorologię, dowiedziałam się, w jaki sposób żywioły łączą swoje siły, tworząc idealną burzę. Znalezienie tego jednego elementu, jednego kawałka układanki byłoby niczym zdecydowanie, że jedna kropla deszczu ponosi odpowiedzialność za niszczycielską powódź. Rolę w zniszczeniu odgrywa każda kropla. W czasie mojej edukacji jako pani Rawlings przekonałam się, że każda burza, nawet mała, ma do odegrania swoją rolę.

Miasto już nigdy nie jest takie samo po siejącej spustoszenie burzy i podobnie było ze mną.

Izolacja w apartamencie okazała się moją pierwszą burzą. Powinno nią być porwanie i fizyczne znęcanie się; to też z pewnością odegrało swoją rolę, ale stanowiło dopiero pomruki nadchodzącej rozpacz, podobnie jak silny wiatr przed nadejściem huraganu. W tym czasie, który wydawał się nie do przeżycia, żywiłam błędne przekonanie, że jestem w stanie coś zmienić. Trzymałam się nadziei, że mogę powiedzieć

albo zrobić coś, co zmieni moje przeznaczenie. Kiedy zostawiono mnie samą – dosłownie – na niemal dwa tygodnie, tamy puściły i zmieniłam się już na zawsze.

Po tym, jak Anthony oświadczył, że jestem jego własnością, wyszedł z mojego apartamentu. Choć policzek piekł mnie od jego dłoni, najgorsza okazała się nieprzenikniona cisza. Próbowałam uciec ze swojej celi i poniosłam fiasko: zostałam sama, bez możliwości wydostania się na zewnątrz.

Szyb w oknach nie dało się zbić, choć mocno waliłam w nie krzesłem. Najpierw przypuściłam atak na drzwi balkonowe. Były oczywiście zamknięte, miałam jednak nadzieję, że uda mi się wybić szybę, wydostać na balkon i zsunąć się na dół, ku wolności. Po wielu nieudanych podejściach spróbowałam wybić szyby w oknach. Niestety szkło nie popękało, w przeciwieństwie do mojej nadziei.

Dzięki kanałowi z pogodą dowiedziałam się, że przebywam w Iowa. Gdyby nawet udało mi się uciec, i tak nie miałabym pojęcia, dokąd iść ani ile zabrałoby mi to czasu. Wiedziałam jedynie, że wolność skrywa się za morzem drzew. Z okien mojego apartamentu to morze zdawało się nie mieć końca. Bałam się także, że jeśli szyby się zbiją, uruchomi się jakiś alarm, jednak z każdym mijającym dniem rosła moja desperacja. Slalom między drzewami pojawiał się regularnie w moich snach – i koszmarach.

Często budziłam się zdyszana, a serce waliło mi jak młotem. Za dnia wyobrażałam sobie wolność, ale nocą do akcji wkraczała rzeczywistość: nie mogłam uciec. Dogoniono by mnie i schwytano. Choć nie miałam pewności, co by się potem zdarzyło, wiedziałam, że na pewno nic dobrego.

Mijał dzień za dniem, a ja widywałam tylko jedną osobę. Zostało to doskonale obmyślane, jako że ten młody człowiek pochodzenia latynoskiego prawie w ogóle nie mówił po angielsku. Trzy razy dziennie przynosił mi jedzenie. Za każdym razem unikał mojego spojrzenia i mówił:

– Jedzenie dla panienka Claire.

I tyle. Nigdy nie rzekł do mnie niczego więcej.

Każdego dnia, kiedy brałam prysznic, pokój sprzątano, a ubrania zabierano, prano i przynoszono z powrotem. Marzenia o ucieczce zastąpiła tęsknota za towarzystwem. Przez całe życie otaczali mnie ludzie. Nawet w Atlancie, choć mieszkalam

sama, miałam przyjaciół, sąsiadów, kolegów z pracy, a nawet nieznanomych. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak wielkie znaczenie ma przejście na ulicy obok osoby nieznanomej, uśmiech i skinienie głową. Po tygodniu tęskniłam za uśmiechem, skinieniem głowy, czymkolwiek.

Jako że kelner wypowiadał zawsze tylko jedno zdanie, liczyłam, że uda mi się porozmawiać z jedną z tych niewidzialnych osób, które sprzątały apartament. Codziennie próbowałam przyłapać je na gorącym uczynku, nigdy mi się to jednak nie udało. Były za szybkie. Pewnego dnia przyszedł mi do głowy pewien plan. Był dosyć prosty. Wymyśliłam, że zamiast brać prysznic, zacznę się za drzwiami łazienki i wyskoczę zza nich w chwili, kiedy ktoś wejdzie do apartamentu. Tak bardzo byłam podekscytowana perspektywą usłyszenia własnego głosu i czyjejs odpowiedzi. Takie proste pragnienie, a jednak zmonopolizowało moje myśli i odebrało apetyt. W końcu porzuciłam tacę z jedzeniem, weszłam do łazienki, drzwi zostawiłam lekko uchylone i czekałam.

Nikt się nie zjawił.

Nadeszła pora lunchu, a taca ze śniadaniem nadal stała na stole.

Rzeczywistość okazała się bolesniejsza niż ciosy Anthony'ego. Byłam dorosłą kobietą, która chowała się za drzwiami i modliła o jakiegokolwiek towarzystwo. Z moich oczu popłynęły słone łzy. Wraz z upływem kolejnych godzin moja nadzieja gasła. W pewnym momencie zaczęłam się nawet modlić o to, aby przyszedł młody kelner, wypowiadający moje imię. Wiedziałam, że dałoby mi to siłę.

Nie przyszedł.

Anthony nigdy nie pozbawił mnie jedzenia i choć nie czułam głodu, naiwnie wierzyłam, że niedługo otrzymam kolejny posiłek. Cisza i rozpacz połączyły się, tworząc kontinuum czasoprzestrzeni. Czy spałam? Czy to się działo naprawdę? Co jakiś czas uchylałam drzwi nieco szerzej, aby się upewnić, że nie zasnęłam i nie przegapiłam tych niewidzialnych osób. Moim oczom ukazywał się przytłaczający widok: nieposcielone łóżko i zimna jajecznica na talerzu. Tak bardzo wierzyłam, że ktoś przyjdzie, i miałam taką obsesję na punkcie zobaczenia tego kogoś, że nie wzięłam prysznic, a nawet czekałam najdłużej jak się dało z pójściem do toalety.

Nikt nie przyszedł.

Dalej czekałam, a w mojej głowie szalała burza.

Niebo pociemniało, a wyłożona płytkami podłoga w tej zbyt białej łazience stała się moim krzesłem i moim łóżkiem. Kiedy zmorzył mnie w końcu sen, za poduszkę posłużyły miękkie, fioletowe ręczniki. Śniła mi się rozmowa – nie jedzenie, schronienie czy nawet wolność. Leżałam skulona na łazienkowej podłodze i fantazjowałam o mówieniu. Wspominałam wielogodzinne spotkania z przyjaciółmi. Przypominały mi się noce spędzone u przyjaciółek, noce, podczas których rozmawialiśmy tak długo, aż robiłyśmy się zbyt zmęczone, aby dokończyć zdanie. Jakże rozpaczliwie płakałam za tamtymi czasami.

Tej nocy wiatr zmienił kierunek. Moja świadomość nie obwiniła już Anthony'ego, ale mnie samą. To oczywiste, że nikt nie przyjdzie do mojego apartamentu. Byłam żałosna – dorosła kobieta zachowująca się jak dziecko. Kto miałby chcieć przyjść i ze mną porozmawiać? Sięgnęłam dna – tak przynajmniej sądziłam.

Później miałam się przekonać, że dno znajdowało się znacznie głębiej, niż mi się wydawało.

Nazajutrz, kiedy obudziłam się obolała po nocy spędzonej na twardej, zimnej podłodze, wiedziałam, że burza minęła. Nie spadłam na dno, ale na półkę na dnie oceanu. Jeszcze nigdy nie przebywałam tak nisko, ale postanowiłam, że nie pozwolę sobie opaść niżej. Zamiast tego przyjrzałam się uważnie miejscu, na które spadłam, i doszłam do wniosku, że dam sobie radę i już nigdy więcej nie będę sama.

Nie oznaczało to, że będę miała towarzystwo, ale że nie pozwolę, aby mnie to zniszczyło. Może i Anthony Rawlings wierzy, że ma w posiadaniu moje ciało, ale dopóki mam kontrolę nad swoimi myślami ani jemu, ani nikomu innemu nie uda się mnie izolować. Z tym nowym postanowieniem wzięłam prysznic, ubrałam się i weszłam do wysprzątanego apartamentu. Niewidzialni ludzie wrócili. Zimna jajecznica zniknęła, a na stole czekało ciepłe śniadanie.

Ta burza nauczyła mnie jeszcze czegoś. Jeśli będę przestrzegać zasad, mogę się spodziewać korzystnych konsekwencji. Te niekorzystne zdążyłam już poznać, ale czekało mnie jeszcze wiele nauki. Zamiast uczucia porażki, tamten dzień dał mi siłę.

Moje czyny miały konsekwencje: ode mnie zależało, czy pozytywne, czy negatywne. To ja sprawowałam nad tym kontrolę.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, skąd Anthony wiedział, że chowałam się wtedy w łazience. Po prostu wiedział i już. Wiedział, że nie przestrzegam codziennej rutyny. Moją jedyną nadzieją na poprawę warunków uwięzienia było zachowywanie pozorów posłuszeństwa. Miałam nowy cel.

Moja teoria wkrótce miała zostać sprawdzona. Po trzynastu dniach rozległo się pukanie do drzwi. Młody chłopak, który przynosił mi jedzenie, zawsze pukał przed wejściem, jednak to pukanie było inne. Nikt nie wszedł. Czekałam. Powtórzyło się. Kiedy zawołałam, otrzymałam odpowiedź:

– Panienko Claire, mogę wejść?

Jej pytanie było dość zabawne. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym odmówić jej wejścia. Sama także nie mogłam jej wpuścić. Znajdowałam się po niewłaściwej stronie zamkniętych drzwi. Niemniej jednak rzekłam:

– Tak, Kate (imię zmienione), wejdź, proszę.

Rozległo się znajome piknięcie i chwilę potem drzwi się otworzyły. Stałam w bezruchu, a jej szare, pełne współczucia oczy milcząco potwierdzały, że nie jestem już sama.

– Panienko Claire, mam dla pani wiadomość.

Jej głos stanowił muzykę dla moich uszu. Nieważne, co mówiła, liczył się fakt, że swoje słowa kierowała do mnie. Miałam ochotę uściskać ją albo w jakiś sposób dotknąć, ale to było zbyt wiele – zbyt wiele dla mojej spragnionej uwagi psychiki. Nie będąc w stanie wydobyć z siebie głosu, kiwnęłam głową, rozkoszując się tą interakcją i marząc, by trwała jak najdłużej.

– Dziś wieczorem przyjdzie do panienki pan Rawlings...

Słuchałam z mieszaniną strachu i niecierpliwego wyczekiwania. Burza ujawniła moją największą słabość: zrobiłabym wszystko, byle uniknąć samotności, nawet jeśli to oznaczało spotkanie z człowiekiem, który mnie uprowadził.

Gorycz przepełniała Johna, kiedy zamknął książkę i odłożył ją na stolik nocny. Był w stanie znieść jedynie krótkie fragmenty. Kiedy próbował zasnąć, przypomniało mu się, co przed chwilą przeczytał w książce Meredith: „dopóki mam kontrolę nad swoimi myślami ani jemu, ani nikomu innemu nie uda się mnie izolować”.

Zwrócił się do Emily:

– Nie myślałem, że da się go nienawidzić jeszcze bardziej, ale jednak się da.

Otworzyła zmęczone oczy.

– Nienawidzę tej książki. Mówiłam ci, żebyś jej nie czytał.

– Nie mogłem, kiedy Claire zaginęła, ale teraz...

Emily usiadła i pocałowała męża.

– Teraz według mnie może być jeszcze gorzej. Ona jest nadal zaginiona.

John pokręcił głową.

– Właśnie przeczytałem o tym, jak uważała, że to ona sprawuje kontrolę i że nigdy nie pozwoli, aby ktoś ją izolował. Rozumiem to.

– To znaczy?

– Kiedy siedziałem w więzieniu, najtrudniejsza okazała się samotność. Pamiętam, jak odtwarzałem w głowie tak wiele rozmów. Czasami przypominało mi się coś, co powiedziałaś, coś zabawnego, i przyłapywałem się na tym, że śmieję się na głos. To mi naprawdę pomagało.

– John, tak bardzo mi przykro...

– Nie o to mi chodzi. Chodzi mi o to, że w tej książce ona mówi o *pamiętaniu*. Em, dlaczego teraz nie pamięta? Jak możemy, my czy lekarze, pomóc jej w odzyskaniu pamięci? Claire ma przecież córkę!

– Ćśś – szepnęła Emily. – Nie budźmy Nichol.

John westchnął.

– Myślisz czasem o tym, co robiliśmy wtedy, kiedy ona przechodziła przez to piekło?

Kiwnęła głową i przytuliła się do męża.

– Myślę. Zwłaszcza wtedy, kiedy czytam tę cholerną książkę. Chciałabym móc powiedzieć, że Meredith wszystko udramatyzowała, ale to, co napisała, pokrywa się z tym, co usłyszałam od Claire. W książce pojawia się więcej szczegółów...

– Akurat bez nich mógłbym się obejść.

– Ja też, ale skoro zna je reszta świata, to uważam, że ja także powinienam. John? – podniosła na niego zielone oczy.

– Tak?

– Chyba nie mogę wrócić do Kalifornii.

Zamknął oczy i kiwnął głową.

– Nie mogę zostawić jej tutaj samej w tym państwowym ośrodku – kontynuowała Emily. – Boję się, że jeśli wyjadę przed jego procesem, on jakimś cudem się ze wszystkiego wykręci, a muszę przecież zapewnić Claire bezpieczeństwo, trzymać go z dala od niej i Nichol.

– Rozumiem, ale ja mam zobowiązania w stosunku do SiJo i Amber.

– Wiem, że masz dług wdzięczności. Czy możemy na razie nie wybiegać zbyt daleko w przyszłość?

John przytaknął.

– Mówiłem ci, że dzwonili? Rozmawiałem z Amber i Harrym. Oboje się martwią. Amber mi powiedziała, żebym został tutaj tak długo, jak będzie trzeba.

Emily ziewnęła.

– To naprawdę świetna dziewczyna. Co mówił Harry?

– Zapytał, czy mógłby nas odwiedzić.

Po raz kolejny skupiła się na słowach męża.

– Chce tu przyjechać? Do nas czy do Claire?

Wzruszył ramionami.

– Pewnie jedno i drugie.

Emily uśmiechnęła się blado.

– Wobec tego zgoda.

John zmrużył oczy.

– Skąd ten uśmiech?

– Bo podoba mi się myśl, że tego drania trzymam z dala od niej, a Harry’emu pozwalam na odwiedzić. Gdybym mogła, zrobiłabym zdjęcia!

John przytulił żonę.

– Cieszę się, że gramy w tej samej drużynie. Zdecydowanie potrafisz być wredna.

– Nie uważasz, że sobie na to zasłużył?

Tym razem to on ziewnął.

– Po tym, co właśnie przeczytałem, uważam, że zasłużył na zdecydowanie więcej.

– To naprawdę miłe z twojej strony, że przyjechałeś – rzekła Emily do Harry’ego, kołysząc jednocześnie Nichol.

– Tak, przykro mi, że ukrywamy się w tym hotelowym apartamencie – dodał John – ale jestem pewny, że rozumiesz. Robimy, co możemy, żeby trzymać Nichol z dala od mediów.

– Jasne, rozumiem – odparł Harry.

John siedział na miękkim fotelu i przyglądał się, jak Emily usypia siostrzenicę. W sumie trochę niezręczne było to, że Harry przebywa w pobliżu dziecka Claire. Swego czasu wszyscy zakładali przecież, że to on jest jego ojcem. Patrząc na ciemne kępki wystających spod kocyka włosów i na niebieskookiego mężczyznę z falistymi, jasnymi włosami, John nie miał wątpliwości: Nichol nie była jego dzieckiem. Jej podobieństwo do Anthony’ego Rawlingsa, choć denerwujące, było niezaprzeczone. Kiedy po raz pierwszy spojrzął w wielkie, brązowe oczy małej, aż się wzdrygnął. Ale tylko za pierwszym razem. Od tego momentu te oczy należały do niej i tylko do niej. Długie rzęsy i okrągłe policzki także należały

do Nichol – córki Claire i ich siostrzenicy. John nie potrafił jej obwinać o grzechy ojca.

– Amber nie mogła się wyrwać – odezwał się Harry. – Ale przesyła pozdrowienia i słowa wsparcia. Kazała wam przekazać, że rozumie, czym jest oddanie dla rodziny. Zostań tu tak długo, jak będzie trzeba. Praca będzie na ciebie czekać.

John kiwnął głową.

– Rozmawiałem z nią kilka dni temu. Nie jestem w stanie odwdziżyć się za to wszystko, co dla nas zrobiła.

– Tak, po odejściu Claire... – zaczęła Emily i urwała. – Och, przepraszam, Harry. Jestem tak niewykształcona, że mówię, co mi ślina na język przyniesie. Z całą pewnością nie chcesz o tym rozmawiać.

– Nic się nie dzieje. Nie dowiem się niczego nowego. Przez jakiś czas było niezręcznie, ale John nie został zatrudniony dlatego, że jest szwagrem Claire. Dostał pracę w SiJo dzięki swoim umiejętnościom.

– Ale ty zaraz potem odszedłeś z SiJo. Mam nadzieję, że nie to było powodem. Brakuje nam ciebie – rzekł John.

– W żadnym razie. Tęskniłem za pracą w policji. Nie mogłem nie skorzystać z okazji powrotu do Kalifornijskiego Biura Śledczego.

– Fajnie, że nadal bywasz konsultantem w SiJo. Widać, że zależy ci na firmie siostry.

Rozmawiali we trójkę, gdy tymczasem Nichol spała słodko w ramionach cioci. Atmosfera zrobiła się lekko napięta dopiero wtedy, kiedy poruszono temat obecnego stanu Claire.

– Po tym, co usłyszałem, trochę się stresuję odwiedzinami u niej. Moja obecność jej nie zdenerwuje? – zapytał Harry.

Emily pokręciła głową.

– Szczerze wątpię. Pewnie nawet nie dotrze do niej, że tam jesteś. – W jej głosie pojawiła się surowość. – Harry, możemy ci ufać, prawda?

– Oczywiście.

– Niewielu osobom wolno odwiedzać moją siostrę. Chodzi tylko i wyłącznie o jej dobro. Nie czuje się dobrze. Wiem, że nie chciałyby, aby media poznały prawdę o jej stanie.

Harry wyprostował się.

– W życiu nie poszedłbym z tym do mediów.

– My to wiemy – uśmiechnął się John. – Chodzi jedynie o to, że musimy mieć pewność. Uważaj także, proszę, na to, co mówisz innym.

– Liz? – zapytał Harry.

Emily przytaknęła.

– Dla nas jest miła, naprawdę. I cieszę się, że tak wam ze sobą dobrze, ale odnoszę wrażenie, że nie lubiła, a może i nadal nie lubi Claire. Wcale jej za to nie winię. Wiem od Amber, że spotykałaś się z Liz, a potem zerwałaś z nią tuż przed tym, jak Claire przeprowadziła się do Palo Alto. Zmierzam jednak do tego, że nie chciałabym, abyś powiedział jej coś, co potem ona mogłaby powtórzyć komuś innemu. Wiesz, jak to bywa.

– Nic jej nie powiem. Nie wie nawet, że tu jestem.

John spojrzał na zaskoczoną Emily, a potem na Harry'ego.

– Dlaczego?

– Macie rację. Liz nie jest fanką Claire, ale ja się martwiłem. Liczyłem na to, że pozwolicie mi ją zobaczyć i opowiecie więcej o tym, co się wydarzyło, ale Liz nie zrozumiałaby mojej troski. Uznałaby, że próbuję w jakiś sposób wskrzesić... – Harry urwał.

– Och, jakżebym chciała, aby tak było – westchnęła Emily. – Ale Claire nie jest gotowa na coś takiego. Przekonasz się, kiedy ją odwiedzisz.

– Kiedy więc wrócicie, nie mówcie nic, proszę, o mojej wizycie – poprosił Harry.

– Nic się nie martw. Ja nie pisnę ani słowa. A Emily nie wie jeszcze, kiedy wróci.

Uśmiechnęła się.

– Nie mogę zostawić Claire w tym ośrodku. Jeżdżę do niej codziennie, John także. Jest w takim stanie, że martwię się, jak by ją tam traktowano, gdyby nie nasza nieustanna obecność. No i pozostaje jeszcze kwestia Nichol...

Niebieskie oczy Harry'ego zaszły mgłą.

– Małeńka... – urwał, nie kończąc zdania.

– Chciałbyś ją potrzymać? – zapytała Emily i wstała.

– Nie znam się na dzieciach – wyznał. – Lepiej nie. Coś mi mówi, że jej rodzicom by się to nie spodobało.

Emily podeszła do niego i położyła mu Nichol na kolanach.

– Ich tu nie ma. A my nie mamy nic przeciwko. Jesteś dobrym przyjacielem i to wspaniale, że po tym, co Claire ci zrobiła, chciało ci się pokonać taki kawał drogi.

Harry z wahaniem przytulił śpiącą Nichol. Przez chwilę przyglądał się jej twarzyczce, po czym uśmiechnął się szeroko.

– Nos i usta ma po mamie.

– To prawda – zgodziła się Emily.

– A oczy? – zapytał.

John zacisnął na chwilę usta.

– Ciemnobrązowe – odparł.

Harry pokiwał głową.

– Tak przypuszczałem. Byłem po prostu ciekawy.

– Szkoda, że nie są niebieskie – rzuciła Emily, wychodząc z pokoju.

Harry wzruszył ramionami i uśmiechnął się smutno.

Jako że Claire, formalnie rzecz biorąc, była osobą aresztowaną, w stanie uniemożliwiającym przebywanie w więziennej celi, sąd zdecydował o przeniesieniu jej do państwowego ośrodka na dalsze badania i leczenie. Każdy, kto odwiedzał pacjentkę, musiał otrzymać specjalne zezwolenie. John i Emily postarali się już o takie zezwolenie dla Harrisona Baldwina.

Jedynie, co musiał teraz zrobić, to pokazać dokument tożsamości i wpisać się do rejestru gości.

Kiedy szli długim korytarzem, Johna przepełniało coraz większe przygnębienie. Choć nie znosił poprzedniej sali szpitalnej, w której przebywała Claire, tego nowego miejsca nie znosił jeszcze bardziej. Zza zamkniętych drzwi wzdłuż korytarza dobiegały różne dźwięki i ściszone głosy. Ponieważ na Claire ciążyły zarzuty, jej pokój znajdował się za dodatkowymi drzwiami. Okazało się jednak, że nikogo w nim nie ma. John zaczął jej od razu szukać. Znalazł Claire na świetlicy. Siedziała na wózku, w szpitalnej koszuli, a włosy miała w strasznym nieładzie.

Choć starał się zachować spokój, wzbierał w nim gniew.

– Co ona tu robi? – zapytał dyżurnego pielęgniarza.

– Wszyscy pacjenci część dnia spędzają poza swoimi pokojami.

Harry patrzył bezradnie, jak John kuca przed Claire.

– Dzień dobry, Claire.

Nie spojrzała na niego. Wzrok utkwiała w zakratowanym oknie.

– To chyba dobrze, że nie ma z nami twojej siostry – kontynuował John. – Zabieram cię z powrotem do pokoju. – Spojrzał na pielęgniarza. – Jadła? A co z prysznicem?

– Ja tylko wywożę ich z pokoi. Proszę mnie o to nie pytać.

Nim John zdążył coś powiedzieć, do akcji wkroczył Harry.

– Nie pytać ciebie? W takim razie kogo, u licha? Nie widzisz, że tej kobiecie potrzebna jest pomoc?

Młody mężczyzna uniósł rękę.

– Uspokój się, stary, inaczej wezwę ochronę. Myślisz, że pozwolono by mi myć pacjentki? – Zachichotał. – Choć na pewno dzięki temu ta robota byłaby lepsza. – Pokręcił głową i powiedział powoli, jakby dzięki temu miano go lepiej zrozumieć: – Ja tylko przywożę ich i odwożę. Taką mam pracę.

– Zabieram ją do pokoju – oświadczył John.

Harry udał się za nim. Kiedy znaleźli się już za zamkniętymi drzwiami, John cały był rozemocjonowany.

– Harry, przepraszam cię. Nie powinieneś oglądać jej w takim stanie.

– Co zamierzasz zrobić?

John wziął do ręki szczotkę.

– Później przyjedzie Emily. Na razie rozczeszę jej włosy.

Harry wyjrzał przez małe kwadratowe okno, mieszczące się półtora metra nad podłogą.

– Nie widzi niczego przez to okno – zagał. – A Claire kocha otwartą przestrzeń.

John delikatnie rozplątywał rozjaśnione słońcem włosy szwagierki.

– Nie wiem, gdzie dokładnie się ukrywali, ale kiedy wrócili, Claire była opalona. Teraz opalenizna zaczyna blednąć.

Harry kiwnął głową.

– Dzięki, że przyjechałeś. Jest naprawdę ciężko.

– Potrzebna ci pomoc?

John uniósł głowę i uśmiechnął się.

– Nie przy czesaniu... Wszystko jest trudne. Tak bardzo nie chcę zostawić tu Emily samej.

– Nie wróci do Kalifornii, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Mówiła, że nie chce robić dalekosiężnych planów, ale nie wydaje mi się. Nie sądzę, aby zostawiła Claire, nie w takim stanie.

– Ale Claire zostawiła was, i to dwukrotnie – przypomniał mu Harry.

– To nasza rodzina. Nikt nie zna cię lepiej niż rodzina. Przeszłość to...

– Spojrzał na Claire. Z zamkniętymi oczami wyglądała, jakby spała, ale lekki opór, jaki stawiała jej szyja podczas czesania, mówił mu, że jest inaczej. – ...przeszłość. Wiemy o tym, ale nie możemy pozwolić, aby stanęła na drodze przyszłości. Tak trzeba i już.

Odnajdziesz siebie, dopiero kiedy stawisz czoła prawdzie.

Pearl Bailey

Rozdział 10

T O N Y

POCZĄTEK KWIETNIA 2014

– SPOTYKAMY SIĘ Z SĘDZIĄ TEMPLE’EM W JEGO GABINECIE, ale jest coś, o czym powinieneś wiedzieć – rzekł Brent, kiedy jechał wraz z Tonym do sądu. – Zgodził się na to spotkanie pod pewnymi warunkami.

– Jakimi warunkami?

– Zażądał równowagi reprezentacyjnej. Tego, aby obecna była także druga strona, a przynajmniej jej przedstawiciel.

Tony zmarszczył brwi.

– No i?

– Będzie tam Jane.

– John także?

– Tego akurat nie wiem. Kiedy rozmawiałem z sędzią, podkreślałem, że obecność Johna nie okaże się w tej sytuacji korzystna.

– Niech sobie będzie, kto tylko chce, byle zakończyło się to tak, że uda mi się zobaczyć żonę i córkę. Nie będę się przecież wdawał z Johnem w pyskówki.

– Taką miałem nadzieję, bo rzeczywiście lepiej, żeby to spotkanie nie odbywało się w atmosferze wzajemnej wrogości. Nie chcę, abyś powiedział coś, co może zostać błędnie zrozumiane. Ostatnio szala przechyliła

się na twoją stronę. Odkąd zaprezentowaliśmy Evergreenowi nagranie z gabinetu, twoja linia obrony ma tendencję zwykłą. Choć ciężące na tobie zarzuty nie są istotne, jeśli chodzi o ten zakaz zbliżania się, nie chcę, aby cokolwiek zniweczyło progres, który udało nam się osiągnąć.

– Chcę się zobaczyć z żoną – warknął Tony. – Wbrew temu, co Roach mówi o jej rokowaniach, uważam, że uda mi się wyrwać ją z tego stanu, w którym się znalazła. Zrobię, kurwa, wszystko, co jest konieczne, żeby się z nią spotkać. – Odwrócił głowę i zaczął patrzeć przez szybę, w ogóle nie dostrzegając mijanych budynków. Wyprostował się. – Te cholerne władze umieściły ją, panią Rawlings, w państwowym szpitalu psychiatrycznym. – Ponownie odwrócił głowę. Tęczówki jego oczu były niemal czarne. – To absurdalne! Chcę mieć ją w domu, gdzie zapewnię jej odpowiednią opiekę. Zasluguje na najlepszych lekarzy, a nie jakiś państwowy ośrodek...

– Dom najpewniej nie wchodzi na razie w grę – wtrącił Brent. – Oficjalnie oskarżono ją o usiłowanie zabójstwa, ale zgadzam się z tobą: korzystniejsze byłoby umieszczenie jej w ośrodku prywatnym. Myślę, że akurat w tej kwestii Emily przyzna ci rację.

– Coś takiego – odparł sarkastycznie Tony. – To może być pierwszy taki przypadek w historii ludzkości. Monumentalny dzień.

Brent zmrużył oczy.

– I właśnie z powodu tego typu uwag nie chcę, abyś znalazł się w gabinecie sędziego Temple'a razem z Vandersolami.

– Vandersolami? Ona też tam będzie?

– Pamiętaj, że nie stawiali się, kiedy oddalono od ciebie zarzuty o bezprawne pozbawienie wolności i oskarżono o to Catherine.

– Po tym spotkaniu – Tony zmienił temat – planuję zabrać Nichol. Wynajęłam nianię, a w moim tymczasowym apartamencie jest pokój dla dziecka, również dla niani.

– Tak, myślę, że to powinno przekonać sąd, iż jesteś kompetentny i pełen dobrych chęci.

– A żebyś wiedział. Sam się mogę nią zaopiekować, ale pomyślałem, że w obecnej sytuacji, kiedy tyle się dzieje, niania to dobry pomysł.

– No cóż, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z naszymi oczekiwaniami, jeszcze dzisiaj mała znajdzie się u ciebie. – Brent uniósł głowę znad notatek i zapytał: – Kiedy skończy się remont w rezydencji?

– Za parę tygodni. Pożar wyrządził szkody głównie na parterze w skrzydle południowo-wschodnim. Większe zniszczenia spowodowała woda i dym. Wszystko trzeba wyczyścić. Niełatwo jest pozbyć się zapachu dymu.

– Czytałem raport ze śledztwa. Ogień został zaproszony w apartamencie Catherine. Ona milczy. Masz pomysł na to, co próbowała w ten sposób osiągnąć?

– Ta kobieta to wariatka. Dowódca straży pożarnej twierdzi, że w jej kominku znaleziono resztki stopionego sprzętu elektronicznego i plastiku. Claire mi mówiła, że powodem, dla którego uciekła zeszłej jesieni, było to, że Catherine pokazała jej laptop, ten, który jej zginął przed atakiem Chestera. Wszystkim kazałem szukać tego cholernego laptopa, a on przez cały czas znajdował się w moim domu. Catherine wmówiła Claire, że tym sposobem nakłoniłem ją do powrotu do Iowa.

Samochód poruszał się krótkimi zrywami, co stanowiło sygnał, że zbliżają się do celu podróży.

– To okropne, że jej uwierzyła – kontynuował Tony – ale jestem ją także w stanie zrozumieć. Claire strasznie się bała o Nichol. Prawdę powiedziawszy, nie miałem pojęcia, co się stało z tym laptopem. – Westchnął. – Pewnie z powodzeniem użyła go przeciwko nam obojgu. Pokazując go Claire, przeraziła ją. Z kolei ja wychodziłem z siebie, nie wiedząc, gdzie on się znajduje.

– Myślisz, że paliła dowody? Że wiedziała, iż wszystko zaczyna się walić?

– Spaliła laptopa. Nie mam pojęcia, co sobie myślała. Podejrzewam, że wiedziała, iż nie nabieram się już na jej brednie.

– No ale po co ten cały pożar?

Tony wzruszył ramionami.

– Śledczy nie mieli pewności, czy ogień zaprószono celowo, czy też Catherine zapomniała otworzyć przewód kominowy. Podobno sprzęt elektroniczny niezbyt dobrze się pali; prawdopodobnie wrzuciła do kominka także inne rzeczy, żeby ogień szybko się rozpałił. Chyba pościel. Stąd tyle dymu. To, że ogień się rozprzestrzenił, mogło być przypadkiem, a może i nie.

– Z oskarżeniem Catherine o śmierć Sophii czekają na więcej konkretnych dowodów. Najpewniej zostanie jej postawiony zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci.

Tony powoli pokręcił głową.

– Choć pragnę, aby resztę życia spędziła za kratkami, nie wierzę, żeby Catherine z premedytacją zabiła własną córkę.

– Ta sprawa z każdym kolejnym dniem staje się coraz bardziej zagnana – odparł Brent. Ponownie skupił się na trzymanym w ręce tablecie.
– Sędzia Temple będzie ci zadawał pytania. Celem tego spotkania jest rozmowa z tobą i ocena, czy zakaz zbliżania się jest potrzebny. Vandersolowie twierdzili, iż przeszłość waszego związku świadczy o tym, że stanowisz zagrożenie dla Claire i Nichol.

Tony zacisnął usta w cienką linię. Nigdy w życiu nie zrobiłby krzywdy Nichol. Nigdy ponownie nie zrobiłby krzywdy Claire. Ale przez tę cholerną książkę nie mógł się wyprzeć przeszłości.

– Bez względu na to, co powie albo o co zapyta – kontynuował Brent – nie pozwól wyprowadzić się z równowagi. Jane także będzie zadawać ci pytania. Gwarantuję ci, że będzie jej zależało na tym, abyś się zdenerwował.

Tony spojrział na przyjaciela swoimi ciemnymi oczami. Anthony'emu Rawlingsowi nie były potrzebne porady dotyczące wystąpień publicznych. W tym akurat był mistrzem. Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, uprzedził go Brent.

– Mówię to dlatego, że na jej miejscu tego bym właśnie chciał. Chciałbym cię sprowokować. Wiem, że wiesz, że nie powinno się tego robić, ale wiem także, że masz słabe punkty. Spodziewaj się, że właśnie w nie uderzy przeciwnik.

– Będę się pilnował – obiecał.

Rozmyślał o tym, co się wydarzyło w ciągu kilku ostatnich tygodni. Z każdą mijającą sekundą coraz bardziej tęsknił za rajem – nie lokalizacją, ale tym, co uosabiał. Ubolewanie nad utratą tego, co on, Claire i Nichol mieli na tej maleńkiej wyspie, nie sprawi, że da się cofnąć czas. Poza tym Anthony Rawlings był człowiekiem czynu. Zrobi wszystko, co się okaże konieczne, i obiecał sobie, że nigdy się nie podda. Jeśli grzeczne zachowanie w stosunku do Vandersolów, sędziego Temple'a, a nawet samego szatana było tym, co Tony musiał zademonstrować, aby odzyskać choćby okruch raj, tak właśnie będzie się zachowywał.

Przyjazd do Iowa City dla obojga okazał się prawdziwym piekłem i czymś na kształt normalności. Piekło było oczywiste. Powrót do „normalności” nastąpił po spotkaniu z Evergreenem. Wszyscy przećwiczyli swoje role, nawet Eric. Tony nie chciał, aby ktokolwiek poza nim samym ponosił odpowiedzialność za to, co działo się w rezydencji. Nie chciał także, aby oskarżono kogoś o pomoc; wspólnie jednak uznali, że udział Erica nie zwróci zbytnej uwagi służb śledczych. W czasie incydentu był on pracownikiem *posiadłości*. Z woli Tony'ego rolę wykonawcy testamentu pełniła Catherine, a więc to ona stała się pracodawcą Erica.

Do obowiązków Erica należało także zajmowanie się ochroną. Choć przede wszystkim był kierownikiem Tony'ego, jego praca nie polegała tylko na siedzeniu za kółkiem. Stanowił pierwszą linię ochrony. Kiedy Tony za-

ginał, Eric pełnił swoje obowiązki wobec pani London. Oglądanie nagrań z kamer przemysłowych było częścią jego pracy. Któż inny miałby znaleźć dowody, które mogły potencjalnie obciążyć Catherine, a jednocześnie oczyścić z zarzutów Tony'ego?

Choć wszystkie materiały przekazano policji, ich technicy mieli naprawdę mnóstwo roboty. Eric twierdził, że to jego osobista troska o wszystkie zaangażowane w incydent osoby sprawiła, iż zajął się przeglądaniem nagrań. Mimo iż znalazł dowody obciążające jego nową pracodawczynię, sumienie kazało mu pokazać je policji.

Brent odtworzył nagranie w obecności Evergreena i komendanta policji w Iowa City. Kiedy ustalono, że nie zostało ono spreparowane i że identyczna kopia znajduje się w posiadaniu policji, zostało włączone do materiałów dowodowych. Oczywiście stanowiło to zaledwie pierwszy krok. Prawnicy Catherine wniesli o wykluczenie nagrania z materiałów dowodowych. Choć decyzja nie została jeszcze podjęta, Brent żywił przekonanie, że tak się nie stanie. Bądź co bądź, Catherine w tamtym czasie zarządzała posiadłością. Mieszkała w niej od wielu lat i wiedziała o zainstalowanych kamerach. Eric dysponował nawet materiałem wideo, na którym Catherine siedzi przed monitorami i przegląda nagrania z kamer znajdujących się w różnych lokalizacjach. Praktycznie nie było szansy na to, że sędzia uwierzy w zapewnienia, iż została nagrana bez jej wiedzy. Dlaczego miano by dać wiarę temu, że myślała, iż w gabinecie nie ma kamer, skoro wiedziała, że pozostała część rezydencji znajduje się pod ich stałym nadzorem?

Materiał zaprezentowany przez Erica pokazywał także, jak Catherine majstruje przy elektronicznym zamku w apartamencie, w którym zamknięto Vandersolów. Laboratoryjna analiza znajdujących się tam butelek z wodą wykazała obecność śmiertelnej toksyny – czerńca grubopędowego. Po zidentyfikowaniu tej konkretnie substancji do sprawy włączyło się FBI,

dzieląc się swoją dotychczasową wiedzą. Po kilku potyczkach w wojnie o wpływy dwie agencje w końcu doszły do porozumienia.

Wszyscy spodziewali się tego, że Tony'emu zostaną przedstawione kolejne zarzuty. Dzięki nagraniu stało się jasne, że wiedział o innych przestępstwach, jednakże udział w nich Catherine nie budził żadnych wątpliwości. Kiedy została postawiona w stan oskarżenia, kaucję ustalono w takiej samej wysokości jak w przypadku Tony'ego: dziesięć milionów dolarów. Gdy oświadczyła, że ma prawo do aktywów Tony'ego, ten ostro się sprzeciwił, zabronił również korzystania z zasobów Rawlings Industries. Aby móc opłacić adwokata, złożyła wniosek o wypłatę środków z kont zagranicznych. Jakież było jej zdziwienie, kiedy się dowiedziała, że konta te już nie istnieją. To dopiero zagadka! Według zapisów bankowych finalnej transakcji dokonała C. Marie Rawls. Obiecano zbadać tę sprawę. Obecnie Catherine Marie London odpoczywała wygodnie – a może i niewygodnie, Tony miał to gdzieś – w areszcie w Iowa City, czekając na następne stawienie się w sądzie razem z nowym adwokatem wyznaczonym z urzędu. Postawione jej zarzuty to bezprawne pozbawienie wolności z zamiarem wyrządzenia krzywdy, a więc ciężkie przestępstwo, oraz wielokrotny współudział w przygotowaniu morderstwa, wynajęcie zabójcy i składanie fałszywych zeznań. Możliwe, że dzięki współpracy FBI i policji z Iowa City pojawi się jeszcze więcej zarzutów.

Tony nie żałował pokazania tego, co zarejestrowały kamery w gabinecie, mimo że obciążało to także jego. Dzięki temu można było nie tylko postawić zarzuty Catherine, ale także oczyścić z nich Claire. Z tego powodu Jane i John nie sprzeciwiali się włączeniu nagrania do materiałów dowodowych. Widać było na nim, że Claire działała w akcie samoobrony. John przyznał nawet, że na nagraniu wyglądało to tak, jakby Tony i Claire współpracowali ze sobą.

Gabinet sędziego Temple'a nie pomieściłby wszystkich osób biorących udział w spotkaniu, dlatego przeniesiono je do sali konferencyjnej, mieszczącej się na drugim końcu korytarza. Młoda pracownica sądu zaprowadziła tam Brenta i Tony'ego. Kiedy weszli do sali, Brent westchnął, a Tony poczuł, że na widok Jane Allyson oraz Johna i Emily Vandersolów coś go ściska w klatce piersiowej.

– Panie i panowie – odezwała się młoda kobieta. – Skoro wszyscy są już obecni, za chwilę dołączy do państwa sędzia Temple.

– Johnie, Emily – rzekł Brent, wyciągając rękę w ich stronę.

John ją uściskał.

– Panie Simmons.

Zwracając się do Jane, Brent rzucił:

– Pani Allyson, podczas naszej ostatniej rozmowy zamierzała pani sama wziąć udział w tym spotkaniu.

– Pan Vandersol jest współbrońcą, a jak pan zapewne wie, sędzia Temple zażyczył sobie równości reprezentacyjnej. Pani Vandersol jest powódką.

– No cóż. – Brent starał się mówić w sposób przyjazny. – Cieszę się, że jesteśmy tu wszyscy. Oby udało nam się polubownie rozwiązać tę nieprzyjemną sytuację.

– Taki mamy plan – odpowiedziała pani Allyson, po czym urwała, gdyż drzwi otworzyły się i do środka wszedł sędzia Temple.

– Dzień dobry państwu – przywitał się i zajął miejsce u szczytu błyszczącego stołu.

Rozległy się słowa powitania.

– Widzę, że wszystkim udało się dotrzeć. Jestem za jawnością. U mnie nic się nie będzie odbywało za zamkniętymi drzwiami. – Spojrzał na Brenta. – Czy to jasne, panie Simmons?

Tony zjeżył się, słysząc ton sędziego. Aż tak bardzo uraził go fakt niewzięcia udziału w jego pierwszym pojawieniu się w sądzie?

– Tak, panie sędzio, jasne.

– No dobrze, obecni są państwo Vandersolowie, reprezentujący panią Rawlings, która według dostarczonych mi dokumentów... – Wziął do ręki szarą teczkę. – ...jest umysłowo niezdolna do samodzielnego wniesienia powództwa. – Spojrzał na Johna i Emily. – Zgadza się?

– Tak, Wysoki Sądzie. Wyznaczono nas także na opiekunów i tymczasowych pełnomocników pani Nich... pani Rawlings – odparł John.

– Jako mąż pani Rawlings – odezwał się Brent – mój klient złożył wniosek o to, aby to jego ustanowić jej pełnomocnikiem. Jest ogólnie przyjęte, że to mąż...

– Nie tak szybko, mecenasie – przerwał mu sędzia Temple. – Zakładam, że wszyscy czytali oświadczenie? – Usłyszawszy odgłosy potwierdzenia, kontynuował: – Oświadczenie zostało złożone w imieniu pani Rawlings zaraz po incydencie w rezydencji państwa Rawlingsów, jednak tą akurat sprawą nie zajmuję się ja. Do mnie należy podjęcie decyzji, czy wniosek jest zasadny.

– Tak, Wysoki Sądzie. – powiedział Tony. Był przekonany, że jego głos brzmi spokojnie.

– Panie Rawlings, czy według pana wniosek jest zasadny? Uważa pan, że pańska szwagierka i szwagier mają powód, aby kwestionować bezpieczeństwo pańskiej żony i córki w pańskiej obecności?

Tony zrobił głęboki wdech. Nie takiego pytania się spodziewał.

– Bezwarunkowo kocham żonę i córkę. W żadnym razie nie zrobiłbym im krzywdy. Uważam, że Claire mnie potrzebuje w tym trudnym czasie.

– Nie tak brzmiało moje pytanie – rzekł surowo sędzia Temple. – Zapytałem, czy uważa pan, że państwo Vandersolowie słusznie kwestionują pański wybuchowy temperament.

– Sprzeciw – wtrącił Brent.

– Panie Simmons, nie znajdujemy się na sali rozpraw. Nie musi pan wnosić sprzeciwu.

– Panie Sędzio, uważam, że państwo Vandersolowie dokonują przypuszczeń.

Odezwała się Jane:

– Wobec tego chciałabym zadać kilka pytań, jeśli mogę?

– Śmiało, pani mecenas.

– Panie Rawlings, czy stracił pan kiedykolwiek kontrolę nad swoim zachowaniem w obecności pańskiej żony i córki?

– Mojej żony i córki? Nie.

Wtrącił się Brent:

– Panie Sędzio, czy mnie także wolno zadać kilka pytań?

Sędzia Temple rozparł się wygodniej na winylowym krześle.

– Proszę bardzo, ciekawi mnie, w jakim to wszystko pójdzie kierunku.

– Pani Vandersol, panie Vandersol, czy byli państwo naocznymi świadkami zachowania pana Rawlingsa, które uważają państwo za agresywne?

Emily spojrzała na niego z oburzeniem.

– Agresywnego nie. Kontroli i manipulowania owszem.

– Panie Vandersol? – ciągnął Brent.

– Zawsze dręczyło mnie przecucie, że coś jest nie tak.

Brent zwrócił się do sędziego:

– Z tego, co mi wiadomo, nie ma precedensu sądowego polegającego na wydawaniu zarządzeń w oparciu o przecucia, zgadza się?

– Tak, mecenasie, ale w tym przypadku chodzi o coś więcej niż przecucie. Państwo Vandersolowie twierdzą, że incydent w rezydencji był dowodem na to, że pani Rawlings próbowała, po raz kolejny, uwolnić się od pana Rawlingsa. Pani Allyson, czy coś się w tej kwestii zmieniło?

– Tak, jeśli chodzi o ten incydent, pojawiły się nowe dowody. W czasie składania wniosku państwo Vandersolowie nie mieli pewności co do faktu ponownego wzięcia ślubu przez Claire i pana Rawlingsa. Byli także przekonani, że pani Rawlings próbowała się od niego uwolnić, tak jak to miało miejsce w przeszłości.

– Spekulacje – przerwał jej Brent. – Jak pani dobitnie oświadczyła podczas naszego poprzedniego spotkania, pani Rawlings nie przyznała się do próby zabójstwa w 2012 roku. Wnioskowała o wydanie wyroku bez orzekania o winie. Nie stanowiło to przyznania się do winy. To pan Rawlings złożył pozew o rozwód. Pani Rawlings nie *uwolniła się* w przeszłości, jak pani twierdzi. A postawione jej wcześniej zarzuty zostały wykreślone z jej kartoteki. Nie mają żadnego odniesienia do obecnej sytuacji.

– Dziękuję, panie Simmons, za to wyjaśnienie – rzuciła Jane. – Jak już zaczęłam mówić, pojawiły się nowe dowody. Po pierwsze, wiemy teraz, że pan Rawlings i Claire Nichols 27 października 2013 roku ponownie wzięli ślub. Mamy także powód wierzyć, że pani Rawlings nie próbowała zrobić krzywdy panu Rawlingsowi. To jednak w żaden sposób nie unieważnia złożonego wcześniej wniosku. Jako wyznaczeni sędownie przedstawiciele pani Rawlings, państwo Vandersolowie żywią niezmiennie przekonanie, że pan Rawlings stanowił i nadal stanowi zagrożenie dla ich siostry.

– Jakie macie dowody? Nie licząc tej pełnej taniej sensacji fikcji literackiej? – zapytał Brent.

– Panie Simmons, ostrzegałem pana przed insynuacjami, że sąd bierze pod uwagę nie tylko fakty – udzielił mu reprimendy sędzia Temple.

– Przepraszam, Panie Sędzio, ale jak na razie nie usłyszałem niczego poza pogłoskami...

Jane wyjęła jakieś papiery.

– Mam dowody.

Tony wziął do ręki dokumenty, które zostały im rozdane. Najpierw teczka. Swego czasu widział bardzo podobną. Oczywiście wtedy nie przeczytał jej zawartości i teraz też nie miał na to ochoty. To było zeznanie Claire z 2012 roku. Historia ich pierwszego małżeństwa.

– To zeznanie nie zostało złożone pod przysięgą... – zaczął Brent.

Tony obserwował, jak rośnie wzburzenie Emily. Na pewno mąż wy-
mógł na niej to, że do tej pory zachowywała się wyjątkowo spokojnie.

W końcu nie dała rady dłużej się powstrzymać.

– Prawie ją zabiłeś! Zaprzeczysz temu?

Brent szybko położył dłoń na ramieniu Tony'ego, nakazując mu tym
samym milczenie. Tony przygryzł policzek i zacisnął usta w cienką linię,
nie odrywając wzroku od szwagierki.

– Pani Vandersol, pytania będą zadawać pani prawnicy – przypomniał
jej sędzia.

– Obecnie jesteśmy także w posiadaniu dokumentacji medycznej –
oświadczyła Jane, rozdając kolejne kartki. – To wstępny raport dotyczący
stanu psychicznego pani Rawlings. Wiele różnych badań wykazało,
że mniej więcej przed trzema laty pani Rawlings doznała wstrząśnienia
mózgu.

Tony i Brent przebiegli wzrokiem po tekście. Dzięki Philowi Roachowi
mieli już okazję czytać ten raport.

– To nie jest rozstrzygające – rzucił Brent.

– Nie, ale pani Rawlings dopiero od niedawna jest diagnozowana. Ta-
kie badania wymagają czasu. Niemniej jednak – kontynuowała Jane – leka-
rze przypuszczają, że za jej obecny stan odpowiada załamanie psychotycz-
ne, innymi słowy przerwa od rzeczywistości. – Zwróciła się do sędziego. –
Dowiedziałam się od lekarzy, że istnieją dwa główne powody takiego zała-
mania. Pierwszy to pourazowe uszkodzenie mózgu. Jako że otrzymali-
śmy ten raport dopiero dziś rano, nie mieliśmy czasu zgromadzić szcze-
gółowych informacji, ale wygląda na to, że pani Rawlings doznała w roku
2010 tak dużego urazu, że w jej mózgu utworzyła się tkanka bliznowata.
To bardzo bolesny proces, jako że otaczająca mózg substancja szara kurczy
się wtedy. Może to wywoływać potworny ból głowy. – Spojrzała
na Tony'ego.

Pamiętał bóle głowy Claire. Cierpiała na nie, odkąd sięgał pamięcią, ale nie mógł sobie przypomnieć, czy pojawiały się także przed wypadkiem. Choć często próbowała udawać, że głowa jej nie boli, Tony wiedział, że niekiedy tylko sen potrafił uśmierzyć ból, który widział w jej szmaragdowych oczach.

– Pani Rawlings została zaatakowana w 2013 roku – kontynuowała Jane – i po raz kolejny doznała urazu głowy, choć jak wynika z dokumentacji medycznej, nie tak poważnego jak trzy lata wcześniej. Prowadzone są obecnie badania, które weryfikują hipotezę, że długotrwałe skutki porazowego uszkodzenia mózgu mogą prowadzić do załamania psychicznego. Dlatego też moi klienci uważają, że to pan Rawlings ponosi odpowiedzialność za obecny stan pani Rawlings i w sposób oczywisty stanowi zagrożenie dla jej przyszłego dobrego samopoczucia.

– Pani Allyson, proszę trzymać się faktów, a zrezygnować ze spekulacji – rzekł sędzia Temple.

Brent zajrzał do swoich notatek.

– Pani Allyson, mówiła pani, że istnieją *dwa* możliwe powody załamania psychicznego. Jaki jest drugi?

– Dowody wskazują na pourazowe uszkodzenie mózgu.

– Załamanie psychiczne może być także skutkiem traumatycznego przeżycia. – Brent podał stosowne dokumenty Jane oraz sędziemu. – Wiądz pani, ja także zgromadziłem informacje. Przedstawiono tutaj wiele świetnie udokumentowanych przykładów.

– Panie Sędzio, widziałam niektóre z tych badań. Ci ludzie nie doznali w przeszłości urazu mózgu.

Brent wyprostował się.

– Zaprzecza pani temu, że incydent, do którego doszło w rezydencji państwa Rawlingsów, można określić mianem *traumatycznego przeżycia*?

– Nie zaprzeczam. Jednakże...

– Czasami mózg nie jest w stanie poradzić sobie ze stresem. Pani Rawlings niewątpliwie doznała szoku. Zgodnie z zeznaniami świadków i nagraniem z kamery krótko przed incydem dowiedziała się o wypadku samolotu Rawlings Industries, przyjechała do rezydencji, żeby uchronić męża i swoją rodzinę przed panią London. W domu szalał pożar, a do niej celowano z broni palnej. Czy z ręką na sercu może pani powiedzieć, że nie to traumatyczne przeżycie spowodowało jej załamanie psychotyczne? Czy w ogóle może pani powiedzieć ze stuprocentową pewnością, że pani Rawlings cierpi na takie załamanie? Pani Allyson, czy dysponuje pani dowodem, że to pourazowe uszkodzenie mózgu odpowiada za jej obecny stan?

– Jest za wcześnie, żeby mieć stuprocentową pewność – przyznał John, a Emily spiorunowała go wzrokiem.

– Pozwólcie państwo, że podsumuję – odezwał się sędzia Temple. – Uważa się, że obecny stan psychiczny pani Rawlings wywołał dawny uraz lub bardzo stresująca sytuacja?

– Tak – odpowiedziała Jane.

– Obie opcje są realne?

– Tak – powtórzyła.

Sędzia zwrócił się do Tony'ego:

– Panie Rawlings, choć nie zeznaje pan teraz pod przysięgą, to dla dobra pańskiej rodziny oczekuję szczerzej odpowiedzi. Czy wie pan, w jaki sposób pani Rawlings doznała pierwszego i najpoważniejszego urazu mózgu, który potwierdzają przeprowadzone badania?

– Panie Sędzio, mój klient nie musi odpowiadać na to pytanie – wtrącił Brent.

– Mecenasio, do podjęcia decyzji potrzebne mi są fakty. Panie Rawlings, czekam na odpowiedź.

Krew napłynęła Tony'emu do twarzy i zrobiło mu się słabo. Utrzymując z sędzią kontakt wzrokowy, którego w przeszłości żądał od Claire, po-

wiedział:

– Wiem.

– W księgarniach króluje obecnie bestseller, którego narratorem jest podobno pańska żona. Czy wie pan o istnieniu tej książki?

– Wiem.

– Czytał ją pan?

– Nie czytałem – odparł Tony ze spokojem.

– Był pan świadomy tego, że w tej książce jest mowa o panu?

– Panie Sędzio, do czego pan zmierza? – zapytał Brent.

– Mecenasie, chcę usłyszeć odpowiedź z ust pańskiego klienta. Panie Rawlings, czy to pan spowodował ten uraz mózgu? Czy skrzywdził pan swoją żonę?

Tony odwrócił się w stronę Johna i Emily.

– Nie jestem dumny z tego, co uczyniłem w przeszłości, i nigdy więcej nie zrobiłbym czegoś takiego. Dałbym wszystko, aby móc cofnąć czas. Musicie wiedzieć, że tym razem wszystko było inaczej.

– Panie Rawlings... – Ton głosu sędziego Temple'a stał się głębszy. – ...choć nie znajdujemy się na sali rozpraw, to nalegam, aby odpowiedział pan na moje kolejne pytanie. Czy to pan rozmyślnie spowodował poważne obrażenia fizyczne swojej żony w 2010 roku?

– Tony, nie odpowiadaj – rzucił Brent.

– Rozmyślnie? – zapytał Tony.

– Czy skrzywdził ją pan celowo?

– Nie zamierzałem robić jej krzywdy. Ja tylko...

Tony urwał, po policzkach Emily popłynęły łzy i w niewielkiej sali zapadła cisza.

– Panie Rawlings – kontynuował sędzia – czy wydarzenia opisane w książce pani Banks oparte są na faktach?

– Nie czytałem jej książki.

– Jak to się stało, że w 2010 roku pani Rawlings zamieszkała w pańskim domu?

Tony popatrzył na Brenta, ale wtedy przypomniał sobie o wcześniejszych słowach sędziego i rzekł:

– Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie.

– O mój Boże – syknęła Emily. – Jesteś potworem.

– Nigdy nie zrobiłbym krzywdy Nichol. Od czasu rozvodu nie zrobiłem krzywdy Claire. Poukładaliśmy sobie wszystko...

Sędzia Temple odetchnął głęboko i wyprostował się.

– Mając na względzie dobro tej rodziny i nieletniego dziecka, uważam, że dysponuję wystarczającą ilością informacji w odniesieniu do zakazu zbliżania się. Ponownie spotkamy się w sądzie i tam ogłoszę swoją decyzję.

Serce Tony'ego ścisnęło się z bólu.

Wolę być nienawidzony za to, kim jestem, niż kochany za to, kim nie jestem.

Kurt Cobain, parafrazując André Gide'a

Rozdział 11

T O N Y

KONIEC MAJA 2014

W SIEDZIBIE GŁÓWNEJ RAWLINGS INDUSTRIES PANOWAŁA CISZA. Był wieczór, większość pracowników udała się do domów, do swoich rodzin. Tony nie miał takiego luksusu. Nie chciał wracać do swojego domu – nigdy. Remont dobiegł końca, ale całe to miejsce przyprawiało go o mdłości. Powiedziano mu, że zapach dymu zniknął, lecz kiedy wszedł głównymi drzwiami i przeszedł się po korytarzach, poczuł odstręczającą woń. Nie wyczuwał jej nikt oprócz niego. To była oznaka wielu lat nienawiści i planowania zemsty. To było dojmujące uczucie utraty szczęścia, które już nigdy nie wróci. To była śmierć niewinnych osób i koniec niewinności.

Czy taki sam zapach poczułby, gdyby znalazł się w domu w New Jersey, tym, w którym się wychował? No bo przecież czy wszystko nie zaczęło się właśnie tam? Tony nie obwinał nikogo innego; wystarczająco długo to robił. Faktem pozostawało jednak to, że wychował się w pełnej przepychu jaskini zła. Czaiło się ono w każdym kącie i przemykało korytarzami. Chciwość dziadka, choroba babci, pasywno-agresywna nienawiść ojca i uległość matki – to wszystko mieszało się ze sobą, tworząc środowisko, które wypaczyło zarówno jego, jak i Catherine. Nie znaczyło to w żadnym

razie, że wybaczał jej to, czego się dopuściła; niemniej jednak przybyła do tego domu jako zaledwie dwudziestolatka. Czy byłaby inną osobą, gdyby jej rodzice zaakceptowali ją i Sophię? Czy on byłby inną osobą, gdyby go wychował ktoś inny?

Tony rozmyślał o Sophii. Tak bardzo różniła się od swojej matki. Czyż to, jakim człowiekiem stała się Sophia, nie świadczyło wymownie o tym, że wychowanie jest ważniejsze niż geny? Nie było dnia, żeby nie myślał o życiu, które zgasło zdecydowanie za wcześnie.

Żał mu było także Dereka. Nie zasłużył na taki koniec. Śpiewająco zdał każdy test i sprostował wszystkim wyzwaniom. Pan Cunningham z Sheditics nie mógł się go nachwalić, tak samo Brent, mimo że krótko ze sobą pracowali. Jego śmierć to kolejny fragment tragicznej układanki.

Swój dom Tony zbudował w ramach hołdu człowiekowi, którego tak naprawdę nigdy nie znał, człowiekowi, który miał wpływ na losy wielu osób jeszcze długo po swojej śmierci. Nathaniel grał ostro, żył wystawnie, kochał w tajemnicy i popadł w niełaskę. Pozwolił, aby górę nad rozsądkiem wzięła ambicja.

Tony przechylił lekko szklanekę z bursztynowym płynem i przyznał przed samym sobą, że on nie jest lepszy. W zasadzie nawet jest gorszy. Nathaniel popełniał błędy, ponieważ kierowała nim chciwość i ambicja. Grzechy Tony'ego wzięły się z nierozważnego pragnienia. To było żalosne – uznał, pociągając duży łyk whisky. Po chwili nalał sobie kolejnego drinka. Ciesząc się tym, że Johnnie Walker przytłumia jego zmysły, opłakiwał utratę wszystkiego, o czym wiedział, że jest prawdziwe. Jego całe życie zbudowane było na kłamstwach, zemście i potrzebie uznania. Pieniądze, władza, prestiż – w tym wszystkim chodziło tylko o jedno: aby w końcu usłyszeć, jak Nathaniel mówi: „Dobra robota, synu”.

Coś takiego nie mogło mu się nawet przyśnić. W jego śnie Nathaniel mówił, że Tony go zawiódł.

Tony przewiesił marynarkę przez fotel i wyciągnął się na długiej skórzanej sofie, która stała w rogu jego gabinetu. A co tam, zostanie tu na noc; robił tak całkiem często. Było to lepsze niż powrót do tamtego domu. Gdyby nie Claire, sprzedałby go w cholere. Zamknął oczy, walcząc ze wspomnieniami. Nawet one utraciły kolory. W księgarniach królował teraz bestseller, który mówił coś o odcieniach szarości. Tony doszedł do wniosku, że tak wygląda teraz jego życie. Kolory zniknęły. Intensywna zieleń rajskiej wyspy nie była się w stanie przebić przez welon jego rozpaczy. A jeszcze nie tak dawno otaczały go wszystkie kolory tęczy...

Zaprosił Claire na ślub Caleba Simmonsa. Nie wiedział, czy przyjedzie, ona jednak to zrobiła. Pamiętał, jak tamtego pierwszego wieczoru, kiedy wrócili od Tima i Sue, stali oboje na kamiennym podjeździe pod kobiercem gwiazd. Ciepły czerwcowy wiatr poruszał jej włosami. Claire spojrzała wtedy na Tony'ego i powiedziała:

– Jestem zaskoczona tym, jak dobrze jest mi tutaj. Bałam się, że złe wspomnienia wezmą górę nad dobrymi.

Następnego dnia zaprowadziła go przez las nad jezioro. Jej śliczne, szmaragdowe oczy błyszczały, kiedy rzucali kamyki do przejrzystej wody i obserwowali, jak słońce odbija się od gładkiej tafli.

Dlatego właśnie nie mógł sprzedać posiadłości. Należała do niej. Ona i tylko ona zapewniała tym sześciu tysiącom akrów życie i kolory. Przed nią to był tylko pomnik. Po niej ten budynek był równie martwy jak człowiek, dla zaimponowania któremu go wzniesiono. Tylko z nią ta struktura cegieł i kamieni tworzyła dom, nawet kiedy Claire nie chciała tu mieszkać. Jej obecność tchnęła w to miejsce życie.

Raporty Roacha były zniechęcające. Ci cholerni lekarze w państwowym ośrodku, gdzie nadal trzymano Claire, okazali się nieczuli i niekompetentni. Badania nie przyniosły jednoznacznego wyniku. Większość informacji, które udało mu się zdobyć, pochodziła z telefonów Vandersolów.

Tony wzruszył ramionami. A co tam, jak chcą, mogą dopisać i to do listy jego zarzutów.

Chyba pora na kolejnego drinka.

Nie zamierzał dać sobie spokoju z Claire. Nawet jeśli nie będzie mógł jej widywać, nigdy nie przestanie jej obserwować. Nie potrafił. Ta kobieta była częścią niego. Rozłąka naturalnie jeszcze pogarszała jego nastrój. Pomimo tego wszystkiego wierzył całym sobą, że Claire wyzdrowieje. Potrzebowała jedynie lepszych lekarzy – najlepszych, jakich można zdobyć za pieniądze. Dzięki zgromadzonemu majątkowi mógł zapewnić Claire i Nichol wszystko, co najlepsze, nawet jeśli kolejne od trzech do piętnastu lat spędzi za kratkami. Zawarta została ugoda obrończa^{*****}, ale ostateczna decyzja w kwestii wyroku należała do sędziego.

^{*****} Układ między prokuratorem a oskarżonym lub jego adwokatem, w myśl którego oskarżony przyznaje się do winy albo zeznaje przeciwko innym osobom w zamian za zmniejszenie wyroku (przyp. tłum.).

Następnego dnia Tony'ego czekało zebranie rady dyrektorów Rawlings Industries, a potem konferencja internetowa z prezesami wszystkich filii. Modlił się o to, aby jego przyznanie się do winy i ugoda obrończa nie zaszkodziły przedsiębiorstwu. Nie chodziło tylko o niego, ale o tysiące pracowników. Nawet to przypominało mu o Claire. Ta cholerna firemka w Pensylwanii. Claire uratowała posady jej pracowników, a teraz jego przeszłość mogła im je odebrać.

Nie. Nie dopuści do tego.

Tony spojrział na zegarek: niedawno minęła ósma. Za wcześnie, aby pójść spać. Dla niego, ale nie dla Nichol. Dręczyło go bolesne pragnienie tulenia i kołysania ich córeczki. Otworzył w telefonie zdjęcie sprzed kilku zaledwie dni. Policzki miała okrągłejsze, niż zapamiętał, i uśmiechała się. Choć łamało mu to serce, paradoksalnie dodawało także siły. Szczerze nie znosił Emily, ale wdzięczny był jej za opiekę nad Nichol. Zdjęcie przysłała mu Courtney. W końcu udało jej się przekonać Emily, aby pozwoliła jej

na odwiedzin. Na twarzy Tony'ego pojawił się blady uśmiech. Courtney potrafiła dotrzeć do każdego. Przy odrobinie szczęścia niedługo będzie mogła odwiedzić także Claire.

Johnowi i Jane udało się wywalczyć ugodę w imieniu Claire. FBI zgodziło się wycofać zarzut pomagania i współudziału, więc zostało jedynie usiłowanie zabójstwa. Z nagrania jasno wynikało, że Claire działała w samoobronie. Prokurator obstawał za zarzutem napaści, ostatecznie jednak decydujące znaczenie okazał się mieć jej stan zdrowia. Uznano ją za niezdolną do stawienia się w sądzie i oczyszczono z zarzutów.

Tony i Evergreen zawarli ugodę. Warunki zaproponował Tony, a prokurator wyraził zgodę. Wycofanie zarzutów w stosunku do Claire nie stawiało Evergreena w złym świetle. Złapał znacznie grubszą rybę w osobie Anthony'ego Rawlingsa.

Nim Tony zdążył uczcić wolność Claire kolejnym drinkiem, rozległo się pukanie do drzwi. Z ciekawością zapytał:

– Kto tam?

– To ja, panie Rawlings. Mogę wejść? – Zza drzwi dobiegł stłumiony głos Patricii.

Tony wstał i otworzył drzwi.

– Patricio, co tu jeszcze robisz? Powinnaś być już w domu.

Uniosła reklamówkę ze styropianowymi pojemnikami i uśmiechnęła się.

– Musi pan jeść.

Kręcąc głową, Tony przeczesał palcami zmierzwione włosy i wpuścił ją do gabinetu.

– Dziękuję, ale nie musiałaś tego robić. Mogłem zadzwonić...

Patricia ustawiła na stole zawartość reklamówki. Z uśmiechem rzekła:

– Mógł pan, ale tego nie zrobił.

Miała rację. Tony nie miał w planach kolacji. Tak po prawdzie, to nie poświęcił jej zbyt wiele myśli. Dostrzegając, że kobieta rozkłada dwa na-

krycia, zapytał:

– Sobie też coś przyniosłaś?

– Tak. – Kiwnęła głową w stronę barku. – Uznałam, że pić także nie powinien pan w samotności.

Od czasu jego powrotu z rajy Patricia zaznajamiała go ze wszystkim, co podczas jego nieobecności działo się w firmie. Był jej wdzięczny za wiele godzin poświęconych na przygotowywanie raportów, prezentowanie liczb oraz wykresów i generalnie pomoc w ponownej aklimatyzacji w świecie kadry zarządzającej. Nie można powiedzieć, że Tim, Tom i Brent nieskorzy byli do pomocy – wprost przeciwnie. Ale Tom i Brent zawaleni byli kwestiami prawnymi, natomiast Tim nadal zajmował się operacjami bieżącymi. Tony nie widział potrzeby przejmowania z powrotem funkcji dyrektora po to tylko, żeby ją stracić wraz z początkiem odsiadki.

Uniósł butelkę Johnniego Walkera.

– Zaproponowałbym ci coś innego, ale wygląda na to, że mam tylko to. Patricia uniosła brwi.

– W zasadzie nie piję. Ale... – Wyszła szybko z gabinetu. Chwilę później wróciła z butelką czerwonego wina i korkociągiem. – ...mam to w szafce od miesiący. Świąteczny prezent, który zapomniałam zabrać do domu.

Tony sięgnął z uśmiechem po butelkę i zabrał się za otwieranie. Po chwili korek wyskoczył z szyjki.

– No to wypijmy za twoje roztargnienie.

Patricia wyjęła z szafki dwie kryształowe szklaneczki.

– Och, z moją pamięcią nie jest aż tak źle.

– To prawda. – Tony wysunął dla niej krzesło, po czym sam także usiadł za stołem. – Dziękuję ci za dobre serce. Wygląda na to, że z uzależnieniem się nad sobą wskoczyłem na zupełnie nowy poziom.

– No cóż. – Jej głos stał się wyższy o oktawę. – Panie Rawlings, koniec z tym na dzisiaj. – Uniosła szklaneczkę i zmarszczyła brwi. – Powinien pan pić wino po mocnym trunku? Było takie powiedzenie... jak to szło?

Tony zachichotał i stuknął się z nią szklanką.

– Chodzi o piwo, nie wino. Piwo, po nim wódka, droga do kaca krótka. Pociągnęła ze śmiechem łyk wina.

– W takim razie nic panu nie grozi.

Kiedy otworzyła styropianowy pojemnik, po gabinecie rozniósł się smakowity zapach czosnku, przypominając Tony'emu, że jest naprawdę głodny. Po kilku kęsach orzekł:

– Przepyszne, jeszcze raz dziękuję.

– Panie Rawlings, nie musi mi pan ciągle dziękować...

– Patricio, od jak dawna dla mnie pracujesz?

Udała, że się dąsa.

– Nie pamięta pan?

– Owszem. Jesteś moją asystentką od ośmiu lat. O ile mnie pamięć nie myli. Nie sądziłem, że akurat ciebie wybiorę na to stanowisko.

Otworzyła szeroko oczy.

– A to dlaczego?

– Moja poprzednia asystentka była niezwykle kompetentna...

– I nie sądził pan, że jej dorównam?

– Nie. – Pokręcił głową. – Pozwól mi dokończyć. Była kompetentna, ale nie nadążała za rozwojem firmy i nowinkami technicznymi. Chciałem kogoś, kto okaże się dobry i w tym, i w tym.

– I tą osobą nie byłem ja, ponieważ...

Tony wzruszył ramionami.

– Byłaś pełna energii, a twoje CV... – Przez chwilę szukał w pamięci. – Studia na Politechnice Massachusetts ukończyłaś z najwyższymi notami, do tego MBA na Stanford. – Ponownie uniósł szklankę. – Imponujące.

Patricia uśmiechnęła się i także uniosła szklankę.

– Dziękuję, panie Rawlings.

– Dlatego właśnie zapytałem cię o to, od jak dawna dla mnie pracujesz. Proszę, po tym wszystkim, co zrobiłaś, poza godzinami pracy mów mi po imieniu.

Jej policzki pokrył rumieniec.

– Dziękuję, Anthony. Cieszę się, że dałeś mi szansę mimo tego fatalnego wykształcenia.

– Wykształcenie miałaś doskonałe, o czym sama wiesz. Niepokoił mnie twój wiek.

– Wiesz, że wiek to nie jest powód, dla którego nie przyjmuje się kogoś do pracy? Z tego, co mi wiadomo, coś takiego określa się mianem dyskryminacji.

– A niech to – mruknął. – W takim razie cieszę się, że cię zatrudniłem. Ostatnie, czego mi trzeba, to kolejny zarzut natury prawnej.

Patricia położyła rękę na jego dłoni.

– Ćśś, przestań. Pamiętaj, w tej chwili robisz sobie od tego przerwę.

Kiwnął głową, zabierając dłoń.

– Dobrze... – Uniósł butelkę. – ...dopóki mogę dolewać ci wina. Naprawdę się cieszę, że cię zatrudniłem. Okazałaś się nieoceniona. Wtedy jednak myślałem, wiem, zabrzmiało to seksistowsko, że nie minie wiele czasu, a rzucisz pracę, żeby wyjść za mąż i rodzić dzieci.

Spuściła wzrok.

– Gdybym chciała, miałabym i jedno, i drugie.

– Gdybyś? – Jego przytłumiony alkoholem umysł nie miał pojęcia, w jak niebezpieczne rewiry się zapuszcza. Wyprostowała się. Przypominała w tej chwili Tony'emu Claire, szykującą się do powiedzenia tego, co myśli. Jednak w głosie Patricii zamiast surowości obecny był smutek.

– Nie chodzi mi o to, że jestem za stara... ale... wiesz, jak to się mówi?

Spojrzał na nią pytająco.

– Wszyscy porządni są już zajęci.

Jedzenie i wino pomogło uchylić nieco warstwę otaczającej go szarości. Zachichotał.

– Sądziłem, że powiesz, iż ci porządni to geje.

– Nie, jestem przekonana, że nie o to chodzi – mruknęła, po czym wsunęła do ust kolejny kęs.

Kiedy makaron został zjedzony do cna, zawibrował telefon Tony'ego.

– Przepraszam. Tyle się dzieje, że nie chcę przegapić jakiejś wiadomości.

Patricia kiwnęła głową.

To był esemes od Brenta.

– *DZWONIŁ PRZED CHWILĄ EVERGREEN. CHCĘ Z TOBĄ OMÓWIĆ KWESTIĘ UGODY. GDZIE JESTEŚ? ERIC MOŻE CIĘ PRZYWIEŹĆ?*

Tony chciał się obrazić za tę ostatnią uwagę, ale prawda była taka, że nie powinien siadać za kierownicą. Makaron pomógł obniżyć poziom alkoholu we krwi, ale niewystarczająco. Odpisał więc:

– *JESTEM W BIURZE. ERICA ODESŁAŁEM DO DOMU. MOGĘ PRZYJECHAĆ SAM, ALE PEWNIENIE POWINIENEM. JAZDA POD WPŁYWEM ZASZKODZIŁABY MOJEJ REPUTACJI.*

Widzisz – pomyślał – nadal mam poczucie humoru.

– *BĘDĘ ZA PIĘTNAŚCIE MINUT. CHCESZ COŚ DO JEDZENIA?*

– *NIE. WŁAŚNIE ZJADŁEM KOLACJĘ, NAPRAWDĘ. PO PROSTU PRZYJEDŹ.*

– *DO ZOBACZENIA ZA KWADRANS.*

Tony spojrział w sarnie oczy Patricii.

– To nie moja sprawa – zaczęła – ale uśmiechałeś się. Dobra wiadomość?

– Pewnie nie. Niedługo się przekonam. Brent już tu jedzie, żeby porozmawiać o ugodzie obrończej.

– Och. – Sprawiała wrażenie zasmuconej. – No to ja się zbieram. Skinął głową.

– Jeszcze raz dziękuję za jedzenie i wino... a ty możesz prowadzić?

– Pewnie. Dwa kieliszki wina razem z posiłkiem, nic wielkiego.

Tony ponownie się uśmiechnął.

– Chyba jednak nie tak brzmi to powiedzenie.

Patrycja wzruszyła ramionami, po czym zebrała pojemniki i butelkę.

– Zostawię ją u siebie, na wypadek gdyby skończyła się whisky.

– Do zobaczenia jutro. Z samego rana czeka nas ważne zebranie.

– Tak, panie... to znaczy Anthony. Możesz na mnie liczyć.

Piętnaście minut później do gabinetu wszedł Brent.

– No więc – pokazał na sofę – to twoje nowe łóżko? Mówiłem ci, żebyś przyjechał do mnie. Courtney gotuje po prostu bosko. Nie pozwoliłaby, żebyś zamiast kolacji pił whisky.

– Robisz się bezczelny, a ja wcale nie piłem zamiast kolacji. Whisky była przystawką. Patricia przyniosła mi makaron.

– To dobrze. Chciałbym, żebyś podczas tej rozmowy jasno myślał. Bo kiedy się zgodzisz, nie będzie już odwrotu. – Brent rzucił na stół kopertę. – A potem wypiję razem z tobą.

– Aż tak źle?

Brent wzruszył ramionami.

– Mnie się to jakoś szczególnie nie podoba. Nadal wolałbym, żebyś się nie przyznawał do winy. Jest wystarczająco wiele poszlak...

– Nie. Nie zrobię tego. Wszystko by zależało wtedy od ławy przysięgłych i licho wie, ile by to trwało. Chcę tak zrobić i spłacić swój dług,

wyjść z tego czysty. Po raz pierwszy w życiu chcę zrobić to, co należy.

– Tony, to nieprawda. Nie zrozum mnie źle: sporo w życiu namieszałeś, ale twoje uczynki nie były wyłącznie złe. Nie bądź męczennikiem.

– Nie jestem. Nie ratuję w ten sposób nikogo oprócz siebie. Do wszystkiego już się przyznałem FBI. Nie mogę żyć z myślą, że pewnego dnia, kiedy odzyskam rodzinę, rozlegnie się pukanie do drzwi i mój świat legnie w gruzach. Wykładam karty na stół i spieniężam żetony. Powiedz mi, co za ugodę wymyśliłeś razem z Evergreenem i czy uda mi się dzięki niej wyjść z więzienia raczej prędzej niż później.

Gdy Brent usiadł i otworzył kopertę, jego zmęczone oczy błyszczały od emocji.

– Dziś po południu postawiono Catherine w stan oskarżenia. Postawiono jej siedem zarzutów morderstwa. Jeśli chodzi o firmowy samolot, to na razie brak wystarczających dowodów, które by ją obciążały.

– Ale ona się, kurwa, przyznała do tego w gabinecie. Wszystko zostało nagrane.

– Sugerowała to tylko. Nie było otwartego przyznania się. Teraz twierdzi, że jest niewinna.

Tony zacisnął palce na nasadzie nosa.

– Jesteś pewny, że powinniśmy czekać z tymi drinkami?

Brent wzruszył ramionami.

– Masz coś słabszego od Johnniego Walkera? Jego wolałbym zostawić na później.

– Tak się składa, że mam. Wino?

– Tyle lat, a mnie do głowy nie przyszło, że prowadzisz tu, cholera, monopolowy.

Tony wyszedł z gabinetu i po chwili wrócił z winem Patricii.

– Równie dobrze możemy je dokończyć. – Rozlewając je do szklanek, zapytał: – Siedem? Wymieniono nazwiska?

– Tak, Nathaniel Rawls, Samuel i Amanda Rawlsowie, Sherman Nichols, Jordon i Shirley Nicholsowie oraz Allison Burke-Bradley.

Tony zwiesił głowę nad stołem.

– Większa część rodziny Nicholsów.

Brent kiwnął głową.

– To się wydarzyło tak dawno temu.

– W przypadku morderstwa nie ma przedawnienia.

– Ona nie zrobiła tego własnoręcznie... to znaczy poza Nathanielem i moimi rodzicami... tak?

– Zlecenie zabójstwa, w efekcie czego ginie człowiek, podlega takiej samej karze jak morderstwo.

– Będą to w stanie udowodnić? Jej udział?

– Nie mam dostępu do tego typu informacji. Z tego, co ustaliłem, FBI przeprowadziło szeroko zakrojone badania dotyczące spraw, gdzie została użyta ta trucizna. – Brent napił się wina. – Jest coś jeszcze.

– Więcej zarzutów? Nadal mówimy o Catherine?

– Tak, do ciebie przejdziemy później. Postawiono jej także zarzut usiłowania zabójstwa, a właściwie to cztery takie zarzuty.

Tony uniósł brwi.

– Możliwe, że za dużo wypilem. No więc John i Emily. Kogo jeszcze usiłowała zabić, ale jej się nie udało?

– Na nagraniu widać, jak celuje z pistoletu w Claire.

– No dobrze, ale to daje trzy osoby...

Brent nachylił się w jego stronę.

– Ciebie, Tony. Podała truciznę *tobie*. Twierdzi, że o tym wiedziałeś, ale Evergreen próbuje dowieść, że było inaczej. Nie podobało mu się to, że najpierw oskarżałeś Claire, a potem wszystko odwołałeś. Przedstawiło go to w niekorzystnym świetle. Postawienie zarzutu Catherine raz na zawsze zamknie tę sprawę. W twoim organizmie znajdowała się ta sama rzadko spotykana trucizna. Na tym właśnie będzie się opierał.

– Będę musiał zeznawać?

– Popełniłbyś krzywoprzysięstwo?

– Nie chcę. No ale z drugiej strony zależy mi na tym, aby ta kobieta zginęła w więzieniu.

Brent napił się wina z kryształowej szklanki.

– Sugeruję, abyś trzymał się swoich oryginalnych zeznań. Wiesz jedynie, że napiłeś się kawy, a potem obudziłeś się w szpitalu.

Tony pokiwał głową.

– Prasa nazywa ją seryjną zabójczynią.

– Kto jeszcze był obecny na odczytaniu zarzutów?

– Dziennikarze nie mieli wstępu, ale zrobiono wyjątek dla osób, których sprawa dotyczy osobiście.

Tony spojrzał ponad krawędzią szklanki i rzekł:

– Vandersolowie, prawda?

– Tak.

– A co z Cindy? Nie rozmawiałem z nią od czasu, kiedy poznała prawdę.

– Jest załamana. Próbujemy coś z nią wykombinować, żeby uniknąć sprawy z powództwa cywilnego. No bo przecież opiekowaliście się nią przez wiele lat.

Tony spuścił wzrok.

– Tak sądziłem, ale ona wykonywała przecież pracę. Nie było tak, że po prostu pozwoliliśmy jej mieszkać w posiadłości.

– Otrzymywała wynagrodzenie, miała dach nad głową i opłacano jej naukę. No więc podawała jedzenie i sprzątała. Było to życie o wiele lepsze niż to, które by wiodła, gdybyście po śmierci jej rodziców nie wkroczyli do akcji.

Tony pokręcił głową.

– Tak, co jest oczywiście wspaniałe, jest jednak jedno „ale”: jej rodzice zginęli przez nas.

– Porozmawiajmy o tym.

Każdy gracz musi przyjąć karty, jakie dostaje od życia; kiedy jednak trzyma już je w ręce, on sam musi zdecydować, jak rozegrać partię, aby wygrać.

Voltaire

Rozdział 12

P H I L

CZERWIEC 2014

Moje życie bez maski pozorów. Rozdział 4...

Niczym posłuszne dziecko przestrzegałam zasad, a było ich całe mnóstwo. Najważniejsza z nich to robienie tego, co mi się każe. Naprawdę, zasady dotyczyły każdego aspektu mojego życia. Na przykład stroju – zakaz noszenia bielizny. Określono moje granice. Mogłam swobodnie poruszać się po całym domu z wyjątkiem korytarza prowadzącego do gabinetu i apartamentu Anthony’ego. Tam wolno mi było wejść tylko po uprzednim pozwoleniu. W tych pokojach skrywały się urządzenia do kontaktu ze światem zewnętrznym, a ja miałam zakaz komunikowania się z kimkolwiek oprócz Anthony’ego i jego personelu. Przez większość dni mogłam robić, co chciałam, chyba że przez Anthony’ego albo Kate zostałam poinformowana o czymś konkretnym. Mogłam wstawać o dowolnej porze, ćwiczyć na siłowni i pływać w krytym basenie, oglądać filmy w sali kinowej albo czytać w bibliotece. Każdego popołudnia o siedemnastej miałam czekać w swoim apartamencie na instrukcje dotyczące wieczoru.

W ciągu dnia miałam wiele możliwości, ale zarazem bardzo mało. Moja cela się powiększyła, lecz to nadal była cela. Każde spojrzenie przez okno przypominało o tym, że jestem uwięziona w murach tej rezydencji. Do Iowa zawitała wiosna, przy-

nosząc dłuższe dni i życie tam, gdzie wcześniej dominowały szarość i uśpienie. Na drzewach zaczynały się tworzyć pączki, które następnie przekształcały się w soczyste zielone liście. Tak bardzo tęskniłam za chodzeniem po dworze, za możliwością udania się do sklepu albo do restauracji. Miałam markowe ubrania i luksusowe otoczenie, a jednak brakowało mi tego, co inni brali za normę. Tęskniłam za prostym życiem, które straciłam.

Moje obowiązki były jasno określone. Nazywając rzecz po imieniu: zmuszono mnie do stania się dziwką Anthony'ego Rawlingsa. Cel mojego istnienia i obecności był jeden: sprawianie mu przyjemności. Jeśli nie miał ochoty albo czasu na mnie, przebywałam w swoim apartamencie, jak odłożona na półkę lalka. Jeśli mnie chciał, wymagał ode mnie dostosowania się. W moim słowniku nie było już słowa „nie”.

W ciągu dnia zapewniałam samą siebie, że mam wybór. Wieczory i noce przekonywały mnie, że jest inaczej. Nieposłuszeństwo nie wchodziło w grę. Nie były to tylko puste słowa, które Anthony Rawlings lubił powtarzać, była to rzeczywistość. Niewykonanie polecenia miało konsekwencje – niektóre bardzo bolesne i poniżające.

Pierwszą karę wymierzono mi, kiedy spóźniłam się z przyjściem do jego gabinetu. Szybko się przekonałam, że denerwowanie Anthony'ego nie jest czymś, na co mam ochotę. Sądzę, że prawdziwym kluczem do mojej niewoli był strach przed ujrzeniem, jak w jego oczach rodzi się ciemność. Aż do tamtego dnia myślałam – jak się później okazało: niesłusznie – że już widziałam siłę jego wściekłości, i miałam pewność, że nie chcę oglądać jej ponownie. Wiedziałam, że gdybym złamała zasady, wybiegła przez główne drzwi i puściła się w stronę drzew, a mimo to nie udało by mi się odzyskać wolności – kara byłaby bardzo surowa.

W rezydencji przebywałam od niemal miesiąca, kiedy zostałam obudzona i poinformowana o tym, że pan Rawlings pracuje w domu i że o dziesiątej mam się stawić w jego gabinecie. Oczywiście zrobiłam, co mi kazano, kiedy się jednak szykowałam, każda decyzja była monumentalna. Zazwyczaj w ciągu dnia ubierałam się swobodnie. Jeśli wieczorem miałam się spotkać z Anthonym, Catherine informowała mnie, w jakim chce mnie zobaczyć stroju.

Takie wezwanie do gabinetu w środku dnia to była nowość. Nie miałam pojęcia, w co się ubrać. Ostatecznie zdecydowałam się na spodnie, jedwabną bluzkę i szpilki. Pod drzwiami gabinetu zjawiałam się kilka minut przed czasem. Miałam już okazję w nim być – jednej niedzieli zjedliśmy tam razem lunch – ale nigdy nie zostałam wezwana tutaj po to, aby wypełnić swoje nowe obowiązki. Kiedy schodziłam po wyłożonych marmurem schodach, wiedziałam, że tym razem będzie inaczej. On miał jakiś plan. Tyle że ja go jeszcze nie znałam.

Trzęsącą się ręką zapukałam do drzwi. Nie wiedziałam, czy są zamknięte, ale i tak on otwierał je zdalnie, nie wychodząc zza biurka. Drzwi otworzyły się i weszłam do gabinetu. Anthony rozmawiał przez telefon i gestem pokazał mi, abym była cicho. W milczeniu podeszłam do biurka, a drzwi zamknęły się za mną. Choć panowała tu taka sama temperatura jak w pozostałych pomieszczeniach, przebiegł mnie chłodny dreszcz. Anthony był zdenerwowany na swojego rozmówcę. Nie wiedziałam, o co chodzi, ale nauczyłam się odczytywać mowę jego ciała na tyle, by wiedzieć, że nie jest zadowolony.

Minuta upływała za minutą, a ja stałam, nie mając pewności, co zrobić. Każda sekunda nieruchomiła w powietrzu, gdy tymczasem jego oczy stawały się coraz ciemniejsze, a on bawił się jakąś ozdóbką. Po raz pierwszy zobaczyłam wtedy ten zwyczaj – jeden z niewielu nerwowych przyzwyczajień. Później wiedziałam już, że to pomruk grzmotu, oznaka nadchodzącej burzy.

Puls mi przyspieszył, kiedy Anthony odchylił się na fotelu i oświadczył swemu rozmówcy, że musi coś załatwić i że zaraz wróci. Wcisnął jakiś guzik i spojrzał na mnie ciemnymi oczami.

– Claire, masz pracę do wykonania. Zajmij się nią.

W głowie miałam mętlik. Nie wiedziałam, co mam zrobić, a mimo to bałam się nie wypełnić jego polecenia. Nieśmiało zapytałam:

– Co chcesz, żebyśmy zrobiła?

Nagromadzona frustracja po rozmowie służbowej w końcu znalazła ujście: zerwał się z fotela, okrążył biurko i stanął przede mną. Odruchowo zrobiłam krok do tyłu.

Anthony chwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie. Jego ciepły oddech pachniał kawą.

– Nie odsuwaj się ode mnie – warknął. – Rozumiesz?

Rozumiałam. Rozumiałam, że jeśli Anthony Rawlings ma zły dzień, ja także mam zły dzień, a możliwe, że nawet gorszy.

– Tak. Nie odsunęłam się celowo.

Mój policzek zapłonął od uderzenia.

– Nie myśl, że możesz mnie ułagodzić kłamstwami. Chcę od ciebie prawdy. Celowo zrobiłaś krok do tyłu, to nie był przypadek. Przyznawaj się do błędów, a wtedy ja nie będę musiał cię za nie karać.

Ze łzami w oczach mierzyłam się z jego wściekłością. Choć każdy miesiąc w moim ciele miał ochotę odwrócić się i uciec biegiem, wiedziałam, że coś takiego nie wchodzi w grę. Stałam więc niezachwiana. To, w co się dzisiaj ubrałam, okazało się nie mieć żadnego znaczenia. Kiedy tak stałam przed nim, a jego rozmówca czekał na ponowne połączenie, kazał mi się rozebrać.

Tak zrobiłam.

Phil nienawidził tej cholernej książki. Udało mu się zgromadzić wystarczająco dużo informacji, aby wiedzieć, że związek Rawlingsa i Claire był dość nietypowy, zwłaszcza na początku. Spędził jednak także mnóstwo czasu z obojgiem i wiedział, że to, o czym czytał, nijak się miało do tego, czego był świadkiem. Ale jednocześnie wiedział, że książka opiera się na prawdzie.

Ten temat pojawił się podczas niedawnego spotkania z panem Rawlingsem i Brentem Simmonsem. Pierwszy głos zabrał Rawlings.

– Zawarłem z prokuratorem ugodę obrończą.

Phil kiwnął głową.

– Wiem, że masz pewnie w zanadrzu bardziej ekscytujące zlecenia niż obserwowanie Vandersolów i Nichol oraz próby zdobycia informacji na te-

mat Claire – kontynuował Tony – ale wezwałem cię tutaj, aby prosić, byś nadal dla mnie pracował.

Phil przez chwilę miał ochotę mu przypomnieć, że tak naprawdę to pracował dla Claire, ale powstrzymało go emanujące z Rawlingsa zmęczenie. Po raz pierwszy, odkąd się znali, Philowi zrobiło się go szkoda. Nie był tym apodyktycznym mężczyzną, który go wynajął, żeby odnalazł i śledził jego byłą żonę. Nie był już człowiekiem, który znał wszystkie odpowiedzi i podejmował wszystkie decyzje. Wydawał się starszy. Phil cieszył się, że zdecydował się nie informować go o wizycie Harrisona Baldwina. Nie miał pewności, jak Rawlings by to przyjął.

Próbując nieco rozładować poważną atmosferę, Phil odparł z uśmiechem:

– Nie planowałem kończyć tej pracy, nawet gdyby pan tego sobie życzył.

Choć jego wzrok pozostał poważny, Tony także się uśmiechnął.

– Dziękuję. Kiedy mnie nie będzie, pomoże mi świadomość, że masz je obie pod obserwacją.

– Wie pan, jak długo pana *nie będzie*?

Odpowiedzi udzielił Brent.

– Długość odsiadki może się zmienić, zależnie od sytuacji w więzieniu, ale na chwilę obecną ugoda przewiduje cztery lata minus czas spędzony w areszcie.

Cztery lata. Phil dysponował wystarczającą wiedzą z dziedziny kryminologii, aby wiedzieć, że coś się zmieniło. Nawet po tym, jak Rawlingsa oczyszczono z zarzutu pomagania Catherine w truciu ofiar, pozostawało jeszcze zabójstwo Simona Johnsona. Było to zabójstwo na zlecenie, a on się do niego przyznał. Phil wątpił, czy nawet Anthony'emu Rawlingsowi udałoby się zamienić dożywocie na cztery lata.

– Będę szczery: sądziłem, że potrwa to dłużej – przyznał. – Co się stało?

– FBI wycofało zarzut dotyczący śmierci Simona Johnsona – wyjaśnił Brent. – RBTP nie znalazła śladów majstrowania przy samolocie Simona. Jako że Tony przyznał się do nawiązania kontaktu i zlecenia zabójstwa, wcześniejszy zarzut zmieniono na współudział, przestępstwo drugiego stopnia. Tony przyznał się także do przekazywania Catherine pieniędzy za jedno zabójstwo – to drugi zarzut o współudział. Dzięki współpracy w śledztwie przeciwko Catherine i przedstawieniu dowodów udało się wynegocjować, że karą za te dwa zarzuty będzie czas spędzony w areszcie i ogromna grzywna.

Na twarzy Phila malowała się konsternacja.

– No to skąd te cztery lata?

– Porwanie i napaść na tle seksualnym – wyjaśnił rzeczowo Tony.

Brent poprawił go:

– Właściwie to tylko porwanie.

Phil wyprostował się na krześle.

– Wiem, że Claire nie wnosi zarzutów. Chodzi o tę książkę, tak?

– Tak – odparł Tony. – Ludzie nie dają spokoju stanowi Iowa. Oprócz Vandersolów protestują także grupy zajmujące się prawami ofiar.

– Tony nie czytał tej książki – dodał Brent. – Publicznie nie przyznaje się do wszystkiego, co w niej zawarto, a jedynie do tego, że bez zgody Claire wywiózł ją z Georgii i przetransportował do Iowa. Przekroczenie granicy stanów czyni z tego przestępstwo federalne.

– A zarzut o napaść na tle seksualnym? – chciał wiedzieć Phil.

– Istnieje przepis, który stwierdza, że o wyjątku w przypadku przestępstwa trzeciego stopnia klasy C mówimy wtedy, kiedy do aktu seksualnego dochodzi między osobami, które mieszkają w tym czasie razem jako mąż i żona. Treść książki nie wskazuje na to, aby doszło do czegoś bez zgody Claire, dopóki nie zamieszkała ona w domu Tony'ego. Argumentowałem, że rzeczywiście zostali mężem i żoną – dwa razy. Bez dowodów fizycznych ani zeznań Claire zarzut wycofano, pod warunkiem że Tony

przyzna się do porwania. Prawo przewiduje w takim przypadku spore więzienie. Jako że Claire była osobą dorosłą, nie stała się ofiarą handlu ludźmi, a Tony ostatecznie zrekompensował czas spędzony w jego rezydencji poprzez spłatę jej długów, sąd zgodził się na łagodniejszy wyrok. Pomocny okazał się także fakt, że Tony nie był wcześniej karany. Nałożono jednak dodatkowo wysoką grzywnę.

Phil kiwnął głową. Popatrzył na Tony'ego i rzekł:

– Gdybym pana nie znał i nie był świadkiem waszego zachowania na południowym Pacyfiku, miałbym teraz ochotę pana zabić. W sumie to i tak trochę mam. Mam także szczerą nadzieję, że ta książka została podkoloryzowana i że nie stanowi ona wiernego zapisu tego, co się wydarzyło.

Tony wzruszył ramionami. Jego pewność siebie na chwilę zniknęła.

– Nie czytałem jej, ale wygląda na to, że z nas trzech tylko ja. – Zerknął na Brenta.

Ten rzucił:

– Mam pracę do wykonania.

Włoski na karku Phila stanęły dęba. Przypomniały mu się słowa z książki Claire: *Masz pracę do wykonania. Zajmij się nią.*

– Nie mogę cię bronić, jeśli nie wiem, z czym muszę się mierzyć – kontynuował Brent. – A choć jestem twoim przyjacielem... – Urwał i zwrócił się do Phila: – Myślę, że pomógłbym ci ukryć zwłoki.

Tony pokręcił głową.

– Mówiłem jej, żeby nie rozmawiała z Meredith. – Spojrzał na Phila. – Pamiętasz? – Wrócił apodyktyczny ton. – To całe cholerstwo zaczęło się w San Diego. Powinienem być położyć wtedy temu kres. Powinienem być kazać ci przerwać spotkanie, nim zdążyłem tam dotrzeć.

Phil rozparł się wygodnie na krześle i skrzyżował ręce na piersi. Tony niewątpliwie znajdował się na jakimś szalonym emocjonalnym rollercoasterze.

– Według mnie *to całe cholerstwo* zaczęło się w barze w Georgii, albo i wcześniej, o ile dobrze zrozumiałem informacje z jej laptopa.

Tony spiorunował go wzrokiem.

– Informacje z laptopa dotyczące rodziny Rawlsów nie muszą zostać upublicznione. I tak już za dużo spraw ujrzało światło dzienne.

– To prawda – przyznał Brent. – Ale uważam, że bardziej powinienes się skupić na ocenie strat. Catherine nie trzyma buzi na kłódkę. Tom haruje jak wół, starając się o zakaz komentowania sprawy Catherine w toku jej trwania. Cały świat w końcu pozna twoje nazwisko rodowe.

Tony pokręcił głową i zacisnął palce na nasadzie nosa.

– Moje nazwisko rodowe to Rawlings. Claire i Nichol Rawlings, one są moją rodziną. Robię to wszystko po to, aby je odzyskać i aby w szafach nie czekały już żadne trupy, które mogłyby zachwiać ich światem. Naprawdę myślicie, że zgodziłbym się przejść przez to wszystko, gdyby nie chodziło o nie?

Phil kiwnął głową i odparł:

– Dlatego jeszcze pan żyje. – A Brenta zapytał: – Czy rozpatrywanie ugody Rawlingsa odbędzie się przy zamkniętych drzwiach?

– Tak, sędzia jednak zgadza się na wyjątki.

– Chcę tam być.

Ciemne spojrzenie Tony'ego ponownie skierowało się na Phila.

– A niby po co?

Phil położył dłonie na stole i wyprostował się.

– Ponieważ mam robotę do wykonania i zamierzam się do niej przyłożyć. Moim zadaniem jest ochrona Claire. To ja pana do niej zabrałem. Nie przestanę wykonywać swojej pracy. Chcę tego dopilnować dla samego siebie. Proszę nie zrozumieć mnie źle, bez problemu mogę się włamać do systemu informatycznego sądu i wszystko przeczytać, chcę to jednak usłyszeć na własne uszy. Chcę wiedzieć, czy dobrze zrobiłem, zabierając pana na tamtą wyspę.

Brent otworzył szeroko oczy i spojrzał na Tony'ego. Kiedy ten skinął głową, prawnik odparł:

– No dobrze. Zobaczą, co da się zrobić.

Tony nachylił się nad stołem.

– Wiem, że leży ci na sercu jej dobro. Ale więcej mi, kurwa, nie gróż.

Phila to nie zraziło.

– Rzeczywiście leży mi na sercu jej dobro. Jej oraz Nichol. Nikomu nie pozwolę ich skrzywdzić, nie musi się pan tym przejmować. I... – Uczynił pauzę. – ...to nie była groźba.

Tony wziął głęboki oddech i wyprostował się.

– Dopóki nie będziemy mogli ze sobą rozmawiać, twoją osobą kontaktową będzie Brent. To więzienie o minimalnym rygorze. Nie minie wiele czasu, a znowu będziesz mógł składać raporty bezpośrednio mnie. Kwestią twojej pensji i wydatków zajmie się Brent.

– Umowa stoi.

Jak na rozprawę przy zamkniętych drzwiach, na sali sądowej znajdowało się całkiem sporo osób. Gdy Phil szedł przez salę, usłyszał, jak Emily szepcze do Johna:

– A on co tu robi?

– Nie wiem, ale jeśli jego nazwisko widnieje na liście, ma prawo tu być – odparł John.

Obecne zarzuty zostały wniesione w imieniu Stanów Zjednoczonych. Uśmiechając się z zadowoleniem, Phil skinął głową Vandersolom i zajął miejsce kilka rzędów za nimi. Emily była w zaawansowanej ciąży i wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy widział ją po raz ostatni. Nadal zdumiewał go fakt, jak szybko zmieniają się ciężarne kobiety. Kilka ostatnich razy, kiedy z daleka obserwował Nichol, znajdowała się ona pod opieką niani. Choć dzięki temu łatwiej mu było zostać niezauważonym, martwił się o bezpieczeństwo dziewczynki. Vandersolów obserwował przede

wszystkim poprzez urządzenia elektroniczne. Uśmiechając się z wyższością, pomyślał o ich prywatnych esemesach. Wiele się z nich dowiedział: że urodzi im się chłopiec i że Claire została przeniesiona do prywatnego ośrodka w Cedar Rapids.

Przyglądał im się teraz ze swojego miejsca. Choć Emily miała krótsze włosy, to kiedy tak siedziała, trzymając rękę na dużym brzuchu, przypominała Philowi Claire. Prywatny ośrodek, do którego przyjęto Claire, cieszył się doskonałą reputacją i dysponował świetnym systemem ochrony. Phil gorąco to popierał. Naturalnie udało mu się już zinfiltrować tamtejsze komputery. Na razie poddawano Claire badaniom wstępnym. Choć wyniki nie dawały jednoznacznej odpowiedzi, planował dowiedzieć się, co konkretnie będzie robione i kiedy.

Emily i Nichol nie mieszkali już w hotelu, lecz w wynajętym domu na obrzeżach Cedar Rapids. John przylatywał z Kalifornii tak często, jak tylko mógł. Na ogół podczas weekendów, ale Phil nie zdziwił się, kiedy się dowiedział, że zjawi się w Iowa na tej właśnie rozprawie. Jane Allyson także była obecna. Siedziała po prawej stronie Johna. Jako że on i Jane nie byli osobiście zaangażowani w obecne postępowanie, Phila ciekawiło, jak zareagują na wynegocjowany wyrok Rawlingsa. Nic nie wskazywało na to, że już go znają.

Po prawej stronie, tuż przed Philem siedziała Courtney Simmons. Nim ujawnił swoją obecność, zobaczył, jak Courtney rozmawia z Emily. Na pewno znajdowała się w trudnym położeniu. Chciała oczywiście zapewnić wsparcie przyjacielowi i jednocześnie przełożonemu męża, ale jeśli miała utrzymać kontakt z Nichol, musiała także starać się o względy Emily. Jako że to więcej niż Phil był w stanie zrobić, cieszył się, że chociaż ona czyniła postępy. Razem z Courtney zjawiono się kilka innych osób z Rawlings Industries. Phil znał ich nazwiska i stanowiska, ale nic poza tym. Rozpoznał Toma Millera, prawnika, Tima Bensona, pełniącego obowiązki dyrektora zarządzającego, i Patricię, osobistą asystentkę Tony'ego.

Zaskoczył go widok osoby, która weszła jako jedna z ostatnich. Harrison Baldwin. Towarzyszył mu starszy od niego mężczyzna. Harrison skinął głową Philowi i obaj zajęli miejsca tuż za Vandersolami. Wyglądało na to, że Emily ucieszyła się na widok Harry'ego. No proszę, cóż za interesująca grupka osób.

Nieduża sala rozpraw była pełna, kiedy zza zamkniętych drzwi wyłonili się prokurator Marcus Evergreen i okręgowy prokurator federalny. Zasiadli za jednym ze stołów, a obrona, czyli Brent i Tony, podeszli do drugiego. Tony omiótł spojrzeniem publiczność, zatrzymując je na chwilę na Baldwinie. Odziany w drogi garnitur, Rawlings nie wyglądał jak człowiek, którego czeka więzienie. Na sali zapadła cisza, kiedy wszedł sędzia, a za nim sekretarz sądowy.

Sekretarz przerwał namacalną wręcz ciszę, oznajmiając:

– Sędzia Jefferies przewodniczy...

Sędzia nie marnował czasu. Udzieliwszy kilku wskazówek prokuratorom, oświadczył:

– Panie Rawlings, w sprawie Stany Zjednoczone przeciwko Anthony'emu Rawlingsowi, czy przyznaje się pan do winy?

Tony wstał, zerknął na Brenta, odwrócił się w stronę sędziego i odparł:

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Panie prokuratorze, czy strony doszły do porozumienia? – zapytał sędzia.

– Tak, Wysoki Sądzie – odparł okręgowy prokurator federalny. – Państwo zgodziło się na cztery lata w więzieniu o minimalnym rygorze, minus czas spędzony w areszcie, grzywnę w wysokości siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów i dozór sądowy.

Emily wciągnęła gwałtownie powietrze i spojrzała na Johna i Jane. Teatralnym szeptem rzuciła:

– Powiedzcie mi, że to nie jedyna kara. Powiedzcie mi, że dostanie wyższy wyrok.

John wziął ją za rękę i w milczeniu próbował ją uspokoić.

Sędzia Jefferies kontynuował:

– Panie Rawlings, czy jest pan świadomy tego, że przyznając się do winy, traci pan prawo do procesu z udziałem ławy przysięgłych?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Zrzeka się pan tego prawa?

– Tak, Wysoki Sądzie. – Tony nawet na chwilę się nie zawahał.

– Rozumie pan, co oznacza zrzeczenie się tego prawa?

– Tak.

– Wie pan, że zrzeka się pan prawa do zadawania pytań oskarżycielom?

– Tak.

Sędzia Jefferies kontynuował zadawanie pytań:

– Czy ktoś zmusił pana do przyjęcia niniejszej ugody?

– Nie. Nikt mnie nie zmusił.

– Przedstawiono panu dwa zarzuty współudziału w przygotowaniu morderstwa i zarzut porwania. Przyznaje się pan do winy, ponieważ rzeczywiście brał pan współudział w morderstwie Allyson Burke Bradley i Simona Johnsona?

– Tak.

– Przyznaje się pan także do winy, ponieważ rzeczywiście bez wiedzy i zgody Claire Nichols przetransportował ją pan przez granice stanów?

– Tak.

– Skąd dokąd została przetransportowana pani Nichols?

– Z Georgii do Iowa, Wysoki Sądzie.

Ramiona Emily zadrżały.

– Wiedział pan, że to, co robi, jest niezgodne z prawem?

Tony na chwilę przygarbił się, ale głowa pozostała wysoko uniesiona.

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Panie Rawlings, niniejszym skazuję pana na cztery lata pozbawienia wolności i pobyt w federalnym więzieniu o minimalnym rygorze. Zalecam także, aby podczas odsiadania wyroku spotykał się pan z wyznaczonym przez państwo terapeutą. Choć nie jest to sugestią prokuratora, wierzę, że stanie się to doskonałym wykorzystaniem pańskiego czasu i okaże się pomocne dla pańskiej przyszłości. Po odbyciu wyroku czekają pana dwa lata dozoru sądowego. Czy wyrażam się jasno?

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Ma pan jakieś pytania, zanim zamknę posiedzenie?

– Nie, Wysoki Sądzie.

Sędzia Jefferies zwrócił się do prawników:

– Jakież pytania albo uwagi?

– Nie, Wysoki Sądzie – dobiegło z obu stołów.

– Panie Rawlings, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami odbywanie przez pana wyroku rozpocznie się natychmiast. – A do publiczności sędzia rzekł: – Panie i panowie, otrzymali państwo zgodę na udział w posiedzeniu przy drzwiach zamkniętych. Proszę mieć świadomość, że istnieje powód, dla którego posiedzenie odbyło się w takim, a nie innym trybie. Każde ujawnienie mediom informacji dotyczących niniejszego posiedzenia będzie stanowić naruszenie prawa. – Sędzia uderzył młotkiem i oznajmił: – Ogłaszam koniec posiedzenia.

Phil patrzył, jak Tony wymienia uścisk dłoni z Brentem, wychyla się nad barierką i ściska Courtney, a potem zostaje wyprowadzony przez urzędnika sądowego.

Kiedy na sali nie było już sędziego i Tony’ego, pracownicy Rawlingsa szeptali coś do siebie, a Patricia ocierała oczy.

Przez szepty przebił się głos Emily:

– Jak pan mógł? – zapytała Marcusa Evergreena. – Przy tylu ciężących na nim zarzutach, jak mógł się pan zgodzić na cztery lata? A co z napaścią

o charakterze seksualnym? Co z morderstwem? Allyson Bradley nie żyje!
Simon Johnson nie żyje!

Zrób pierwszy krok w wierze. Nie musisz widzieć całej drogi. Po prostu zrób pierwszy krok.

Martin Luther King

Rozdział 13

J O H N

CZERWIEC 2014

– I TY! – WARKNĘŁA EMILY DO BRENTA. – Uważasz się za przyjaciela Claire. Jak sumienie mogło pozwolić ci go bronić? – Wyszarpnęła rękę z uścisku Johna. – Nie zamilknę. Chcę odpowiedzi!

– Nie tutaj – rzucił błagalnie John.

– Emily – szepnęła Jane. – Tego typu rozmowa powinna się odbyć na osobności. – Odwróciła się w stronę Marcusa Evergreena i zapytała: – Panie Evergreen, czy udałoby się przejść do jakiegoś prywatnego pomieszczenia i omówić to, co się stało?

– Zobaczą, co mi się uda znaleźć – odparł Marcus, po czym zatrzaskał aktówkę i wyszedł z sali.

Zielone, wilgotne oczy Emily spojrzały na Johna, ale to nie smutek w nich zobaczył, lecz dziką furję. Choć do znudzenia omawiali ciężące na Anthonym zarzuty, w żadnym razie nie spodziewali się takiego zakończenia sprawy.

– Wszystko będzie dobrze. Przynajmniej nie został uniewinniony. Cztery lata to dużo czasu.

– Za mało, nie po tym, co zrobił mojej rodzinie. Nie rozumiem. Jak

mogło do tego dojść?

– Znalazłem pokój – oznajmił Marcus.

– Brent i Courtney? – zapytał John. Kiedy oboje spojrzeli na niego, dodał: – Dla dobra Nichol dołączycie do nas? To nie zmieni wyroku, ale może pomoże nam lepiej go zrozumieć.

Courtney spojrzała na męża i kiwnęła głową.

– Tak – odparł Brent.

To Courtney dodała:

– Dziękujemy, że nas o to zapytaliście. Wiedziecie, proszę, że zrobilibyśmy wszystko dla Nichol i dla Claire.

Courtney uścisnęła dłoń Patricii, kiedy ona i pozostali zaczęli się zbierać. Tim podszedł do Johna.

– Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale w dogodnym dla ciebie czasie chciałbym coś z tobą przedyskutować.

John spojrzał na niego pytająco.

– Jeśli chodzi o to, co mówiliśmy o Anthonym...

Tim pokręcił głową.

– Niebezpośrednio, ale chciałbym porozmawiać na spokojnie. Można chyba rzec, że chodzi pośrednio o Claire.

Słyszając imię siostry, Emily spojrzała w ich stronę. Rozmawiała właśnie cicho z Harrym, kręcąc przy tym głową.

– Tędy – rzekła Jane. – Nie mamy tego pokoju na zbyt długo.

Tim wręczył Johnowi swoją wizytówkę.

– Zadzwoń i mnie wysłuchaj... – Obrzucił go poważnym spojrzeniem. – ...dla Claire.

John wziął od niego nieduży kartonik.

– Dla Claire – powtórzył, po czym schował wizytówkę do kieszeni marynarki. Wziął Emily za rękę, uścisnął ją lekko i razem udali się do niedużej sali konferencyjnej. Kiedy przekraczali próg, szepnął do żony: – Proszę, wysłuchaj ich.

Wzięła głęboki oddech, zacisnęła usta i kiwnęła głową.

Przy stole znajdowało się tylko sześć krzeseł. Siedli na nich Marcus, Brent, Courtney, Jane, John i Emily. Zaczął John.

– Dziękujemy za tę rozmowę. Mam nadzieję, że rozumiecie wzburzenie mojej żony, jak również nasze niedowierzanie dotyczące tego, co się stało. Panie Evergreen, czy mógłby nam pan wyjaśnić zarzuty i to, w jaki sposób zawarto ugodę obrończą?

– Wiele czynników zostało wziętych pod rozwagę. To część negocjacji zamkniętych. Jestem pewny, że mają państwo świadomość zakazu ujawniania informacji mediom.

– Tak – odparł John. – Jednak nasza pozycja pozwala nam...

Przerwał mu Brent:

– Jestem przekonany, że wszyscy tu obecni zdają sobie sprawę z tego, jak ważne jest zachowanie poufności.

– Tak – burknęła Emily. – Bardzo byśmy nie chcieli, aby wspaniały Anthony Rawlings miał jeszcze więcej złej prasy.

John uciszył ją spojrzeniem.

– Dziękuję, Brent. Chcemy zrozumieć, co się stało i dlaczego.

– W przypadku wielu z tych przestępstw od dawna śledztwo prowadziło FBI – zaczął Evergreen. – Choć czymś wysoce niezwykłym jest wykorzystanie jako trucizny czerńca grubopędowego, jego obecność udokumentowano w ciałach osób, które początkowo uznano za pozostające w różnego rodzaju relacjach z Anthonym Rawlingsem. Z jego pomocą odkryto, że choć miał z tym wszystkim powiązania, to nie on był sprawcą. Jak wiecie, okazała się nim...

– Catherine London – uzupełnił John.

– Tak. Nie wolno mi wchodzić w szczegóły, ale pan Rawlings odegrał zasadniczą rolę w poskładaniu wszystkich elementów tej sprawy w jedną całość. Przed powrotem z południowego Pacyfiku Rawlingsowie zawarli umowę z FBI.

Emily zakryła dłonią usta.

– Ani FBI, ani policja w Iowa City nie znalazły niczego, co łączyłoby pana Rawlingsa ze śmiercią Allyson Bradley. Dysponowano jedynie jego zeznaniami. Tak samo było w przypadku Simona Johnsona. Zeznań nie dało się poprzeć fizycznymi dowodami. Pan Rawlings przyznał się do tego, że zapłacił za sabotaż samolotu Simona Johnsona. NRBT potwierdziła, że maszyna była w stanie idealnym. Wynajęty przez pana Rawlingsa człowiek nie wykonał zlecenia.

– W takim razie dlaczego Simon się rozbił? – zapytała Emily.

– Nie wiem. Jeśli FBI coś na ten temat wie, milczy.

– No dobrze, więc dlatego zarzuty zabójstwa zostały przekształcone we współudział. Co z napaścią na tle seksualnym? – chciał wiedzieć John.

Odpowiedzi udzielił Brent.

– Po raz kolejny brak dowodów. Sąd nie może uznać książki za dowód, nie dysponując fizycznymi dowodami czy zeznaniami Claire.

– Claire złożyła zeznanie podczas swojego procesu dwa lata temu – zaprotestowała Jane. – Wszystko nam powiedziała. Osobiście dostarczyłam panu jej zeznania.

– To zeznanie nie zostało złożone pod przysięgą. Nie miało wartości dowodowej.

– To niedorzeczne – westchnęła Emily.

– Wcale nie – dodał Brent. – W Iowa istnieje prawo, które unieważnia taki zarzut, jeśli dwoje ludzi mieszka ze sobą jako mąż i żona. Książka twierdzi, że do napaści doszło w czasie, kiedy Claire mieszkała z Tonym, w jego domu. A później stali się mężem i...

– W jego domu – przerwała mu Emily – do którego ją zabrał wbrew jej woli. W którym ją więził!

– Pani Vandersol – powiedział spokojnie Marcus. – To prowadzi nas do najpoważniejszego zarzutu, jaki postawiono panu Rawlingsowi: porwanie i przetransportowanie przez granice stanów. Jak wicie, to przestęp-

stwo federalne... – Wyjaśnił następnie, w jaki sposób walczył o to, aby utrzymać ten zarzut.

– Ale cztery lata? – zapytał John. – W przestępstwach federalnych karą jest pozbawienie wolności do lat dwudziestu, a w niektórych przypadkach nawet dożywocie.

– Porwaniu towarzyszy wiele różnych warunków – wyjaśnił Marcus. – Pani Nichols nie była osobą nieletnią. W przypadku nieletnich kary są wyższe. Nie stała się ofiarą handlu ludźmi. Za to także grożą wyższe kary. Sama przyznała, że bywały okazje, kiedy mogła uciec, ale tego nie zrobiła.

– Bo się bała. – Z oczu Emily popłynęły łzy frustracji. Zwróciła się do Courtney: – Przyjaźniłaś się z nią przez cały ten czas. Wiesz, że była przerażona, prawda?

Courtney nachyliła się nad stołem.

– Emily, miałam przecucie, że coś jest nie tak. Wiedz, że kochałam i nadal Kocham twoją siostrę. Wielokrotnie ją pytałam, czy coś się dzieje. Ani razu nie odpowiedziała mi twierdząco. – Zawahała się. – Cóż, to znaczy dopiero później, kiedy wyszła z więzienia.

– Więzienie! – wykrzyknął John. – Co ze składaniem fałszywych zeznań? Claire nie próbowała zabić Anthony'ego, a mimo to czternaście miesięcy spędziła za kratkami.

Marcus odkaszlnął.

– Za to akurat odpowiedzialny jest stan Iowa. Nie powiem tego na forum publicznym, więc proszę mnie nie prosić. Ale prawda jest taka, że pan Rawlings obudził się w szpitalu i nie wiedział, kto go otruł. Dowody, łącznie z nagraniem wideo, wskazywały na to, że sprawcą była pani Rawlings.

Emily pokręciła głową.

– A więc to by było na tyle. Zapłaci siedemdziesiąt pięć tysięcy, co dla niego jest kwotą bez znaczenia, i uderzono go linijką w dłoń.

– Przyznał się do winy – przypomniał jej Brent. – Gdyby tego nie zrobił, byłby teraz wolny.

Emily otworzyła szeroko zielone oczy.

– Nie zbliży się do mojej siostry ani siostrzenicy. Ani teraz, ani za cztery lata. Nie ochroniłam jej w 2010 roku. Teraz to zrobię.

– Dziękujemy. Dziękujemy, że nam to wszystko wyjaśniliście. Nie jesteśmy zadowoleni, ale przynajmniej rozumiemy.

Słowa Johna zakończyły spotkanie. Powoli wszyscy wstali ze swoich miejsc, pożegnali się i w milczeniu wyszli z budynku sądu na gorące, słoneczne popołudnie. Od razu zostali otoczeni przez dziennikarzy.

– Pani Vandersol, czy może wydać pani oświadczenie?

– Panie Vandersol, co pan czuje w związku z wyrokiem pana Rawlinga?

– Czy naprawdę przyznał się do winy?

– Panie Simmons, proszę nam powiedzieć, jak według pana klienta...

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Nichol chichotała i rączkując, zbliżała się do stojącej przed nią kolorowej zabawki. Po chwili leżała z powrotem na brzuchu, machając wesoło rączkami i nóżkami. Z pełną determinacją dotarła w końcu do celu i chwyciła miękką, czerwono-czarną grzechotkę. Kiedy miała ją już w rączce, włożyła od razu do buzi.

– Chyba ząbkuje – rzekła Emily.

– Myślałem, że podczas ząbkowania niemowlęta marudzą.

– Becca mówiła, że nie chciała dziś zasnąć, ale odkąd się obudziła, ma doskonały humor.

John podniósł dziewczynkę z podłogi i posadził ją sobie na kolanach. Mała z zadowoleniem żuła zabawkę, aż ta w końcu wypadła jej z rączek. Kopiając nóżkami, wygięła się w proteście. Gdy jej policzki stały się czerwone, John zapytał:

– Jak myślisz, po kim ma taką silną wolę?

Emily westchnęła, oparła się wygodniej i pomasowała brzuch.

– Rzekłabym, że po obojgu. Wiedziałaś o tym, że współpracowali z FBI?

– Nie miałem pojęcia.

– Myślisz, że byli naprawdę szczęśliwi... – Urwała, ale po chwili wzięła się w garść. – Myślisz, że byli szczęśliwi gdzieś tam na południowym Pacyfiku?

Jej mąż wzruszył ramionami.

– Nie chce mi się w to wierzyć. No bo im dłużej czytam...

– Mówiłam, żebyś tego nie robił.

– Wiem. Nie spieszę się, choć może powinienem, żeby jak najszybciej mieć to z głowy. Czytam w samolocie. Dotarłem do rozdziału, w którym opisuje, jak po raz pierwszy pozwolono jej do nas zadzwonić. Miałaś wtedy urodziny. Pamiętasz?

W oczach Emily pojawiły się łzy.

– Oczywiście. Tak bardzo się ucieszyłam. Gdybym tylko wiedziała...

John przysunął się bliżej i ją przytulił.

– Wiem... Tak mi przykro, że nie wiedzieliśmy... Courtney miała rację. Claire nikomu nic nie powiedziała.

Emily pokiwała głową.

– To okropne, że tak łatwo się ze wszystkiego wywinął.

– Siedziałem w więzieniu. Uwierz mi: on się wcale nie wywinął.

– Nie będzie to szczególnie trudne, chyba że ktoś pobije go do nieprzytomności.

John wzruszył ramionami.

– Cóż, jeśli wkurzy niewłaściwych ludzi...

Uśmiechnęła się.

– Próbujesz mi jedynie poprawić nastrój!

Po kolacji John usiadł przy biurku w gabinecie i przyjrzał się wizytówce Tima, którą ten wręczył mu w sądzie. Leżała niewinnie na blacie... domagając się uwagi. Szczerze mówiąc, Johna ciekawiło, co Tim ma mu do powiedzenia. Choć na wizytówce wydrukowano tylko telefony służbowe, Tim ołówkiem dopisał numer prywatnej komórki. John wystukał cyfry w telefonie.

Dumając o przeprowadzonej właśnie rozmowie, John wszedł do sypialni. Emily leżała na łóżku z dłońmi na brzuchu. Oczy miała zamknięte. Wyglądała tak spokojnie, że nie chciał jej przeszkadzać. Kiedy już miał odejść, otworzyła oczy.

– Myślałem, że śpisz – powiedział miękko.

– Nie, upajałam się jedynie tańcem naszego malucha.

Z szerokim uśmiechem podszedł do łóżka i położył dłoń na brzuchu żony.

– Poczułem! O rany, on naprawdę się rusza.

Emily kiwnęła głową.

– Oj tak.

– Nichol śpi?

– Chyba tak. Kilka minut temu ją położyłam. Była dość mocno zmęczona. – Zerknęła na stojącą na stoliku przy łóżku elektroniczną nianię. – Nawet nie pisnęła.

– Jesteś gotowa na dwoje dzieci?

Wzruszyła ramionami i posłała mu zmęczony uśmiech.

– Jestem gotowa na pojawienie się w naszym życiu Michaela, a po trzech ostatnich miesiącach nie wyobrażam sobie nie mieć Nichol. Odpowiedź więc chyba brzmi „tak”.

– Ja także ją kocham, ale wiesz, ona ma swoich rodziców.

Emily otarła łzę.

– Przez te głupie hormony łatwo się wzruszam.

– A może to przez ten dzień? Według mnie był mocno stresujący. Myślę, że powinnaś się zdrzemnąć.

– Przez ten cały sąd zapomniałam ci powiedzieć o wczorajszej wizycie u Claire.

John usiadł na łóżku i przytulił żonę. Z głową na jego ramieniu i obie-
ma dłońmi na brzuchu Emily kontynuowała:

– Lubię jej lekarkę; jest nie tylko bardzo empatyczna, ale i niesamowicie inteligentna. Próbują sporo różnych rzeczy.

– To znaczy?

– No cóż, zadawano mi wiele pytań, na przykład co Claire lubi robić w wolnym czasie. Dotarło do mnie, że właściwie to nie wiem. Mogłam opowiedzieć im o tym, co kiedyś lubiła robić. Odkryłam smutną prawdę: nie znam już swojej siostry. – Z jej oczu popłynęły kolejne łzy. – Kiedy zdecydowaliśmy się przeprowadzić do Kalifornii, zanim dowiedzieliśmy się o Nichol, wiązałam z tym wielkie nadzieje. Sądziłam, że Claire i Harry są szczęśliwi. Wyobrażałam sobie, że pewnego dnia wszyscy staniemy się rodziną. – Wzięła drżący oddech. – To wszystko *jego* wina. Teraz nawet my nie jesteśmy rodziną. Tak bardzo mi ciebie brakuje. Ale nie mogę jej zostawić...

John tulił jej drżące ramiona, a tymczasem łzy Emily moczyły mu koszulę. Pogłaskał żonę po głowie i rzekł:

– Tim Bronson dał mi dziś swoją wizytówkę, tuż przed opuszczeniem sądu. Poprosił, abym do niego zadzwonił.

– Po co?

– Mnie także to ciekawiło.

Emily podniosła wzrok.

– Ciekawiło? Czy to znaczy, że do niego zadzwoniłeś?

– Tak. Przed chwilą. Dlatego do ciebie przyszedłem. Chciałem porozmawiać o jego propozycji.

– Propozycji? Chce cię przekupić, żebyś przestał źle mówić o Anthony'ym? Obserwuję, jak na giełdzie radzą sobie akcje Rawlings Industries. Ostatnio zaliczyły spory spadek.

– Czy tego naprawdę chcemy?

Emily pokręciła głową.

– Sama nie wiem. Na pewno chcę, żeby *on* cierpiał.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie dotyczy tylko Anthony'ego: chodzi o tysiące pracowników, no i, co ważniejsze, Claire i Nichol.

– To znaczy?

– Tim zaproponował mi pracę.

Emily otworzyła szeroko oczy.

– Serio? Mówiłeś, że nigdy nie pracowałeś dla Anthony'ego. Ani w żadnej z jego filii, bez względu na to, jak kiepsko by nam się wiodło.

Wzruszył ramionami.

– Nie zgodziłem się, ale także nie odmówiłem. On przedstawił to jako pomoc dla Claire i Nichol. Rawlings Industries to spadek Nichol. Nienawidzę Anthony'ego Rawlingsa, to nie ulega wątpliwości, ale musisz przyznać, że w kwestii pomocy finansowej dla Claire, rachunków za leczenie i tak dalej wykazał się wielką szczodrością. To samo można powiedzieć o opiece nad Nichol. Wiem, że utworzył dla niej specjalny fundusz powierniczy, ale pomoc w odbudowaniu pozycji Rawlings Industries zapewniłaby im spokojną przyszłość. Choć w taki sposób mógłbym pomóc Claire, a dodatkowa korzyść byłaby taka, że mieszkałbym w Iowa razem z tobą, Michael'em i Nichol. To całe latanie do Palo Alto i z powrotem staje się bardzo uciążliwe.

– A co z SiJo?

– Źle się czuję na myśl o zostawieniu Amber, ale podejrzewam, że mnie zrozumie. Na pewno znajdzie na moje miejsce kogoś z większym doświadczeniem w branży gier komputerowych. Odkąd wszystko się tutaj posypało, mało serca wkładam w tę pracę.

Emily uśmiechnęła się.

– Och, poczułeś to kopnięcie?

John zachichotał.

– Będzie piłkarzem.

– Oby nie. – Uśmiechnęła się. – A Nichol?

– Nichol? Żartujesz? Świat stoi przed nią otworem.

– Wiesz, czego pragnę dla obojga dzieci? – zapytała.

– Czego?

– Chcę, żeby były szczęśliwe i normalne. Bez tej całej wendety. Bez niewiści, która kosztowała życie zbyt wielu osób. Chcę, żeby były po prostu dziećmi.

John westchnął.

– Może pierwszym krokiem okaże się praca dla Rawlings Industries.

– Mam wrażenie, że już podjąłeś decyzję.

– Wcale nie. Zamierzam spotkać się z Timem i omówić to szerzej.

– Kiedy?

– Zjemy jutro razem lunch. Do Palo Alto wrócę w niedzielę.

– Jutro zabieram Nichol do Everwood – oświadczyła Emily. – Doktor Brown uważa, że jeśli zapewnimy Claire bardziej „domowe” otoczenie i obecność Nichol, może to pomóc w choćby częściowym odzyskaniu pamięci.

Kiwnął głową.

– Brzmi sensownie.

– Tak, próbują też innych metod. Podoba mi się to, że podnoszą ją z łóżka i krzesła. Nie znosiłam tamtego ośrodka. Tam jedynie sadzali ją na wózku i wozili z miejsca w miejsce. Ona potrafi chodzić. Pamiętam, jak opowiadała mi o pieszych wędrówkach i dbaniu o ogród w jego posiadłości.

– To także jej posiadłość – przypomniał żonie.

– Powiedziałam im, że lubiła przebywać na dworze – kontynuowała Emily. – Będą to uwzględniać w jej programie dnia.

John ziewnął.

– Pojadę tam przed powrotem do Kalifornii. Już mi się podoba sposób, w jaki zajmują się nią w Everwood.

Emily przytuliła się do jego boku.

– Uważam, że powinieneś być otwarty w kwestii tej propozycji pracy. Upewnij się, że jest szczerą i nie chodzi jedynie o to, żebyśmy przestali opowiadać światu prawdę.

– Sąd nałożył na nas ograniczenia w kwestii dzielenia się informacjami na temat samego procesu, ale wiem, co masz na myśli.

– Myślę, że mogłoby być całkiem fajnie. Spodobali mi się ci ludzie, kiedy ich poznałam.

– Na pierwszym ślubie Claire – uzupełnił John.

– Wiem, że nie powinnam ich winić za to, że nie mieli pojęcia o tym, co się dzieje.

Jeszcze raz przytulił żonę, a ona zamknęła oczy i po chwili jej oddech stał się miarowy. Nie przebrali się do snu, ale nie miał serca jej budzić. Potrzebował czegoś takiego. Potrzebował przytulania i rozmów – nie przez telefon, z drugiego końca kraju. Czy byłby w stanie pracować w siedzibie głównej Rawlings Industries? Firma miała silną pozycję na rynku i odnosiła sukcesy, ale czy wszystko odbywało się w niej zgodnie z prawem? Zajmował się tym przecież Anthony. A jeśli John zagłębi się w aspekty prawne działalności Rawlings Industries i znajdzie trupy w szafie? Z drugiej strony co, jeśli nie znajdzie?

Co by było, gdyby każdego wieczoru mógł wracać do Emily i dzieci? Gdyby mógł pomóc w zapewnieniu Claire i Nichol finansowej przyszłości? Zamknął oczy. Tak wiele pytań wirowało w jego głowie.

*Przeżywa gatunek nie najmocniejszy, nie najinteligentniejszy, ale taki,
który najlepiej przystosowuje się do zmian.*

Karol Darwin

Rozdział 14

T O N Y

LATO 2014

NIC NIE MOGŁO PRZYGOTOWAĆ TONY'EGO NA POBYT W WIĘZIE-
NIU FEDERALNYM W YANKTON W DAKOCIE POŁUDNIOWEJ. Być
może recydywistom albo osobom z zewnątrz zakład ten wydawał się cał-
kiem przyjemny, lepszy niż większość tego typu placówek. Bądź co bądź,
istniał dopiero od 1988 roku. Z zewnątrz wyglądał jak mały, prywatny col-
lege, gdzie nauczano sztuk wyzwolonych, którym kiedyś był. Większość
budynków wpisana została do rejestru zabytków i nosiła imiona absol-
wentów i ofiarodawców. Na należącym do placówki terenie rosła staran-
nie przystrzyżona trawa, drzewa i kolorowe kwiaty. Nie było tu nawet
ogrodzenia. Niemniej jednak miejsce to pozostawało więzieniem.

Prawnicy Tony'ego dobrze się spisali: Yankton nie tylko znajdowało się
względnie blisko Iowa City, ale podobno było też jednym z najlepszych
męskich więzień o minimalnym rygorze w Stanach Zjednoczonych. Jako
że większość osadzonych odsiadywała wyroki za przestępstwa popełnione
bez użycia przemocy, prawnicy Rawlingsa sporo się musieli nagimnasty-
kować, żeby Tony trafił do tego akurat miejsca. Spora część osadzonych
to mężczyźni w średnim wieku, których skazano za przestępstwa urzęd-

nicze. Anthony Rawlings nie był tu jedynym odnoszącym sukcesy przedsiębiorcą. Brent i Tom liczyli, że to mu ułatwi aklimatyzację. Tak się jednak nie stało.

Nie licząc podróży przez Europę podczas ucieczki przed FBI i spania w hostelach, Tony po raz ostatni dzielił z kimś pokój podczas studiów na uniwersytecie w Nowym Jorku. W Yankton nie było cel prywatnych ani nawet półprywatnych. Więźniowie noce spędzali w salach sypialnych, które nieco przypominały mu Blair Academy, tyle że były milion razy gorsze. W tych salach znajdowały się piętrowe łóżka, szafki i biurka. Niepisana zasada głosiła, że dolne prycze należą się osobom najstarszym. W niektórych salach mieściło się nawet sześćdziesięciu mężczyzn. Na szczęście Tony'emu przydzielono miejsce w sali dwudziestoosobowej, a to i tak było o dziewiętnaście osób więcej, niżby chciał.

W przeszłości wielokrotnie słyszał, że te więzienia o minimalnym rygorze to po prostu country cluby dla zamożnych przestępców. Ci, co tak twierdzili, nigdy nie znaleźli się za murami takiej placówki. Choć Tony przed przyjazdem zgromadził na temat tego więzienia niemało informacji, i tak się okazało, że nie jest przygotowany. Pamiętał, że podobno najgorszych jest pierwszych kilka dni. Miał nadzieję, że to prawda. Jego pierwszy dzień to badania kontrolne i wypełnianie dokumentów, ale kiedy dostał już koszulę khaki, spodnie khaki, ciężkie buty, bieliznę i pościel, rzeczywistość go przytłoczyła. Nie było wątpliwości co do tego, że cztery kolejne lata jego życia okażą się dramatycznie inne od poprzednich czterdziestu dziewięciu. Nie tylko pragnął powrotu do życia, jakie musiał porzucić, ale serce pękało mu też z bólu na myśl o czasie, który Claire spędziła za podobnymi murami.

Podczas badań z zakresu zdrowia psychicznego Tony wyraził zgodę na terapię poświęconą zarządzaniu gniewem. Brent mu powiedział, że sugestie sędziego Jefferies'a może się dla niego okazać prawdziwym błogosławieństwem. Jako że nie zostało to sądownie narzucone, chęć wzięcia

udziału w takiej terapii dobrze będzie wyglądać w jego papierach i okaże się pomocna w przypadku ponownej analizy wyroku. Choć w więzieniach federalnych nie istniało coś takiego jak zwolnienie warunkowe, zawsze można mieć nadzieję na wcześniejsze odzyskanie wolności. Po kilku godzinach bycia numerkiem Tony wiedział, że zrobi wszystko, aby na to zasłużyć.

Jakby sypianie w sali z dziewiętnastoma innymi mężczyznami nie było wystarczająco trudne, wkrótce się przekonał, czym jest liczenie. Liczenie odbywało się każdego dnia minutę po północy, o trzeciej, piątej, dziesiątej, szesnastej i dwudziestej drugiej. Dwa ostatnie to tak zwane liczenie na stojąco. Wszyscy osadzeni musieli stać wtedy obok swoich prycz, a strażnik ich liczył. Jako że pobudka była o piątej pięćdziesiąt, Tony'ego ciekawiło, czemu nie mogli poczekać z liczeniem do tego czasu. Trzykrotne zapalanie i gaszenie światła i chodzenie strażnika od pryczy do pryczy trudno uznać za sprzyjające wysypianiu się.

Współwięźniów nie obchodziło, kim był poza murami więzienia, tak samo jak jego nie obchodziło, kim byli oni. Każdy z mężczyzn był życzliwy i pełen szacunku, ale niezbyt rozmowny. Wszyscy czekali na popołudnie i porę oglądania telewizji. Można to było robić od szesnastej trzydzieści do północy. Tony nigdy nie należał do fanów telewizji, a fakt, że teraz musiał słuchać tego nieznośnego gadania każdego wieczoru, męczył go równie mocno jak to głupie liczenie.

Nie tylko spanie było czynnością zbiorową. Branie prysznic także. Gdy mijały kolejne dni pierwszego tygodnia, Tony odnosił wrażenie, że każda godzina okazuje się gorsza niż poprzednia. Jako że dawne życie coraz bardziej mu umykało, uznał, że terapia to całkiem dobry pomysł.

Chodził na nią trzy razy w tygodniu, a oprócz tego jak każdy inny osadzony musiał pracować. Nie chodziło tylko o utrzymywanie porządku w swojej części sali; miał prawdziwą pracę. Codziennie po śniadaniu Anthony Rawlings, numer 01657-3452, zgłaszał się do magazynu, gdzie zaj-

mował się rozpakowywaniem dostaw. Zarabiał dzięki temu siedemnaście centów za godzinę. Czy nie słyszano tutaj o czymś takim jak płaca minimalna?

Dzięki temu, co zarabiał, oraz pieniądзом, które mu przysyłano, mógł robić zakupy w więziennym sklepiku. Kupił sobie na przykład słuchawki i odtwarzacz MP3, żeby zagłuszyć nieustanne ujadanie telewizora, szampon i dodatkowe ubrania. Choć na jego rachunek można było przysyłać dowolne kwoty, w ciągu miesiąca wolno mu było wydać tylko trzysta dwadzieścia dolarów. Niemal się zakrztusił, kiedy o tym przeczytał. A niech to, więcej wydawał na fryzjera.

Chcąc jak najwięcej czasu spędzać poza salą sypialną, Tony zapisał się na zajęcia dodatkowe. Wykształcenie zawsze miało dla niego duże znaczenie, ale jako że miał ukończone studia MBA, nie interesował się poszerzaniem swojej wiedzy czy umiejętności. Teraz zdecydował się na ogrodnictwo. To mu przypominało o Claire. Kiedy poznawał tajniki uprawy roślin, wspominał jej opowieści o kwiatkach, które rosły w otaczającym rezydencję ogrodzie. Kiedy przebywał na dworze i ręce miał uwalane ziemią, czuł, że znajduje się nieco bliżej Claire. I miał nadzieję, że czuje się ona na tyle dobrze, żeby robić to samo co on. Wiedział, jak bardzo kocha przyrodę, i był przekonany, że bliskość natury dodawałaby jej siły.

W więziennym grafiku był czas na aktywność fizyczną i więźniowie wybierali na ogół czterystumetrową bieżnię. Choć wielu wykorzystywało to jako okazję do prowadzenia prywatnych rozmów, Tony biegał ze słuchawkami na uszach. Najwięcej pieniędzy wydawał na muzykę. Do tego prenumerował „Wall Street Journal” i kilka innych periodyków biznesowych, wolno mu było także korzystać z Internetu, oczywiście w ograniczonym czasie. Internet i telefony podlegały nadzorowi, ale mimo wszystko zapewniały kontakt ze światem zewnętrznym. Gdy dni przekształcały się w tygodnie, a tygodnie w miesiące, rutyna stawała się coraz łatwiejsza do zniesienia.

Tony pamiętał, jak Claire stwierdziła, że w więzieniu rządzi rutyna. On by do tego dodał samotność i nudę. Podczas pierwszych kilku miesięcy za kratkami Tony przekonał się, że potrafi nie tylko ustalać zasady, ale także ich przestrzegać. Nie podobało mu się to, ale każda wiadomość od Courtney na temat Nichol, od Roacha na temat Claire, od Patricii na temat Rawlings Industries albo od Brenta na temat jego wyroku dawała mu siłę i pozwalała jakoś funkcjonować.

Najgorzej było podczas weekendów i świąt, czyli dni odwiedzin. Na samym początku odsiadki Tony musiał podać listę przyjaciół i członków rodziny, którzy mogli go odwiedzać. Lista ta została następnie zweryfikowana i zatwierdzona przez służby więzienne. Wiedział, że znajdują się na niej osoby, które pewnie i tak nigdy go nie odwiedzą, ale mimo wszystko je wpisał. Byli to: Brent (choć jako jego obrońca i tak miał prawo odwiedzin), Courtney, Tim, Patricia, Roach, Claire, Nichol, John i Emily.

Wątpił w to, że John i Emily przywiozą tu kiedykolwiek Nichol, ale chciał, aby mieli taką możliwość, gdyby się jednak zdecydowali. Nie miał pewności co do Claire, wierzył jednak, że jej stan ulegnie poprawie, a wtedy – bardzo tego pragnął – może go odwiedzi. Fantazjował nawet o tym, zwłaszcza w te dni, kiedy nie miał żadnych gości. Jeśli pogoda dopisywała, wizyty mogły odbywać się w ogrodzie. Przyglądanie się, jak inni osadzeni spędzają czas z żonami i dziećmi, okazało się chyba najdotkliwszą karą.

Korzystając z samolotów należących do Rawlings Industries, można się było dostać do niego w niecałą godzinę. W niedalekiej odległości od więzienia znajdowało się małe lotnisko. Jazda samochodem zabrałaby jakieś pięć godzin, a lot liniami komercyjnymi oznaczał kolejną godzinę jazdy ze Sioux City, najbliższego lotniska międzynarodowego.

Zgodnie z przepisami osadzeni mieli prawo do czterech godzin odwiedzin w miesiącu. Władze więzienia wychodziły jednak z założenia, że takie wizyty mają dobry wpływ na morale osadzonych. Dlatego też odwie-

dziny były możliwe, o ile tylko dysponowano wolnymi miejscami – każdy gość i osadzony musieli mieć swoje krzesło. Odwiedziny trzeba było zaplanować i uzyskać na nie zgodę. Brent i Courtney zjawiali się co trzy tygodnie, jak w zegarku. Roach przynajmniej raz w miesiącu, a Tim odwiedzał Tony'ego naprzemiennie z Patricią. Niewątpliwie odwiedziny te stanowiły główną atrakcję tygodnia.

Nie licząc przyjazdów do Yankton, Courtney przysyłała także listy. Najczęściej były to krótkie liściki o niczym szczególnym. Kiedy Tony otwierał kopertę, nie potrafił się nie uśmiechać.

Raz na jakiś czas wypadało coś nieoczekiwanego i nie dochodziło do odwiedzin. Te dni bywały mroczne i pozbawione kolorów.

Jesień do Dakoty Południowej przychodziła nieco wcześniej niż do Iowa. Na początku września dni i noce zaczęły się robić coraz chłodniejsze. Na zajęciach z ogrodnictwa Tony uczył się o wytrzymałych, mrozoodpornych kwiatach. Po Święcie Pracy***** wykopano te, które zdobiły ogród latem, i posadzono chryzantemy. Znał oczywiście te kwiaty, ale nigdy nie poświęcał im żadnej uwagi. Teraz je docenił – dzięki nim na terenie przyległym do więzienia było choć trochę kolorowo.

***** Święto Pracy (ang. Labor Day) w Stanach Zjednoczonych obchodzi się w pierwszy poniedziałek września (przyp. red.).

Podczas terapii Tony nie mówił już tylko o tym, jak przebiega aklimatyzacja w Yankton. Jego terapeutą był psycholog o imieniu Jim. Początkowo Tony nie był pewny, co o nim myśleć. Z pewnością nie należał do osób rozmownych, co mogło dziwić w tym zawodzie. Tony zawsze sobie wyobrażał, że podczas terapii pacjent się dowiaduje, jakie są jego problemy i co powinien z nimi zrobić. On znał swoje problemy: tkwił w więzieniu, gdy tymczasem jego żona przebywała w ośrodku dla chorych psychicznie, a córkę wychowywali siostra i szwagier Claire, których szczerze nie znosił. Oczywiście minęło kilka tygodni, nim wyrzucił z siebie choćby tyle. Z zasady nie dzielił się informacjami natury prywatnej. Rozmawiając z Ji-

mem o swoim życiu prywatnym, poza murami Yankton, czuł się, jakby naruszał własne zasady.

Natomiast rozmowa o życiu więziennym była do przyjęcia. W taki właśnie sposób zaczynali każdą sesję. Ale robili tak od kilku miesięcy i do ich spotkań zaczęła się wkradać rutyna.

– Anthony, jak sobie radzisz? – zapytał Jim.

Tony'emu podobało się to, że terapeuta zwraca się do niego po imieniu. Strażnicy zawsze wypowiadali nazwisko oraz numer. Miał dosyć wysłuchiwania: „Rawlings, numer 01657-3452”.

Wzruszył ramionami.

– W sumie to pewnie tak, jak można by się spodziewać.

Jim czekał. Kiedy Tony nie dodał nic więcej, odezwał się:

– Dlaczego? Czego się spodziewałeś?

– Nie wiem. Myślałem, że będzie mi łatwiej.

– Co masz przez to na myśli?

– Nienawidzę każdej spędzanej tu chwili. – Wstał i zaczął przemierzać przestrzeń od krzesła do okna. To jedyne miejsce, gdzie mógł swobodnie wstawać i się poruszać. – Na przykład tego! Nawet tego nie wolno mi robić.

– Czego? – zapytał Jim. – Co takiego robisz, czego ci nie wolno?

– Poruszam się, chodzę, spaceruję. Naprawdę się staram, ale nie sądzę, abym wytrzymał jeszcze czterdzieści cztery miesiące. Do cholery, to nawet brzmi jak wieczność. – Siadł na stojącym przed biurkiem krześle.

– Dlaczego?

Twarcz Tony'ego zrobiła się czerwona.

– Wiesz, to mnie doprowadza do szału.

– Co?

– To! Jeśli przez trzy godziny w tygodniu masz mi zadawać pytania, przejdź do konkretów.

– Podaj mi przykład.

Czy musiał mówić terapeutycznie, w jaki sposób ten powinien wykonywać swoją pracę?

– Zamiast tych wszystkich „co” i „dlaczego”, zapytaj, dlaczego uważam, że nie wytrzymam, albo co doprowadza mnie do szału. Mów pełnymi zdaniami.

– Czy to coś, co ty zawsze robisz?

Tony przez chwilę się zastanawiał.

– Chyba tak. Na pewno kiedyś tak było. Cholera, już nawet nie wiem, co obecnie robię.

– Jak się w związku z tym czujesz?

– Czuję, że po zaledwie trzech miesiącach zaczynam tracić samego siebie. W minioną sobotę odwiedziła mnie moja asystentka, aby przekazać mi, co dzieje się w firmie. Kompletnie wypadłem z obiegu.

– A zawsze było na odwrót?

– Aż do zeszłego roku, tak.

Jim odłożył ołówek.

– Co się stało rok temu?

– Jestem pewny, że dysponujesz moimi aktami, Jim. Na pewno znasz moją historię. Nie odrobiłeś pracy domowej?

– A gdybym odrobił, to co bym wiedział?

Tony ponownie wstał i podszedł do okna.

– Nienawidzę tego. Nie jestem osobą, do bycia którą zostałem tutaj zmuszony. Nie mogę tego znieść.

– W piątek tak nie mówiłeś. Co się zmieniło?

Tony'emu przypomniały się odwiedziny Patricii. Nie wolno jej było wnosić telefonu komórkowego ani żadnych dokumentów, więc wszystko, co mówiła, musiała mieć w pamięci. Opowiedziała mu o niedawnych wahanach giełdowych i kilku zmianach w administracji nabytej ostatnimi czasy spółki, ale zamiast słuchać jej uważnie, jak by to robił jeszcze kilka

miesiący temu, obserwował siedzącego przy sąsiednim stoliku więźnia, którego odwiedziły żona i dwoje dzieci.

– Myślisz, że dzieciom powinno się pozwalać na przyjazd tutaj? – zapytał.

Jim odchylił się na krześle i wziął głęboki oddech.

– Uważam, że dzieci potrafią być czynnikiem motywującym dla osób, które chcą stać się lepsze. Odwiedziny dziecka przypominają o powodzie, dla którego ktoś stara się przestrzegać zasad i być lepszym.

Tony przez chwilę się zastanawiał.

– Ale chodzi mi o dzieci; czy to nie wpłynie na nie źle, że odwiedzają ojca w więzieniu?

– A ty jak uważasz?

– Ciebie o to pytam.

– Anthony, przyzwyczajony jesteś do tego, że otrzymujesz odpowiedzi na swoje pytania?

– Tak. Tego właśnie oczekuję.

– Czy Anthony, który mieszka poza murami tego więzienia, dostaje to, czego oczekuje?

– T-t... – Już, już miał powiedzieć, że tak, ale przypomniało mu się wszystko, co wydarzyło się w jego życiu od czasu powrotu z raju. – Kiedyś tak.

– Jak się czujesz, kiedy nie dostajesz tego, czego oczekujesz?

– Jestem rozczarowany. Nie lubię rozczarowań.

– Zawsze rozmawiamy o Yankton. Poruszyłeś temat twojego życia przed rokiem... Czy rok temu byłeś rozczarowany?

Tony wrócił pamięcią do tamtego czasu. We wrześniu odeszła Claire, a jego świat rozpadł się na kawałki.

– Tak – odparł cicho.

– Co cię rozczarowało? Albo kto?

– Chyba poproszę o zmianę pracy. No bo jest przecież co robić w biurze. Mógłbym tam się naprawdę przydać.

Jim nie protestował, że Tony zmienił temat.

– Co tam byś robił? Praca papierkowa?

– O nie. Stać mnie na więcej. Podczas pracy w magazynie zdążyłem zauważyć, jak fatalnie zarządza się dostawami. Myślę, że mógłbym pomóc w wykorzystaniu... – Tony opisał, jaki ma plan odnośnie do logistyki dostaw.

– Nie sądzisz, że każdy inny osadzony też mógłby się tym zająć?

– Jestem przekonany, że tak, ale nikt tego nie zrobił.

– Jak myślisz, dlaczego?

Tony zastanawiał się przez chwilę.

– Podejrzewam, że większość ludzi nie wierzy w to, że więzienie naprawdę chce podkreślić ich zdolności.

– Tak ci się wydaje?

– Nie wiem. Chyba po prostu chcę znaleźć powód, dla którego będzie mi się chciało wstawać. Kiedyś nie znośłem spać, jakby miało mnie coś w tym czasie ominąć. Teraz gotów byłbym zabić za spokojnie przespaną całą noc.

Terapeuta uśmiechnął się.

– Z zasady mówienie podczas więziennej sesji zarządzania gniewem o tym, że jest się gotowym zabić, to nie najlepszy pomysł.

Kąciki ust Tony'ego uniosły się lekko.

– Tak, nie pomyślałem. Być może przez brak snu?

– Chcę, żebyś do czasu naszej kolejnej sesji coś zrobił.

Jim nigdy nie prosił o nic z wyjątkiem punktualnego zjawiania się w jego gabinecie.

– Co takiego? – zapytał podejrzliwie.

– Chcę, żebyś zastanowił się nad tym, kto lub co rozczarowało cię przed rokiem, i chcę, żebyś zdecydował, czy mi o tym opowiesz. Jeśli nie,

chcę poznać przyczynę. Możesz to zrobić?

Wcale nie chciał. Tony nie miał ochoty myśleć o tym, co działo się rok temu. Nie chciał pamiętać o tym, jak cudownie było jemu i Claire, jak przyjęła jego oświadczenia, jak mu się wydawało, że jest bezpieczna. Nie chciał przypominać sobie dojmującego smutku po jej zniknięciu ani tego, że to Catherine okazała się osobą, która wywróciła ich świat do góry nogami.

Kiedy nie odpowiedział, Jim zapytał ponownie:

– Anthony, czy możesz zrobić to, o co cię poprosiłem?

Czy niewykonanie polecenia wchodziło w grę?

– Postaram się.

WCZESNA JESIEŃ 2014

Moje życie bez maski pozorów. Rozdział 6...

Czyny mają konsekwencje. Było to zdanie, które słyszałam raz za razem. Istniały konsekwencje pozytywne i negatywne. Wszystko, co robiłam albo powiedziałam, było oceniane: przez Anthony'ego i przeze mnie. Zaczynało się to w chwili, kiedy się budziłam, a kończyło, kiedy zapadałam w sen. Nie chciałam zawieść, nie mogłam. Szybko się nauczyłam, że nieposłuszeństwo ma konsekwencje.

Po kilku pierwszych tygodniach nastąpił koniec regularnych kar fizycznych. Nie były potrzebne. Choć pod wieloma względami traktowano mnie jak małe dziecko, byłam dorosłą, wykształconą kobietą, której fundowano stymulację pożądanых zachowań poprzez system kar i nagród. Jedno spojrzenie ciemnych oczu Anthony'ego potrafiło sprawić, że milkłam w pół słowa. Uniesienie przez niego mojej brody wystarczało, abym okazywała posłuszeństwo. Poznałam zasady i ich przestrzegałam.

Nieustannie dręczył mnie strach przed rozgniewaniem Anthony'ego. Bywały dni i tygodnie, kiedy jego spojrzenie pozostawało jasne, a moje życie – niemal przyjemne. Nadal byłam więźniem, ale w ogromnym domu, gdzie zaspokajano każdą moją potrzebę. A potem, bez choćby najmniejszego ostrzeżenia, wracała ciemność.

– Przerwij tutaj – polecił Jim.

Tak po prawdzie, to Tony w ogóle nie chciał nawet zaczynać. Desperacko walcząc z atakującą go złością, położył książkę na biurku i ruszył w stronę okna. Cholerne odbicie w szybie przypominało mu, że jest dokładnie taki sam jak inni mężczyźni w tym miejscu. Nosił te same ubrania khaki i przeżywał identyczne piekło.

– Powiedz mi, o czym teraz myślisz.

– Myślę o tym, że nie mogę się doczekać, kiedy ubiorę się w coś innego.

– Naprawdę? Po tym, co przed chwilą przeczytałeś, myślisz o ubraniach?

– Naprawdę – odparł stoicko Tony.

– W takim razie pomyśl o tym, co przeczytałeś.

Zacisnął zęby.

– Próbujesz doprowadzić mnie do wybuchu? Taki jest twój cel? Jestem przekonany, że nie bez powodu wybrałeś akurat ten pieprzony fragment. Czemu nie powiesz mi dlaczego?

– Co sprawiło, że wróciła ta ciemność, o której pisała Claire?

– Nie mam pojęcia. Nie podała daty. Napisała, że bywały to dni albo tygodnie. Kiedy konkretnie?

– No cóż, możemy założyć, że na początku jej niewoli. Napisała, że nadal była więźniem. Nie wspominała o opuszczaniu domu. Kiedy zaczęła to robić?

– Przeczytaj sobie tę cholerną książkę. Pewnie się dowiesz.

– Anthony, ta książka sprawia, że jak się czujesz?

– Chcesz wiedzieć? W porządku, jestem tak wkurwiony, że ledwie potrafię jasno myśleć. Jestem wściekły, że to się wydarzyło, i jestem wściekły, że udzieliła tego cholernego wywiadu. To informacje prywatne. Nikt inny nie musi wiedzieć o tym bagnie. Poza tym to było dawno temu. Wszystko się zmieniło.

– Kiedy?

– Wszystko się zmieniło po jej wyjściu z więzienia. Wszystko. Kara dobiegła końca. Mogłem w końcu przyznać... Kurwa! – Tony opadł na krzesło. – Nie wiem. To nie ma sensu.

– Podczas tych okresów jasnych co czułeś w stosunku do Claire?

– Nic. Na początku nic. Niczego do niej nie czułem... po prostu była i już. Miała pracę do wykonania.

– Czy to w ogóle ma sens?

Tony wzruszył ramionami.

– Wyjaśnij mi to – poprosił Jim.

– Nie mogę.

– Musimy nad tym popracować. Do czasu następnej sesji pomyśl o tym.

– Pomyśleć o czym?

– Obserwowałeś swoją żonę przez wiele lat, nim w końcu się przedstawiłeś. Mówisz mi, że kiedy po raz pierwszy zaryzykowałeś, porywając ją i przetrzymując w swoim domu, to nic dla ciebie nie znaczyła?

– Nie... tak. Źle interpretujesz moje słowa. Zawsze coś dla mnie znaczyła. Kocham ją.

– A wtedy?

– Teraz myślę, że tak. Ale wtedy tak nie uważałem.

– Czy ponownie zrobiłbyś jej to, co zrobiłeś w 2010 roku? – zapytał Jim.

– Nie – odparł natychmiast Tony. – Już ci mówiłem. Wszystko wtedy było inaczej.

– Ponieważ?

– Wtedy wszystko było inaczej, ponieważ nie potrafiłbym zrobić czegoś takiego komuś, kogo kocham.

– Ale zrobiłeś.

– Nie wiedziałem, że ją kocham.

Jim spojrział na zegarek.

– Nasz czas dobiegł końca. Pomyśl o tym. Pomyśl o tym, co czułeś. Czy opisywana przez nią ciemność była gniewem czy kontrolą? A może utratą kontroli? Karałeś Claire, kiedy nie udał ci się jakiś interes czy z powodu czegoś, co zrobiła albo powiedziała? Pamiętasz, opowiadałeś mi o tym, jak bardzo podobał ci się jej niewyparzony język w czasie trwania waszego drugiego małżeństwa. A jednak w trakcie pierwszego tej cechy nie tolerowałeś. Czy możliwe, że powodem, dla którego wybuchałeś, było to, że nie chciałeś się przyznać do tego, co czujesz? Czy zachowując się w ten sposób, traktowałeś ją jako swoją własność i nie angażowałeś się emocjonalnie?

Tony wcale nie miał ochoty o tym myśleć.

Fakty nie mówią za siebie. One wspierają albo wykluczają jedną z konkurujących ze sobą teorii.

Thomas Sowell

Rozdział 15

H A R R Y

PAŹDZIERNIK 2014

WSCHODZĄCE SŁOŃCE SĄCZYŁO SIĘ CIEPŁYM BLASKIEM PRZEZ SZPARY W ROLETACH, KIEDY HARRY WYCHODZIŁ CICHOO Z MIESZKANIA. Potrzebował czasu, aby pomyśleć, a nie bardzo mu to wychodziło, kiedy leżał przy boku Liz w porannej ciszy przesyconej ich oddechami. W jego głowie kłębiły się odpowiedzi na pytania, których nie miał ochoty w ogóle zadawać. Kawałki układanki leżały na wyciągnięcie ręki, a mimo to z całych sił starał się ich ze sobą nie łączyć. Nie mógł. Potrzebował dowodów, czegoś konkretnego. I jednocześnie wcale tego nie chciał.

Pięć ostatnich lat to najlepszy i najgorszy czas w jego życiu. Podjął wiele decyzji, niektóre okazały się dobre, inne złe. Niestety, kiedy tak z rękami wciśniętymi w kieszenie znoszonych džinsów szedł do jednej z kawiarni w Palo Alto, Harry nie potrafił zdecydować, które były dobre, a które nie.

Ciepła kawa potrafiła rozjaśnić mu umysł. Pomyślał o codziennym chodzeniu rannym do mieszkania siostry i wspólnym picciu kawy. Początkowo robił tak po to, żeby uniknąć robienia zakupów. Choć był to także czas dla nich, aby umocnić łączącą ich więź. Jako dzieci on i Amber nie byli so-

bie jakoś szczególnie bliscy, kiedy jednak po rozwodzie przeprowadził się do San Francisco, powoli zaczęli się do siebie zbliżać. Ciepłe wspomnienia mieszały się z tymi smutnymi, kiedy Harry myślał o Simonie. Z marszu się zaprzyjaźnili. Prawdopodobnie dlatego właśnie Harry i Amber stali się sobie tacy bliscy. Simon miał w sobie coś, co przyciągało do niego ludzi i sprawiało, że czuli się swobodnie.

Rodzeństwu nie zawsze łatwo się przyjaźnić w dorosłym życiu. Zwłaszcza wtedy, gdy jedno z nich pamięta urazy z dzieciństwa i własne poczucie zagubienia. Harry musiał mieć pewność, że to, co czuł jako młody chłopak, kiedy obserwował, jak Amber otrzymuje miłość i uwagę dwojga rodziców, nie odgrywa roli w targających nim obecnie rozterkach. Tak naprawdę sądził, że udało im się zapomnieć o przeszłości. Poza tym teraz, jako osoba dorosła, wiele rzeczy postrzegał zupełnie inaczej. Teraz rozumiał, że to nie była jej wina. Miała po prostu szczęście, że wychowywała się w pełnej rodzinie.

Amber miała szczęście. Zawsze tak było. A teraz, w tak młodym wieku, została dyrektorem zarządzającym jednej z pięciuset najprężniej rozwijających się firm w Stanach Zjednoczonych. Z wyjątkiem utraty Simona los zawsze jej sprzyjał. Teraz, kiedy w jej życiu pojawił się Keaton, nie była już samotna. Naprawdę miała wszystko.

Przeprowadzka po śmierci Simona do budynku, w którym mieszkała Amber, stała się w życiu Harry'ego pierwszym aktem braterskiej, bezinteresownej miłości. Choć on i Liz musieli porzucić niewielki dom, który wynajmowali w San Mateo, niedaleko plaży, nie żałował. Amber była zdruzgotana. Całą siebie oddawała SiJo. Dzięki temu, że na tym samym piętrze zamieszkali Harry i Liz, miała po co wracać z pracy. Właśnie podczas tych tygodni po śmierci Simona on i Amber rozpoczęli swój poranny rytuał. Wtedy właśnie Harry tak naprawdę poznał swoją siostrę. Rozmawiali, słuchali, śmiali się, a nawet płakali. Oboje stracili kogoś drogiego. Choć Harry także opłakiwał Simona, wiedział, że strata przyjaciela to nie

to samo co strata ukochanego. Niemniej jednak potrafił ją zrozumieć. Ilona i Jillian żyły, ale on pozwolił im odejść. W zasadzie wychodziło na to samo. Harry rozumiał, czym jest strata – był w jego życiu taki czas, kiedy sądził, że on i Ilona już zawsze będą razem. To właśnie podczas tych poranków, nad parującymi kubkami z kawą, brat i siostra stworzyli więź, która była silniejsza od więzów krwi.

Potem w ich życiu pojawiła się Claire. I zmienili się uczestnicy kawowych poranków. Czasami do niego i Claire dołączała Amber, ale często jeździła wcześniej do pracy. Wtedy, w kuchni siostry, Harry dowiedział się o swoim zleceniu – Claire – więcej, niż mógłby jako składający okazjonalne wizyty brat. Zastanawiał się niekiedy, czy Amber nie zaprzyjaźniłaby się bardziej z Claire, gdyby spędzała z nią więcej czasu. Amber zawsze w duchu miała jej za złe, że wróciła do Anthony'ego Rawlingsa. Bądź co bądź, Claire twierdziła, że Anthony mógł wiedzieć o śmierci Simona. Choć początkowo Amber pragnęła dowiedzieć się o tym czegoś więcej, nigdy do końca nie zaufała Claire. Dobrze oczywiście odegrała rolę troskliwej przyjaciółki.

Na myśl o Claire Harry czuł ucisk w żołądku. Kiedy poleciał do Iowa na rozprawę Rawlingsa, Emily zabrała go ponownie do swej siostry. Ośrodek, do którego przenieśli ją Vandersolowie, okazał się o niebo lepszy od poprzedniego. Jednak jej stan był dla niego ciosem. Kiedy spotkał się z nią w Genewie, wydawała się taka silna i zdeterminowana. Pamiętał, jak na niego nakrzyczała i kazała mu opuścić jej apartament. Nie pojmował, co doprowadziło ją do obecnego stanu. Jeśli przyczyną było, jak twierdziła Emily, pourazowe uszkodzenie mózgu, Harry uważał, że także on ponosi za to odpowiedzialność. Zgoda, Rawlings ją pobił, ale to on przedstawił ją Patrickowi Chesterowi. Choć Vandersolowie nie wspominali o tym ani słowem, dręczyły go wyrzuty sumienia.

Tak bardzo chciałby móc zrobić coś, co ulżyłoby jej w cierpieniu. Być może właśnie to zmotywowało go do przedstawienia wyników swoich ba-

dań agentowi Williamsowi i poproszenia, aby użył swoich wpływów do przekonania FBI, aby poinformowało sąd o umowie z Claire i Anthonym. Biuro było temu niechętnie, gdyż Rawlings wrócił do Stanów Zjednoczonych przed ustalonym terminem, łamiąc w ten sposób warunki umowy. Agent Jackson skontaktował się z agentem Baldwinem, który wyjaśnił, że powodem powrotu tej pary okazał się strach o bezpieczeństwo Vander-solów. Na Jacksonie nie zrobiło to wrażenia. Według jego słów, gdyby Rawlings zrobił to, co mu kazano, i nie kontaktował się z osobami ze swojej przeszłości, nie wiedziałby o zagrożeniu. Czasami Harry żałował, że nie może powiedzieć Johnowi i Emily prawdy o swojej pracy i o tym, co naprawdę wie. Czy w ogóle zdawali sobie sprawę z tego, że Claire i Anthony zaryzykowali wszystkim, co mieli, żeby ich uratować?

Kafejka zaczęła się zapelniać, a mimo to myśli Harry'ego pozostawały niepokładane. Odezwał się jego telefon.

– *GDZIE JESTEŚ? OBUDZIŁAM SIĘ, A CIEBIE NIE BYŁO.*

– *JESTEM W OVEN NA WAVERLY. NIE CHCIAŁEM CIĘ BUDZIĆ.*

– *WRÓCISZ DO DOMU CZY MAM DO CIEBIE DOŁĄCZYĆ?*

Harry wzruszył ramionami; on by się skłaniał ku opcji numer trzy.

– *MYŚLAŁEM, ŻE ZAPLANOWAŁAŚ COŚ SOBIE NA DZISIAJ Z AMBER.*

– *CHOLERA! ZAPOMNIAŁAM. ZJEMY RAZEM PÓŹNY LUNCH?*

– *JAK NAJBARDZIEJ.*

Westchnął, odkładając telefon na stolik. Choć była sobota, Harry wiedział, że musi sobie to wszystko poukładać w głowie. Po wczorajszych słowach

Liz nie mógł dłużej ignorować faktów. Rozmawiali o decyzji Johna dotyczącej przeprowadzki do Iowa i pracy w Rawlings Industries.

– Nie rozumiem, jak może pracować dla tej firmy po tym wszystkim, co mówił o Anthonym Rawlingsie. No bo to przecież jest jak praca na rzecz wroga – oświadczyła Liz.

– Według słów Johna miał wszelkie powody ku temu, żeby nienawidzić swojego szwagra, ale czasem coś się zmienia. Myślę, że robi to bardziej ze względu na Claire.

– Co jest z tą całą Claire? – złodkowała się Liz. – Ludzie wywracają dla niej swoje życie do góry nogami. Ja tego nie rozumiem.

– Liz, ona jest chora. Ma córkę i potrzebuje pomocy.

– Chora? To znaczy jak bardzo chora?

Harry westchnął.

– Nie wiem do końca. Wiem jedynie, że John twierdzi, iż Emily jej nie zostawi, a on nie chce rozłąki z żoną i synem. W Rawlings Industries zaproponowano mu bajeczną pensję w zamian za przeprowadzkę do Iowa City i pracę w ich dziale prawnym.

– Tak? – Zmarszczyła nos. – Nigdy nie uważałam Johna za osobę, która tak się potrafi sprzedać.

– Myślę, że pieniądze były ważne, ale zrobił to przede wszystkim dla... rodziny. – Harry już, już miał powiedzieć, że dla Claire, nie chciał jednak kontynuować tej rozmowy.

– Cóż, Emily także mnie zaskakuje. Spotkałeś się z nimi podczas wyjazdu do Iowa?

Intensywnie myślał: nie powiedział jej o tym, że wybrał się do Iowa, aby odwiedzić Claire.

Liz zobaczyła jego minę.

– Wiem, że poleciałeś tam na rozprawę Rawlingsa. Nie musiałeś się z tym ukrywać. Amber mi wyjaśniła, że to część twojej pracy. Towarzyszył ci agent specjalny Williams, prawda?

Oddychając z ulgą, Harry odparł:

– Moja siostra musi nauczyć się trzymać buzię na kłódkę. Nawet ona nie powinna była o tym wiedzieć. I tak, spotkałem się z Emily i Johnem. Zdziwili się w sądzie na mój widok. Oni nadal nie wiedzą, czym naprawdę się zajmuję.

– No cóż, skoro cała ta sprawa dobiegła końca, czemu nie możesz im powiedzieć?

– Bo taka już jest moja praca. Tajny agent... jest tajny. Nie mogę wracać do wszystkich miejsc i ludzi, których poznałem, i informować ich, że tak naprawdę nie jestem tym, za kogo mnie uważali...

– Rozumiem, rozumiem – burknęła Liz. – Ale jak często jesteś sobą?

Przez jego twarz przebiegł cień.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o to, że w przypadku większości swoich spraw nosisz przybrane nazwisko, prawda? Mam taką nadzieję. Nie chcę więcej przechodzić przez to, co przeżyliśmy. Nigdy.

Pamiętał jej przerażenie po ataku na niego. Początkowo jakoś z tym sobie poradziła, ale dręczyły ją koszmary i napady paniki, które próbowała ukrywać.

Harry mocno ją przytulił.

– Tak, masz rację. Podczas wykonywania zleceń nie jestem sobą. Wszystkie moje dane są zmienione. Nie ma takiej możliwości, aby powiązano mnie z tobą, Jillian, Ilo-ną czy Amber. Nie musisz się martwić.

Liz położyła głowę na jego piersi, a on poczuł zapach jej truskawkowego szamponu.

– Nie myślę o tym zbyt często. – Spojrzała na niego spod długich rzęs. – Naprawdę. Zapomnij, że o tym wspomniałam. Chodziło mi jedynie o to, że John i Emily znają cię. Znają nas i Amber. Nie sądzisz, że zasługują na to, aby poznać...

– Co? Zasługują na to, aby się dowiedzieć, że mój związek z siostrą Emily to była tylko praca? Nie widzę powodu, dla którego miałbym ich tak ranić. To dobrzy ludzie.

– Może masz rację. Poza tym przeprowadzili się na drugi koniec kraju. Nie będziesz ich przecież często widywać, tak jak miałyby to miejsce tutaj, w Palo Alto. Harry? – dodała nieśmiało. – Mogę cię o coś zapytać?

Po jej tonie wyczuł, że chodzi o coś, o co on wcale nie chce, żeby go pytała.

– Proszę, ale jeśli dotyczy to mojej pracy, nie mogę obiecać, że udzielę ci odpowiedzi.

– Nie wiem, czy dotyczy to pracy, czy nie. Chodzi o nas. – Kiedy Harry nie zareagował, kontynuowała: – Czy jest coś mającego związek z Claire, o czym mi nie mówisz? Powiedziałaś, że jest chora. Sądziłam, że najprawdopodobniej przebywa w więzieniu. Uznałam, że dzięki pieniądzom Anthony’ego udaje się tego nie rozgłaszać. Wiem, że Amber była wkurzona, kiedy nie mogła się dowiedzieć, czy został oskarżony o śmierć Simona. Myślałam, że nad tym pracujesz... – Harry zaczął coś mówić, ale Liz weszła mu w słowo. – Zaczekaj, chcę to powiedzieć. Nawet mi już nie zależy na tym, żebyś udowodnił coś w sprawie Simona. Brakuje mi go, ale uważam, że Amber musi zostawić przeszłość za sobą. Chcę wiedzieć, czy ty to zrobiłeś. Tak brzmi moje pytanie.

Zmarszczył brwi.

– Jak brzmi twoje pytanie?

– Czy naprawdę zostawiłeś przeszłość za sobą? Czy nie chcesz, aby Vandersolowie się dowiedzieli, że Claire była twoim zleceniem, bo tak naprawdę była kimś więcej? Pamiętaj, widziałam tamto zdjęcie, na którym trzymacie się w Wenecji za ręce. Odwiedziłeś ją w Iowa?

– Udałem się do Iowa razem z agentem Williamsem. Spotkałem się z Vandersolami i rozmawiałem z nimi jako przyjaciel, ale znalazłem się tam jako przedstawiciel FBI. Szykuje się jeszcze jedna sprawa mająca związek z Rawlingsem. Prawdopodobnie znowu pojedę do Iowa. Claire nie mieszka tutaj od ponad roku. Mam dość tego, że ciągle mi się o niej przypomina. To ty i Amber poruszacie jej temat, nie ja. – Słowa gładko wydostawały się z jego ust, ale myśli skupiały się na zdjęciu. Liz wspomniwała o nim dawno temu, ale tak naprawdę dopiero dziś zastanowił się nad znaczeniem jej słów.

– Tak sobie myślę, że za głośno protestujesz.

Wstała i zaczęła odchodzić, kiedy Harry złapał ją za ramię.

– Jeszcze raz mi powiedz, kto ci pokazał to zdjęcie.

Wyrwała mu ramię i odparła:

– Hej, nie jestem jakąś kryminalistką, którą przestuchujesz! Już ci mówiłam, pokazała mi je Amber. Wie, czym jest obsesja chłopaka na punkcie innej. Po tym, co się wydarzyło, nie chciała, abym doznała kolejnego rozczarowania. – Przeszyła go spojrzeniem niebieskich oczu. – Czy tak właśnie jest, Harry? Pogrywasz sobie ze mną? Rawlings siedzi w kiciu. Może teraz pora wykonać swój ruch!

Widział jej gniew, zarumienione policzki, słyszał ton jej głosu. Ale on nie był w tej chwili Harrym Baldwinem, chłopakiem. Był Harrisonem Baldwinem, agentem FBI.

– Przesadzasz. Nie mam zamiaru wykonywać żadnego ruchu w stosunku do Claire. Nakrzyzczała na mnie podczas naszej ostatniej rozmowy, a tak na marginesie, nie było to w Wenecji. Powiedziałem jej, że pracuję dla FBI. Nieźle się wkurzyła.

Po policzkach Liz płynęły łzy.

– P-powiedziałeś jej?

– Tak, powiedziałem jej prawdę i teraz mnie nienawidzi.

– D-dlaczego nic mi o tym nie mówiłeś?

Harry wyciągnął do niej rękę. Po chwili wahania podała mu swoją dłoń.

– Dlatego że taką mam pracę. Nie udałem się do Wenecji po to, żeby odnowić nasz związek. Ty i ja wróciliśmy do siebie. Nie chcę tego znowu spieprzyć. Miałem tam ją chronić. Mogę powiedzieć ci tylko tyle, że kazala mi spadać.

– A więc to prawda. Nie muszę się bać, że do niej wrócisz? Chwileczkę... – Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. – Dlaczego trzymałeś ją za rękę?

– To była intryga. Ona nie wiedziała wtedy jeszcze o FBI. Potrzebowałem takiego zdjęcia, żeby pokazać Rawlingsowi. Naprawdę nie powinienem o tym mówić. Poza tym wszystko się i tak schrzaniło.

Liz otarła oczy wierzchem dłoni.

– Ale rozmawiałeś z Vandersolami. Oni tu mieszkali. Naprawdę nie znają prawdy o tobie?

Pokręcił głową.

– Dziwi mnie to – kontynuowała Liz. – No bo gdybym miała się przeprowadzić na drugi koniec kraju dla mojej rodziny, spodziewałabym się, że ta rodzina będzie

ze mną szczerą. Czemu Claire nie powiedziała im o tobie? Któż zna nas lepiej niż własna rodzina?

Harry już coś takiego słyszał.

– Myślę, że w jej rodzinie sporo się dzieje – odparł. – Jestem pewny, że Vandersolowie nadal nie mają o niczym pojęcia.

Siedząc nad pustym kubkiem po kawie, Harry wziął do ręki telefon. W jego głowie rozbrzmiewało pytanie Liz: „Któż zna nas lepiej niż własna rodzina?”.

Wszedł w kontakty i wybrał numer jedyne go człowieka, który mógł przywrócić mu spokój ducha. Agent Williams odebrał po drugim sygnale.

– Tak, agencie? W czym mogę ci pomóc?

– Sir, czy mógłbym porozmawiać z panem osobiście?

– Może to poczekać do poniedziałku?

Harry zamknął oczy i pokręcił głową.

– Naprawdę muszę porozmawiać z panem jeszcze dziś.

– No dobrze, synu, mogę się zjawić w biurze za godzinę.

– Dziękuję. W takim razie do zobaczenia.

Rozłączył się i wbił spojrzenie w pusty kubek. Siedząc w kafejce pełnej ludzi, modlił się: „Panie Boże, błagam, spraw, żebym się mylił”.

W FBI pracuje się także w weekendy, ale zależnie od natężenia prac i grafiku wielu agentów część weekendów ma wolnych. Dlatego w biurze w San Francisco było znacznie spokojniej niż zazwyczaj. Harry udał się prosto do gabinetu agenta specjalnego Williamsa. Jedno puknięcie do drzwi i rozległ się głos zwierzchnika:

– Wejść.

Agent Baldwin wszedł i rzekł:

– Dziękuję, sir, że poświęcił pan czas, aby się ze mną spotkać.

Williams zmarszczył brwi.

– O co chodzi, synu? Wydajesz się nieswój.

– Mogę usiąść, sir?

Williams wstał i obszedł biurko, wskazał jedno z krzeseł i sam usiadł na sąsiednim.

– Zachowujesz się zbyt formalnie. Gotów byłbym wziąć cię za nowicjusza. Co się dzieje?

– Chodzi o Rawlingsa...

Niepokój na twarzy Williamsa zastąpiony został wzburzeniem.

– Ile razy mam ci mówić, że sprawa jest zakończona...

– Nie, sir, nie wydaje mi się.

– Agencie...

– Nie chodzi o niego *per se*. Agencie Williams, pamięta pan napaść na mnie? Kiedy porwano Liz i zagrożono Jillian?

Williams nieco się odprężył.

– Tak. Przypomniało ci się coś nowego?

Harry pokręcił głową.

– Co się stało z moim telefonem?

– Z tego, co mi wiadomo, odzyskano go, ale nie nadawał się do użytku. Sprawcy go zniszczyli.

– Ale odzyskaliście wszystkie elementy?

– Tak, technikom udało się dostać do wszystkich danych.

– To bardzo ważne. – Harry przesunął się na brzeg krzesła. – Czy znaleziono kartę SD?

– Nie pamiętam, ale teraz, kiedy o to pytasz, przypominam sobie, że martwiłeś się tym. Tam było zdjęcie, prawda?

– Tak – przyznał Harry. – Zdjęcie, które zrobiłem z zamiarem pokazania Rawlingsowi. Miałem plan, który nie wypalił, i na zdjęciu trzymałem za rękę Claire Nichols. Agencie, czy Biuro odzyskało kartę SD? FBI ma to zdjęcie?

Williams pokręcił głową.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Po tym, co się wydarzyło wcześniej między tobą a panią Rawlings, jestem pewny, że gdyby się zmaterializowało, zastępca dyrektora poinformowałby mnie o tym.

Harry zamknął oczy. Drżącym głosem zapytał:

– Jak pan myśli, co się stało z tą kartą pamięci? Opierając się na tym, co panu powiedziałem i czego dowiedziało się FBI...

Williams wzruszył ramionami.

– Mógłbym powiedzieć, że FBI przegapiło ją na miejscu przestępstwa, ale szczerze w to wątpię. Teren został przeczesany więcej niż raz. Jesteś jednym z nas. Bardzo poważnie podeszliśmy do napadu na ciebie, jak również do grózb w stosunku do twojej córki i byłej żony. Uznałbym, że najprawdopodobniej zabrali ją sprawcy. Kto wie, może chciano ją wykorzystać przy szantażu, ale jeśli do tej pory nikt się nie odezwał...

Harry'emu w uszach dudniła krew. Nie słyszał już słów zwierzchnika. Nie istniało żadne inne wyjaśnienie. W jego głowie rozlegały się słowa: „Któż zna nas lepiej niż własna rodzina” i „Każdy ma przeszłość”. Wszystko wskazywało na jedną osobę: jego siostrę. Czy to możliwe, że zorganizowała napad na niego i Liz? Jak inaczej miałyby wejść w posiadanie tego zdjęcia? Kto inny wiedziałby o Jillian?

O Boże!

Harry poczuł nagły ucisk w klatce piersiowej.

Dlaczego? Dlaczego Amber miałyby zrobić mu coś takiego?

W końcu uciszył głosy w głowie na tyle, żeby oświadczyć:

– Sir, mam teorię, taką, którą bardzo bym chciał, aby FBI obaliło.

Jeśli coś ci się nie podoba, zmień to. Jeśli nie możesz tego zmienić, zmień swoje nastawienie.

Maya Angelou

Rozdział 16

J O H N

LISTOPAD 2014

JOHN SZEDŁ W STRONĘ GMACHU SĄDU. Był trzeci dzień postępowania wstępnego przed procesem Catherine London. Wielka ława przysięgłych wysłuchiwała zeznań i debatowała nad dowodami. Zadaniem ławników nie było orzeczenie winy lub niewinności, a jedynie stwierdzenie, czy materiał dowodowy jest wystarczający, aby Catherine stanęła przed sądem. Jako że wszystkie tego rodzaju posiedzenia odbywały się przy drzwiach zamkniętych, prawnicy z Rawlings Industries nie musieli martwić się dziennikarzami. Na razie udało się ograniczyć wyciek informacji. To oczywiście nie powstrzymało ludzi przed wystawianiem na chłodnych stopniach budynku Sądu Okręgowego w Cedar Rapids. Wielu gapiów liczyło, że uda im się zobaczyć Anthony'ego Rawlingsa. Choć jego wezwanie do sądu pozostawało w sferze spekulacji, dziennikarze nie chcieli przegapić jego przyjazdu.

Jako że lista potencjalnych świadków nie była jawna, John nie miał pewności, czy Anthony będzie zeznawał, czy nie. Pośrednio pracował dla swojego szwagra, ale nie był chyba jeszcze gotowy na to, aby się z nim spotkać i spojrzeć mu w oczy. Sporo się nad tym zastanawiał, nim przyjął

propozycję pracy w Rawlings Industries. Razem z Emily przez wiele godzin analizował plusy i minusy. Niewątpliwie Tim trafił na świetny moment. Po pierwsze, Emily pragnęła być blisko Claire, a ta decyzją sądu musiała pozostać w Iowa. Po drugie, wynagrodzenie. W porównaniu z propozycją Tima oferta Anthony'ego sprzed czterech lat wyglądała niczym płaca minimalna. I choć jedno i drugie było kuszące, decydująca okazała się szansa pomocy Claire i Nichol oraz zabezpieczenie przyszłego spadku młodej siostrzenicy.

Tim Bronson, pełniący obowiązki dyrektora zarządzającego Rawlings Industries, był jednym z najbardziej szczerych i otwartych dyrektorów, jakich John znał. Poznali się przed laty na gruncie towarzyskim, ale czas i obowiązki dodały tylko Timowi charyzmy i pewności siebie. Pomimo tych wszystkich problemów, jakie firma miała z powodu prywatnego życia Anthony'ego, Tim szczerze wierzył w jej przyszłość. Tak po prawdzie, to podczas tamtego pierwszego lunchu wywarł na Johnie ogromne wrażenie. Tim nie owijał niczego w bawełnę ani nie próbował unikać drażliwych tematów. Nie, on walił prosto z mostu.

Wstając i wyciągając rękę do Johna, który spotkał się z nim na lunchu w restauracji, Tim rzekł:

– John, dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać. Wiem, że to nie jest dobry czas. Wiem także, że niedługo znowu wyjeżdżasz, więc chciałem omówić z tobą tę propozycję jeszcze przed twoim wyjazdem.

John uścisnął mu dłoń i zajął miejsce za stołem. Jako że była to jedna z najbardziej eleganckich restauracji w okolicy, od razu zjawił się kelner. Kiedy przyjął zamówienie i odszedł, John powiedział:

– Przyznaję, panie Bronson, że zżera mnie ciekawość.

– Proszę, mów mi Tim. Znamy się nie od dziś. Nie zależy mi na wzajemnym tytułowaniu się. Zależy mi na tej firmie. Bez względu na decyzje, które Tony podejmował

w życiu prywatnym, jego etyka pracy i zmysł biznesowy zawsze pozostawały nienaganne.

John słuchał.

– Nie robisz tajemnicy z uczuć, jakie żywisz względem swojego szwagra. Szanuję to. Z tego, co dane mi było zobaczyć, jesteś człowiekiem rodzinnym i uważasz, że twoja rodzina została skrzywdzona.

Kiwnął głową.

– Moja rodzina i ja.

Tym razem to Tim przytaknął.

– Tak, Brent zapoznał mnie z faktami. Zapewniam cię, że Anthony zawsze oddzielał życie zawodowe od prywatnego. Nie wiedziałem o... – Zawahał się. – ...cóż, o tych wszystkich kwestiach osobistych. To znaczy wiedziałem o Claire – poprawił się. – Wiedziałem, że są małżeństwem. Oboje z Sue byliśmy przecież na ich ślubie. Nie wiedzieliśmy jednak nic o tych wszystkich innych rzeczach. Mogę cię zapewnić, że miałbym gdzieś, czy jest moim przełożonym, czy nie; nie potrafiłbym siedzieć bezczynnie, gdybym wiedział, że...

– Proszę, Tim – przerwał mu John. – O pierwszym małżeństwie Claire i Anthony'ego usłyszałem już wszystko, co chciałem usłyszeć. Czytałem książkę i nie mam ochoty oglądać filmu. To samo słyszę z ust wszystkich. Dobrze im poszło ukrywanie prawdy. Oczywiście Emily i ja także o niczym nie mieliśmy pojęcia. Nie możemy mieć pretensji do innych osób, skoro sami niczego nie zrobiliśmy. Bez względu jednak na powód, dla którego on jej to robił, a ona nic nie mówiła, to był ich wybór. Nie muszę się zgadzać, ale chyba się w końcu z tym pogodziłem. Ponownie wzięli ślub i wszystko każe sądzić, że była to obopólna decyzja podjęta w zgodzie z uczuciami. Mogę mieć tylko nadzieję, że moja szwagierka była w końcu szczęśliwa.

Tym, o czym John nie powiedział – o czym nie mógł powiedzieć – był powód, dla którego się z tym wszystkim pogodził. Ironię losu stanowił fakt, że z tego samego powodu Emily nie potrafiła uczynić tego co jej mąż. Powodem tym była Claire. Przez jakiś czas lekarze kwestionowali jej zdolność mowy. Większości tego, co próbowała mówić, nie dawało się zrozumieć. Jednak tym, co udało jej się wypowiedzieć wyraż-

nie, było imię: Tony. Raz za razem, zwłaszcza kiedy znajdowała się w stanie przypominającym uśpienie. Wyglądało na to, że w takich właśnie momentach jest najspokojniejsza. John nie potrafił tego wytłumaczyć, a Emily tak tego nie postrzegala, ale widok Claire podczas takich chwil mocno chwycił go za serce.

– O tym właśnie chciałem rozmawiać: o Claire i Nichol – powiedział Tim.

John nachylił się w stronę swego rozmówcy, a jego głos stał się niższy niż zazwyczaj.

– Tim, szanuję ciebie i to, co robisz dla Rawlings Industries, ale nie będę rozmawiał o stanie Claire ani nie pozwolę, aby Nichol stała się częścią tego medialnego cyrku, który zdaje się otaczać Anthony'ego.

Tim pokręcił przecząco głową.

– Nie, nie to miałem na myśli. – Uśmiechnął się lekko. – Ale muszę powiedzieć, że gdybyś rozłożył nad firmą Claire i Nichol, ich finansową przyszłością, taki sam parasol ochronny jak nad nimi, byłbyś idealnym nabytkiem dla Rawlings Industries.

John nieco się odprężył.

– Zamieniam się w słuch.

– Ty i ja jesteśmy w zbliżonym wieku. Brent Simmons stanowi wielkie wsparcie dla firmy i Tony'ego. Jest lojalny w stosunku do przyjaciela i jego firmy. Bez względu na to, co się stanie z Rawlings Industries i dziesiątkami tysięcy pracowników, Anthony Rawlings da sobie radę po wyjściu z więzienia. Mogę sobie jedynie wyobrazić, że kiedy Tony zdecyduje się przejść na emeryturę, zrobi to także Brent. Tom także wspaniale sobie radzi. Potrzebuję kogoś w dziale prawnym, kto będzie się uczył od nich obu, aby razem ze mną poprowadzić Rawlings Industries ku przyszłości.

– Wspomniałeś o Claire i Nichol – przypomniał mu John.

– Nie wydaje mi się, aby kiedykolwiek miała im grozić bieda. Tony jest na to za mądry. Jednakże mając na uwadze cały ten rozgłos dotyczący rodziców Nichol, najlepszym sposobem na zapewnienie jej lepszej przyszłości jest sprawienie, aby dobro zwyciężyło nad złem. Chcę, aby Rawlings Industries nie tylko kontynuowało swoją działalność, ale też wykuło ścieżkę dla przyszłych działań. Wierzę, że z pomocą

odpowiednich ludzi możemy nie tylko odzyskać to, co mieliśmy, ale i zdobyć jeszcze więcej...

John słuchał, jak Tim przedstawia mu cele i zamierzenia. Pieniądz rodzi pieniądz, władza rodzi władzę. Anthony Rawlings zaczynał od zera. Razem z przyjacielem wpadł na pomysł, który okazał się żyłą złota, bombą atomową w świecie komputerów. Odpowiedni czas. Odpowiednie miejsce. Trudne decyzje. Jedne spółki zamykano, ale jeszcze więcej otwierano. Gospodarka podnosi się z kolan. To właśnie koncerny takie jak Rawlings Industries zapewnią ludziom pracę.

Tim nie bał się poruszać trudnych tematów.

– Kiedy Tony przed rokiem na nowo wprowadził Claire do naszego grona, przyznaję, że oboje z Sue byliśmy sceptyczni. Bądź co bądź, kiedy po raz ostatni o niej słyszeliśmy, odsiadywała wyrok za usiłowanie zabójstwa.

John chciał coś powiedzieć, ale Tim kontynuował:

– Zapomnieliśmy o kobiecie, którą znaliśmy i lubiliśmy. Sue za nią wprost przepadała. To, że są w podobnym wieku pozwoliło im szybko się zaprzyjaźnić. Potem, kiedy Claire wróciła, wystarczyło kilka godzin w jej towarzystwie, aby wszystko sobie przypomnieć. Kobietę, którą znaliśmy, tę, która – byliśmy tego pewni – nie skrzywdziłaby nigdy Tony’ego. John, ona mogła nas wszystkich znienawidzić, ale tego nie zrobiła. Nie pytam cię, jak się obecnie czuje. Ja ci mówię, że to najbardziej wielkoduszna osoba, jaką znam. Liczę, że będziesz potrafił dostrzec, iż pracując dla Rawlings Industries, wybacząc zło, które wyrządzono tobie i twojej rodzinie, i koncentrując się na tym, czego chciałaby Claire... budowaniu lepszej przyszłości nie tylko dla niej i Nichol, ale także dla tysięcy pracowników, będziesz mógł pomóc naprawdę wielu osobom.

– Muszę zapytać, jak się na to zapatruje Anthony.

Tim skinął głową.

– Spodziewałem się tego pytania. – Sięgnął do kieszeni na piersi i wyjął kopertę. – To dla ciebie. Przepraszam, muszę wykonać telefon. Opuzczę cię na chwilę. Tak na marginesie, nie wiem, co się kryje w tej kopercie. Wiem jedynie, że kilka tygodni temu zaproponowałem Tony’emu, żebyśmy cię zatrudnili. Formalnie rzecz biorąc,

to ja nadal podejmowałem decyzje, ale on przecież wrócił. W każdym razie powiedział, że chce się nad tym zastanowić, i poprosił, abym dał mu trochę czasu. Cztery dni temu wręczył mi tę kopertę i kazał robić to, co każe mi instynkt. Znał już swój wyrok i wyznał, że czuje się bezpiecznie, wiedząc, że Rawlings Industries pozostaje w moich rękach. Powiedział także, że powinienem robić to, co chcę, i że w obecnej sytuacji to ja podejmuję decyzje. Gdybym jednak nadal chciał zaproponować ci pracę, postawił kilka warunków. Pierwszy to taki, abym przedyskutował wszystko z Brentem i Tomem. Jeśli uzyskam ich poparcie, mam przestawić twoją kandydaturę radzie dyrektorów. A jeśli będę miał zgodę firmy, to także i jego. Ostatni warunek to przekazanie ci tej koperty, zanim zdążysz podjąć decyzję. – Uśmiechnął się szeroko. – Mam nadzieję, że nie schrzani wszystkiego, co przed chwilą powiedziałem, no ale mimo wszystko wierzę w niego.

John przełknął ślinę i położył kopertę na stole. Nie był pewny, czemu ręka zaczęła mu drżeć. Spojrzał na Tima i skinął głową. Ten z uśmiechem odszedł, aby wykonać telefon. Kiedy John został sam, wziął do ręki kopertę, przełamał pieczęć i wyjął arkusz papieru. List napisano odręcznie.

„Johnie,
nie wiem, od czego zacząć. Jeśli otrzymałeś ten list, to znaczy, że przynajmniej rozważasz propozycję pracy dla Rawlings Industries. Powinieneś wiedzieć, że nie miałem z nią nic wspólnego. Jest inaczej niż poprzednio. Nic nie usprawiedliwia tego, co uczyniłem w przeszłości, ale chcę przedstawić wyjaśnienie.

Postrzegałem cię jako zagrożenie, co – mam nadzieję, że o tym wiesz – stanowi komplement. Śledziłem twoją karierę i wszystko o tobie wiedziałem. Od skromnych początków do studiów prawniczych. Widziałem, jak ciężko pracujesz na swój sukces. Cieszyłeś się nieskazitelną opinią. Jeszcze zanim cię poznałem, wiedziałem, że jesteś siłą, z którą należy się liczyć.

Jak już mówiłem, zrobiłem, co zrobiłem. Postanowiłem wykorzystać twoje zdolności i jednocześnie doprowadzić do sytuacji, w której byłbyś moim dłużnikiem. W tamtym czasie nie brałem pod uwagę uczuć Claire. Kiedy się dowiedziała, że zaproponowałem ci pracę, zareagowała z ostrożną radością. Mówiła, że zamieszkamy bliżej siebie i staniemy się rodziną. Ja myślałem jedynie o tym, że będę miał nad tobą kontrolę.

To żadna tajemnica, że nie byłem z ciebie zadowolony, kiedy podczas próby naszego ślubu nie oddałeś mi ręki Claire. W tamtej chwili, gdy zobaczyłem ból w jej oczach, pełen byłem determinacji, aby utemperować te twoje ojcowsko-opiekuńcze zapędy. Claire była MOJĄ żoną, a twoje działania przysporzyło jej bólu.

Powiedziałem, że była ostrożnie zadowolona. Ostrożność wzięła się stąd, że Claire martwiła się, iż mi odmówisz. Nie bardzo jej wierzyłem, a ty rzeczywiście to zrobiłeś. Bądź co bądź ja, za pośrednictwem Toma, zaoferowałem ci znacznie więcej, niż miałeś w Albany. Byłem pewny, że skuszę cię pieniędzmi. Jak jednak wiesz, Claire miała rację, a ty po raz kolejny mi pokazałeś, że jesteś równym przeciwnikiem.

Nie chcę, żeby zabrzmiało to jak usprawiedliwianie się czy nawet nieudolna próba przeprosin. Uważam, że jesteśmy ponad to.

Obecnie masz prawo do opieki nad dwiema najcenniejszymi i najważniejszymi osobami na świecie. Jedynym powodem, dla którego nie walczyłem ostrzej o odzyskanie praw związanych z moją żoną i córką, jest świadomość, że mam dług do spłacenia. Zaakceptowałem to zobowiązanie i spłacę, co jestem winien. Kiedy to zrobię, uprzedzam, że zawalczę o to, co moje.

A tymczasem muszę wierzyć, że wróciły twoje zapędy opiekuńcze, których świadkiem byłem przed laty. Dla spokoju ducha muszę wierzyć, że decyzjom, które podejmujesz, przyświeca dobro mojej rodziny. W takim przypadku chcę, żebyś wiedział, iż witam cię w Rawlings Industries. To firma nie tylko moja, ale także Claire. Pewnego dnia należeć będzie

do Nichol. Bezgranicznie ufam Timowi. Jeśli on w ciebie wierzy, ja także. Chcę też, abyś wiedział, że nie będę się wtrącał w jego decyzje dotyczące twojej posady. Jeśli zdecydujesz się dołączyć do Rawlings Industries, to dla niego będziesz pracował.

Ufam, że przyjmiesz tę arogancką, opiekuńczą postawę, której nie znosiłem, i wykorzystasz ją, aby polepszyć życie mojej żony i córki, jak również pracowników Rawlings Industries. Wszystkim tym ludziom potrzebne jest to, czego ja tymczasowo nie mogę im zapewnić.

Dlatego też jeśli zdecydujesz się czynić to pod moją nieobecność, dziękuję ci.

Anthony”

Kręcąc głową, John schował list do koperty. Sam nie wiedział, co ma myśleć o tej próbie komunikacji ze strony szwagra. Jednak po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, nie było w tym manipulacji ani wyrachowania. Ten list brzmiał – jak na Anthony’ego – niemal pokornie. Nim zdążył głębiej się nad tym zastanowić, wrócił Tim.

– Nadal rozważasz moją propozycję? – zapytał z uśmiechem.

John wyciągnął rękę i odparł:

– Tak, Tim, rozważam.

John nie dał Timowi odpowiedzi w dniu, w którym się spotkali ani nawet tydzień później. Rozmawiał z Emily i Amber. Perspektywa pracy w wyuczonym zawodzie prawnika ekscytowała go bardziej, niż się spodziewał. Choć mógł przyjąć oferowaną mu pracę, miał jeszcze kilka stopni do przeskokowania, nim otrzyma licencję na wykonywanie zawodu w stanie Iowa. Ale to było do załatwienia, a jeśli chodzi o SiJo, Hon uważał, że zrobił wszystko, co był w stanie. Od czasu incydentu nie miał serca do tej pracy. Nie mijał się z prawdą, kiedy powiedział Amber, że może znaleźć na jego miejsce kogoś nowego, kto okaże więcej zaangażowania.

Czy Anthony przyznał się w swoim liście, że go zrobił i odebrał dawne życie? Nie wprost. Niemniej jednak John zdecydował się nie pokazywać li-

stu Emily. Wiedział, że ona w każdym słowie widziała by manipulację i oszustwo. Podczas ich rozmów wyjaśnił, że choć Anthony nadal jest częścią Rawlings Industries, to Tim chciał go zatrudnić. To Tim stałby się jego przełożonym. Zarówno jemu, jak i Emily podobała się perspektywa ponownego bycia razem, jak prawdziwa rodzina, zwłaszcza że niedługo na świecie miał się pojawić Michael. Po długim debatowaniu John przyjął propozycję Tima, złożył wypowiedzenie w SiJo i przeprowadził się do Iowa.

Sporo się wydarzyło w ciągu pięciu ostatnich miesięcy: urodził się Michael, kupili dom i zaczęli nowe życie – znowu. Prawdą było, że każda zmiana w ich życiu miała bezpośredni związek z Anthonym Rawlingsem. Z czasem jednak John, co zaskoczyło jego samego, był w stanie wymawiać nazwisko szwagra bez dawnego uczucia nienawiści. Podejrzał, że dzieje się tak dlatego, iż w międzyczasie zmieniło się znaczenie tego słowa. Nazwisko Rawlings nie reprezentowało już tylko Anthony'ego; teraz było nazwą firmy, no i przypominało o Claire i Nichol.

Choć nie dało się zaprzeczyć temu, że to nazwisko Claire i Nichol, Emily robiła, co tylko było w jej mocy, aby usunąć je ze wszystkiego, co miało związek z jej siostrą. John wiedział, że jego żona chce dobrze. Wielokrotnie mu to tłumaczyła. Dla niej to Anthony był odpowiedzialny za wszystko, co niedobre w życiu Claire. Nie tylko za wstrząśnienie mózgu, którego doznała przed kilku laty, ale i za to, co się stało w Kalifornii. Argumentowała to tak, że gdyby nie Anthony, Chester nie napadłby na Claire. Uważała, że jej siostra cierpi na załamanie psychiczne będące następstwem pourazowego uszkodzenia mózgu. Była przekonana, że dzięki zapewnieniu jej bezstresowego środowiska, bez choćby wzmianki o Anthonym, Claire w końcu wydobrzeje. Zakazała wszystkiego, co przypominałoby siostrze o ostatnich pięciu latach jej życia. Choć nie mogła oficjalnie pozbawić jej nazwiska Rawlings, wszystkim w Everwood dała jasno do zrozumienia, że do jej siostry należy się zwracać wyłącznie per Claire

Nichols. Jako że to Emily była wyznaczoną przez sąd opiekunką i to ona płaciła za pobyt w ośrodku – pieniędzmi Anthony’ego – oczywiście postępowano zgodnie z jej życzeniem.

Wszedłszy do gmachu sądu federalnego, John skierował się do sali, w której obradowała wielka ława przysięgłych. Cieszył się, że na tym etapie Catherine nie jest obecna. Nie rozmawiał z nią od tamtego dnia w szpitalu, kiedy tak bezwstydnie okłamała jego i Jane. Pokręcił głową, myśląc o pajęczynie jej oszustw. Czy to możliwe, że Anthony’ego także okłamywała?

Każdy kolejny dzień w Rawlings Industries wymazywał odrobinę nie-nawiści Johna i budował jego szacunek w stosunku do Anthony’ego Rawlingsa jako biznesmena. Odkąd przyjął propozycję Tima, za jego zgodą przejrzał wieloletnią dokumentację dotyczącą nabytków, pracowników i kontraktów. Było tak, jak zapewniał Tim. Kłamstwa i grzechy z prywatnego życia Anthony’ego nie miały przełożenia na sposób funkcjonowania jego firmy.

John czekał pod salą i rozmyślał o rozwlekłości procedur sądowych. A był to dopiero etap wielkiej ławy przysięgłych. Jeśli od szesnastu do dwudziestu trzech osób zdecyduje, że zgromadzone dowody są wystarczające do tego, aby rozpocząć proces, Catherine w końcu zostanie postawiona w stan oskarżenia. Minęło już osiem miesięcy od czasu, kiedy John i Emily zostali zamknięci w tamtym apartamencie. Choć spędzili tam tylko kilka godzin, to kiedy czytał o izolacji Claire, rozumiał ją lepiej niż inni.

Wezwano go na świadka i miał zeznawać o godzinie dziewiątej. Choć w wezwaniu nie określono, jak będą brzmiały pytania, podejrzewał, że chodzi o wydarzenia w rezydencji. Kiedy cofnął się myślami do tamtego dnia i chwili, w której zorientował się, że drzwi są zamknięte, przypominało mu się przerażenie, jakie poczuł, kiedy pokój zaczął się wypełniać dymem. Próbował wybić szyby w oknach. Nie udało się, nawet wyjście

na balkon okazało się niemożliwe. John coraz bardziej bał się o Emily i ich dziecko. Wtedy drzwi się otworzyły – za nimi stał Anthony. Na więcej wspomnień nie miał czasu, gdyż w tej chwili z sali rozpraw dobiegły słowa:

– Panie Vandersol, zapraszamy.

Postrzegaj rzeczywistość taką, jaką jest; nie taką, jaką była, czy taką, jaką byś chciał, żeby była.

Jack Welch

Rozdział 17

T O N Y

GRUDZIEŃ 2017

Moje życie bez maski pozorów. Rozdział 14...

Nie mogłam uwierzyć, że jestem zaręczona z Anthonyem Rawlingsem i że niedługo zostanę jego żoną. Wypełniało to wszystkie moje myśli. Wtedy tego nie rozumiałam, ale właśnie o coś takiego mu chodziło. W ciągu zaledwie ośmiu miesięcy utraciłam samą siebie, nauczyłam się swojej roli i doskonale ją odgrywałam. W mojej głowie rzadko się pojawiały niezależne myśli. Nie znaczy to, że wcale nie myślałam, ale że każdy pomysł i każda myśl były wypaczone. Nie skupiałam się na własnych pragnieniach i aspiracjach, lecz jego. Każdemu mojemu działaniu towarzyszył jeden cel: zadowolenie Anthony'ego i trzymanie ciemności na dystans.

Tego wieczoru, kiedy się oświadczył i rozmawialiśmy o ślubie, myśli miałam pełne bajkowych złudzeń. Wierzyłam, że najgorsze już za mną, i trzymałam się kurczowo jego obietnic poprawy. To nie jego pieniędzy pragnęłam, lecz nazwiska. Zależało mi na uprawomocnieniu mojej nowej pozycji. Marzyłam o tym, aby nosić głowę wysoko, bez lęku. Od samego początku Tony wymagał trzymania emocji na wodzy. A jednak kiedy unosiłam głowę i patrzyłam mu w oczy, czułam się jak oszustka. Zmusił mnie do rzeczy, o których od dziecka wiedziałam, że są złe. Kiedy znajdowali-

śmy się w towarzystwie innych osób, nawet jego przyjaciół, nieustannie obawiałam się tego, że wszyscy poznają prawdę.

Wtedy, w jednej magicznej, niespodziewanej chwili, wszystko się zmieniło. Tego mroźnego wieczoru, kiedy drzewa migotały od porozwieszanych światełek, a my siedzieliśmy w dorożce, jego romantyczne oświadczenia zmyły ze mnie wstyd. Dał mi wolność wyboru. Mogłam się nie zgodzić i odejść – ale dokąd? Anthony Rawlings był moją pracą, moim życiem i moim światem. Gdybym odeszła, kogo by to ze mnie czyniło? Czy kiedykolwiek byłabym kimś innym niż tylko jego dziwką? Odebrał mi przeszłość, a ja pogardzałam swoją terażniejszością. Zostawała mi tylko przyszłość. Było tak jak w tym naszyjniku, który mi podarował. Brylant reprezentujący przyszłość nie bez powodu był największy i najpiękniejszy – kryła się w nim nadzieja na lepsze jutro. Tamtego wieczoru w Central Parku Anthony Rawlings zaoferował mi przyszłość bez hańby i wstydu. Błyszczący pierścionek zaręczynowy stał się czymś więcej niż symbolem, czymś znacznie więcej. To była moja godność. Pragnęłam ją odzyskać. Prawdę mówiąc, niezbyt długo zastanawiałam się nad tym, czy zostać jego żoną.

Nie czułabym się już tak, jakby zawieszono mnie w próżni. Nie czułabym, że świat potrafi zajrzeć za mój welon perfekcji. Byłabym panią Rawlings. Nasze sprawy prywatne takimi by pozostały. Jednak bez względu na to, z czym by się łączyło bycie jego żoną, dałabym radę, wiedząc, że teraz jest to społecznie i moralnie akceptowalne.

Zbyt dobrze poznałam znaczenie dyskrecji. Wydarzenia z przeszłości, terażniejszości czy przyszłości, dziejące się za żelazną bramą naszej posiadłości lub za zamkniętymi drzwiami jednego z apartamentów, nie zostaną ujawnione, jednak jako jego żona byłam to w stanie zaakceptować z głową podniesioną naprawdę wysoko.

Przeszłość i przyszłość współpracowały ze sobą, tworząc nowy paradygmat. Wiedziałam, że odzyskałam poczucie własnej wartości, ale pamiętam, że zastanawiałam się, jakie znaczenie mój nowy tytuł mieć będzie dla niego. Czy on także rozumiał wagę tego, że byłam jego narzeczoną?

Tamtego ranka, kiedy zjadłam śniadanie i się ubrałam, poszłam go poszukać. Zza zamkniętych drzwi gabinetu dobiegał jego głos. Teraz byłam jego narzeczoną, nie kochanką, zdobywcą itp. Znałam także zasady. Nie wolno mi było wchodzić bez pozwolenia lub wcześniejszego wezwania. Teraz, kiedy ochoczo zaakceptowałam swoją nową rolę, co to oznaczało? Czy mogłam wchodzić do jego królestwa bez strachu przed karą? Kiedy tak stałam i zastanawiałam się, co zrobić, zalała mnie fala tak dobrze znanego strachu. Chciałam wierzyć, że mogę wejść i okazać mu swoją miłość i szczęście, ale jednocześnie potwornie się bałam, że czyniąc to, już na zawsze utracę złudzenia. Wróciłam więc do naszego apartamentu.

Tony wyprostował się i zamknął książkę. Choć patrzył na Jima, widział przeszłość. Widział swoją narzeczoną przed czterema laty. Pamiętał, jak znalazł ją wtedy w apartamencie. Pochłaniały go myśli o ślubie i niedawnej rozmowie z Catherine. Nie miał pojęcia, że Claire stała wcześniej pod drzwiami jego gabinetu, tocząc ze sobą wewnętrzną walkę.

– Czemu przerwałeś? – zapytał Jim, przywołując go do rzeczywistości.

Prawdę mówiąc, Tony nie miał pewności, co jest gorsze: wspomnienia czy te więzienne sesje terapeutyczne.

– W tej chwili nie mogę czytać więcej.

– Dlaczego *nie* możesz?

Tony odetchnął głęboko, walcząc ze sobą, żeby nie wybuchnąć. Terapeuta zmuszał go w ten sposób do tego, aby ważył każde słowo. Dlaczego nie był w stanie dalej czytać?

– *Nie chcę* w tej chwili czytać więcej – poprawił się.

Jim kiwnął głową.

– Dobrze. Dlaczego *nie chcesz* czytać? Mówiłeś, że chcesz poczytać te wesejsze fragmenty. Wygląda na to, że Claire cieszyła się ze ślubu. Była szczęśliwa?

Poza tym gabinetem Tony był w stanie kontrolować złość. Ba, był w stanie robić to nawet tutaj, w trakcie sesji, kiedy rozmawiali o czymkol-

wiek z wyjątkiem Claire. Kiedy jednak tematem rozmowy stawała się jego żona, kurtyna szkarłatu bez ostrzeżenia przesłaniała mu wzrok.

– A tobie się, kurwa, wydaje, że była szczęśliwa? Może słyszysz coś innego niż ja.

– W takim razie powiedz mi, co ty słyszysz.

Krzesło zapiszczało na linoleum, kiedy Tony wstał i ruszył w stronę okna. Z gabinetu Jima roztaczał się widok na teren więzienia. Latem było tu ślicznie, ale teraz dominowała zimowa szarość. Tony starał się pamiętać o tym, że zieleń zniknęła, ale jeszcze wróci.

– Mówiła, że chciała przyjść do mojego gabinetu i okazać mi miłość i szczęście, jakie odczuwała. – Odwrócił się do Jima. – Brzmiało to radośnie, prawda?

– A ty co o tym myślisz?

– Myślę to samo co poprzednio. Nie znoszę, jak ktoś odpowiada pytaniem na pytanie.

– Dobrze, powiedz mi w takim razie, dlaczego nie jesteś przekonany co do tego, że wydawała się szczęśliwa.

Tony zaczął przemierzać gabinet, a miękkie podeszwy butów tłumiły odgłos jego kroków.

– Dopiero co się zaręczyliśmy. Siedziałem w gabinecie i załatwiałem sprawy związane ze ślubem, a ona bała się wejść. – Spojrzał na terapeutę. – Nie słyszałeś? Była zbyt przerażona, żeby zapukać do tych cholernych drzwi.

– Musiałaby pukać?

Tony otworzył szeroko oczy. Cóż, tak, musiałaby... ale później, po rozwodzie, już nie. Kurwa! Nigdy dotąd tak na to nie patrzył.

– Anthony, czy wymagano od niej, aby pukała?

– Tak.

– Co by się stało, gdyby nieproszona zapukała do drzwi twojego gabinetu, powiedzmy... tuż po zamieszkaniu w twojej rezydencji?

Tony opadł z powrotem na krzesło, spojrzenie utkwił gdzieś w oddali i zacisnął zęby. Widać było, jak pulsują żyły na jego szyi. W końcu odparł:

– Już to przerabialiśmy. Nie chcę o tym rozmawiać. Nie chcę czytać więcej tej choleralnej książki. Porozmawiajmy o czymś innym.

– Nie. Ja chcę rozmawiać o tym.

Tony zacisnął dłonie w pięści, walcząc z dziką furią. Obdarzył Jima czymś, co Claire z całą pewnością nazywała „mrocznym spojrzeniem”.

– Jak często słyszysz to słowo?

– Za często.

– Teraz tak. Ale jak było dawniej? W czasach opisywanych w książce? Czy ktoś mówił ci „nie”?

– Nie.

– Jak się wtedy czułeś?

– Nie wiem. Nie miałem kogoś, kto przyglądał mi się trzy razy w tygodniu i wypytywał o choleralne uczucia. Po prostu czułem. Po prostu byłem. Nie zastanawiałem się nad tym.

– Zastanawiałeś się nad tym, co czuje Claire?

– Już mówiłem, że chcę porozmawiać o czymś innym. Napisałem ten list, który mi kazałeś.

– Anthony, czy zastanawiałeś się nad uczuciami Claire? – Tym razem Jim wypowiedział te słowa wyjątkowo powoli.

– Czasami.

Terapeuta uniósł pytająco brwi.

– Na przykład podczas oświadczyn. Zastanawiałem się, o czym myśli i co czuje.

– Więc już wiesz. Co o tym sądzisz?

– Nie chcę o tym myśleć. W porządku? Nie chcę myśleć o tym, że czuła się jak *dziwka*. Nie chcę nawet wypowiadać tego słowa. Ona nią nie była!

– Teraz tak mówisz czy tak uważałeś wtedy?

– Nigdy nie uważałem jej za dziwkę.

– A za kogo?

Tony'ego piekły oczy. Wstał i znowu podszedł do okna. Zaczął padać śnieg. Zbliżała się czwarta rocznica jego pierwszego ślubu, pierwsze urodziny Nichol i Boże Narodzenie, a on tkwił w tej cholernej norze.

– Anthony? – Jim nie powtórzył pytania.

– Uważałem ją za *zdobycz*. Tego właśnie słowa używała w książce, bo jej o nim powiedziałem. Później.

– Co powiedziałeś jej na początku?

Czerwień znowu dała o sobie znać. Tony już to przecież mówił. Po co się, do cholery, powtarzać?

Jim odkaslnął, po czym wstał i obszedł biurko.

– O ile dobrze pamiętam, mówiłeś, że nie lubisz się powtarzać. – Stał obok Tony'ego i patrząc przez okno, dodał: – Ja też nie.

– Powiedziałem jej, że jest moją własnością. Że do mnie należy. Kazałem jej to powtarzać. – Odwrócił się na pięcie. – To nie znaczyło, że jest dziwką!

– Gdybyś wiedział, co ona czuje, to co byś zrobił?

Zamknął oczy.

– Dzisiaj wziąłbym ją w ramiona i przekonał, że się myliła, że zasługiwała na miłość i szacunek, i na to, aby głowę trzymać wysoko uniesioną, gdyż nie miała się czego wstydzic. Nigdy nie była dziwką. Była i jest moją królową. W naszej popieprzonej grze w szachy król może przetrwać bez królowej, ale on tego nie chce, on jej potrzebuje.

– Tak jest dzisiaj. Co byś zrobił i powiedział tamtego ranka po waszych zaręczynach?

Tony westchnął.

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć? Nie pamiętam.

– Anthony, w tym gabinecie obowiązuje kilka zasad. Masz tutaj więcej swobody, jeśli chodzi o wypowiedanie się, zachowanie i nawet możliwość

poruszania się. Dzieje się tak dlatego, że chcę, abyś czuł się na tyle swobodnie, żebyś mówił. Ale nie kłam. Jeśli zadaję pytanie, chcę prawdy.

– Gdybym ją wtedy o to zapytał, nie sądzę, by mi powiedziała.

– Ale gdyby jednak to zrobiła?

Tony pokręcił głową.

– Nie kłamię. Nie wiem, co bym zrobił. Prawdopodobnie powiedziałbym, że się myli, i udzielił reprimendy za to, że nie zachowuje się jak przyszyły Rawlings. Rawlings zawsze wierzy w siebie.

Jim zerknął na zegarek.

– Jeszcze jedno: Claire napisała coś jeszcze, nad czym chciałbym, żebyś się zastanowił przed naszą następną sesją.

Tony w ogóle nie chciał o tym myśleć.

– Co?

Terapeuta uśmiechnął się drwiąco.

– To tylko moje wrażenie czy też Yankton naprawdę odebrało ci upodobanie do mówienia całymi zdaniami?

– Nad czym chciałbyś, żebym się zastanowił? – poprawił się Tony.

– Jak długo tu jesteś?

– Dwadzieścia sześć tygodni i cztery dni – odparł natychmiast.

– Czyli jakieś sześć i pół miesiąca. Claire napisała, że co się z nią stało w osiem zaledwie miesięcy?

Tony przez chwilę się zastanawiał.

– Pisała coś o braku własnych myśli i poddawaniu się temu, co od niej chciałem.

– Jak byś się czuł, gdyby zmuszono ciebie do czegoś takiego? Zmuszono do dostosowania swojego życia do zasad i nakazów kogoś innego?

Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, do czego zmierzał Jim.

– Nie muszę się nad tym zastanawiać – odparł Tony. – Czułbym się beznadziejnie.

– A jednak chciałbym, żebyś się zastanowił. Pomyśl o strażnikach i urzędnikach więziennych. Pomyśl o ich rolach i o swojej roli. Następnie pomyśl o tym, jak się czuła Claire. Kiedy wrócisz, opowiesz mi, dlaczego nie zapukała do tamtych drzwi. Następnie chcę, żebyś bez pomocy książki opowiedział, co się wydarzyło, kiedy udałeś się do tamtego apartamentu.

– Brzmi to tak, jakbyś już to czytał. Jakbyś wiedział.

Jim wzruszył ramionami.

– Odnaleźliśmy w tej książce kilka fragmentów, których prawdziwość zakwestionowałeś. Przekonajmy się, czy kolejna scena wiernie odzwierciedla rzeczywistość.

– Rozmawialiśmy o ślubnych planach i kochaliśmy się. Potem zaskoczyłem ją siostrą i szwagrem.

– Następnym razem. – Jim wrócił za biurko i spojrzał Tony'emu w oczy. – Zastanów się także nad naszymi definicjami. Uprawianie seksu i kochanie się to nie to samo. Przemyśl to.

Wracając na salę, Tony zastanawiał się, o czym tu, kurwa, myśleć, z wyjątkiem faktu, że dochodzi szesnasta i musi się stawić na liczenie. Gdy szybko przechodził od jednego budynku do drugiego, wróciły do niego słowa Jima. Co myślała Claire?

Miał ochotę wrócić i poprosić, aby terapeuta to wyjaśnił. Miał ochotę wziąć tę cholerną książkę i wrzucić ją do pieca. Miał ochotę zrobić wiele rzeczy, ale na pewno nie stanąć obok pryczy i dać się policzyć. Czy tak się właśnie czuła Claire?

KWIECIEŃ 2015

W końcu nadeszła wiosna i w Dakocie Południowej zrobiło się na tyle ciepło, aby znowu można było spotykać się z gośćmi na dworze. Tony'emu bardzo to odpowiadało. Przede wszystkim dzięki otwartej przestrzeni i świeżemu powietrzu miało się złudzenie większej prywatności. Tylko złudzenie, dlatego że w Yankton nie istniało coś takiego jak prywatność.

Niemniej kiedy przy niedużym stoliku Patricia siedziała naprzeciwko niego i recytowała liczby i propozycje, złudzenie wydawało się rzeczywistością. Przez krótką chwilę Tony miał wrażenie, że wróciło jego dawne życie.

Zima okazała się trudna. Wyjątkowy mróz, uśpiona przyroda, raporty Roacha na temat Claire – zdecydowanie nie poprawiało mu to nastroju. Jim zasugerował nawet wsparcie farmakologiczne. Twierdził, że depresja u więźniów to nic nadzwyczajnego. Jednak myśli Tony’ego pomknęły wtedy od razu do jego dziadka. Antydepresanty w połączeniu z innymi lekami wywołały objawy podobne do tych, które występowały przy demencji. On tego nie chciał. Wystarczająco trudno było mu pamiętać Claire i Nichol.

Nie. To nieprawda. Pamiętał wszystko, co miało związek z nimi, tyle że raz na jakiś czas przychodziła mu do głowy myśl o zapachu zasyпки dla niemowląt i przyłapywał się na tym, że go nie pamięta. Albo czyjaś żona przyprawiała ze sobą małe dziecko i Tony zaczął wtedy myśleć o Nichol. Jaka już była duża? Co robiła? Courtney wysyłała mu zdjęcia. Nie wolno było wnosić ze sobą telefonów komórkowych ani nawet kartek czy długopisów, wolno było jednak przysyłać listy. I choć bardzo był wdzięczny żonie przyjaciela, to za każdym razem, kiedy oglądał zdjęcia szesnastomiesięcznej córeczki, coraz bardziej pękało mu serce. Skoro on miał problem z przypomnieniem sobie, jak to było trzymać ją w ramionach, nie żywił nadziei, że ona choć trochę go pamiętała. Dla niej to John był ojcem. Nikt nie musiał mówić tego Tony’emu – on o tym wiedział.

Jakby tego było mało, raporty Roacha wyglądały zawsze tak samo. Udało mu się znaleźć wśród pracowników Everwood osobę, która skora była dzielić się informacjami, a przynajmniej niektórymi. Wyglądało na to, że dla większości rezydentów i personelu Claire pozostaje zagadką. Przyglądano jej się z daleka. Nigdy nie dołączała do innych pacjentów podczas zajęć grupowych czy choćby na stołówce. Według źródła Roacha z Claire

obchodzono się jak z jajkiem. Zaspokajano wszystkie jej potrzeby. Podobno od dwóch miesięcy nie było u niej Nichol. Jako że Emily nigdy nie wpisywała imienia małej do księgi gości, Roachowi trudno było to zweryfikować. Teraz, kiedy pogoda robiła się coraz ładniejsza, podczas gdy Emily przebywała w Everwood, niania zabierała dzieci na dwór.

Tony otrzymał zgodę na pracę w biurze. Przepracował tam prawie całą zimę, ale obowiązki miał inne, niż się spodziewał. To była praca urzędnicza. Był jakąś cholerną sekretarką – nie asystentką jak Patricia, nie kimś, komu wolno wyrażać swoje myśli czy opinie. Nie. Za siedemnaście centów za godzinę segregował dokumenty i wypisywał faktury. Kiedy tylko na zajęciach z ogrodnictwa zaczęto sadzić kwiaty w szklarni, Tony złożył wniosek o zmianę stanowiska pracy. Teraz zajmował się więziennym ogrodem. Cieszył się, że może łączyć pracę ze świeżo zdobytą wiedzą. Przełożeni pytali go o radę i akceptowali jego sugestie. To zabawne, że liczone się z jego opinią, czy w danym miejscu lepiej będzie rosła pelargonja, czy niecierpek, podczas gdy w biurze nikt nie był zainteresowany tym, co miał do powiedzenia.

Patricia kontynuowała przekazywanie informacji.

– Pan Bronson polecił ci przekazać, że spółka Bakers z Chicago zaakceptowała pierwszą propozycję. Gotowy był podwyższyć kwotę, ale okazało się to niepotrzebne.

Tony pokręcił głową.

– Może kwota wyjściowa była za wysoka?

– Och, on tak nie sądzi. – Nachyliła się nad stołem. – Cały myk to odpowiednie zgranie w czasie. Ciężka nad nimi zaległa płatność...

Przedstawiła mu kolejne szczegóły transakcji.

– Prawie zapomniałam – rzekła z uśmiechem. – W zeszłym tygodniu dostaliśmy niesamowitą ofertę zakupu niedużej firmy... chyba w Pensylwanii. Kurczę, niełatwo jest bez notatek. Ta firma całkiem dobrze sobie radzi, ale szkoda nie skorzystać z takiej propozycji.

Przykuła jego uwagę.

– Jak się nazywa ta firma? – zapytał.

Zacisnęła usta i przez chwilę się zastanawiała.

– Mar-tins? Nie, Mar...

– Marque?

– Tak! Z Pensylwanii. – Jej spojrzenie rozbłysło. – Zgadza się. Firma zatrudnia tylko jakieś sto osób.

– Sto dwadzieścia sześć, kiedy ostatnio sprawdzałem – poprawił ją Tony. – Nie. Tej firmy nie można sprzedać.

– Ale...

– Nie. – Jego głos stał się niższy. – Przekaż Timowi, że absolutnie się na to nie zgadzam. Nie sprzedam jej, nawet gdyby zaproponowano za nią wielokrotność jej wartości.

Lekko dotknęła jego dłoni.

– Anthony, pan Bronson podejmuje naprawdę świetne decyzje, dzięki czemu Rawlings Industries zachowuje silną pozycję. On nie uważa...

Tony zabrał rękę.

– Nie traktuj mnie jak dziecka. Jestem w pełni świadomy bałaganu, jaki narobiłem. Mimo to moja odpowiedź w kwestii Marque brzmi „nie”.

– Tak, panie Rawlings, tak mu właśnie powiem.

Kiedy spuściła wzrok na kolana, uświadomił sobie, jakiego tonu głosu właśnie użył. W pewnym sensie spodobało mu się to. Nie używał tego tonu od niemal roku. Jednak wyraz twarzy asystentki szybko pozbawił go tego chwilowego zadowolenia. Tony dotknął delikatnie jej ramienia, a ona podniosła wzrok.

– Patricio, doceniam to, że pokonujesz taką odległość, żeby zdawać mi bieżące relacje z funkcjonowania firmy. Przepraszam, że tak warknąłem. Marque ma dla mnie szczególne znaczenie i nie chcę jej sprzedawać.

Uśmiechnęła się.

– Nie mam nic przeciwko tym podróżom, naprawdę. Miło mi, że mogę pomóc. Mam nadzieję, Anthony, że wiesz, iż zrobiłabym wszystko, czego byś ode mnie potrzebował. Cieszę się, że dzięki mnie nie jesteś taki samotny.

Sposób, w jaki wiatr rozwiewał jej ciemne włosy wokół twarzy, przypominał Tony'emu o Claire. Zaciął usta, a potem się uśmiechnął.

– Jesteś fantastyczna. Dziękuję ci. Przekaż tylko Timowi, że nie zgadzam się na sprzedaż Marque. Jeśli będzie chciał o tym porozmawiać, możemy to zrobić podczas jego następnych odwiedzin.

– Dobrze. Zresztą mogę zjawiać się tu częściej, jeśli chcesz. Przecież nie zawsze muszę korzystać z samolotu. To tylko pięć godzin jazdy autem. Mogłabym tu przyjechać i zostać na noc. Czytałam, że podczas cieplejszych miesięcy goście mogą się zjawiać w soboty i niedziele.

Tony pokręcił głową.

– Nigdy bym cię o to nie poprosił. Masz pracę, wymagającego szefa i własne życie. Nie musisz tracić całego weekendu na zadupiu w Dakocie Południowej.

Ponownie wyciągnęła rękę. Oboje znali zasady dotyczące odwiedzin. Dotyk był ograniczony do powitania i pożegnania. W razie nieprzestrzegania zasad gość mógł otrzymać zakaz odwiedzin, a osadzony karę.

– Obecnie nadal pomagam panu Vandersolowi w zaaklimatyzowaniu się w Rawlings Industries.

– Wiem od Brenta, że dobrze sobie radzi.

– Naprawdę ci nie przeszkadza, że on tam pracuje?

– Nie przeszkadza. – Zniżył głos. – Nie pozwól, aby przeszłość wpływała na twoją opinię. Wiesz dużo o firmie, a jemu przyda się twoja pomoc.

Patricia wzruszyła ramionami.

– Skoro tego właśnie chcesz. No a co z tym wszystkim sprzed roku?

Tony uniósł brwi.

– Z tymi przesyłkami, na które kazałeś mi uważać, tymi zaadresowanymi na nazwisko Rawls-Nichols?

– Nie rozumiem?

– Czy to coś, o czym pan Vandersol powinien wiedzieć?

– Nie – odparł Tony. – Czemu w ogóle o to pytasz?

– No cóż, on zadaje mnóstwo pytań. Tak się zastanawiałam, czy mam mu pomóc w zrozumieniu tego, co się stało.

Tony nie miał pewności, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Co masz na myśli?

– Martwiłeś się tymi przesyłkami i mówiłeś, że nie chcesz, aby pani Rawlings się bała, a potem ona odeszła. Tak sobie pomyślałam...

– To nie myśl.

Ponownie spuściła wzrok.

– To już przeszłość. John nie musi o tym wiedzieć, a ty nie musisz się martwić.

Patricia zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Uwielbiam zapach wiosny.

Tony przytaknął.

Kiedy czas odwiedzin dobiegł końca, ponownie dotknęła jego dłoni.

– Mówiłam poważnie. I nie uważam, aby mój szef był zbyt wymagający.

– Dziękuję. I nie martw się o mnie, proszę.

– Ale ja się martwię, Anthony. Naprawdę.

Prawda jest dziwniejsza od fikcji, a to dlatego że fikcja musi być prawdopodobna.

Mark Twain

Rozdział 18

B R E N T

LIPIEC 2015

CHOĆ WYDAWAŁO SIĘ, ŻE MINĘŁA CAŁA WIECZNOŚĆ, W KOŃCU NADSZEDŁ CZAS NA PROCES CATHERINE LONDON. Tony zdążył w tym czasie spędzić w więzieniu ponad rok. Oczywiście w międzyczasie odbyło się kilka rozpraw wstępnych. obrońcy Catherine złożyli niemal każdy możliwy wniosek. Wnieśli o zmianę lokalizacji sądu – na próżno. Następnie kwestionowali kolejne dowody i świadków, którzy mieli zeznawać podczas procesu. Wszystkich. W pewnym momencie podjęli nawet próbę oddalenia zarzutów. Jako że wielka ława przysięgłych orzekła zasadność procesu, szansa na to, że coś takiego się uda, była doprawdy minimalna. Wyglądało na to, że prawnicy Catherine wypełniają zalecenia podrećznika uczącego, w jaki sposób opóźnić proces, i korzystają z każdej możliwej opcji.

Nie tylko obrona składała wnioski przedprocesowe. Prokuratura wniosła o wydanie zakazu ujawniania informacji związanych z procesem. Catherine nie miała żadnego problemu z przedstawianiem światu swojej makabrycznej historii, ale nie tylko ona była jej bohaterką. Ten zakaz stanowił część ugody obrończej Tony'ego. Prokurator argumentował to tym, że ujawnienie informacji dotyczących procesu Catherine odbije się nega-

tywnie na tysiącach pracowników Rawlings Industries. Choć zgodnie z literą prawa oszczerstwo i zniesławienie ścigano z powództwa cywilnego, sąd ostatecznie przychylił się do tego wniosku. Gdy Brent, Courtney, Emily i John siedzieli razem i czekali na mowy otwierające proces, Brent bał się tego, co usłyszą. Na państwie ciążył obowiązek dowiedzenia winy i z tego, co mu było wiadomo, porządnie się do tego przygotowano.

Początkowo zakładał, że Emily i Johnowi nie wolno będzie przebywać na sali rozpraw. Jednakże w trakcie negocjacji rząd amerykański zdecydował się skupić na zarzutach zabójstwa, rezygnując z zarzutów o usiłowanie zabójstwa Johna, Emily i Claire. Argumentowano to tak, że choć John i Emily zostali zamknięci w apartamencie, trudno będzie udowodnić, że chciano im zrobić krzywdę. Nie istniały dowody potwierdzające, iż to Catherine podłożyła butelki z zatrutą wodą. Choć przyznała, że to ona zaproszyła ogień, stopień rozprzestrzenienia się pożaru wydawał się przypadkowy. Nie było już powodu, dla którego Vandersolowie mieli zostać wezwani do składania zeznań. Dlatego też nie musieli się martwić o odmowę wstępu na salę rozpraw. John wystąpił o specjalne zezwolenie; bądź co bądź, Catherine oskarżono o zamordowanie rodziców i dziadka Emily. Tak więc oboje mogli obserwować wszystkie kolejne rozprawy.

Zamilkli, kiedy na salę wprowadzono London. Podczas pobytu w areszcie schudła i przestała farbować siwe włosy. Wydawała się przez to starsza i bardziej słaba. Na pewno wyglądała na więcej niż pięćdziesiąt trzy lata. Brent pomyślał o zasadzie Tony'ego i o tym, jak dobrze Catherine jej przestrzegała. Pozory miały znaczenie fundamentalne. Wyglądała bardziej na schorowaną babcie niż seryjną morderczynię. Miał nadzieję, że jej wybieg nic nie da.

Jeśli chodzi o dowody, to laptop Claire zakończył swój żywot w kominiku Catherine. Ocalały jednak dokumenty w formie papierowej, i to w komplecie. Wszystkie zgromadzone przez nią informacje na temat przeszłości Tony'ego zostały skonfiskowane przez policję z Iowa City

po zniknięciu Claire w 2013 roku. Simmonsowie i Vandersolowie z uwagą słuchali, jak prokurator federalny wykorzystuje te informacje, przedstawiając ławie przysięgłych misternie utkaną sieć intrygi. Gdyby Brent nie wiedział, że wszystko jest prawdą, w życiu by nie uwierzył w to, co słyszy. W małomiasteczkowej Ameryce coś takiego stanowiło prawdziwą sensację! Opowieść zaczęła się od młodej dziewczyny, która została porzucona przez rodzinę. Nim prokurator skończył swoją mowę, przedstawił tło największej historii zemsty, jaką Brentowi dane było poznać. Niestety ta historia nie działa się na kartach powieści, nie była fikcją literacką. Niewinni ludzie stracili życie w imię tej wypaczonej wendety.

Prokurator przemawiał przez ponad dwie i pół godziny. W tym czasie Brent obserwował ławę przysięgłych. Jej członkowie ani przez chwilę nie wyglądali na znudzonych. Zasada była taka, że mowa początkowa powinna być krótka i zwięzła. Brent zerknął na Johna i uniósł brwi. Prawnik pytający prawnika. John wzruszył ramionami. W imieniu wszystkich osób, które ucierpiały z jej powodu, Brent miał nadzieję, że ta krucha kobieta siedząca za stołem na przodzie sali umrze w samotności w więziennej celi. Może nie było to z jego strony po chrześcijańsku, tak jednak uważał i już.

W niedalekiej odległości od gmachu sądu znajdowało się popularne bistro. Dopóki będzie się kręcił sądowy biznes, lokal ten mógł liczyć na tłumy klientów w porze lunchu. Stołowali się tam sędziowie, prawnicy, pracownicy sądu i osoby prywatne. Krótko mówiąc, pełno tu było uszu. Kiedy Simmonsowie i Vandersolowie przyszli coś zjeść między posiedzeniem porannym a popołudniowym, znaleźli się pod ostrzałem dziennikarzy. Choć to dopiero pierwszy dzień procesu, prasa głodna była informacji. Wyglądało na to, że wydanie zakazu ujawniania informacji procesowych tylko wzmogło jej apetyt.

Przez ostatni rok, zwłaszcza odkąd John pracował w Rawlings Industries, te dwie pary stały się sobie bliższe. Gdyby Brent miał wskazać je-

den powód takiego stanu rzeczy, byłaby nim determinacja Courtney, aby uczestniczyć w życiu Nichol. Jak dotąd dostęp do Claire był blokowany, ale Courtney zdążyła już poznać zasady.

– Jeśli miałabyś się z nią kiedyś spotkać, nie wolno ci wspominać o nim. W ogóle.

Courtney zgodziła się bez mrugnięcia okiem.

Choć Vandersolowie i Simmonsowie mieli wielką ochotę porozmawiać o przemowie prokuratora, starali się nie poruszać tego tematu. Ściany – i nie tylko one – miały uszy. Gdyby któreś z nich podejrzewano o wyciek informacji, otrzymaliby zakaz wstępu na salę sądową do końca procesu, a tego nie chcieli. Ten ranek był dopiero początkiem drogi.

Kiedy skończyli jeść lunch, John zapytał:

– Mielibyście ochotę wpaść do nas na kolację? Myślę, że zarówno Emily, jak i ja chętnie porozmawialibyśmy z wami o tym, czego się dzisiaj dowiedzieliśmy.

Emily kiwnęła głową i dodała:

– Claire przed laty trochę mi opowiedziała, ale wszystko wydaje się mocno naciągane. Mam nadzieję, że da się to poprzeć dowodami.

– Niezły ten prokurator – odezwała się Courtney, której oczy rozbłysły, kiedy tylko usłyszała zaproszenie. – Nie miałam pojęcia, że będzie mówił aż tak długo.

Wiedząc, że jego żona skorzysta z każdej okazji, żeby znaleźć się w pobliżu Nichol, Brent powiedział:

– Potrzebujemy trochę czasu, żeby zajechać do domu, a potem chętnie was odwiedzimy. Dajcie znać, co mamy przywieźć.

– To absurdalne! Naciągane! Fikcja literacka! – zaczął obrońca Catherine, przebijając upodobanie prokuratora federalnego do dramatyzmu. – Liczę, że są państwo gotowi na przedstawienie, ponieważ oto, co chce państwu zapewnić rząd. Proszę tylko spojrzeć na moją klientkę. Przez całe życie

pracowała jako służąca. Och, bogaci inaczej to nazywają... gospodyni, pokojówka i tym podobne. Kto z państwa ma kogoś, kto po nim sprząta i pilnuje, aby obiad wjeżdżał na stół? Catherine London robiła to dla trzech pokoleń tej samej rodziny. – Zniżył głos. – Była świadkiem rzeczy, których nikt nie powinien oglądać. Ale do tej pory nie zdradziła swojego pracodawcy. Tyle że on zrobił to jako pierwszy...

KONIEC SIERPNI 2015

Brent i Courtney znali zasady obowiązujące w Yankton. Zamiast oddawać swoje rzeczy w depozyt, łatwiej było zabierać tylko to, co wolno wносить do sali odwiedzin. Mieli więc przy sobie jedynie kluczyki od samochodu i dowody tożsamości. Razem z innymi odwiedzającymi zostali wpuszczeni na salę. Znaleźli wolny stolik, usiedli i zajęli się obserwacją innych ludzi. Niektórzy emanowali pewnością siebie, natomiast inni rozglądali się niepewnie, czekając na to, co się wydarzy. Zaledwie rok temu dla Brenta i Courtney także było to trudne i krępujące. Nie znaczy to, że obecnie dobrze się bawili, ale cała ta więzienna rutyna stała się czymś normalnym. Wykrywacz metalu wydawał się mniej inwazyjny. Strażnicy i pytania mniej podmiotowe. Brent przyrównywał to do odprawy celnej na lotnisku. Choć było to uciążliwe, nie bali się już wchodzić do szklanej kabiny, podnosić rąk i pozwalać, aby urządzenie skanowało całe ciało. Tak było i już.

Kiedy wybiła dziesiąta, on i Courtney obserwowali, jak osadzeni wchodzić przez drzwi od strony północnej, inne niż te dla odwiedzających. Wszyscy byli ubrani tak samo, w koszule i spodnie khaki. Czarne buty z miękkimi podeszwami wydawały stłumiony dźwięk, gdy tymczasem odwiedzający siedzieli w bezruchu, czekając na swoich bliskich.

Choć było lato, zapowiadano silne burze i dlatego dzisiejsze odwiediny nie mogły się odbyć na dworze.

Osadzeni przeczesywali wzrokiem tłum. Mniej więcej pośrodku grupy Brent wypatrzył Tony'ego. Kiedy ten dostrzegł przyjaciół, jego chód od razu się zmienił. Nie wtapiał się już w tłum z lekko opuszczoną głową i posuwistym krokiem. W jednej chwili zaczął iść pewnie i znajomo. Choć Brent się uśmiechnął, serce ścisnęło mu się z bólu.

Tony wyciągnął dłoń, ale nim Brent zdążył ją uścisnąć, Courtney zerwała się z krzesła i uściskała przyjaciela.

– Jak się masz? – zapytała pogodnie.

– W porządku. A wy?

Panowie wymienili uścisk dłoni, a potem Tony zajął miejsce naprzeciwko swoich gości.

– Mamy ci coś do powiedzenia – zaczął Brent.

Tony kiwnął głową.

– Już to widziałem. Dzisiejsze wydanie „Wall Street Journal” zamieściło cały artykuł na ten temat. – Przewrócił oczami. – To takie miłe z ich strony, że ujawnili całej Wall Street moje powiązania z Nathanielem.

– Miałem nadzieję, że jeszcze tego nie widziałeś – rzekł z westchnieniem Brent. – Pamiętaj, że nie napisano nic złego o tobie. Tak po prawdzie, to podkreślili fakt, że Rawlings Industries poddano starannym kontrolom i okazało się, że cały koncern jest czysty jak lza.

– Wolałbym unikać wszelkiego rozgłosu, zwłaszcza takiego, który ma związek z Catherine.

– Teraz do jej nazwiska dodają człon „Rawls”. To znaczy dziennikarze – wtrąciła Courtney.

– Super, no nie? – zapytał Tony. – Dostanie ile? Pięć wyroków dożywocia, ale w końcu zwrócono jej nazwisko mojego dziadka. Ha! – Zaśmiał się gorzko. – Pomyślcie o tych wszystkich ludziach, którzy dalej by żyli, gdyby pozwolono jej na to przed laty.

Courtney dotknęła dłoni przyjaciela.

– Już po wszystkim. Po wszystkim.

Jego ciemne oczy zachmurzyły się.

– Jeszcze trzydzieści cztery miesiące.

– Wiem, że przyjechałem tu dzisiaj jako przyjaciel, a nie prawnik – zaczął Brent – ale pozwól, że ci przypomnę, iż za niecały rok masz prawo do ponownej oceny wyroku. A potem co sześć kolejnych miesięcy. Zawsze jest szansa na to, że tych miesięcy będzie mniej.

– Wylądowałbym w wariatkowie, gdyby było więcej.

– Nie mów tak, Tony. – Kiedy się do niej uśmiechnął, Courtney przechyliła głowę i zapytała: – No co?

– To pewnie głupie, ale nikt tak na mnie tutaj nie mówi. Chyba mi tego brakuje.

– No cóż, *Tony* – rzekła, podkreślając jego imię. – Czego ci jeszcze brakuje? Co możemy zrobić, żeby ci było lepiej?

Choć wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, Brent dostrzegł w oczach Tony'ego błysk, którego nie widział u niego już od dawna.

– O co chodzi? O czym pomyślałeś?

Tony pokręcił głową.

– Cholera, aż tak łatwo mnie rozgryźć? Kiedyś było inaczej. – Zawahał się i spojrzał na Courtney. – Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczą twoje listy, a szczególnie zdjęcia. Dziękuję ci.

– Cieszę się, że mogę to robić. Nichol to śliczna dziewczynka. Możesz być dumny.

– Z niej jestem.

– Możesz być dumny nie tylko z niej – zapewnił Brent.

– Dziękuję. – Jego spojrzenie ponownie zatrzymało się na Courtney. – Nie wyobrażam sobie, że miałyby nie być tych wizyt albo twoich listów. Dziękuję, że poświęcasz dla mnie swój czas. Tak się zastanawiałem, czy powinienem nadal pisać na wasz adres domowy, czy może wysyłać listy na twoją skrytkę pocztową w Chicago?

Brent zobaczył, jak z twarzy jego żony odpływa cała krew.

– Jaką skrytkę pocztową? – zapytał. Po czym zwrócił się do Tony'ego: – O czym ty mówisz?

Kiedy Tony odpowiedział, głos miał łagodny, niemal smutny.

– Dziękuję, Courtney. Dziękuję za to, że byłaś J. Findes.

Z jej oczu popłynęły łzy.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, o co chodzi? – zapytał Brent.

– N-nie jesteś zły? – wyjąkała Courtney.

Tony pokręcił głową.

– Kiedyś pewnie bym był, ale nie teraz. Nie tylko nie jestem zły, ale niesamowicie się cieszę. Zawiodłem ją wtedy. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak jej tam było strasznie... a moje więzienie jest lepsze od tego, w którym ona odsiadywała wyrok. Tak się cieszę, że jej pomogłaś.

Courtney walczyła ze łzami.

– Nigdy nie chciałam cię okłamywać... – Odwróciła się do Brenta. – ... ciebie także. Ale nie mogłam... Po prostu nie mogłam... – Urwała i spuściła głowę.

Temperatura panująca na sali zdecydowanie się podniosła. Brent miał wrażenie, że on i Tony jeszcze nigdy nie byli sobie tak bliscy. Czy między przyjaciółmi było miejsce na kłamstwo? A może prawda popsuje to, co w końcu stało się takie solidne?

– Nie będę cię okłamywał, Tony – wyznał Brent. – Wiedziałem o tym. Nie wiedziałem, jakiego użyła nazwiska i adresu, ale wiedziałem i wspierałem Courtney... i Claire.

Tony wyprostował się.

Kiedy Brent wziął żonę za rękę, w jej załzawionych niebieskich oczach dostrzegł pytanie. Odetchnął głęboko, po czym kontynuował:

– Byłeś z nami szczerzy. Pora chyba, abyśmy i my byli szczerzy wobec ciebie. Obiecay mi tylko, że nie będziesz zły na Claire.

Tony zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz? Czemu miałbym gniewać się na Claire za to, że pisaliście do niej do więzienia? – Było tak, jakby obserwowali rozświe-
tlającą się żarówkę. W jego oczach zapłonął blask zrozumienia i głos
Tony’ego nabrzmiał emocjami. – To byliście wy... O mój Boże. To wy zwró-
ciliście jej wolność. – Tym razem to on spuścił wzrok.

– Tony? – zapytała Courtney. – Nie działaliśmy przeciwko *tobie*. Robili-
śmy to dla *niej*.

Początkowo tylko kręcił głową; kiedy jednak podniósł twarz, zobaczyli,
że oczy ma czerwone.

– Dziękuję, że ją uratowaliście. Rozumiem. Dwa lata temu mógłbym
się nieźle wkurzyć. Ba, wkurzyłem się, ale wtedy wszystko było inaczej.
To, co zrobiliście, wniosek, pieniądze... uwalniając Claire, zwróciliście
mi moje życie. Rozmawiałem z Roachem i po prostu nie rozumiem,
co się z nią dzieje. Ale gdybyście mogli... jeśli istnieje choćby cień szansy
na to, aby znowu ją uwolnić... Nie obchodzi mnie, kogo musicie oszukać...
tylko błagam, dla nas obojga, dla Nichol... zróbcie to.

Courtney nawet nie próbowała kryć łez.

– Tak bardzo chcę cię przytulić.

Tony przełknął ślinę.

– Szkoda, że to niemożliwe.

– Tony, ona nie wiedziała, przynajmniej na początku. Kiedy się dowie-
działa, jedynym powodem, dla którego nic ci nie powiedziała, byliśmy
my.

Tony położył rękę na dłoni Courtney. Jego brązowe oczy miały czerwone
obwódki. Z uśmiechem oświadczył:

– W ogóle się nie gniewam. Jestem waszym dłużnikiem. – Uśmiechnął
się jeszcze szerzej. – Pewnie uzbiera się ze sto tysięcy dolarów.

Courtney pokręciła głową.

– Nie...

– Nie jesteś – odezwał się Brent. – I niczego nam nie będziesz oddawał. Już to zrobiłeś.

Tony spojrzał na niego pytająco.

– W ciągu dwóch ostatnich lat przyznałem sobie kilka razy podwyżkę. Uznałem, że na nią zasłużyłem.

– Oj tak, chłopie, oj tak – rzekł Tony z uśmiechem.

Brent nachylił się nad stołem i powiedział ciszej:

– Możliwe, że wiem coś, o czym ty jeszcze nie wiesz.

– Co takiego?

– Amber McCoy usłyszała zarzut w związku ze śmiercią Simona Johnsona.

Spojrzenie Tony'ego spochmurniało.

– Nie rozumiem. Myślałem, że NRBT nie znalazła śladów majstrowania przy samolocie.

Brent wzruszył ramionami.

– Nie ujawniono żadnych dodatkowych informacji; wiem tylko tyle, że pojawiły się dowody pozwalające postawić ją w stan oskarżenia.

– Co się dzieje z SiJo?

– Naprawdę nie wiem.

– Każ Timowi natychmiast przyjrzeć się tej firmie. Jak wiecie, tego rodzaju informacje potrafią mocno zaszkodzić.

– Co? Chcesz ją kupić? Moglibyśmy dać ją pod parasol Shedis-tics...

– Nie – przerwał mu Tony. – Chcę pomóc. Bez względu na to, ile Amber i Harry nakłámali Claire, mojej żonie zależało na Simonie i tej firmie. Dowiedźcie się, czego im potrzeba.

Courtney uśmiechnęła się.

– Zadzwońię do Tima, zaraz jak stąd wyjdziemy – obiecał Brent.

Moja rodzina to moja siła i moja słabość.

Aishwarya Rai Bachchan

Rozdział 19

H A R R Y

KILKA TYGODNI WCZEŚNIEJ – POŁOWA SIERPNI 2015

HARRY OBSERWOWAŁ WSZYSTKO ZZA SZYBY, NIEWIDZIANY PRZEZ SIOSTRĘ i funkcjonariusza z Kalifornijskiego Biura Śledczego, tego samego, w którym Harry zaczynał swoją karierę w organach ochrony porządku publicznego. I właśnie to biuro przesłuchiwało teraz jego siostrę w sprawie bezsensownej śmierci Simona Johnsona.

Agent specjalny Williams poklepał go po plecach.

– Przykro mi, synu. Przykro mi, że do tego doszło.

Harry kiwnął głową. Nie wierzył sobie na tyle, żeby się odezwać. Był cholernym agentem FBI, płacz nie stanowił części jego pracy.

– Zrobiłeś to, co należy. Wiem, że teraz tak to może nie wyglądać, ale prawda, prawo – one zawsze zwyciężają.

Harry odetchnął głęboko i wydusił z siebie:

– Ma pan rację. Tyle że w tej chwili wcale tak nie uważam.

– Rozmawiałeś z nią?

– Nie. Mam jakieś tysiąc esemesów i wiadomości na poczcie głosowej od Liz. Siedzi w poczekalni i szaleje ze zdenerwowania. Nie wie, że tu jestem. – Zwrócił smutne, niebieskie oczy na przełożonego. – Agencie? Nie

wiem, jak to rozegrać. Mam jej powiedzieć, że to ja jestem osobą, która...
– Nie był w stanie dokończyć zdania.

Williams dotknął jego ramienia. Dotyk ten podziałał na Harry'ego uspokajająco. Ten starszy mężczyzna był dla niego jak ojciec, lepszy niż jego ojczym i z całą pewnością lepszy niż człowiek, który pomógł go stworzyć.

– Ty zdecyduj. Wiem, że dasz sobie radę, jeśli zdecydujesz się tak zrobić. Tylko pamiętaj: to nie ty zająłeś się kwestią telefonu. Nie grzebałeś w billingach i nie przesłuchiwałeś świadków. Nie możesz brać na siebie całej winy.

Harry westchnął.

– To ja skierowałem na nią waszą uwagę. Beze mnie nigdy by nie została zdemaskowana.

– Pomyśl o swoim przyjacielu. Pomyśl o Johnsonie. O jego rodzinie.

Harry właśnie o nich myślał podczas bezsennych nocy.

– Nie wyobrażam sobie reakcji Johnsonów. Oni przecież nadal traktują Amber jak córkę. Będą zdruzgotani.

– Na razie zajmij się jedną sprawą, synu.

Harry odwrócił się w stronę szyby i wytarł oczy. Wyłączył dźwięk, więc nie słyszał, o czym konkretnie jest mowa, jednak po wyrazie twarzy siostry wnioskował, że zapewnia o swojej niewinności.

– Ona musi się przymknąć. Wiem, że mamy dowody, ale ona musi się przymknąć!

– Bądź więc bratem: bratem, który jest także agentem. Powiedz jej, co może zrobić, żeby poprawić swoją sytuację.

Harry odwrócił się na pięcie.

– Nic! Nic nie może zrobić, aby ją poprawić. Zabiła Simona Johnsona...

– Pokręcił głową. – I sprowadza się to do Claire. Dlaczego każda cholerna rzecz sprowadza się do Claire? To właśnie obsesja Simona tak bardzo

wkurzyła Amber. Jak mogłem siedzieć tutaj, w San Francisco, spotykać się z nimi i o niczym nie wiedzieć?

– Simon nigdy nie wspominał o pani Rawlings?

– Wspominał, ale niezbyt często. Na takiej zasadzie, że kiedy ja się wkurzę na Liz, to mówię coś o Ilonie. Kiedy on się wkurzał na Amber, mówił o Claire. Była jego dziewczyną na studiach, na pierwszym roku! Wieki temu. Pamiętam, jak dziwiłem się, że przez tyle lat nie był w żadnym poważnym związku. On zrzucał to na karb oddawania całej swojej energii pracy. Dlatego on i Amber tworzyli idealną parę. Poznali się w Shedis-tics, a potem ona zaczęła pomagać mu w SiJo. Najpierw byli przyjaciółmi, a dopiero potem zostali parą. Wydaje mi się, że Simon długo nie dostrzegał w niej materiału na dziewczynę... – Wzruszył ramionami. – Kiedy przeprowadziłem się do Kalifornii, oni byli już parą. Raz na jakiś czas przebąkiwał mi o Claire, ale poza tym wydawał się bardzo oddany Amber.

– Nie wiedziałeś więc, że udał się na drugi koniec kraju, żeby się z nią spotkać?

Harry pokręcił głową.

– Pani Matherly wiedziała.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. – Otworzył szeroko oczy. – Co jeszcze wie Liz?

– Jeśli pytasz, czy uważamy, że wiedziała o tym, iż twoja siostra rzekomo otruła Johnsona, odpowiedzieć brzmi „nie”. W tej chwili nie ma żadnych dowodów, które by to potwierdzały. W rozmowie z KBŚ wspomniała o tym, że Johnson miał obsesję na punkcie pewnej osoby ze swojej przeszłości i że to wytrącało z równowagi panią McCoy. Twierdziła, że stanowiło to jedyne źródło nieporozumień między nimi, których akurat była świadkiem.

Harry pokręcił lekko głową, a zbyt długie włosy opadły mu na oczy. Odsunął je na bok i rzekł:

– Wszyscy powinni się przymknąć.

Odwrócił się w stronę szyby. Policjant wyszedł właśnie z pokoju, a Amber została sama przy metalowym stole.

Harry podał agentowi Williamsowi swój telefon.

– Proszę, to cholerstwo eksploduje, jeśli dostanę kolejną wiadomość od Liz. Mogę go panu zostawić? Pójdę tam do niej.

Kąciki ust Williamsa uniosły się lekko.

– Chcesz mi zostawić swój eksplodujący telefon?

Harry uśmiechnął się.

– Taa, dzięki.

Kiedy otworzył drzwi, Amber uniosła głowę i spojrzała na niego oczami pełnymi łez. Wyraz jej twarzy uległ natychmiastowej zmianie.

– Och, dzięki Bogu, Harry. Musisz mi pomóc. Mówią tu rzeczy zupełnie bez sensu. Twierdzą, że mam coś wspólnego ze śmiercią Simona i tym napadem na ciebie. Proszę... proszę... – Wyciągnęła do niego rękę. – ...powiedz mi, że wiesz, iż nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

Kiedy podszedł do Amber, wstała. Objął jej drżące ramiona i mocno przytulił. Łzy siostry moczyły mu koszulę, a on walczył z przytłaczającymi go emocjami. Po chwili posadził ją znowu za stołem i zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Amber, odczytano ci prawa Mirandy, tak?

– Tak, ale dlaczego? Dlaczego w ogóle sądzą, że ja...

– Musisz załatwić sobie adwokata – przerwał jej. – Przestań rozmawiać z nimi, a nawet ze mną... Jestem agentem...

– Wiem, że jesteś! Możesz mi pomóc. Dowiedz się, kto rozpowiada takie podłe rzeczy. Zakończ to wszystko. Kochałam Simona. Kocham ciebie! Nie zrobiłabym niczego, żeby skrzywdzić... – Urwała i po jej policzkach popłynęła kolejna fala łez. Nagle otworzyła szeroko oczy. – Założę się, że to ta suka. Claire Nichols! To ona rozpowiada o mnie takie rzeczy! Nie

wystarcza jej ten miliarder-kryminalista i ty, chce jeszcze mieć dla siebie Simona. Próbowala zabić Rawlingsa. Założę się, że dowiedziała się, iż Simon i ja zaręczyliśmy się i próbowała... – Jej gniew zamienił się w smutek. – Nie, nie próbowała. Jej się udało zabić Simona.

– Ona niczego nikomu nie rozpowiada. Masz urojenia.

– Nie! – Wstała. – Ty nie wiesz. Nie wiesz, jak to jest, kiedy ktoś, kogo kochasz, leci na drugi koniec cholernego kraju, żeby po raz ostatni spróbować szczęścia z kobietą, z którą nawet nie rozmawiał od lat! Od lat!

– Przestań – powiedział spokojnie.

– Nie! Nie przestanę. Musisz wiedzieć, do czego jest zdolna ta kobieta. Ba, ty to wiesz, prawda? Ona ma dziwną władzę nad facetami. Ja tego nie rozumiem. No bo przecież nie jest ani specjalnie urodziwa, ani inteligentna. – Otworzyła szeroko oczy. – Emily mówiła, że ma jakieś problemy. Cóż, jest szalona, jeśli sądzi, że może opowiadać światu kłamstwa na mój temat!

– Amber, przestań mówić. Wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie...

Zmrużyła oczy.

– Dlaczego, Harry? Zamierzasz przekazać im to, co teraz mówię? – Rozejrzała się i w końcu zobaczyła szybę. – Czy teraz też nas obserwują? – Podeszła do przyciemnianej szyby i odwróciła się. – Przyszedłeś tu jako mój brat czy jako agent?

– Jestem jednym i drugim, ale przyszedłem jako brat. Radzę ci, żebyś przestała mówić i załatwiła sobie prawnika.

– Mam prawników – oświadczyła z zadowoleniem. – Mam prawników, asystentów, księgowych. Mam do dyspozycji całą cholerną firmę. To głupie Biuro nigdy mi niczego nie udowodni. Jestem niewinna. Jasne, wkurzyłam się, kiedy się dowiedziałam, że Simon przeleciał przez cały kraj, aby zebrać się na odwagę i zagadać do tej suki. Ty byś się nie wkurzył? No bo kto bierze udział w wielu imprezach, a potem nawet z nią nie poroz-

mawia? Ha! Super mi się czytało tę głupią książkę. Mam nadzieję, że po tym, jak Simon z nią porozmawiał, Rawlings sprął...

Harry wstał.

– Przestań! Natychmiast! Zamknij się i posłuchaj samej siebie. Naprawdę jesteś taka głupia? Siedzisz w cholernym pokoju przesłuchań. Zamknij się! Wezwę tu Liz i jednego z twoich wielu prawników. I zadzwonię do mamy i pani Johnson. Nie chcesz, żeby dowiedziały się o tym z telewizji. A na razie *zamknij się!*

Amber skrzyżowała ramiona na piersi, zacisnęła usta i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

Kiedy Harry wyszedł, nie udał się do Liz, ale zapukał do pokoju obserwacyjnego. Otworzył mu Williams. Harry zajął jedno z pustych krzeseł. Jego przełożony usiadł obok i przez kilka minut siedzieli w milczeniu. W końcu Harry odezwał się:

– Muszę załatwić jej tego prawnika.

Williams kiwnął głową.

– Udzieliłeś siostrze dobrej rady, synu. Nie możesz zmusić jej do tego, aby ją przyjęła. – Podał mu wibrujący telefon.

Harry wstał, wziął głęboki oddech i wyszedł na korytarz. Ruszył w stronę poczekalni, unikając kontaktu wzrokowego ze wszystkimi mijanymi osobami. Kiedy dotarł na miejsce, stanął i patrzył, jak Liz chodzi od ściany do ściany. W jednej dłoni ścisnęła telefon, drugą trzymała się za brzuch.

– Liz? – zagadnął.

Podbiegła do niego z twarzą naznaczoną bólem. Rzuciła mu się na szyję i rozszlochała. Po chwili udało jej się wyksztusić:

– Co się dzieje? Tak się cieszę, że w końcu się zjawiłeś.

Mocno ją przytulił i szepnął we włosy:

– Cały czas byłem tutaj. Nie miałem przy sobie telefonu. Przepraszam, że nie dałem ci znać.

Podniosła głowę.

– Byłeś tutaj? Dlaczego? Od jak dawna? Co się dzieje?

– Amber potrzebuje adwokata...

– Nie! To niedorzeczne. – Z każdego słowa emanowało oburzenie. – Nie mogą jej o nic oskarżyć. Amber by nigdy...

– Już to zrobili – powiedział. Liz pokręciła głową. Ujął w dłonie jej twarz i rzekł: – Liz, musisz być silna dla Amber. Zadzwoń, proszę, do SiJo. Niech tu natychmiast przyjedzie któryś z prawników. Zadzwoń do public relations i każ im się przygotować na jakiś ruch obronny. To nie wyjdzie SiJo na dobre.

Liz podniosła telefon do ucha, ale się zawahała.

– SiJo? Martwisz się o SiJo? A co z Amber? Jesteś agentem FBI, Harry, pomóż jej jakoś.

– Martwię się i ty także powinnaś. Amber potrzebuje reprezentanta, nim powie coś, czego nie będzie mogła cofnąć.

Liz z palcem w górze mówiła coś do telefonu. Kiedy skończyła, spojrzała na Harry'ego.

– Już jadą. Mogę się z nią zobaczyć? Widziałeś ją?

– Tak, ale ty nie możesz.

– Nie chcesz, żebym się z nią spotkała, czy nie mogę?

– Jedno i drugie. Więcej tu nie zdziałamy. Jedźmy do domu.

– Do domu? Nie mogę jej zostawić. To moja najlepsza przyjaciółka i moja przełożona. Nie zostawię jej i już.

Harry uśmiechnął się z przymusem i pocałował ją w czoło.

– Uwielbiam ten twój upór, ale teraz nie jest odpowiednia na niego pora. W porządku, możemy zaczekać na prawników, ale potem jedziemy.

– Harry, wiesz, że Amber nie zrobiłaby tego, o co ją podejrzewają...

Położył palec na jej ustach.

– Przestań o tym mówić. Znajdujemy się w budynku policji. Zarówno Amber, jak i ty musicie zamilknąć.

Kiedy siedzieli na niewygodnych, plastikowych krzesłach i czekali, Harry poczuł się tak wyczerpany jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Bolesne pulsowanie niemal rozsadzało mu skronie, a w głowie odbywała się prawdziwa gonitwa myśli. Czekąco go wykonanie telefonu do matki. I do matki Simona. Musiał także napisać raport. Na żadną z tych czynności nie miał ochoty. Pragnął położyć się do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i nie wychodzić przez wiele dni. Pragnął udawać, że wszystko jest w porządku. Pragnął cofnąć się do czasu, kiedy żył Simon... nie, jeszcze dalej, do czasu, kiedy Ilona mu oświadczyła, że jest w ciąży.

Zamknął oczy i ścisnął rękę Liz. Opierała o jego ramię. Jak dobrze byłoby położyć głowę na jej kolanach... i spróbować zapomnieć.

Miłość to nie jest uczucie szczęścia. Miłość to gotowość do poświęceń.

Michael Novak

Rozdział 20

T O N Y

GRUDZIEŃ 2015

– NIE ZNOSZĘ ZIMY – OŚWIADCZYŁ TONY, wyglądając przez okno w gabinecie Jima.

– Zawsze tak było?

Spiorunował terapeutę wzrokiem. Nieważne, ile razy mu mówił, że nienawidzi pytań; zdawało się, że to jedyne, co Jim potrafi.

– Nie zawsze. W ogóle nie zwracałem na nią uwagi.

– Nie mieszkałeś w Iowa?

– Mieszkam. To – rzekł, wykonując gest ręką – nie jest mój dom.

Jim uśmiechnął się.

– W porządku, więc mieszkasz w Iowa i nigdy nie zwracałeś uwagi na zimę?

Tony odwrócił się ponownie w stronę przykrytego śniegiem świata. Kolorowe kwiaty, które pomagał sadzić, i zielona trawa, którą kosił – wszystko zakrywała teraz gruba warstwa białego puchu. Zobaczył, że na chodnikach, które zaledwie kilka godzin temu odśnieżył, znowu leży kilka centymetrów śniegu. Do diaska, kiedy wyjdzie z tej nory, już nigdy w życiu nie weźmie do ręki łopaty do odśnieżania. Pewnie też nigdy więcej nie będzie obsługiwał kosiarki, no ale gdyby Claire chciała, żeby jej

pomógł w ogrodzie, chętnie spełni tę prośbę. Jim zakaszał znacząco, przypominając Tony'emu o ich rozmowie. Rozmowie? To była terapia, ale przez ostatnie półtora roku, nie licząc odwiedzin, to właśnie sesje mógł nazwać czymś zbliżonym do rozmowy.

– W Iowa mamy zimę – odparł. – Jest śnieg i zimno, ale ja zawsze byłem taki zajęty, że w ogóle jej nie zauważałem. Większość czasu spędzałem w pracy albo w rozjazdach. Pogoda nie miała znaczenia.

– Więc nieczęsto przebywałaś na świeżym powietrzu?

Tony wzruszył ramionami, podszedł do krzesła i usiadł.

– Przed Claire nie. – Teraz łatwiej niż kiedyś było mu o niej mówić. O ile tylko trzymali się z dala od tej cholernej książki i koncentrowali się na ich drugiej szansie, to nawet mu się to podobało. Jasne, te wspomnienia go zasmucały, ale życie generalnie było smutne, a Yankton do bani. Skoro i tak będzie miał podły nastrój, równie dobrze mógł przy tym myśleć o Claire.

– Opowiedz mi o tym, co robiliście razem na dworze.

Zamknął oczy i kąciki jego ust uniosły się.

– Lubiała chodzić po lesie. Mamy całe akry obsadzone drzewami. Mieszkałem tam prawie od piętnastu lat, kiedy przyjechała...

– Anthony – przerwał mu terapeuta. – Szczerze. Czy Claire *przyjechała* do rezydencji?

Tony westchnął i zaczął jeszcze raz.

– Mieszkałem tam prawie od piętnastu lat, kiedy przywiozłem Claire. – Otworzył oczy i zobaczył, że Jim kiwa głową. – Nigdy wcześniej nie zapuszczałem się do lasu. Nie czułem takiej potrzeby. Zakupiwszy tę ziemię, obejrzałem ją sobie z helikoptera. Tylko dzięki temu wiedziałem, co się kryje za drzewami. Wiedziałem też, że Claire lubi przebywać na świeżym powietrzu. Pewnego razu, kiedy wyjechałem z miasta, poszła do lasu, nie na kilka godzin, ale na cały dzień.

– Co czułeś, kiedy nie było jej przez cały dzień?

– Nie podobało mi się to. Początkowo byłem skonsternowany. Przebywałem za granicą i kiedy sprawdziłem zapis kamery w jej apartamencie, nie potrafiłem zrozumieć, czemu jej tam nie ma. Zadzwoiłem i powiedziano mi, że jest na spacerze. Później się dowiedziałem, dokąd chodziła każdego dnia. W jedno i to samo miejsce, ale wtedy tego nie widziałem. Mogłem jedynie przewijać taśmę do jej powrotu.

– Co czułeś, kiedy nie wiedziałeś, gdzie jest Claire?

– Przestań mnie o to pytać! Przecież mówię. Odpowiadam na twoje cholerne pytanie o przebywanie na świeżym powietrzu.

– Jesteś inteligentny. Wierzę, że potrafisz wykonywać wiele zadań naraz. Spróbuj odpowiedzieć jednocześnie na oba pytania.

Tony poprawił się na krześle i westchnął z irytacją.

– Kiedy nie wiedziałem, gdzie ona jest, byłem zdenerwowany i martwiłem się... – Jim zaczął coś mówić, ale Tony nie dał mu dojść do głosu. – Martwiłem się, że może spróbować odejść. Nie było jej cały dzień. Jakies półtora kilometra na zachód od jeziora biegnie autostrada. A gdyby szła, szła i do niej doszła? – Ponownie spojrział na terapeutę i wzruszył ramionami. – Tak jednak nie zrobiła. Nie wiedziałem nawet, że wybrała się nad jezioro, dopóki nie wróciła do domu, a ja jej nie przepytalem. I ucieszyłem się, że jest ze mną szczerą – dodał, uśmiechając się smętnie. – Później, kiedy byliśmy już małżeństwem, zabrała mnie tam. Pierwszy raz podczas burzy śnieżnej. Wybraliśmy się tam na nartach biegowych. Było mi zimno. – Tym razem uśmiech był szczery. – Claire była taka podekscytowana, opowiadając o tym, jak to wszystko wygląda w lecie. Opowiadała o kwiatach, drzewach, owadach i zwierzętach. Wcześniej nie miałem pojęcia, że to wszystko znajduje się dosłownie na wyciągnięcie ręki. Wróciliśmy w tamto miejsce także latem. – Wstał i ponownie podszedł do okna. – Dlatego nie sprzedam posiadłości. Ona za bardzo kocha tamto jezioro i las.

– Co z twoim domem?

– Już ci mówiłem, że zamierzam go zburzyć.

– Anthony, rozmawialiśmy o tym. Nie jesteś w odpowiedniej kondycji psychicznej, żeby podejmować tego rodzaju decyzje.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie mogę kazać zburzyć własnego domu?

Jim wstał, podszedł do Tony'ego i oparł się o ścianę.

– Nie, sugeruję jedynie, abysz zaczekał i wszystko przemyślał.

– Zapewniam cię, że przemyślałem. Nie mam tu do roboty nic oprócz myślenia. Myślałem tak długo, że już więcej nie chcę. Poza kilkoma rzeczami osobistymi... i obrazem... wszystko może zniknąć. Chcę, żeby zniknęło – dodał z emfazą.

– A ty dostajesz to, czego chcesz?

– Kiedyś tak było.

– Anthony, chwytasz się czegokolwiek, co może ci zapewnić uczucie kontroli. Zrównanie z ziemią domu to twój sposób na pozbycie się przeszłości. To nie jest takie proste. Gdyby tak było, trudno by znaleźć dom stojący dłużej niż dziesięć lat. Ba, większość nie wytrzymałaby tak długo.

– Wiem, że przeszłość nie zniknie. Nie chcę pozbyć się *całej* przeszłości, a jedynie jej części.

– Uczyniłeś postępy, nawet jeśli tego nie dostrzegasz.

Tony odwrócił się do niego.

– Spokój i radzenie sobie z tym głównem tutaj nie oznaczają, że uczyniłem postępy. Oznacza, że nie mam wyboru. Kiedy stąd wyjdę, nie będę taki jak tutaj. Nie mogę.

Terapeuta kiwnął głową.

– Zgadza się z tobą. Kiedy stąd wyjdiesz, nie będziesz osobą, którą jesteś tutaj. Nie będziesz także osobą, którą byłeś kiedyś.

– A właśnie że taki mam plan.

– Jak więzienie zmieniło Claire?

Tony uśmiechnął się szeroko.

– Stała się śmiała i bezczelna.

– Doprawdy?

– Tak. Zmieniła się. Nikt nigdy nie odzywał się do mnie w tak...

– Czy więzienie czyni cię bardziej śmiałym?

Błysk zniknął z jego ciemnych oczu.

– Nie wydaje mi się, ale po wyjściu zamierzam znowu taki być.

– Dlaczego uważasz, że więzienie dodało jej śmiałości?

Tony przeczesał palcami włosy.

– Bo tak zrobiło. Już to mówiłem. O wiele więcej było w niej ikry. Do diaska – rzekł, pogrążony we wspomnieniach. – Uwielbiałem te jej cięte riposty.

– Jaka była, zanim ją porwałś?

Tony spojrzał na niego gniewnie.

– Pomyśl o tym, Anthony: ile razy Claire była w więzieniu? Które z nich zmieniło ją najbardziej? Czy to możliwe, że osobowość, która tak bardzo ci się podobała, to jej prawdziwa osobowość, a nie ta, z którą miałeś do czynienia po jej porwaniu?

– Nie wiem, kurwa. Była inna, kiedy za pierwszym razem przyjechała... została przywieziona do rezydencji. Wtedy wydawało mi się, że tego właśnie chcę. – Westchnął. – Lubiałem mieć kontrolę. – Oczy mu rozbłysły. – Ale nie tak bardzo jak późniejszą Claire. Chyba po prostu wiedziałem, że zachowuje się ona tak, jak od niej oczekuję. Nawet mówiła to, co chciałem.

– A gdyby tego nie robiła?

Tony wzruszył ramionami.

– To tak jak tutaj. Robisz to, czego się od ciebie wymaga, co musisz robić, inaczej...

– Inaczej co?

– Są konsekwencje.

– Anthony, wiem, że lektura książki Meredith Banks była dla ciebie trudna, ale czy dostrzegasz, jak bardzo wasze sytuacje są podobne?

– Nie lubię się nad tym zastanawiać.

– Wymień mi jedną korzyść z pobytu tutaj, w Yankton.

Tony stłumił śmiech.

– Nie ma żadnej.

Tym razem to Jim wzruszył ramionami.

– Niektórzy mogliby się z tym nie zgodzić. No bo przecież sporo jest recydywistów. Musi być tu coś, co ich pociąga.

– Co? Dach nad głową i trzy proste posiłki dziennie? Mam to w domu, w Iowa.

– Zgoda, ale to całkiem dobry początek. Jaki jest tutaj poziom stresu zawodowego?

– Jaki stres? Dzięki Patricii i Timowi jestem na bieżąco z tym, co dzieje się w firmie, ale nie mogę śledzić giełdowych notowań, tak jak kiedyś, nie podejmuję codziennie ważnych decyzji. A może chodzi ci o moją pracę tutaj? – Kiwnął głową w stronę okna. – Jestem wkurzony, że znowu pada śnieg. Dopiero co odśnieżyłem ten cholerny chodnik.

– No więc korzyść numer jeden: jedzenie i schronienie. Korzyść numer dwa: mniej stresu.

– Skoro już poruszasz ten temat, wyrażaj się precyzyjnie – poprawił Tony. – Mniej stresu związanego z pracą. Innego stresu jest tutaj całe mnóstwo.

– W porządku, podaj mi dwa przykłady.

Tony nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią.

– To cholerne liczenie. Nienawidzę go i tego, że mówi mi się, co mam robić i kiedy. Nic, żadna z tych twoich tak zwanych korzyści nie jest w stanie tego wynagrodzić.

– Co więc by sprawiło, że byś tu wrócił?

Tony wyprostował się.

– Nic. Absolutnie nic.

– Interesujące. – Jim wrócił na swój fotel. – A gdyby to się zmieniło? Gdybyś mógł wrócić, nadal mieć korzyści, ale mniej sytuacji stresogennych?

– Nie jestem zainteresowany.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Liczenie, to cholera, zawsze tu będzie. A ja na zawsze je zapamiętam.

– Nasz czas dobiega końca, a za niecałe dziesięć minut masz liczenie. Na następną sesję przemyśl tę rozmowę. Och, i nie działaj pochopnie w kwestii domu.

Tony kiwnął głową.

– Przemyślę, a co do domu, to już wydałem stosowne polecenia. Zostanie zrównany z ziemią.

WIOSNA 2016

Tony czekał z zaciśniętymi zębami, aż Brent odbierze telefon. Miał niedużo czasu, a w kolejce czekała już następna osoba, zaledwie metr dalej. Czy nie można tu mieć choć odrobiny prywatności?

– Tak, zgadzam się na rozmowę na swój koszt – powiedział w tle Brent. – Tony, wszystko w porządku? Dlaczego dzwonisz?

– Masz zwolnić Patricię. Wyjedź po nią na lotnisko, zawieź do Rawlings Industries, żeby zabrała swoje rzeczy, a potem wyprowadź ją z firmy.

– C-co takiego? – W głosie Brenta słychać było szok i niedowierzenie. – Tony, czy ty mówisz poważnie?

– Tak, mówię poważnie. Nie mogę już z nią pracować i nie chcę.

– Powiesz mi, co się stało?

– Jestem mężczyzną. Jeszcze, kurwa, nie umarłem, ale mam gdzieś raporty Roacha, wierzę, że Claire wydobrzeje.

– Tony, co to ma wspólnego z Patricią?

– To się dzieje już od jakiegoś czasu, ale na początku w ogóle nie zwracałem na to uwagi. Kiedy w końcu zwróciłem, uznałem, że jeśli będę ją po prostu ignorować, to da sobie spokój. Obowiązują tu pewne zasady. Cholera, mało brakowało, a przez nią miałbym kłopoty.

– Nadal nie rozumiem.

– Przystawiała się, kurwa, do mnie. Najpierw zaczęła opowiadać, jak to chce mi pomóc, ulżyć w mojej samotności, częściej mnie odwiedzać. Potem zaczęła mówić o Nichol i o tym, że Claire jest zbyt chora, żeby się nią opiekować. I że ona nigdy by nie zrobiła czegoś takiego. Nie zostawiłaby męża i córki. Oświadczyła, że mogłaby się zająć Nichol jak matka, lepiej niż Claire. Mało nie wpadłem w szal. Chciałem, żeby ją, kurwa, ode mnie zabrali. Wiedziała, że się wkurzyłem, ale zaczęła mówić, że rozumie... że jestem po prostu samotny i sfrustrowany. Cóż, w tym akurat przypadku ma rację, ale nie ma to związku z nią! Przed laty, zanim ożeniłem się z Claire, Patricia towarzyszyła mi podczas kilku wyjść. Zazwyczaj prosiłem ją o to w ostatniej chwili. Przypomniała o tych wyjściach i powiedziała, że żałuje, iż poznałem Claire, bo w przeciwnym razie ona i ja bylibyśmy razem. Potem, kiedy rozległ się dzwonek kończący porę odwiedzin, nachyliła się, dała mi wgląd w wyjątkowo duży dekolt swojej bluzki i mnie pocałowała!

Kiedy Tony skończył mówić, to nie Brent się odezwał, lecz Courtney.

– Co takiego! ? O nie, nie ma takiej możliwości, żeby znalazła się w pobliżu Nichol. Nic się nie martw. Ciocia Cort tego dopilnuje.

– Włączyłem głośnik.

– Zdążyłem się domyślić. Za jakieś trzydzieści sekund muszę kończyć tę rozmowę. Patricia właśnie wraca do Iowa firmowym samolotem. Wyjedź po nią na lotnisko.

– Żaden problem – zapewnił Brent. – Popieram cię w stu procentach.

– Ja także – wtrąciła Courtney.

– Nie chcę, żeby to się rozeszło. Wymyśl jakiś powód jej odejścia z Rawlings Industries. Zapłać jej. Mam to gdzieś. Tylko dopilnuj, żeby podpisała umowę o zachowaniu poufności. Claire do mnie wróci. A ja do niej. W życiu bym nie...

– Zajmę się tym – rzekł Brent i w tym momencie połączenie zostało przerwane.

LATO 2016

– Wierzysz, że ona go kiedykolwiek zobaczy? – zapytał Jim, mając na myśli nowy dom, który Tony właśnie mu opisywał.

– Oczywiście. Ona w nim zamieszka.

– Pamiętaj o tym, o czym rozmawialiśmy. Pamiętaj o wnioskach, do jakich doszedłeś.

Tony skinął głową.

– Pamiętam. Powrót Claire do mnie, ponowny ślub, mimo że się zmieniłem, albo próbowałem się zmienić, zawsze będzie dla niej więzieniem. Ja to rozumiem. Co nie znaczy, że nie mogę uczynić jej życia najlepszym, jak to możliwe.

– Anthony, do kogo należy decyzja, jak powinno wyglądać życie Claire?

– Do niej. – Wstał, podszedł do okna i uśmiechnął na widok kolorowego ogrodu. – Wiem. Do niej. Daję jej tę posiadłość, ziemię i nowy dom. To będzie należeć do niej. Jak będzie chciała, to może wszystko sprzedać. Na akcie własności widnieć będzie jej nazwisko. Rozumiem, że nasz związek nigdy nie będzie taki, jaki sądziłem, że był. Rozumiem nawet to, że być może nasze życie na południowym Pacyfiku nie było prawdziwe: było ono bardziej jej reakcją warunkową. Nie chcę, żeby tak było, ale to rozumiem. To tak, jakbym ja pojechał gdzieś razem z ludźmi stąd. Znajomość i swojskość przywołałyby te same uczucia. Gdybym nie trafił tutaj, do Yankton, nie sądzę, aby to do mnie dotarło. – Przeczesał palcami wło-

sy. – W tej cholernej książce słyszę jej ból i strach. Nigdy więcej jej tego nie zrobię.

– Dlaczego według ciebie słyszysz to teraz, a nie słyszałeś tego przed sześcioma laty?

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Poza tym wtedy nie chciałem tego słyszeć.

– A teraz chcesz?

– Nie. Nie znoszę tego. To okropne, że byłem powodem tych uczuć. Sądziłem, że udało nam się wszystko pokonać... – urwał.

– Możesz sprawić, żeby minęło to wszystko tutaj? – zapytał Jim, zataczając ręką krąg.

Tony wyprostował się.

– Tak właśnie się stanie.

– Zapomnisz o czasie, który tutaj spędziłeś?

– Będę się starał.

Jim nachylił się w jego stronę.

– Ale to zawsze będzie częścią tego, kim jesteś. Tak samo jak porwanie, uwięzienie i podporządkowanie zawsze będą częścią Claire. Najlepsze, na co może liczyć, jest to, że spróbuje zapomnieć i żyć dalej. Powiedz mi, czy możesz... cóż, pewnie tak, jako że dysponujesz odpowiednimi środkami, powiedz mi, czy brałbyś pod uwagę przeprowadzkę do Yankton? Lokalna społeczność jest naprawdę świetna.

– W życiu.

– Dlaczego? – zapytał terapeuta.

– A musisz pytać?

– Łatwiej ci będzie zostawić za sobą to całe więzienie, wracając do Iowa, niż gdybyś zamieszkał tutaj?

Do myśli Tony'ego próbowała zakraść się złość.

– Rozumiem. Wiem, o co ci chodzi. Ale ja mówię nie tylko o Claire, ale także o Nichol. Nie wyobrażam sobie, że nie wiem, gdzie one są. Nie

wiem, co bym wtedy zrobił.

– Zrobiłbyś to, co większość ludzi: dzielilibyście się opieką nad dzieckiem. Żyłbyś swoim życiem i pozwolił jej żyć swoim. Z pomocą przyjaciół budujesz ten wielki, nowy dom, a mimo to nie bierzesz pod uwagę tego, że Claire, jeśli jej stan się poprawi, może w ogóle nie chcieć w nim zamieszkać. Możliwe, że dotrze do niej, iż chce się znaleźć jak najdalej od Iowa, tak samo jak ty chcesz się znaleźć jak najdalej stąd.

– Kiedy zwolniono ją z więzienia, przeniosła się do Kalifornii – przyznał Tony.

– Jak się czujesz, kiedy ci powie, że chce wrócić do Kalifornii, na wyspę albo wyjechać jeszcze gdzieś indziej?

– Fatalnie, ale to będzie jej decyzja.

Jim uśmiechnął się.

– Anthony, przez spędzone tutaj dwa lata zrobiłeś ogromne postępy. Jestem z ciebie dumny.

Wracając do sali sypialnej, Tony rozmyślał o dzisiejszej sesji. Minęła niechęć, jaką czuł do Jima na samym początku. Prawdę mówiąc, dobrze było tak rozmawiać, lepiej, niż to sobie wcześniej mógł wyobrazić. Nie znaczyło to wcale, że podobały mu się poruszane przez nich tematy, ale w głębi duszy wiedział, że wszystko to jest prawdą. Sprawował kontrolę nad życiem Claire dłużej, niż ona go znała. Tak się nie dało żyć. Ani on tak nie mógł żyć, ani ona. Claire wyzdrowieje. A kiedy tak się stanie, po raz pierwszy od wielu lat będzie żyła tak, jak chce. Zasługuje na to.

Owszem, budował ten dom z myślą o niej. Jeśli nie będzie chciała w nim zamieszkać, może go sprzedać. Naprawdę tak uważał.

Zrobił postępy. Tony uśmiechnął się na myśl o ostatniej uwadze Jima. Było to coś, co pragnął powiedzieć Nichol tak szybko, jak się tylko da. *Jestem z ciebie dumny*. Cztery słowa, których wypowiedzenie znaczyło więcej niż podpisanie najważniejszego kontraktu. Tak, te słowa zdecydowanie

znajdą się w jego ojcowskim słowniku – jeśli tylko Claire pozwoli mu uczestniczyć w życiu Nichol.

Tony zerknął na tani więzienny zegarek. Za cztery minuty musiał się stawić na liczeniu.

To, co skłonny jesteś poświęcić, stanowi miarę twojej miłości.

Jada Pinkett Smith

Rozdział 21

J O H N

CZERWIEC 2016

– PODESZŁA DO MNIE W PARKU. W parku, John! Słuchasz mnie? – zapytała Emily.

– Słucham. Wygląda na to, że sobie poradziłaś.

– Kazałam jej trzymać się z daleka ode mnie, od Nichol i od Claire. – Krążyła po dużej sypialni. – Strasznie się zdenerwowałam. Że też miała czelność do mnie podejść! Do mnie! I prosić o możliwość rozmowy z Claire... aby napisać kolejną książkę? !

John wyciągnął rękę do żony.

– Chodź tutaj. – Pociągnął ją w stronę łóżka. – Usiądź, uspokój się. Powiedziałaś swoje i odeszłaś. Jeśli znowu będzie cię niepokoić, możesz zadzwonić na policję. To dziennikarka. Obowiązują ją zasady zakazu sądowego.

Emily usiadła obok męża i westchnęła.

– Boję się tylko...

– Czego?

– Powiedziałam, że Claire nie odpowie na jej pytania. Powiedziałam, że do nikogo się nie odzywa. Nie powinnam była jej tyle mówić.

– Powiedziłaś jej, że to informacja poufna?

Emily uśmiechnęła się.

– Chyba nawet zagroziłam, że ją zabiję, jeśli komukolwiek powtórzy, czego się ode mnie dowiedziała.

John kiwnął głową i przytulił Emily.

– No cóż, z całą pewnością można to zrozumieć jako konieczność zachowania poufności.

– Bo tak miało zabrzmieć. – Położyła się na miękkiej kołdrze i westchnęła. – Ale mi teraz dobrze.

– Byłaś dziś rano w Everwood?

– Tak. Przeszliśmy się na krótki spacer. Wciąż żywię nadzieję, że dotrze do niej, iż znajduje się na świeżym powietrzu. Potem pomogłam jej zjeść lunch. Jestem pewna, że kiedy mnie nie ma, w ogóle nie je. Co nie znaczy, by przy mnie dopisywał jej apetyt.

– Coś mówiła?

– Nie.

Oboje odwrócili się, gdy drzwi sypialni otworzyły się na oścież i rozległ się tupot małych stóp. Po chwili Nichol i Michael skakali już po łóżku, chichocząc i tuląc się do Johna i Emily. W drzwiach stała Becca, ich niania.

– Bardzo państwa przepraszam. Nichol chciała do wujka i nagle oboje puścili się biegiem do sypialni – wyjaśniła.

John połaskotał Michaela w brzuch, a chłopiec zapiszczał głośno.

– Nic się nie stało, Becco. Przyda nam się tutaj nieco pozytywnej energii.

– Mogę ich zabrać z powrotem na dół...

– Nie trzeba – odezwała się Emily. – Poza tym zbliża się pora kolacji...

MIESIĄC PÓŹNIEJ – LIPIEC 2016

John siedział w domowym gabinecie, kończąc przeglądać jeden z kontraktów, kiedy odezwał się jego telefon. To był esemes od Harry'ego.

– *CHCIAŁBYM POROZMAWIAĆ Z TOBĄ I EMILY, OSOBIŚCIE. MOGĘ SIĘ ZJAWIĆ W IOWA JUTRO LUB POJUTRZE. DAJ ZNAĆ, CZY JEST TO MOŻLIWE.*

John westchnął. Od czasu, kiedy wybuchła bomba na temat Amber, zamierzał odezwać się do Harry'ego, ale nie wiedział, co miałby mu powiedzieć. Prawdę mówiąc, miał dość własnych problemów. Teraz odpisał:

– *COŚ WYKOMBINUJEMY. CZEKAM WOBEC TEGO NA WIADOMOŚĆ.*

– *SUPER, JUTRO WIECZOREM SIĘ ODEZWE.*

– *DO USŁYSZENIA.*

Chodząc od pomieszczenia do pomieszczenia i szukając Emily, głowę miał pełną ponurych myśli. Biedny Harry dowiedział się, że to siostra zamordowała jego przyjaciela. Cóż, szwagierkę Johna oskarżono o usiłowanie zabójstwa – i to dwukrotnie – ale za każdym razem była niewinna. Może Amber także? John czytał, że nie przyznawała się do winy. Proces miał się zacząć dopiero wczesną jesienią.

Stanął w progu pokoju Michaela i jego oczom ukazał się cudowny widok. Emily zbyt była skupiona na książce i dzieciach, żeby dostrzec jego obecność. To właśnie w takich momentach, patrząc, jak ukochana kobieta siedzi w bujanym fotelu z Nichol i Michaelem na kolanach, był w stanie zapomnieć o tym, w jaki sposób stali się rodzicami dwójki dzieci. Główka Nichol opadła do przodu: spała, mimo że jej mały kuzyn strasznie się wiercił. Emily nie przestawała cicho czytać. Z każdą kolejną stroną powieki Michaela stawały się coraz cięższe. Ich syn w końcu się poddał i zasnął, nieruchomiejąc w ramionach mamy. John czekał, gdy tymczasem Emily czytała dalej.

W końcu szepnął:

– Hej, oboje już chyba śpią.

Spojrzała na niego zielonymi oczami.

– Wiem, ale chciałam się dowiedzieć, jak się skończy historia Pana Króliczka. Oka bym nie zmrużyła, martwiąc się o jego rękawiczkę – powiedziała z uśmiechem.

John podszedł do fotela i wziął Nichol na ręce.

– Tak się cieszę, że nie musisz się martwić także i o to. – Pocałował Emily. – Zaniosę ją do jej pokoju. Co ty na to, żebyśmy napili się po kieliszku wina, opowiesz mi wtedy o rękawiczce Pana Króliczka? Zakładam, że ją znalazł?

– Och, nie masz pojęcia, ile z tym było zachodu.

Kiedy dzieci leżały już otulone kołderkami, John udał się do kuchni po wino. Jego uwagę zwrócił spokój panujący za oknem. Na letnim niebie skrzył się istny kobierzec gwiazd. Emily podeszła bezszelestnie i objęła go w pasie.

– Na co tak patrzysz?

– Na gwiazdy. Chodźmy na taras.

– Świetny pomysł.

Kiedy wyszli na zewnątrz, lekki wietrzyk rozwał włosy Emily. Choć nadal było ciepło, dawało się odetchnąć od lipcowego upału. Ich dom stał na uboczu, z dala od sąsiadów i latarni. Księżyc spowijał wszystko srebrzystą poświatą. Usiedli na sofie i John otoczył żonę ramieniem.

– Pięknie, prawda?

– O tak.

– Wyobrażałaś sobie kiedykolwiek, że zamieszkamy w Iowa?

Emily zachichotała.

– W życiu bym nie pomyślała.

– Wiesz, nie jest tak źle. Zaskoczony jestem faktem, jak dobrze pracuje mi się dla Tima. Prawo spółek stanowi dla mnie wyzwanie, lubię pracować z Brentem, Tomem i w ogóle ze wszystkimi.

Kiwnęła głową.

– W sumie mogło być gorzej. Gdyby tylko...

– Nie rób tego.

Napiła się wina i popatrzyła na niego niewinnie ponad brzegiem kieliszka.

– Ona wyzdrowieje – zapewnił John. – Nie stawiaj na niej kreski i nie pozwól, aby to ci przysłoniło dostrzeganie wszystkiego, co dobre...

– Nie pozwalam. Uwielbiam każdą chwilę spędzaną z dziećmi. Myślę, że to przez spotkanie z Meredith przed miesiącem. Tak bardzo się bałam o Claire i Nichol. Nie chcę, aby świat wiedział, przez co ona przechodzi. No i jeszcze te nowe badania, na które wyraziliśmy zgodę. Nie jestem pewna, czy podjęliśmy właściwą decyzję. Claire była zadowolona. Teraz boję się tego, czego się dowiedzą. – John przytulił ją mocniej. Po chwili kontynuowała: – A odkąd Brent wspomniał o tym, że Anthony będzie składał wniosek o przedterminowe zwolnienie, nie potrafię przestać o tym myśleć.

– Co twoja babcia mawiała o pożyczaniu...

Emily uśmiechnęła się.

– Nie ma czegoś takiego jak pożyczone kłopoty. Kiedy już je weźmiesz, nikt ich nie chce z powrotem.

– Więc tego nie rób. Zostaw je tam, gdzie są.

Przytaknęła i oparła głowę o ramię męża. Nocne powietrze wypełniały odgłosy wydawane przez świerszcze i cykady.

– Ale przyjemnie.

John zachichotał.

– No co? – zapytała Emily.

– Myślałem sobie o wszystkim, co przed chwilą powiedziałaś. Tak się cieszę, że sprawa Pana Króliczka się wyjaśniła. Widzę, że to mogłaby być ostatnia kropla...

Także się roześmiała.

– Och, wcale tego nie wiesz! Wszędzie szukał tej rękawiczki!

– Kocham cię. Musimy po prostu żyć z dnia na dzień.

– Ja ciebie też. Hej? – Otworzyła szeroko oczy. – Ciągłe mówię i mówię. No a ty?

– Co ja?

– Jak tam w pracy... to znaczy bez Patricii?

John wypił kolejny łyk wina, żalując, że nie może zdradzić Emily powodu, dla którego Patricia została zwolniona. Jasne, że brakowało mu jej w biurze. Jej szeroka wiedza dotycząca funkcjonowania spółki bardzo mu na samym początku pomogła. Niemniej John szanował decyzję Anthony'ego. Nie miał pewności, ilu innych mężczyzn zareagowałoby w taki właśnie sposób. Choć odsiedział dopiero połowę czteroletniego wyroku, a jego żona żyła w świecie, do którego nikt nie miał wstępu, kiedy zaszła taka konieczność, zawalczył o swoje małżeństwo. Wybrał Claire zamiast inteligentnej, ładnej i dostępnej kobiety, która pracowała u jego boku od wielu lat. Choć niechętnie, John przyznawał, że im dłużej pracuje w Rawlings Industries, tym większym szacunkiem darzy swojego szwagra.

– Jakoś sobie radzimy – odparł. – Przyznaję, że brak mi możliwości pytania jej o wszystko, ale jestem prawnikiem. Lubię papierkową robotę i szperanie w poszukiwaniu informacji.

– Według mnie to dziwne, że tak po prostu postanowiła odejść... – Choć intonacja jej głosu wskazywała, że to pytanie, John udął, że tego nie słyszy.

– Och – rzekł zamiast tego. – Zanim zapomnę, jutro wieczorem mamy się spotkać z Harrym Baldwinem. Będzie w mieście i chce z nami porozmawiać.

– Harry przyjeżdża do Iowa? Po co?

– Nie mówił.

– Nie wiem, co mu powiedzieć... w związku z Amber. Jestem zaszokowana.

John przytaknął, po czym oboje w milczeniu nasłuchiwali odgłosów nocy. Na kilka minut mogli zapomnieć o kłopotach z Claire, strachu o przyszłość Nichol, zbliżającym się nieuchronnie wyjściu Anthony'ego z więzienia, a nawet o rękawiczce Pana Króliczka. Na kilka minut mogli być mężem i żoną i cieszyć się swoim towarzystwem.

Licząc, że Harry poczuje się dzięki temu swobodniej, Emily zaproponowała, żeby spotkanie odbyło się w ich domu.

– Zrobię kolację. Będzie jak za dawnych czasów.

– Tak, jak za dawnych czasów, z dwójkiem dzieci biegających po domu. Wzruszyła ramionami.

– No dobrze, jak za nowych czasów, ale będziemy tu mieli więcej prywatności.

Pocałował ją i zaczął się zbierać do pracy.

– Dam mu znać.

Wieczorem, kiedy John wrócił już do domu, zjawił się u nich Harry. Nie widzieli się z nim od niemal dwóch lat, ale sprawiał wrażenie zdecydowanie starszego. Wcześniejsza bez troska skrywała się pod nową maską trosk i zmartwień. W niebieskich oczach dostrzec można było ból. John znał to uczucie aż za dobrze. Wcale nie tak dawno sam tak wyglądał. Wzrost Harry'ego przypominał mu, że pomimo wszystko ich życie uległo zdecydowanej poprawie.

– Harry, tak nam przykro z powodu Amber – zaczęła Emily, prowadząc go na zacieniony taras. Obracający się pod sufitem wentylator zapewniał nieco ochłody. – Doskonale wiemy, czym są fałszywe oskarżenia. Miejmy nadzieję, że podczas procesu...

Harry pokręcił głową.

– Dziękuję, czas pokaże; jednak nie wygląda to obiecująco.

– Przykro mi. Jestem pewna, że to był dla ciebie szok.

– To prawda. Właściwie to przemyślałem wiele swoich wyborów, robiąc coś w rodzaju życiowego remanentu.

W tym momencie rozległy się dziecięce piski i okrzyki.

– Dzieciaki bawią się z nianią w ogrodzie z drugiej strony domu – wyjaśnił z uśmiechem John.

Do niebieskich oczu Harry'ego wrócił blask.

– Założę się, że świetnie się bawią. Nie poznałem jeszcze waszego syna. Ma na imię Michael, prawda?

– Tak. Niedługo skończy dwa latka. Trudno w to uwierzyć – odparł John.

– A Nichol?

– W grudniu trzy. Śliczna z niej dziewczynka – rzekła Emily z dumą w głosie.

– No jasne. Ma śliczną matkę. – W jego słowach pobrzmiwał smutek.

– Jak się czuje Claire?

John spojrział na żonę, zdając się w tej sprawie na nią. Nawet w gronie przyjaciół nie była chętna do dzielenia się informacjami na temat stanu zdrowia siostry.

– Niewiele się u niej zmieniło, odkąd widziałeś ją po raz ostatni – zaczęła. – Nielicznym o tym mówię, ale jako że byliście sobie bliscy, dla ciebie zrobię wyjątek. Choć pragnę myśleć pozytywnie, większość badań dowodzi, że jeśli poprawa nie nastąpi w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy, to rokowania nie są dobre.

Harry pokiwał głową.

– Ja także przeczytałem o pourazowych uszkodzeniach mózgu.

– Jednak lekarka Claire dowiedziała się o pewnym profesorze z Princeton – odezwał się John. – Słyszała, jak przemawia na konferencji. Przeprowadził badania dowodzące, że nawet po czterech latach po załamaniu psychicznym możliwe jest wyzdrowienie. Nastąpił spory postęp, jeśli cho-

dzi o badania nad CTE, chroniczną encefalopatią pourazową, i pourazowym uszkodzeniem mózgu.

– Tak, za każdym razem, kiedy słyszę o czymś takim w wiadomościach, myślę o Claire.

– Emily zgodziła się, aby ten właśnie lekarz przeanalizował wyniki badań Claire i przeprowadził więcej testów. Kiedy to zrobi, mamy się z nim spotkać i wtedy dowiemy się, co ma do powiedzenia.

Harry zmarszczył brwi.

– Więc to dobra wiadomość?

Emily uśmiechnęła się z przymusem.

– Na to liczymy, ale nie chcę robić sobie fałszywej nadziei.

– To najlepsza wiadomość, jaką ostatnio usłyszałem. No i wspaniale jest was widzieć.

– Tak – rzekła Emily. – Mamy sporo do nadrobienia. Jedzenie prawie gotowe.

Po kolacji, którą zjedli razem z Nichol i Michaelem, troje przyjaciół wyszło znowu na taras, aby napić się wina.

– Macie piękny dom. Jak wam się mieszka w Iowa?

– Lepiej, niż się spodziewaliśmy – odparła Emily. – Nie jest tu tak ekscytująco jak w Kalifornii, ale mnie to nie przeszkadza. Właściwie to Iowa w wielu aspektach przypomina mi Indianę.

Harry kiwnął głową.

– Pamiętam, że Claire też tak mówiła.

– Mam wrażenie, że chciałeś nam o czymś powiedzieć, Harry? No bo po co innego miałbyś przylatywać do Iowa? – zapytał John.

– Rzeczywiście sporo chciałbym wam powiedzieć, ale nie wiem, czy zamiast tego nie powinienem po prostu sobie pójść.

Emily rzuciła mężowi pytające spojrzenie, po czym zapytała:

– Chodzi o Amber?

Harry westchnął.

– Proszę, wysłuchajcie mnie najpierw. Wszystko wam wytłumaczę.
John wziął Emily za rękę.

– Zamieniamy się w słuch – zapewnił.

– Przeprowadzam się do Północnej Karoliny. Wrócę do Kalifornii na proces Amber, ale, tak jak mówiłem, ostatnio sporo myślałem o swoim życiu. Ja... cholera, to trudniejsze, niż sądziłem.

– Harry – odezwała się miękko Emily. – Nie mam pojęcia, co zamierzasz powiedzieć, ale nic się nie martw. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Byłeś wspaniały dla nas i dla Claire. Możesz nam powiedzieć wszystko.

– Widzicie, właśnie w tym sęk. Nie byłem. Nie do końca. Ani dla Claire, ani dla was. Nie byłem uczciwy. Nie znaczy to, że chciałem kłamać. Po prostu taką miałem pracę. I mówię „miałem”, dlatego że złożyłem wypowiedzenie. Oni to nazywają emeryturą, ale nie osiągnąłem jeszcze odpowiedniego wieku.

– Zrezygnowałeś z pracy w KBS? – zapytał John.

– Nie. W FBI. Przez niemal dziesięć lat byłem agentem Federalnego Biura Śledczego.

– Mój dziadek pracował w FBI – odezwała się Emily. Brwi miała zmarszczone. – Był tajnym agentem. Ty także? O mój Boże, czy ty rzeczywiście masz na imię Harry? A Amber naprawdę jest twoją siostrą?

– Nazywam się Harrison Baldwin i Amber to moja siostra przyrodnia; mamy wspólną matkę. To była bardzo niezwykła sprawa.

– Jaka sprawa była niezwykła? – Ton głosu Johna się obniżył. – Amber? Harry pokręcił głową.

– Amber stała się produktem ubocznym. Moim zleceniem była Claire. Emily wciągnęła głośno powietrze.

– Proszę, pozwólcie mi mówić dalej. Robię to dlatego, że wasza przyjaźń jest dla mnie ważna i chciałem was przeprosić.

– Za to, że kłamałeś? – zapytała Emily.

– Wykonywałem swoją pracę. Nie kłamałem, ale czuję się odpowiedzialny za napad Chestera na Claire. To ja zabrałem ją do niego. Był tropem, który chciałem sprawdzić, i pomyślałem, że gdyby Claire pojechała ze mną... Nie powinienem był tego robić. Nie miałem pojęcia, że narazam ją na niebezpieczeństwo.

– To *on* ją napadł, a nie ty – upierała się Emily.

– Gdyby nie ja, Chester w ogóle by nie wiedział o jej istnieniu. Spotkałem się z Claire w Europie, zanim ona i Rawlings ukryli się na wyspie. Rozmawiałem z nią. Wie, że jestem agentem, i bez ogródek kazała mi spadać. – Uśmiechnął się. – Chciałbym, żeby znowu na mnie nakrzyczała. – Ponownie się skupił. – Miała rację i pełna była determinacji, aby na nowo zejść się z *nim*. Wiem, że macie powody, aby go nienawidzić, ale chciałem, żebyście wiedzieli, iż decyzja o ponownym ślubie należała do niej, nikt jej do tego nie przymusił. – Zanim któreś z Vandersolów zdążyło się odezwać, mówił dalej: – Nie powinienem nikomu o tym mówić, ale jako że Claire milczy, uznałem, że powinniście wiedzieć. Podczas wyjazdu oboje pozostawali w kontakcie z FBI. Dziwny to był rodzaj zawieszenia i przypominał nieco program ochrony świadków. Biuro prowadziło dochodzenie w sprawie śmierci wielu osób, między innymi waszego dziadka. Miało to związek z użytą trucizną, czerńcem grubopędowym. Biuro odkryło, że wszystkie te zgony łączyła osoba Anthony'ego Rawlinga. Otrzymałem zlecenie poznania sekretów Claire, aby w ten sposób to potwierdzić. Jak wiecie, nie on to zrobił, lecz pani London. W toku śledztwa Rawlings wynegocjował dwunastomiesięczne odroczenie z Claire i Nichol na południowym Pacyfiku.

– Rok? Ale oni nie spędzili tam roku. – W głosie Johna słychać było konsternację.

– Nie – przyznał Harry. – Wrócili wcześniej, wbrew życzeniom Biura.

– Ale dlaczego? Dlaczego to zrobili? Skoro mieli możliwość pozostania w ukryciu...

– Rawlings był w kontakcie z pewną osobą. Nie chce zdradzić z kim, choć mamy swoje podejrzenia. W każdym razie ta osoba poinformowała go o waszym przyjeździe do rezydencji.

Emily otworzyła szeroko oczy.

– Opuścili wyspę z *naszego* powodu?

– Według tego, co zeznał Rawlings, bali się o wasze bezpieczeństwo. Kiedy wasz przyjazd do Iowa został potwierdzony, przylecieli do Stanów. Rawlings liczył, że uda mu się porozmawiać z panią London przed waszym przyjazdem.

John spojrzał na żonę.

– Pamiętasz, udało nam się zdążyć na wcześniejszy lot.

– Te wszystkie informacje są ściśle tajne, a przynajmniej większość. Nawet odejście z Biura nie upoważnia mnie do dzielenia się nimi, ale nie mogę przestać myśleć o Claire. Naprawdę mi na niej zależało. Nie mogę powiedzieć, że byliśmy szaleńczo w sobie zakochani, ale staliśmy się dobrymi przyjaciółmi. – W jego oczach rozbłyły emocje. – Badanie, o którym słyszałem w telewizji, to, o którym wspominałaś, prognozujące, że jeśli pacjent nie wyzdrowieje w ciągu pierwszego roku... Cóż, możliwe, że ona nigdy nie będzie mogła wam tego powiedzieć, a ja uznałem, że zasługujecie na prawdę.

John kiwnął głową, a w jego głowie nowe informacje przeplatały się ze starymi. On i Emily do rezydencji Rawlingsa mieli przyjechać później. Gdyby tylko...

Próbował skupić się ponownie na Harrym. Choć chciał czuć gniew, tak naprawdę przeważało uczucie wdzięczności.

– Dziękuję, że wyjawiliś nam prawdę. Nikomu nic nie powiemy, jeśli tego właśnie chcesz – rzekł John.

– O ile tylko nie wystosujecie komunikatu prasowego – zażartował z uśmiechem Harry – wszystko będzie dobrze.

John także się uśmiechnął.

– Nie planujemy pobiec z tym do mediów. – Zmieniając temat, zapytał:
– Dlaczego Północna Karolina? Co tam będziesz robił?

– Myślę nad otwarciem własnego biura detektywistycznego. Wstępując do FBI, spełniłem swoje marzenie o służbie w organach porządku publicznego, ale niedawno dotarło do mnie, że już nie potrzebuję adrenaliny, jaką dają mi kolejne niebezpieczne sprawy. Widzicie, dawno temu byłem żonaty. Ilona wyszła ponownie za mąż, ale jesteśmy w kontakcie. Mamy córkę, niedługo skończy siedem lat. Tak wiele straciłem z życia swojego dziecka. – Oczy mu zalśniły od łez. – Nie chcę tracić ani chwili więcej. Teraz napędza mnie myśl o przeprowadzce bliżej córki i jej poznaniu. Na szczęście Ilona nie ma nic przeciwko temu. Oby Jillian pozwoliła mi stać się częścią jej życia.

– Jakie śliczne imię – stwierdziła Emily.

Kąciki ust Harry'ego uniosły się lekko.

– To głupie, ale moje imię zaczyna się na literę „h”, mojej byłej żony na „i”, żartowaliśmy sobie kiedyś z tego, że będziemy lecieć dalej alfabetem. Kiedy Jillian przyszła na świat, ja byłem już w separacji z Iloną, ale niesamowicie się ucieszyłem, kiedy poznałem jej imię.

– Co z Liz? – chciała wiedzieć Emily.

– Nie spieszmy się. Sprawa Amber mocno ją przybiła, ale Liz wyraziła chęć przeprowadzenia się do Północnej Karoliny razem ze mną. Poproszono ją, aby została jeszcze w SiJo i pomogła nowemu dyrektorowi zarządzającemu. Dojedzie do mnie, jak już się zadomowię; możliwe, że po procesie. Nie mam pewności, co stało się z firmą. Bałem się, że się rozpadnie po tym, jak ujawniono zarzuty wobec Amber. Liz mówiła, że na początku rzeczywiście było niewesoło, ale potem wszystko się uspokoiło. Rada dyrektorów poprosiła matkę Simona, aby do nich dołączyła, przynajmniej na jakiś czas. Myślę, że to raczej gest symboliczny, niemniej miły. Nowy dyrektor zarządzający to osoba z dużym doświadczeniem. Ze względu na Simona mam nadzieję, że firma da sobie radę.

John wiedział na ten temat całkiem sporo, ale chociaż doceniał szczerść Harry'ego, nie mógł odwdziaczyć się tym samym. To Rawlings Industries, a konkretnie Roger Cunningham z Shedis-tics, zajęło się zabezpieczeniem przyszłości SiJo. Zrobiono to na tyle dyskretnie, na ile się dało. Podobno Anthony nie chciał, aby wyglądało to tak, jakby Shedis-tics przygotowywało się do przejęcia. Instrukcje okazały się aż nadto jasne: to miała być wyłącznie misja ratunkowa. SiJo pozostanie niezależną firmą.

– Zobaczmy, co przyniesie przyszłość. Liz nie do końca ma pewność, jak się odnajdzie w nowej sytuacji, zważywszy na moją siedmioletnią córkę, a ja to rozumiem. Mam nadzieję, że kiedy już pozna Ilonę i jej męża, poczuje się pewniej. Myślę, że martwi się tym, że znajdzie się bliżej swojej eks, ale nie ma powodów do obaw. Kiedy wzięliśmy ślub, byliśmy jeszcze dziećmi. Chcę nawiązać relację z Jillian i choć na razie ja będę w Północnej Karolinie, a Liz w Kalifornii, oboje mamy nadzieję, że nasz związek przetrwa. Tak bardzo się cieszę, że mogę liczyć na wsparcie Liz.

John słuchał, jak Emily zadaje kolejne pytania, a Harry ochoczo na nie odpowiada. Tak wiele musiał przemyśleć, poznał tyle fragmentów układanki, o której sądził, że już na zawsze zostanie niedokończona. Pomimo tych wszystkich kłamstw w siedzącym przed nimi mężczyźnie było coś czystego i smutnego. Realizował się zawodowo, spełniając swoje marzenie, aż w końcu dotarło do niego, że nic nie może się równać z rodziną. Harry opowiedział im o tym, jakie poczucie straty dręczyło go z powodu Amber. Nawet matka była zła na niego, że nie wykorzystał swojej posady w FBI, aby pomóc siostrze. Czuł się zupełnie od wszystkiego oderwany, dopóki nie odezwała się do niego Ilona. Dzięki ich rozmowom uświadomił sobie, że Jillian to jego rodzina – jego kotwica. Nie był sam. To była krew z krwi i kość z kości, wystarczyło tylko ten fakt zaakceptować. Kiedyś zamiast rodziny wybrał FBI. Nie zamierzał powtórzyć tego błędu.

Dzięki wizycie Harry'ego dowiedzieli się także czegoś więcej o Rawlingsie. Johnowi w głowie się nie mieściło, że Anthony i Claire porzucili

swoją bezpieczną kryjówkę dla niego i Emily. No ale z drugiej strony on i Emily porzucili swoje życie w Kalifornii dla Claire i Nichol. Harry wyrzekł się wymarzonej pracy dla nawiązania więzi z Jillian.

Może nieważne jest to, z czego się zrezygnowało – może chodzi o to, co się otrzymuje.

Cuda się zdarzają. Bądź na nie gotowy i czekaj.

Wayne Dyer

Rozdział 22

J O H N

WRZESIEŃ 2016

– CO POWIEDZIELI? – zapytała Emily po raz dziesiąty.

– Już ci mówiłem. Jedynie tyle, że u Claire jest postęp i żebyśmy jak najszybciej zjawili się w Everwood.

Jechali z stronę Cedar Rapids. John siedział za kierownicą, a Emily oparła rękę o podpórkę pod szybą i stukwała w nią paznokciami. Poranny ruch był zdecydowanie większy niż ten, do którego była przyzwyczajona w późniejszych godzinach.

– Powiedzieli jaki postęp?

– Em, przekazałem ci całą rozmowę, słowo w słowo.

– Dlaczego nie zapytałeś? A jeśli stało się coś niedobrego? O wpół do dziewiątej mamy się spotkać z tą pracownicą, która tak dobrze radzi sobie z Claire. Myślisz, że Claire się pogorszyło? No bo czemu nie zaczęli, aż przyjedziemy? Na pewno stało się coś złego.

John dotknął ramienia żony.

– Przestań gdybać. Ja też się denerwuję, ale z takiego zastanawiania się nie wyjdzie nic dobrego. Mamy za mało informacji. Przynajmniej na razie.

– Założę się, że ma to jakiś związek z leczeniem doktora Fairfielda.

Och, John, ty nie widziałeś, w jakim ona ostatnio jest stanie. Przez cały czas chodzi po pokoju. Nie współpracuje. Zupełnie jak nie ona. Mam na myśli to, że podejmowała w przeszłości złe decyzje i robiła rzeczy, z którymi się nie zgadzałam, ale zawsze była chętna do współpracy. Mówiła o tym nawet w tej cholerniej książce. Nie powinnam była zgodzić się na zmianę leków i nową terapię. Jeśli stało się coś złego, to przeze mnie.

– Doktor Fairfield wyjaśnił, że to, o czym mówisz, to dobre objawy, które wskazują, że Claire staje się coraz bardziej świadoma otaczającej ją rzeczywistości, zamiast przebywać w tym swoim świecie fantazji.

– Mam gdzieś, co mówił – warknęła Emily. – A jeśli się zdenerwowała i musieli jej coś zrobić... Och, nie znoszę słuchać o tym, jak trzeba ją krępować. Gdyby do niej po prostu mówili... to ją uspokaja. Ile ona waży? Pięćdziesiąt kilo. Nie jest przecież niebezpieczna. Nie rozumiem. Więc jeśli ponownie musieli ją skrepować po tym, jak już dobrze jej szło, przyrzekam, że polecą głowy, a pierwsza doktora Fairfielda.

John przejechał przez bramę i teraz długim, wysadzonym drzewami podjazdem kierował się w stronę ośrodka. Teren wokół Everwood był do prawdy piękny. Pamiętał, że Claire nawet jako dziecko uwielbiała przebywać na świeżym powietrzu. Ojciec często zabierał ją na biwaki. John cieszył się z tego, że spacer są obecnie częścią codziennego życia Claire.

Zmiana planów zmartwiła go i rozczarowała. Nie mógł się doczekać rozmowy z opiekunką Claire, panią Russel. Jej raporty były najbardziej optymistycznymi wieściami na temat Claire od czasu, kiedy ta trafiła do szpitala. Początkowo nie chcieli w nie wierzyć, ale ich prawdziwość potwierdziła przełożona pani Russel. Vandersolowie umawiali się na spotkanie z panią Russel już kilka razy, ale zawsze coś jej w ostatniej chwili wypadło. Kiedy tego ranka zadzwonił telefon Emily, podczas gdy ona brała prysznic, John pomyślał, że dzwonią z Everwood, aby po raz kolejny odwołać spotkanie. Powinien był zadać więcej pytań, ale rozmowa okazała się krótka i jego początkową reakcją była ulga, że spotkania nie odwołano.

Tak mu się przynajmniej wydawało. Liczył na to, że kiedy już się dowiedzą, co to za *postępy* poczyniła Claire, w końcu do niego dojdzie.

W drzwiach głównego budynku czekała na nich asystentka doktora Fairfielda. John nie był pewien, czy jej promienny uśmiech jest szczery, czy jedynie próbuje coś ukryć.

– Dzień dobry, Valerie. Co się dzieje z moją siostrą? – zapytała niecierpliwie Emily.

– Dzień dobry państwu. Z pani siostrą wszystko w porządku. Pozwolą państwo ze mną.

Kiedy weszli do windy i asystentka wcisnęła numer piętra, na którym mieściły się gabinety, Emily zapytała:

– Dlaczego tam jedziemy? Po waszym porannym telefonie chcę się zobaczyć z Claire. Muszę się upewnić, że nic jej nie jest.

John objął ją uspokajająco w talii.

– Pani Vandersol, właśnie jedziemy do pani siostry.

– Dlaczego nie ma jej w pokoju? – Zerknęła na zegarek. – Jest jeszcze wcześnie. Powinna być teraz u siebie, a ktoś powinien jej pomagać...

Drzwi windy rozsunęły się i Valerie wysiadła. Emily spojrzała na Johna. Zaciśnięte usta żony mówiły mu, że z trudem powstrzymuje się od skomentowania faktu, że Valerie wyszła, gdy ona jeszcze mówiła. Odechnęła głęboko, po czym także opuściła windę.

– Chcę coś państwu pokazać, zanim do niej wejdziecie – rzekła asystentka, otwierając drzwi, na których widniała tabliczka z napisem: „Obserwacja”.

– Pokazać? – zapytała Emily.

– Nie ma dźwięku, ale można patrzeć.

Wcisnęła jakiś guzik i duże lustro stało się szybą. W sąsiednim pomieszczeniu na krześle siedziała Claire, naprzeciwko niej doktor Brown, a obok stał doktor Fairfield. Usta lekarki poruszały się, a potem to samo się działo z Claire!

Emily zasłoniła dłonią usta, a z jej oczu popłynęły wielkie łzy.

– O mój Boże! Ona mówi?

– Tak, pani Vandersol.

Gdyby John się nie zapał, przewróciłaby ich oboje, gdyż z taką siłą rzuciła mu się w ramiona. Valerie wcisnęła kolejny guzik i najwyraźniej był to sygnał dla doktora Fairfielda, który rzekł coś do doktor Brown, a ta kiwnęła głową. Chwilę później lekarz wszedł prężnym krokiem do pokoju obserwacyjnego. John jeszcze nigdy nie widział na jego twarzy tak szerokiego uśmiechu.

– Proszę państwa, w kwestii rokowań zachowujemy oczywiście ostrożność, ale jest dobrze. Jest bardzo dobrze.

Emily pokręciła głową.

– Nie mogę w to uwierzyć. Chcę z nią porozmawiać.

– Tak się stanie. Najpierw chciałem państwu wytłumaczyć kilka kwestii.

John patrzył przez szybę, a tymczasem doktor Fairfield wyjaśniał, co się dziś wydarzyło. Personel wszedł do pokoju Claire, żeby ją obudzić, jednak ona była już wykąpana i ubrana. Oświadczyła, że na śniadanie nie chce jajek, lecz owoce. Od razu zadzwoniono do doktor Brown, a ona wezwała doktora Fairfielda. W całym ośrodku aż huczało.

– Czy tak już zostanie? – zapytał John.

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie ze stuprocentową pewnością. Ludzki mózg to niezwykły organ. Potrafi stworzyć dla siebie ścieżkę tam, gdzie lekarze nie widzą takiej możliwości. Coś powstrzymywało pana szwagierkę przed kontaktem z rzeczywistością. Obrazowanie tensora dyfuzji powiedziało nam, że ona żyje w tym drugim świecie i doświadcza tam różnorodnych uczuć. Nowe leki i intensywna terapia pracowały wspólnie nad tym, aby połączyć jej dwa światy w jeden. Wszyscy fantazjujemy, wszyscy mamy wspomnienia. Cały myk polega na tym, aby tylko odwiedzać te fantazje, a nie w nich mieszkać. Pani Nichols tkwiła w tym

drugim świecie. Dzięki jej niedawnym atakom i ożywieniu liczyłem na to, że idziemy we właściwym kierunku. Nikt nie chce opuszczać tego drugiego świata, jeśli jest on przyjemny. Z badań i zachowania pani Nichols można było wywnioskować, że podoba jej się tam, gdzie przebywa. Ożywieniem okazywała swoją frustrację wywołaną faktem, że zaczyna tracić to, co tak bardzo przypadło jej do gustu. Moim celem było doprowadzenie tej frustracji do takiego punktu, kiedy zacznie się działanie. I myślę, że tak się właśnie stało. Pani Nichols zaczęła działać. Wie, gdzie się znajduje. Zna imię swoje i swojej córki. Będziemy musieli poczekać, aby się przekonać, czy jej mózg poradzi sobie z natłokiem informacji, które staną się teraz jej udziałem. Sugeruję, aby kontynuować dotychczasową terapię.

Ciałem Emily wstrząsał szloch.

– Proszę, muszę się z nią zobaczyć.

Valerie podała jej chusteczkę, a doktor Fairfield ostrzegł:

– Ona wie, że się tu zjawicie. Wyraziła niepokój, że będzie pani na nią zła.

– Mój Boże, nie! – wykrzyknęła Emily. – Nie jestem zła. Chcę do mojej siostry.

– Proszę się uspokoić. Ta cała sytuacja jest dla niej naprawdę przytłaczająca.

– Rozumiem – skinęła głową.

John bez powodzenia próbował powstrzymać łzy; z wdzięcznością przyjął chusteczkę, którą podała mu asystentka doktora Fairfielda. Ten postępek okazał się większy, niż mogli mieć nadzieję. Odetchnąwszy głęboko, Vandersolowie wyszli za doktorem Fairfieldem z pokoju i udali się do sąsiedniego pomieszczenia. Kiedy drzwi się otworzyły, Claire miała spuszczoną głowę.

– Claire! – zawołała Emily, po czym podbiegła do siostry i wzięła ją w ramiona. Pozostałe osoby obserwowały wzruszone, jak te dwie kobiety przytulają się i płaczą. Po chwili dołączył do nich John.

Emily usiadła na miejscu doktor Brown i nachyliła się ku Claire. Ich kolana stykały się, a czoła dzieliły zaledwie centymetry. Mocno ścisnęła dłoń siostry.

– Powiedz nam, jak się czujesz.

– Jestem... zmęczona.

– Och, Claire, dzięki Bogu.

Claire otworzyła szeroko oczy.

– Nie... nie jesteś zła?

– Nie, nie, nie jestem zła. Jestem uszczęśliwiona. John jest uszczęśliwiony. Wszyscy tak bardzo za tobą tęskniliśmy.

– Musiałam tam iść – rzekła, a słowa zlewały się ze sobą.

– Musiałaś iść? – zapytała Emily. – Ale dokąd?

– Daleko... dla N-Nichol.

– Kochanie, wszystko wiemy. Już dobrze, najważniejsze, że wróciłaś.

– Tak – westchnęła Claire.

Odpowiadała krótkimi zdaniami, ale było oczywiste, że w pełni rozumie zadawane jej pytania. John przykucnął przy nich i dotknął kolana szwagierki. Kiedy spojrzała niego swoimi zielonymi oczami, szeroko się uśmiechnął.

– Hej, mała, stęskniłem się za tobą.

Claire pochyliła się i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Dziękuję... dziękuję... że nie jesteście źli.

– Na ciebie? Nigdy.

Claire pociągnęła nosem.

– Byliście... przepraszam.

– Hej, nie przepraszaj. Po prostu zostań z nami, okej? Koniec odcho-
dzenia.

Kiwnęła głową.

– Nie wiem... gdzie... miałabym pójść.

Wszyscy się zaśmiali.

– I bardzo dobrze – oświadczyła Emily. – Masz zostać tutaj razem z nami.

– I... Nichol?

Emily spojrzała na Johna, a potem na siostrę.

– Tak, oczywiście, ona cię potrzebuje, ale jeszcze nie teraz. Najpierw musisz wydobrzeć.

Po policzku Claire spłynęła łza.

– Rozumiem... ale... straciłam... zbyt wiele.

Emily spojrzała na doktor Brown.

– Gdzie jest pani Russel? Powinna być tutaj. Doktorze Fairfield, wiem, że to pan decydował o leczeniu, ale pani Russel pomogła mojej siostrze dotrzeć aż tutaj. Chcę jej podziękować.

– Powinna być na dole na spotkaniu. Poproszę Valerie, aby ją przypro-
wadziła – zaproponował doktor Fairfield.

John jeszcze nigdy nie przeżył tak pełnego emocji poranka. Nie miał pewności, jak długo tam przebywali, ale kiedy odprowadzili Claire do jej pokoju i zjedli razem z nią lunch, wiedział, że nie ma po co jechać dzisiaj do pracy. Był wykończony. Słuchanie, jak jego szwagierka odpowiada na pytania, dostrzeganie w jej oczach zrozumienia i obserwowanie, jak sama je, było prawdziwym spełnieniem marzeń.

Ostatecznie nie udało im się podziękować pani Russel. Valerie wyjaśni-
ła, że przywiozła ją na górę i razem przyglądały się im przez szybę. Pani Russel nie chciała przerywać tego ważnego rodzinnego spotkania i wyzna-
ła, że sama za bardzo się wzruszyła. Bała się, że zdenerwuje tym Claire.

– Och, tak bardzo chciałam z nią porozmawiać – odparła Emily, choć ona i John doskonale ją rozumieli. Nie spodziewali się, że ten dzień okaże się tak przepiękny emocjami.

– Proszę... niech... ona dalej... przychodzi – odezwała się Claire.

Emily uśmiechnęła się i klepnęła siostrę w kolano.

– Nic się nie martw. Oczywiście, że będzie przychodzić. Lubisz ją?

Claire kiwnęła głową. Cała jej sylwetka i opadające powieki mówiły wyraźnie, jak bardzo jest zmęczona.

– Pozwolimy ci teraz odpocząć, dobrze? – zapytał John.

– Jutro tu wrócę – zapewniła Emily. – Dasz sobie radę?

– Tak... Jutro... przywieziesz... Nichol?

Emily zacisnęła usta i pokręciła głową.

– Skarbie, zaczekajmy, aż będziemy mieć pewność, że nic ci nie jest. Pokazałam ci jej zdjęcie. Jutro przywiozę kilka innych, żebyś mogła mieć je tutaj, w swoim pokoju.

– Jest taka... duża.

– To prawda, ale to nadal mała dziewczynka – odparł John. – Spędzicie razem jeszcze całe mnóstwo czasu. Na razie skoncentruj się na sobie i na tym, żeby wydobrzcć. Słuchaj lekarzy. Jestem przekonany, że nie mi- nie dużo czasu, a wrócisz do dawnej formy.

Wychodząc z Everwood w to jesienne popołudnie, Emily ścisnęła mocno dłoń męża. Choć miał wrażenie, że znajduje się dzisiaj na emocjonalnym rollercoasterze, uśmiechnął się. Jego żona wyglądała pięknie. Mimo iż oczy miała czerwone, a makijaż spłynął razem ze łzami, od lat nie widział na jej twarzy równie promiennego uśmiechu.

– Jesteś śliczna – szepnął jej do ucha.

– Akurat. Na pewno wyglądam olśniewająco. Pęka mi głowa i jeszcze nigdy nie czułam się taka szczęśliwa. Chętnie bym się teraz zdrzemnęła. A potem – dodała – zabierzemy gdzieś dzieci i będziemy świętować. To był prawdziwy cud.

– Myślę, że to doskonały plan, moja droga.

Miłość bez poświęcenia jest aktem egoizmu.

Sadhu Vaswani

Rozdział 23

B R E N T

KONIEC WRZEŚNIA 2016

BRENT WPATRYWAŁ SIĘ W SWOJĄ ŻONĘ. W końcu zapytał:

– Ty na serio zamierzasz spotkać się o tej godzinie z Meredith Banks, kobietą, która napisała tę podłą książkę? Jeszcze raz wytłumacz mi dlaczego.

Courtney sięgnęła po torebkę.

– Brent, dam sobie radę. Umówiliśmy się w Short's Burgers w Iowa City.

– Wybierasz się do baru? O dziewiątej wieczorem?

– Mówiła, że chodzi o Claire. Wiedziała, że jej stan się poprawia. Muszę się dowiedzieć, skąd ma te informacje. Wiem, że powinnam zadzwonić do Emily. Wiem i możliwe, że tak właśnie zrobię. Ale Meredith wiedziała także, że nie wolno mi się spotykać z Claire. Jedyne, co Emily ciągle mówi, to to, że jej siostra *nie czuje się dobrze*. Teraz jest inaczej. Choć nie mogę powiedzieć nic Emily, wiem, że stan Claire się poprawia. Raporty Phila pełne są optymistycznych informacji. Jednak za każdym razem, kiedy proszę Emily o umieszczenie mnie na liście gości, wymyśla jakiś powód, dla którego to niewłaściwa pora.

– Nie podoba mi się to wszystko – orzekł Brent. – Nie podoba mi się

Meredith. Bywa, że Emily mnie denerwuje, ale wiem, że według niej robi to, co najlepsze dla siostry.

Courtney zacisnęła usta. Po chwili rzekła:

– Według mnie Emily nie chce mi pozwolić zobaczyć się z Claire, bo wie, że nadal co trzy tygodnie odwiedzamy Tony’ego. Niejednokrotnie wspomniała o tym, że jeśli będzie mi kiedyś wolno odwiedzić Claire, to mam zakaz – owszem, użyła tego właśnie słowa – wymieniania imienia Tony’ego w jakiegokolwiek formie: Anthony, Tony, Rawlings.

Brent pokręcił głową.

– Zgoda, Emily trochę przesadza. Ale to nie jest odpowiedź na moje...

– Meredith powiedziała, że jeśli przyjadę sama, możliwe, że będzie mi mogła pomóc w zobaczeniu się z Claire. Nie wiem, czy to jest w ogóle możliwe, ale zamierzam się dowiedzieć, dla Claire.

– Pozwól mi jechać z tobą.

– Mam być sama. Boję się, że jeśli zabiorę cię ze sobą, mogę ją tym przestraszyć. Brent, nic mi nie będzie. Wyślę ci esemesa, jak tam dojadę, a potem drugiego, zaraz po spotkaniu z Meredith.

Brent przytulił Courtney.

– Po prostu nie podoba mi się pomysł, aby moja piękna żona szła późnym wieczorem sama do baru.

Zachichotała.

– Znasz mnie. Najpewniej będziesz musiał wysłać po mnie taksówkę.

Po tych słowach i szybkim buziaku Brent patrzył, jak Courtney znika w korytarzu prowadzącym do garażu. Coś mu się w tym wszystkim nie podobało. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Johna. Na pewno nie do Emily, bo zaraz zaczęłyby panikować, z drugiej strony gdyby zadzwonił do Johna, on na pewno powiedziałby o tym żonie. Nie. Westchnął i przypomniał sobie o zeszłorocznej prośbie Tony’ego.

No dobrze. Zaufa intuicji Courtney. Przez trzydzieści wspólnych lat ani razu nie wyszedł na tym źle. A tymczasem popracuje nad najnowszym

zleceniem od Tony'ego, czekając przy telefonie. Brent nie planował składać wniosku o cofnięcie pełnomocnictwa Emily ani ubiegać się o prawo do opieki nad Nichol, zanim przedterminowe zwolnienie Tony'ego nie stanie się faktem. Może to się stać za kilka tygodni, ale równie dobrze za rok. Do diaska, gdyby to miało potrwać rok, Brent mógłby teraz zająć się czymś innym. Im dłużej myślał o Emily *zakazującej* Courtney wypowiedzenia imienia Tony'ego i ograniczającej tematy potencjalnej rozmowy, tym większy ogarniał go gniew. Claire była dorosła. Przeszła piekło, więcej niż raz, ale czytał przecież najnowsze raporty Roacha: powoli wracała do siebie. Choć Claire była ich przyjaciółką, to gdyby Brent miał głębiej analizować swoje uczucia, myślałby o niej raczej jak o córce. Wszak nie była wiele starsza od Caleba i Maryn. Gotów był zrobić wszystko, aby jej pomóc. Właściwie to już zrobił.

Zawibrował telefon.

– *WŁAŚNIE DOTARŁAM DO SHORT'S BURGER. MEREDITH JESZCZE NIE MA. MYŚLĘ, ŻE DRINK DOBRZE BY MI ZROBIŁ!*

Odpisał:

– *NIE DZIWIĘ CI SIĘ. DAJ ZNAĆ, GDYBYŚ JEDNAK POTRZEBOWAŁA TAK-SÓWKI.*

– *NOC JEST MŁODA.*

Uśmiechnął się i po raz kolejny oddał się pracy nad przygotowaniem dokumentów. Kiedy telefon ponownie się odezwał, dochodziła północ.

– *O MÓJ BOŻE! JEŚLI NIE ŚPISZ, TO NA PEWNO BĘDZIESZ CHCIAŁ USŁYSZEĆ WSZYSTKO, CO MAM CI DO POWIEDZIENIA!*

– *NIE ŚPIĘ.*

Courtney nie czekała, aż wróci do domu; zadzwoniła do męża od razu, gdy wsiadła do samochodu. Przywitał się z nią słowami:

– Używasz zestawu głośnomówiącego?

– Nie, w obu dłoniach trzymam telefon, a kieruję nogami. Bałam się, że go upuszczę.

– Pyskata jesteś – prychnął – ale i tak cię kocham.

– Jesteś niemożliwy, ale ja także cię kocham. Poczekaj tylko, aż się dowiesz, co zrobiła Meredith...

Brent słuchał z zapartym tchem, a Courtney zdawała mu relację z tego, czego się właśnie dowiedziała. To niewiarygodne, że Meredith wkręciła się do pracy w Everwood. Naprawdę, ona i Roach powinni się zastanowić nad wejściem w spółkę. Żadne tajemnice nie byłyby wtedy bezpieczne.

Courtney wyjaśniła, że Claire nie tylko w końcu zaczęła mówić, ale też prosi o to, by ją odwiedzić, tyle że Emily nadal nikogo do niej nie dopuszcza. Nie powinno tak być. Meredith uważa, że jeśli Claire nie otrzyma wkrótce jakiejś nagrody za swoją ciężką pracę, uzna, że życie w realnym świecie nie jest warte jej zachodu. Meredith nie martwi się tym, że Claire może zrobić sobie krzywdę, ale stabilnością jej stanu psychicznego. A choćby tego akurat dnia, kiedy Meredith wychodziła z pokoju Claire, ta płakała.

– Jestem taka wściekła. Mam ochotę jechać do Vandersolów i walić w drzwi tak długo, aż ktoś otworzy.

Brent zaśmiał się. O Courtney na pewno można powiedzieć jedno: że kiedy ktoś miał ją w swojej drużynie, nie mógł przegrać – nic nie było w stanie jej złamać.

– Raczej bym ci nie radził tego robić. Utrzymujemy kontakty towarzyskie z Emily i Johnem. Rankiem będę się z nim widział. Wolalbym nie za-

czynić dnia od dyskusji na temat tego, dlaczego moją żonę aresztowano na ich trawniku.

– Jadę tam – oświadczyła Courtney.

Brent otworzył szeroko oczy.

– Do Vandersolów? Proszę, nie rób tego.

– Nie, do Everwood. Zakradnę się na teren ośrodka. Spory odcinek będę musiała przebyć pieszo, ale nie szkodzi. Do zadań Meredith należy zabieranie Claire na wieczorny spacer. Przyprowdzi ją do mnie. – Tak szybko wyrzucała z siebie kolejne słowa, że chwilami trudno ją było zrozumieć.

– Kiedy?

– Czy na jutro zapowiadają deszcz?

Brent położył dłoń na myszce.

– Zaraz sprawdzę. Cały wieczór pracowałem i nie oglądałem wiadomości. – Po kilku kliknięciach miał przed sobą prognozę pogody. – Nie, najbliższe dni bez opadów.

– Wobec tego jadę do niej jutro!

– Pamiętasz, że w sobotę wybieramy się do Yankton?

– Pamiętam! – zawołała Courtney. – Nie mogę się doczekać, kiedy powiemy o wszystkim Tony'emu.

Uśmiech Brenta stał się jeszcze szerszy.

– Myślę, że takich właśnie wiadomości mu trzeba.

Tony otworzył szeroko ciemne oczy.

– Spotkaliście się z nią?

– Ja! – wykrzyknęła Courtney. – Ona mówi i... och, Tony, jej stan się poprawia!

Brent wziął ją za rękę.

– C-co jej zrobiono? Co się stało? – zapytał Tony.

Courtney pokręciła głową.

– Naprawdę nie wiem. Wiem tylko tyle, że jakiś czas temu zmieniono jej leki i wdrożono jakąś nową terapię. Meredith mi wyjaśniła, że według niej...

– Meredith? – przerwał jej Tony.

– Tak! – Niebieskie oczy Courtney błyszczały. – Meredith Banks.

Tony nachylił się nad stołem, a jego baryton zabrzmiał jak warknięcie.

– Jeśli pisze kolejną...

Courtney dotknęła jego dłoni.

– Nie pisze. Wiem. Ja też początkowo nie chciałam jej wierzyć, ale przysięga, że tak nie jest. Twierdzi, że początkowo taki miała plan, ale go porzuciła. Tony, powinniśmy się cieszyć z tego, że Meredith dotarła do Claire. Ja jestem przeszczęśliwa.

Wyprostował się i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie jestem pewny, czy kiedykolwiek uda mi się żywić ciepłe uczucia wobec Meredith Banks. Jak to, u diaska, możliwe, że Emily i John nic o niej nie wiedzą?

– Używa tylko nazwiska po mężu. Uwierz mi, gdybym uważała, że robi to wszystko po to, aby napisać kolejną książkę, od razu bym na nią doniosła. – Courtney nachyliła się w jego stronę i zniżyła głos. – Możliwe, że trochę ją nawet postraszyłam.

W sali odwiedzin rozbrzmiał śmiech Tony'ego.

– Ty? No i świetnie!

– Nie śmieć się – odezwał się Brent. – Moja żona potrafi być bardzo groźna.

– Tak dobrze było ją zobaczyć. Wiem, że Emily się wydaje, iż robi to, co najlepsze dla Claire, ale niedopuszczanie do niej nikogo nie jest wcale dobre. Nie wolno jej nawet samej wyjść na dwór. To właśnie robi Meredith: zabiera ją po kolacji na spacer.

– Wiecie, jakie mam zdanie na temat Emily. Nie znoszę tego, co robi własnej siostrze. Jak może sądzić, że to właśnie jest dla niej dobre?

Courtney pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Ale się nie poddam.

– Czytałem raporty Roacha. Rokowania wyglądają obiecująco. A tobie jak się wydaje?

– Widziałam się z nią tylko raz, ale niesamowicie podniosło mnie to na duchu. Och, Tony, ona wróciła! A teraz, jeśli ty też... – Urwała. – Przepraszam. Po prostu chcę, żebyś wrócił do domu.

Tony uśmiechnął się.

– Zapewniam cię, że jestem na to gotowy. A skoro już o tym mowa, widziałem zdjęcia nowego domu i bardzo mi się podoba. A jakie jest wasze zdanie?

Oboje pokiwali z aprobatą głowami.

– Bardzo ładny – orzekł Brent.

– Nie tyle ładny, co piękny – uzupełniła Courtney. – I tak w nim przytulnie. Na pewno obojgu wam się spodoba. Och, a pokój Nichol jest po prostu idealny. Tak bym chciała, żebyście mieszkali już w tym domu.

Tony kiwnął głową, ale w jego oczach malował się smutek. Brent znał powód, choć nie miał serca ani zgody Tony'ego na to, aby zdradzić go Courtney. Znał go już od jakiegoś czasu. Zdążył przygotować wstępny pozew o rozwód Tony'ego i Claire. Cała sprawa zaczęła się kilka miesięcy temu, kiedy Tony poprosił go, aby przyjechał sam. Jako jego prawnik mógł się z nim widywać w dni powszednie, po uzyskaniu wcześniejszej zgody. I w ogóle się nie spodziewał, czego się dowie.

Podczas rozmów z prawnikami więźniom przysługuje większa prywatność. Dlatego też Brenta zaprowadzono do niedużego, osobnego pomieszczenia. Niedługo później dołączył do niego Tony.

– Dzięki, że tu przyleciałeś – zaczęła Tony.

– Żaden problem, to twój samolot.

Tony szeroko się uśmiechnął, ale Brent widział, że coś go gryzie. Działo się to już od jakiegoś czasu. Z każdą wizytą coraz trudniej było wywołać uśmiech na jego twarzy.

– Chcę, żebyś zaczął dla mnie nad czymś pracować.

– Jasne, czego potrzebujesz?

– Zaczynij od wniosku niezbędnego do unieważnienia mojego małżeństwa.

Przez długą chwilę Brent milczał. Rozejrzał się. Czy to jakiś żart? Po tym, przez co oni przeszli? W końcu nachylił się nad stołem i rzekł:

– Tony, wiem, że chodzisz tu na jakąś terapię, ale według mnie nie myślisz jasno. Widziałem was, zanim się to wszystko stało. Słuchałem, jak opowiadasz mi przez telefon o tej sprawie z Patricią. Kochasz swoją żonę. Nie mam pojęcia, skąd twoja decyzja. Chodzi o stan jej zdrowia?

– Nie. Nie zadawaj pytań, tylko działaj.

To był ton, który Brent doskonale znał. Ton, któremu przez wiele lat ulegał, ale czasy się zmieniły.

– Już raz tak zrobiłem i potem tego żałowałem. Nie zrobię tak ponownie, jeśli w żaden sposób mi tego nie wyjaśnisz.

Tony przeczesał palcami włosy i wbił wzrok w metalowy stół. Brentowi na jego widok pękało serce.

– Nie jestem dla niej dobry – rzekł w końcu.

– I?

– I nic. Czytałeś tę cholerną książkę. Ba, czytałeś nawet jej zeznania. Wiesz o wszystkim, czego się dopuściłem.

Brent nie był w stanie ukryć zaskoczenia.

– To nie jest odpowiedź.

Tony zniżył głos.

– Innej nie otrzymasz. Na chwilę zapomnij, że się przyjaźnimy, i pamiętaj, że dla mnie pracujesz. Pamiętaj, że to ja założyłem tę cholerną firmę i to ja ostatecznie decyduję, kogo ona zatrudnia.

– Grozisz, że mnie zwolnisz, jeśli nie rozpocznę postępowania rozwodowego?

– Nie grożę. Nie rozpoczynaj postępowania. Nie składaj na razie niczego w sądzie. Wszystko jedynie przygotuj.

Brent wstał.

– W porządku, zwolnij mnie. Nie zrobię tego, jeśli nie dowiem się niczego więcej. Zdecydowałeś się skorzystać z propozycji Patricii, a teraz dręczą cię wyrzuty sumienia?

Tony walnął pięścią w stół.

– Nawet się, kurwa, nie waż sugerować czegoś takiego.

– W takim razie powiedz mi, o co chodzi. W przeciwnym razie nie przygotuję wniosku.

– Claire zasługuje na kogoś lepszego.

Brent uśmiechnął się.

– W porządku, zgadzam się z tobą.

– Taka jest moja odpowiedź. Nie jestem dla niej dobry i zasługuje na kogoś lepszego. Teraz to widzę. Widzę, ile narobiłem szkód. Sądziłem, że uda mi się wszystko wynagrodzić. Sądziłem, że jakoś się pogodzimy z naszym... – Zawahał się. – ...początkiem. Znasz statystyki dla związków, w których jedna strona... kiedy dochodziło w przeszłości do... – Spuścił wzrok. – To się nigdy nie udaje.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy wam się przypadkiem nie udało? A ci ludzie, którzy zjawili się w moim domu razem ze swoim dzieckiem? Ci ludzie zakochani byli w sobie do szaleństwa. Żaden ze mnie romantyk, ale czułem to. Wiem, co widziałem. Powiedz mi, że nie kochasz Claire. Powiedz, że się odkochałeś. Jeśli to zrobisz, zajmę się tym, o co mnie prosisz.

– Zrobisz, o co cię proszę, bo na tym polega twoja praca. Chcesz poznać powód? W porządku. Nie, nie odkochałem się. Kocham ją bardziej, niż jestem w stanie wyrazić. Zawsze ją kochałem, jeszcze zanim ona mnie poznała. Tych kilka miesięcy, zanim odeszła po raz drugi, i ten czas spędzony na wyspie to były najlepsze miesiące w całym moim życiu. Skończyłem pięćdziesiąt jeden cholernych lat i przeżyłem – ile? – jeden rok, o którym mogę powiedzieć, że był fantastyczny. Zostaje pięćdziesiąt gównianych i kogo mam za to winić? Siebie. Sam wszystko spieprzyłem. Claire w końcu

wydobrzeje. Ja wyjdę z więzienia. Pragnę, abyśmy ja, ona i Nichol byli rodziną. Pragnę tego bardziej niż powietrza, którym oddycham, ale nie zrobię jej tego. Claire zasługuje na kogoś o wiele lepszego ode mnie.

Brent słuchał. W końcu rzekł:

– Dlaczego nie pozwolisz, aby to ona podjęła decyzję?

– Czy ty tego nie rozumiesz? Namieszałem jej w głowie. Myśli, że jest we mnie zakochana, bo ją do tego zmusiłem. Tak właśnie zrobiłem. Odebrałem Claire jej świat. Nie tylko ją uczyniłem centrum swojego, ale i siebie centrum jej świata. Ma wypaczony obraz tego, kim jestem, kim my jesteśmy. To nie jest prawdziwe. – Tony oparł się. – Pomyśl o sobie i Courtney. Jesteście małżeństwem – ile? – trzydzieści lat?

Brent kiwnął głową.

– Mniej więcej.

– No dobrze, a gdybyś wiedział, że lepiej jej będzie bez ciebie, co byś zrobił?

– Claire nie będzie lepiej bez ciebie.

– Nie o to pytam. Zapytałem, co byś zrobił.

– Zrobiłbym to, co dla niej najlepsze – przyznał Brent.

– Przez większą część życia zachowywałem się jak egoistyczny sukinsyn. Nie twierdzę, że chcę zostawić Claire bez grosza przy duszy, jak poprzednio. Chcę, żeby miała wszystko, czego będzie potrzebować czy pragnąć. Może mieć dom i wystarczająco dużo pieniędzy, żeby na wszystko starczyło. Mało tego, będę płacił alimenty na nią i na Nichol. Chcę, aby miała nowy dom i miejsce, w którym będzie wychowywać córkę. Nie będę z nią walczył o opiekę nad dzieckiem ani możliwość odwiedzin. Pamiętasz, co mówił sędzia? Powiedział, że stanowią dla nich zagrożenie. W przeszłości dopuściłem się potwornych czynów. One zasługują na coś więcej.

Brent pokręcił głową.

– Nie zgadzam się z tobą. Według mnie Claire będzie cię potrzebować. Będzie potrzebować twojego wsparcia. Tony, mam gorącą nadzieję, że jej stan się poprawi. Jeśli jednak tak się nie stanie, byłbyś egoistą i sukinsynem, gdybyś się z nią rozwiódł.

Tony zamknął oczy.

– Masz rację. Chcę już stąd wyjść. Nie wyciągnę jej stamtąd, jeśli nie będę jej mężem. Jeśli mój wniosek o przedterminowe zwolnienie zostanie rozpatrzony pozytywnie, chcę zabrać ją z Everwood. Opłacę jej opiekę w domu najlepszą z możliwych. Odzyskamy Nichol, a potem...

– Przygotuję wniosek wstępny, ale nie chcę ponownie przeprowadzać twojego rozvodu.

– Jeden na milion.

– Jasne, te statystyki są fatalne – przyznał Brent. – Powiedz mi, jakie są statystyki dotyczące tego, że jeden człowiek wpada razem z kolegą na pewien pomysł, który następnie przekuwa w odnoszącą sukcesy spółkę zatrudniającą tysiące osób na całym świecie.

Tony wzruszył ramionami.

– Powiedz mi, jakie są statystyki dotyczące tego, że ktoś znajduje kobietę, która kocha go na tyle, aby nie tylko wybaczyć mu wszystkie potworności, ale też kochać go nadal i dać mu jedną z najpiękniejszych, najbardziej inteligentnych i zabawnych dziewczynek, jakie znam. – Brent spiorunował go wzrokiem. – Dopóki nie planujesz, kurwa, wybrać się do Vegas, w dupie mam statystyki. Cieszę się, że stan Claire się poprawia. Cieszę się, że niedługo stąd wyjdiesz. I cieszę się, że ta mała dziewczynka z brązowymi oczami swojego taty może mieć mamę i tatę w sąsiednim pokoju, tak że kiedy obudzi się w nocy z płaczem, oboje będą ją mogli uspokoić. – Tony odwrócił wzrok, ale Brent jeszcze nie skończył. – Okej, zrobiłbym to, co najlepsze dla Courtney, ale nie byłaby to decyzja jednostronna. Najpierw to byśmy przedyskutowali. Przygotuję ci te cholerne papiery. Tylko mnie nie proś, żebym je składał w sądzie.

Kiedy Brent wyszedł z pokoju, ciśnienie miał wysokie aż pod sam sufit i żywił przekonanie, że jego najlepszy przyjaciel popełnia ogromny błąd. Cóż, nie był to jego pierwszy taki błąd. Może Brentowi jakoś uda się odwieść go od tego pomysłu.

Wspomnienie zbladło i Brent wrócił do słuchania, jak Courtney opisuje dom.

– Zaczekaj, aż zobaczysz sypialnię Nichol! To pokój godny księżniczki.

– Nie mogę się doczekać. Nie mogę się doczekać, kiedy stąd wyjdę i wszystko zobaczę – zapewnił Tony.

Brent kiwnął głową.

– Liczę, że dojdzie do tego raczej prędzej niż później. Ostatnim krokiem było wyrażenie przez ciebie zgody na prace społeczne. Teraz możemy jedynie czekać. Odniosłem wrażenie, że może ci pomóc nienaganna opinia z odsiadywania wyroku i dawna filantropia. Przyznałeś się do winy. W więzieniu pracowałeś, uczyłeś się i chodziłeś na terapię. Zgodziłeś się nawet na dalszą terapię, już po wyjściu na wolność. To wszystko wygląda bardzo obiecująco.

– Tak, spójrz tylko na mnie. Jestem wzorowym więźniem – rzekł Tony z przekąsem. – Chyba nie chcę robić sobie zbyt wielkich nadziei. Mam w tej materii złe doświadczenia.

– Wiara – odezwała się Courtney. – Miej wiarę. Pomyśl o Claire. Trzy tygodnie temu nic nie mówiła. Teraz naprawdę świetnie sobie radzi. Wiem, że wszystko się w końcu ułoży.

– Obyś miała rację – rzekł Tony.

– A czy ja kiedykolwiek jej nie mam? – zapytała z przekornym uśmiechem.

DZIESIĘĆ DNI PÓŹNIEJ – PAŹDZIERNIK 2016

Gdy Brent był w pracy, telefonicznie poinformowano go o pozytywnym rozpatrzeniu wniosku Tony'ego o przedterminowe zwolnienie. Za piętnaście dni Tony miał wyjść z więzienia jako człowiek wolny. Zadzwońszy do Courtney, zabrał się za przygotowywanie uzgodnionych wniosków. Pierwszy wiązał się z cofnięciem Emily pełnomocnictwa. Był w posiadaniu opinii lekarzy na temat poprawy stanu zdrowia Claire i nie przewidywał w tym względzie problemów. Druga sprawa to wniosek do sądu rodzinnego. Brent był zdania, że rodzina Tony'ego musi być razem, bez względu na to, co uważał jego przyjaciel. I obiecywał sobie, że nie spo-

cznie, dopóki państwo Rawlingsowie nie uzyskają pełnego prawa do opieki nad ich nieletnią córką.

Wybaczyć to uwolnić więźnia i przekonać się, że to ty nim byłeś.

Lewis B. Smedes

Rozdział 24

T O N Y

KONIEC PAŹDZIERNIKA 2016

GDY SAMOLOT ZACZAŁ PODCHODZIĆ DO LĄDOWANIA, TONY WESTCHNAŁ, OGARNIĘTY PRZEMOŹNYM POCZUCIEM WOLNOŚCI. Anthony Rawlings – w garniturze od Armaniego, włoskich mokasynach i ze szklanką Johnniego Walkera – czuł, że wraca dawny on. Nie musiał się już podporządkowywać otaczającym go ludziom. Miał władzę i siłę, dzięki którym mógł przenosić góry. Wiedział także, że już nigdy w życiu nie przekroczy progu więzienia. Właściwie to nie miał pewności, czy w ogóle jeszcze zawita do Południowej Dakoty. Nie chodziło to, że zamierzał o wszystkim zapomnieć – nie sądził, aby to było możliwe. Ale miał szczery zamiar zostawić przeszłość za sobą.

Dla Claire także pragnął tego porywającego poczucia wolności.

– Kiedy możemy jechać po Claire?

– Choćby dziś, ale jest już za późno – odpowiedział Brent. – Sugeruję, abyśmy poczekali do jutra. Z tego, co Meredith mówiła Courtney...

Tony pokręcił głową.

– Niewiarygodne, że tak to się wszystko potoczyło. Kto by pomyślał, że będę się czuł dłużnikiem Meredith Banks? !

– No nie? Courtney także była sceptyczna, dopóki Meredith nie zabrała

jej do Claire. Cort mówiła, że już na pierwszy rzut oka widać, iż podziwiają siebie nawzajem. Meredith bardzo dla niej ryzykowała. Claire powiedziała Courtney, że jej pierwsze wspomnienia z wychodzenia z mgły to głos Meredith, opowiadający jej o tobie.

Tony upił kolejny łyk whisky.

– Nie mogę uwierzyć, że myślała, iż mnie zabiła. Teraz rozumiem, jak bardzo to wszystko mogło być dla niej traumatyczne. Nic dziwnego, że próbowała to wyprzeć. Nie mam pojęcia, co ja bym zrobił, gdybym sądził, że ją zabiłem. – Wróciły wspomnienia tamtego mrocznego wieczoru w jej apartamencie. – Chociaż właściwie to wiem. To było coś, czego nigdy więcej nie chcę doświadczać.

Zmieniając temat, Brent wręczył mu teczkę.

– Tutaj masz raport od psychologa dziecięcego, którego wynająłem w Iowa City. Ta lekarka cieszy się doskonałą reputacją, co na pewno pomogło sądowi w podjęciu decyzji odnośnie do opieki nad Nichol.

Tony wziął od niego teczkę i zerknął na pierwszą stronę. Zalecano cotygodniowe sesje terapii rodzinnej. Do diaska, aby zwiększyć szansę na przedterminowe zwolnienie, wyraził także zgodę na kontynuowanie terapii zarządzania gniewem.

– Myślałem, że uda mi się uwolnić od tej całej psychopapki.

Brent uśmiechnął się drwiąco.

– Nie na długo. Poza tym nadal nie wierzę, że myślisz jasno.

Oczy Tony'ego pociemniały.

– Zostaw ten temat. Nie zmienię zdania. Masz kopię wniosku o rozwód?

Brent podał mu kopertę.

– Mam wniosek, ale ja go nie złożę.

– Nie chcę, żebyś to robił, przynajmniej na razie. Najpierw zabierzmy Claire do domu. Czekam niecierpliwie na spotkanie, ale myślę, że lepiej

przełożyć je na jutro. Dzięki temu będę miał trochę czasu, aby wszystko przygotować.

– Zgadzą się, lepiej jechać tam jutro. Miałem ci wcześniej powiedzieć, że Courtney wie od Meredith o tym, że Emily odwiedza siostrę przed południem. Żeby jej unikać, Meredith pracuje na drugą zmianę.

– Ja jej nie chcę unikać – oświadczył Tony.

Brent kiwnął głową i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Dlatego uważam, że lepiej poczekać do jutra. Nie będzie to wyglądało jak zakradanie się. Udasz się tam i postawisz sprawę jasno. Według mnie dobrze się stanie, jeśli ona także będzie tam obecna.

– Masz rację. Nie zamierzam się zakradać. Claire to moja żona i mam zamiar skorzystać ze swoich praw człowieka wolnego.

Brent spojrzał na niego pytająco.

– Obecnie jest moją żoną. – Poklepał kieszeń marynarki. – To jest przyszłość, ale na razie Claire jest moją żoną. – Tony zdawał sobie sprawę z tego, jak przyjaciel na niego patrzy, ale nie zmienił przez to zdania. Claire zasługiwała na wolność. W życiu przeszła już tak wiele i wszystko sprowadzało się do niego.

– Dom jest idealny – stwierdził Brent. – Ostatnio Courtney spędza tam więcej czasu niż we własnym. Myślę, że efekt końcowy pracy dekoratorów wewnątrz spodoba się wam obojgu.

– Eric wyjedzie po nas na lotnisko?

– Tak – uśmiechnął się Brent. – Jak za dawnych czasów, ale reszta personelu, który zatrudniła Courtney, jest nowa. Osobiście przeprowadziła rozmowy z każdą z tych osób.

– Roach?

– Będzie czekał w domu. Pomyślałem, że chciałbyś się z nim spotkać osobiście.

Tony kiwnął głową i pociągnął kolejny łyk bursztynowego płynu. Od ponad dwóch lat nie miał w ustach alkoholu; już sam zapach wystar-

czał, aby czuł mrowienie. Pieczenie podczas przetykania wywoływało oszalałające uczucie nieważkości. Do licha, ale się cieszył, że wraca.

Eric wyglądał dokładnie tak samo jak zawsze. Jedyna różnica to wyjątkowo szeroki uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, kiedy Tony i Brent schodzili po schodkach samolotu. No i jeszcze energiczny uścisk dłoni. Tony'emu to w żadnym razie nie przeszkadzało. Zatrzymał Erica i Roacha z tego samego powodu. Chciał, żeby byli nie tylko częścią jego przeszłości, ale także aby stali się częścią przyszłości jego i Claire. Wielokrotnie udowodnili swoją lojalność. A Tony swoją. Bez względu na to, co oferował mu prokurator, odmawiał przyznania, że obaj wiedzieli o jego czynach. Prokuratura miała oczywiście podejrzenia, ale na tym się skończyło.

Tony'emu było obojętne, czy jadać sedanem, czy limuzyną – super było się poruszać, przemieszczać z miejsca na miejsce. Kiedy Eric minął metalową bramę wjazdową, to choć Tony'ego zżerała ciekawość, dopadł go także strach. Dużo czasu minęło, odkąd był tutaj po raz ostatni. Po zakończeniu niezbędnego remontu dotarło do niego, jak bardzo nienawidzi tej rezydencji. Dlatego właśnie tak wiele nocy spędził na sofie w swoim gabinecie. Teraz pragnął polubić nowy dom. Pragnął podarować Claire nowy początek i nowe, szczęśliwe wspomnienia, ale dopóki nie widział tego domu na własne oczy, nie mógł mieć pewności, że to możliwe.

Kiedy kolorowe, jesienne drzewa pozostały w tyle, strach zniknął. Dom był taki inny, taki nowy. Tony nie mógł oderwać wzroku od wielkiego budynku z białej cegły. To był prawdziwy dom. Nie pomnik. Tony nie czekał na Erica, otworzył drzwi, wysiadł z samochodu i stanął przed domem. Przez ostatnie dwa i pół roku swoją córeczkę widywał tylko na zdjęciach. Teraz wyobraził sobie, jak biega po werandzie i tańczy wokół grubych kolumn. Wyobraził sobie, jak Claire siedzi na tarasie, czytając i ciesząc się świeżym powietrzem. Było idealnie.

Głównym życzeniem Tony'ego podczas projektowania tego domu było to, aby uczynić go otwartym i widnym. Już nikt nigdy nie pozbawi Claire słońca i księżyca. Nigdy więcej nie będzie się czuła jak w pułapce. Jim miał rację. Jej przyszłość to jej wybór. Mogła sprzedać ten dom, ale Tony uczynił wszystko co w jego mocy, żeby nie chciała tego zrobić.

– Panie Rawlings, ma pan ochotę wejść do swojego nowego domu? – zapytał Eric, otwierając drzwi.

Tony spodziewał się, że dom będzie pusty, powitał go jednak nowy personel. Każdy przedstawił się po kolei. Courtney pomyślała o wszystkim, od zarządcy nieruchomości po kucharkę i personel sprzątający. Obecny był nawet główny ogrodnik. Kiedy przedstawił się Tony'emu, ten miał ochotę zapytać go o kwiaty, które dostrzegł przed domem, posadzone tuż obok chryzantem. Nie znał ich i martwił się, czy okażą się odporne na chłodne noce. Ugryzł się jednak w język. Orodnikiem był Anthony Rawlings – więzień numer 01657-3452, a nie Anthony Rawlings – dyrektor zarządzający Rawlings Industries. Miał teraz inne, pilniejsze sprawy na głowie.

Kiedy znaleźli się w kuchni, usłyszał głos Courtney. Nie minęło kilka sekund, a rzuciła się Tony'emu na szyję. Od tej pory to ona była jego przewodniczką. Kiedy jednak wprowadziła go do garderoby przylegającej do głównej sypialni, wróciło doskwierające mu wcześniej uczucie smutku.

– Gdzie są wszystkie twoje rzeczy? – zapytała Courtney, wyraźnie zaskoczona. – Jeszcze niedawno tu były.

Tony odwrócił wzrok od ponurej miny Brenta.

– Kazałem je wynieść – wyjaśnił.

– Dokąd? Do innego pokoju? A to niby dlaczego? – chciała wiedzieć Courtney.

Tony przelknął ślinę.

– Nie, nie do innego pokoju.

– Cholera, mówiłem, że nie wynajmę ci apartamentu – odezwał się Brent.

Na twarzy Courtney malowała się konsternacja.

– Nie rozumiem. Zrobiłam wszystko, żebyś był zadowolony. Nie podoba ci się ten dom?

– Jest cudowny. To będzie doskonale miejsce dla Claire i Nichol. Właśnie o coś takiego mi chodziło.

Zacisnęła usta, kiedy zaczęło do niej docierać znaczenie jego słów.

– Dla Claire i Nichol. Co ty opowiadasz?

Dotknął ramienia przyjaciółki.

– Proszę, nie martw się o to. Wszystko się ułoży.

– Ależ będę się martwić, Tony. Wszystko się ułoży, o ile ty, Claire i Nichol będziecie rodziną. Dlaczego chciałeś, żeby Brent wynajął ci apartament?

Tony spojrzał na niego gniewnie.

– Kiedy nie chciał tego zrobić, skontaktowałem się z Erikiem. Mam teraz mieszkanie niedaleko pracy.

Spod powiek Courtney popłynęły łzy.

– Dlaczego, Tony? Dlaczego robisz Claire coś takiego?

– Nie robię tego Claire, robię to *dla* Claire. Jestem pewny, że potrafisz to zrozumieć. Emily więzi ją w Everwood...

– A ty ją uwolnisz! Jutro przywieziesz ją do domu! – wykrzyknęła.

– Tak. Przed Emily byłem ja. Tak naprawdę od dzieciństwa tkwiła w niewoli. Nie pozwolę, aby dalej to trwało. Zasługuje na wolność.

Choć Courtney wyraźnie nie doszła jeszcze do siebie po oświadczeniu Tony'ego, zaoferowała swoje wsparcie, kiedy oboje Simmonsowie jechali za Tonym do Everwood. Brent zabrał ze sobą dokumenty z odpowiednimi podpisami i pieczęciami. Dysponował nawet oświadczeniami lekarzy i dokumentami dotyczącymi opieki nad Nichol. Jedyne, co im było jeszcze potrzebne, to Claire.

W drzwiach do głównego holu powitał ich administrator Everwood – pan Leason. Wymienił z Tonym uścisk dłoni, następnie zaprosił ich do swojego gabinetu, gdzie Brent zaczął wyjaśniać kwestie prawne. Tony rozglądał się. Z tego, co mu się udało zobaczyć, był to bardzo ładny ośrodek. Musiał przyznać, że Emily znalazła naprawdę świetne miejsce. Dopiero kiedy usłyszał swoje nazwisko, skupił się na tym, co mówił Brent.

– ...Pan Rawlings. Oto dokument podpisany przez sędziego Weina. Jako mąż pani Rawlings, dopóki nie zostanie ona zdiagnozowana jako osoba wyleczona, to on będzie podejmował za nią decyzje natury medycznej. Na mocy tego dokumentu oraz przy wsparciu państwa personelu medycznego – dysponuję oświadczeniem doktor Brown – dzisiaj zabieramy Claire Nichols-Rawlings z Everwood.

– Pani Vandersol o tym wie?

– Poinformowano pana Vandersola – odparł Brent.

Zaskoczył Tony'ego. A więc John wiedział o jego przyjeździe i nie ustawił strażników przy wszystkich drzwiach?

– Panie Simmons, pan Vandersol nie jest najbliższym krewnym pani Nichols. Jest nim pani Vandersol.

– Mogę pana zapewnić, że dopełnione zostały wszystkie formalności. Dzisiaj zabieramy stąd *panią Rawlings* – podkreślił Brent.

– Muszę państwa na chwilę przeprosić – rzekł pan Leason. – Chciałbym wykonać telefon do sędziego Weina.

Brent wręczył mu jeszcze jedną kartkę.

– Tutaj ma pan bezpośredni numer. Zaczekamy na korytarzu.

Kiedy znaleźli się już za drzwiami gabinetu administratora, Tony zapytał:

– John wie i nic nie powiedział Emily?

– Nie wiem, czy powiedział Emily, czy nie. Do Emily wysłałem w twoim imieniu formalną prośbę o zgodę na odwiedziny u Claire. Chciałem mieć udokumentowaną jej odmowę. Wiedzieli, że zostaniesz zwolniony.

Stawili się razem ze mną w sądzie rodzinnym. John nie jest głupi. Przy-
niósł mi pisemną odmowę Emily. Dał mi do zrozumienia, że na moim
miejscu odsunąłby formalnie Emily jako przeszkodę. Nic nie mówiłem
mu o tym, że już rozpocząłem ten proces, ale podejrzewam, że się domy-
ślił. Powiedział także, że gdyby do tego miało dojść, nie będzie z tobą wal-
czył. Wiem, że macie nieciekawą przeszłość, ale to porządny człowiek. Ra-
zem z Timem rozmawialiśmy o jego przyszłym zatrudnieniu. Oboje chce-
my, aby został w Rawlings Industries. Liczymy, że to będzie możliwe.

Do tej pory Courtney była – jak na nią – wyjątkowo milcząca, ale kiedy
Brent skończył mówić, rzekła:

– Popieram. Nichol ich uwielbia, a oni ją. Wierzę w niewinność dzieci.
Potrafią zbudować most, który zamknie przepaść, wydawałoby się, nie
do pokonania. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczysz Nichol.

Tony intensywnie myślał: John nie zamierzał z nim walczyć.

– Tim bardzo chwalił Johna. Nie mogę zaprzeczyć, że dobrze opiekują
się Nichol. Zastanawiam się, czy...

Nim zdążył dokończyć zdanie, pan Leason otworzył drzwi.

– Wygląda na to, że wszystko się zgadza. Możemy przyprowadzić pa-
nią Nich... panią Rawlings na świetlicę...

– Nie, od razu chcę do niej pójść – przerwał mu Tony.

– Nasza polityka nie pozwala mężczyznom wchodzić na teren... – Albo
sprawiło to spojrzenie Tony'ego, albo jego wcześniejszy ton, dość, że męż-
czyzna się zająknął i ostatecznie zmienił zdanie. – Myślę, że możemy
uczynić wyjątek. Zaprowadzę państwa.

Kiedy stanęli pod drzwiami jej pokoju, Tony rzekł:

– Wiem, że jest tam Emily. Wolałbym wejść sam.

Courtney, Brent i pan Leason kiwnęli głowami.

Tony wziął głęboki oddech i położył dłoń na klamce. Jeszcze ułamek se-
kundy, a dwuipółletnia rozłąka dobiegnie końca. Zobaczył zaszokowaną
Emily, ale nie to zwróciło jego uwagę. Wzrok Tony'ego padł na tył jej gło-

wy. Ona tu była: jego żona, jego życie i jego koperta pełna nadziei i marzeń. Nim zdążył się odezwać, Claire wstała i odwróciła się. Ze świata Tony'ego zniknęła cała szarość. Zastrzyk kolorów był niemal oślepiający. Powróciła zieleń – szmaragdowa zieleń.

Ogarnęło go nieokiełznane pożądanie. Na moment zapomniał o swoich gadkach o rozwodzie. W tej chwili nie liczyło się nic oprócz Claire. Musiał dotknąć swojej żony, upewnić się, że to naprawdę ona. Nie kobieta z jego snów, ale żywa, oddychająca istota. Zniknęła dzieląca ich odległość i cały pokój. Dzięki niewidzialnej więzi Claire znowu znalazła się w jego ramionach. Tulila policzek do jego torsu, a Tony mocno ją obejmował. Choć jej ciało idealnie się w niego wtapiało, on potrzebował czegoś więcej. Niczym człowiek na pustyni potrzebujący wody, niczym osoba gwałtownie potrzebująca powietrza, Tony potrzebował jej oczu. Ujął ją pod brodę i zajrzał w zieloną głębię. Ich spojrzenia natychmiast się ze sobą połączyły.

– Śniłem o tych oczach – szepnął.

W jej uśmiechu było tyle ciepła, więcej, niż mogłoby zapewnić słońce.

– A ja o twoich.

Jej głos był melodią jego duszy. A potem zniknął. Odwróciła się.

– Spójrz na mnie – polecił. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. Dlaczego odwracasz wzrok?

Raz jeszcze popatrzyła na niego i zapytała:

– Wiesz? Wiesz, co o mnie mówią?

– Wiem i kocham cię.

Na widok malującej się na jej twarzy udręki pękało mu serce.

– Uważają, że jestem szalona.

Głaskał czule jej plecy.

– Według mnie wszyscy jesteśmy szaleni. To nie oznacza, że wyjdę dziś stąd bez ciebie. Moja kochana, wracasz do domu.

– Wychodzę stąd? – zapytała. – Ale jak?

Podszedł do nich Brent. Nim zdążył się odezwać, Claire wzięła go za rękę.

– Tak się cieszę, że ty nie...

– Ja też – odparł. – Gdybym nie żył, nie mógłbym być osobą, która ci powie... – Uśmiechnął się szeroko. – Nie mógłbym być osobą, która ci pomoże. Dopóki Tony przebywał w więzieniu, to Emily była twoją najbliższą krewną i dysponowała pełnomocnictwem. Trzymam w ręku orzeczenie sędziego Weina. Z dokumentu wynika, że twoim najbliższym krewnym ponownie jest twój mąż. Dopóki nie zostaniesz zdiagnozowana jako osoba wyleczona, to on podejmuje za ciebie decyzje natury medycznej, łącznie z twoim wyjściem z tego ośrodka...

Tony przyglądał się kobiecie, której dłoń trzymał w swojej. Stanowiła uosobienie wszystkiego, czego kiedykolwiek pragnął. Kiedy wypytywała Brenta o swoje wyjście, a potem podeszła do siostry, aby z nią porozmawiać, jedyne, o czym był w stanie myśleć, to Claire. To oczywiste, że nie była szalona. I jak nikt potrafiła trzymać go w niewoli. Zgoda, to on zamknął drzwi, ale ona dysponowała kluczem do jego serca. Dopóki będzie znajdować się w jego pobliżu, już zawsze będzie miała nad nim taką władzę. Nie miał nic przeciwko temu. Jego serce nigdy nie mogłoby należeć do nikogo innego.

Kiedy po raz ostatni wyszli z gabinetu pana Leasona, czekali na nich John i Emily. Na ich widok wstali. Ku zaskoczeniu Tony'ego John wyciągnął do niego rękę.

– Anthony.

Tony wyciągnął swoją i rzekł:

– Tony. Proszę, mów mi Tony. Dziękuję ci, John, za to wszystko, co zrobiłeś pod moją nieobecność. Od Brenta słyszałem, że okazałeś się w Rawlings Industries bardzo pomocny.

– Robiłem to dla Nichol i Claire.

Tony kiwnął głową.

– Czyli dla naszej rodziny. Dziękuję.

– Zostałem wtajemniczony w wiele twoich decyzji – mówił dalej John. – Chcę, żebyś wiedział, że je szanuję.

Wcześniej Tony nie miał pojęcia, jak się to wszystko rozegra, i teraz poczuł ulgę.

– Wobec tego liczę na to, że mój powrót nie sprawi, iż zaczniesz się rozglądać za nową posadą. W Rawlings Industries zawsze potrzebne są osoby takie jak ty.

– Muszę porozmawiać z Emily, ale mnie się taki pomysł podoba.

Tony popatrzył na żonę, która puściła jego dłoń i zarzuciła Johnowi ręce na szyję.

W jej głosie usłyszał łzy:

– Nie miałam pojęcia, że pracujesz dla Rawlings Industries. – Puściła Johna i od razu przytuliła siostrę. – Dziękuję ci, Emily. Dziękuję, że zdecydowałaś się nie walczyć.

Wtrącił się John:

– Anth... to znaczy... Tony ma rację i ty też masz rację. Jesteśmy rodziną. Dla naszych dzieci musimy się zachowywać jak dorośli.

– D-dzieci – wyjąkała Claire. – Nie mogę się doczekać, kiedy się spotkam z Nichol i poznam Michaela.

Oczy Emily wypełniły się łzami.

– Jest taka mała. Ona nie zrozumie...

– Wasza córka jest śliczna i inteligentna – przerwał żonie John. – Jest także jeszcze mała. Jeśli będziemy się wzajemnie wspierać, jakoś sobie poradzi ze zmianami w jej życiu.

Claire spojrzała na męża. Wzięła go za rękę i rzekła:

– Tyle nas ominęło. Nie mogę się doczekać, kiedy ją znowu przytulę.

Czy mogłoby im się udać? Czy ich czwórka... nie, szóstka naprawdę będzie jeszcze rodziną?

– Jeszcze raz dziękuję, nie tylko za pracę, lecz także za opiekę nad Nichol – oświadczył Tony. – Chcielibyśmy jak najszybciej do niej jechać, ale najpierw chciałbym zabrać gdzieś Claire. Nie zajmie nam to dużo czasu, a potem przyjedziemy do was. Konsultowałem się z psychologiem dziecięcym, który przed zabraniem jej na stałe zalecił okres przejściowy.

– Myślałam... – zaczęła Claire.

Emily kiwnęła głową.

– Tak, okres przejściowy. Uważam, że Tony ma rację. – Uśmiechnęła się z przymusem do szwagra. – Dziękuję. Będziemy mieli czas na to, aby z nią porozmawiać, spróbować wszystko wyjaśnić. Zrobmy to wszyscy tak, żeby Nichol było jak najłatwiej.

Kiedy trzymając się za ręce, wyszli z ośrodka, Claire uniosła twarz ku niebu i powiedziała:

– Tak dobrze być wolnym.

Tony znał to uczucie, ale ona się myliła. Nie była naprawdę wolna, jeszcze nie. Pomimo ciepła, jakie dawała jej dłoń, wiedział, co musi zrobić. Claire nigdy więcej nie stanie się jego więźniem. Kiedy zwróciła na niego spojrzenie swych pięknych, zielonych oczu, rzekł:

– Chcę ci coś pokazać.

*Powinniśmy żałować naszych błędów i się na nich uczyć, ale w żadnym razie
nie zabierać ich ze sobą w przyszłość.*

Lucy Maud Montgomery

Rozdział 25

(KONSEKWENCJE PRAGNIENŃ – ROZDZIAŁ 48)

T O N Y

PAŹDZIERNIK 2016

NIE MÓWIĄC O TYM CLAIRE, w trakcie jazdy do posiadłości Tony toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Po jednej stronie stało pożądanie. Z dłonią Claire w swojej, jej głową na swoim ramieniu i jej ufnym spojrzeniem, pozwalał, by ta strona z każdą sekundą rosła w siłę. Pragnął Claire nad życie. Mając ją u swego boku, czuł się spełniony. Nikt nigdy nie akceptował go tak jak ta kobieta. Choć znała jego grzechy i wady, nigdy go nie osądzała. Ona wybaczała. Wybaczała to, co niewybaczalne. Wybaczała mężczyźnie, któremu nigdy dotąd nie wybaczano. To nie wszystko: dała mu dziecko i życie. Claire była światłem jego mrocznej duszy. Z nią u boku pragnął zapomnieć o wszystkim, czego się dowiedział w więzieniu, zapomnieć, dlaczego nie był mężczyzną dla niej. Pragnął swojej żony.

Po drugiej stronie znajdowała się jego silna wola. Przez całe życie Anthony Rawlings mógł się poszczycić niewieloma zaletami; było jednak coś, z czego mógł być dumny: jego słowo. Choćby szalały burze, on zachowy-

wał spokój, wiedząc, że przede wszystkim jest człowiekiem dotrzymującym słowa. Zdecydował, że zwróci Claire wolność. Rozmawiał o tym z Jimem i przyjaciółmi. Pomimo swoich pragnień Tony wiedział, że musi zrobić to, co właściwe. Po raz pierwszy w życiu Claire miała być najważniejsza.

Z rozmyślań wyrwał go jej głos:

– Jesteśmy blisko rezydencji. Co z pożarem? Dużo było zniszczeń?

– Właśnie to ci chciałem pokazać – odparł, nie mogąc się doczekać jej reakcji.

Brama się otworzyła, drzewa pozostały w tyle. Na widok nowego domu Claire aż się zachłysnęła.

– Co się stało?

Nie takiej reakcji się spodziewał.

– Nie podoba ci się?

– N-nie wiem. Spalił się cały dom?

– Nie. Było dużo dymu i sporo zniszczeń narobiła woda, ale ogień udało się ograniczyć do korytarza w skrzydle południowo-zachodnim.

Tony wysiadł z auta. Nim zdążył przejść na drugą stronę, by pomóc jej wysiąść, Claire stała już i w milczeniu przyglądała się potężnemu budynkowi z białej cegły. Jak urzeczona patrzyła na wysokie okna, długie werandy, czarne okiennice i urocze kolumny.

– Masz ochotę wejść do środka? – zapytał w końcu Tony.

– Co się stało z naszym domem?

– Kazałem go zburzyć – wyjaśnił. – Wybudowałem go z niewłaściwych pobudek. To był nasz dom, ale nigdy nie stał się naszym gniazdkiem. Krył w sobie zbyt wiele wspomnień.

– Więc się go pozbyłeś? Tony, łączyły się z nim także nasze dobre wspomnienia.

– Tamten dom zbudowałem dla Nathaniela. – Wzrokiem błagał ją o zrozumienie. – A ten postawiłem dla ciebie.

Pociągnął ją za rękę. Pozwoliła, aby zaprowadził ją do środka. Kiedy przechodzili od pomieszczenia do pomieszczenia, bacznie obserwował jej reakcje. Modlił się, aby urok tego domu nappełnił ją spokojem i poczuciem bezpieczeństwa. Otworzyła szeroko oczy, kiedy weszli do wyłożonego dębowym parkietem holu. Na całej tylnej ścianie budynku znajdowały się okna. W salonie okna miały wysokość dwóch pięter. Kiedy weszli do kuchni, oczy jej rozbliły się i pojawiła się w nich aprobata, której tak bardzo pragnął.

– Och, to mi wygląda na kuchnię, w której miałabym ochotę gotować – oświadczyła.

Tony się uśmiechnął.

– Zatrudniamy kucharkę, ale to twoja kuchnia. Możesz robić w niej to, na co masz ochotę.

Na parterze znajdowało się wszystko to, co w starym domu: sala telewizyjna z jeszcze nowocześniejszym sprzętem niż poprzednio, pokój rekreacyjny, siłownia oraz basen.

– Nie mogłem zbudować ci domu bez twojego ulubionego pomieszczenia – rzekł Tony, kiedy weszli do części z basenem.

Oniemiała, kręcąc głową. W końcu szepnęła:

– Jest piękny, dziękuję ci.

Nadal trzymając żonę za rękę, zabrał ją na górę, do pokoju Nichol. Na koniec zaprowadził ją do głównej sypialni. Puścił jej rękę, podszedł do ściany przy oknie i wcisnął guzik. Zastony się rozsunęły i pokój wypełnił się światłem dziennym. Tutaj też okna były od podłogi aż do sufitu. Pośrodku znajdowały się podwójne drzwi. Tony otworzył je i gestem wskazał na balkon. Wyszli na niego i Claire wykrzyknęła:

– Tony, wszystko jest takie otwarte i jasne!

Ujął jej dłonie, pocałował ich delikatną skórę i spojrzał w szmaragdowe oczy.

– To twój dom ze szkła, taki, który się nie potłucze. Chcę, abyś już nigdy nie czuła się uwięziona. Chcę, żebyś mogła patrzeć na niebo, słońce, księżyc i gwiazdy, kiedy tylko będziesz mieć na to ochotę.

Wtuliła się w niego.

– Dziękuję, jest cudowny! Ale jak... jak to zrobiłeś? Przecież siedziałeś w więzieniu.

– Miałem pomoc.

Claire stanęła przy barierce, spojrzała w dół i dostrzegła wiele innych udogodnień: basen zewnętrzny, boisko do koszykówki, plac zabaw oraz ogród. Tony był zachwycony nowym domem. Courtney naprawdę doskonale sobie poradziła. Wszystko tu było, a do tego las i jezioro Claire. Właśnie dlatego nie mógł sprzedać tego miejsca. Właśnie dlatego modlił się, aby ona także tego nie zrobiła. Claire miała rację: oprócz złych skrywały się tutaj także dobre wspomnienia. Liczył, że właśnie one przetrwają. Tony i Claire usiedli.

– Oczywiście nadal masz swoją wyspę – odezwał się. – Jeśli wolisz, możesz zamieszkać tam. Choć widok z tego balkonu jest piękny, nie może rywalizować z tym, który rozciąga się z *lanai*. Pomyślałem jedynie, że Nichol będzie łatwiej, jeśli przez jakiś czas pomieszkacie bliżej Johna i Emily.

Podniosła głowę.

– Dlaczego ciągle mówisz „ty”. Masz przecież na myśli „nas”.

Nie mógł tego dłużej odkładać. W przeciwnym razie możliwe, że nie dałby sobie rady z realizacją swojego planu. Sięgnął do kieszonki na pierś, wyjął z niej kopertę, którą wczoraj dał mu Brent, i podał ją Claire.

– Dla ciebie i Nichol. Claire, ten dom, cała posiadłość należy do was.

Wyraz zadowolenia zniknął z jej twarzy. Tony patrzył, jak najpierw pojawia się na niej konsternacja, a chwilę później panika. Ze łzami w oczach powiedziała:

– Nie wiem, co tam się kryje, ale ja tego nie chcę.

Ze wzrokiem utkwionym w drzewach próbował ją uspokoić i pomóc zrozumieć to wszystko. Westchnął.

– Próbowałem się z tobą skontaktować. Pragnąłem być z tobą, wspierać cię. Ta scena w rezydencji to było szaleństwo. Kiedy pociągnęłaś za spust...

Mówił dalej, wypełniając luki jej pamięci. Tak wiele się wydarzyło w ciągu tych dwóch lat. Jak mógł to wszystko streścić? Jak mógł wytłumaczyć, przez co przeszedł, co zrobił? Tony wiedział, że ona także przeszła piekło. Oboje je przeszli. Gdyby tylko udało im się wtedy wydostać razem z pożaru. Tak się jednak nie stało. Każde z nich wyruszyło we własną podróż, która zaprowadziła ich aż tutaj, do samego początku.

Próbował wyjaśnić, jak bardzo pragnął się do niej dostać, jak próbował. Chciał także, aby wiedziała, że wziął odpowiedzialność za to, co zrobił. Przyznał się do winy i zaakceptował swoje przeznaczenie. Tony nie zamierzał obciążać jej opowieściami o tym, jak ciężko mu było w Yankton. Bądź co bądź, ona mu nigdy nie opowiadała o własnym pobycie w więzieniu. Oboje sporo wycierpieli. Różnica była taka, że to Tony był za to wszystko odpowiedzialny. Nie zamierzał dłużej jej ranić. Nie potrafił.

Claire kręciła głową i przedstawiała mu swoje argumenty. Nie powiedziała niczego, czego on nie zdążył przemyśleć. Słuchając, zrozumiał, że ona robi to, czego jej nauczył, to, czego swego czasu od niej wymagał. Odsuwała na bok własne wspomnienia i obawy, żeby dostosować się do niego. Nie mógł na to pozwolić. Claire musiała zmierzyć się z przeszłością i zrozumieć, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Ich związek nigdy nie byłby zdrowy. Szkody wyrządzone przez Tony'ego były zbyt wielkie.

– Ja pamiętam to wszystko – argumentowała. – Zawsze mówiłeś, że przeszłość to przeszłość, i kazałeś mi myśleć o teraźniejszości albo przyszłości.

– Nie miałem racji. Musisz stawić temu czoło tak jak ja. Podczas tych wszystkich rozmów na wyspie ani razu nie poruszyliśmy tematów opisa-

nych w książce Meredith...

Z policzkami mokrymi od łez przerwała mu:

– Bo oboje to przeżyliśmy. Podczas rozmów na wyspie opowiadałeś mi o tym, o czym nie miałam pojęcia. Wiem, co się wydarzyło między nami. Wiem także, że to było dawno temu. Nie chcę do tego wracać. Chcę przyszłości.

Uśmiechnął się z przymusem. On także pragnął przyszłości – dla niej.

– Ja też tego chcę, dla ciebie. Chcę, aby twoja przyszłość była wolna od przeszłości. Dlatego właśnie zbudowałem ci nowy, wolny od wspomnień dom i dlatego Brent przygotował papiery rozwodowe.

Milczała, a z jej twarzy zniknęło całe zrozumienie. Czekał, zastanawiając się, o czym ona myśli. Z jej oczu nie był w stanie wyczytać tego, co musiał wiedzieć. W końcu Tony zapytał:

– Słyszałaś mnie? Ani ja, ani Emily więcej cię nie zranimy. Zaslugujesz na świeże powietrze i wolność. Już nikt nigdy nie będzie miał nad tobą kontroli. Oprócz tych pieniędzy zainwestowanych za granicą, które należą do ciebie, dam ci ten dom, spory zapis i alimenty na Nichol. Dzięki temu możesz robić wszystko, o czym zawsze marzyłaś. Będziesz miała kontrolę nad przyszłością swoją i Nichol. Niczego nie będę ci narzucał. – Spuścił wzrok i dodał nieśmiało: – Mam nadzieję, że pozwolisz mi spotykać się z córką, ale zrozumieć, jeśli tego nie zrobisz. – Sędzia twierdził, że Tony stanowi zagrożenie dla Nichol. Czy Claire także tak uważała? Kontynuował: – Wydaje mi się, że jeśli chodzi o ten dom, to pomyśleliśmy o wszystkim, ale gdybyś chciała czy potrzebowała czegoś jeszcze, mów śmiało. Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz.

– Nie chcesz m-mnie? – Jej głos się załamał.

Nie mogło być nic bardziej mylnego. Pragnął jej. To wszystko miało o wiele więcej sensu, kiedy przebywał w Yankton, w gabinecie Jima. Claire musiała zrozumieć, że nie chodzi o nią, lecz o niego. Ujął jej dłoń i pocałował.

– Nawet tak nie myśl. Nikogo nie pragnę tak bardzo jak ciebie.

– Nie rozumiem, co ty mówisz.

– Powodem, dla którego sędzia nie uchylił zakazu i nie pozwolił mi widzieć się z tobą, było to, że kiedy mnie zapytał, czy wydarzenia przedstawione w książce Meredith są zgodne z prawdą, odparłem, że tak. Przyznałem się do wszystkiego. Uznał, że stanowią zagrożenie dla ciebie i Nichol.

– To niedorzeczne. Nigdy byś nie skrzywdził naszej córki. – Jej głos znowu się załamał, kiedy zapytała: – Dlaczego teraz mnie odrzucasz?

Tony podniósł się i stanął przy barierce. Claire nie myślała jasno i nie przemawiały przez nią jej prawdziwe uczucia; była to reakcja warunkowa. Odetchnął głęboko, przypominając sobie słowa Jima. Na to trzeba czasu, ale Claire w końcu zrozumie.

– Nie odrzucam cię! – rzekł teraz z mocą. – Ja cię uwalniam.

Ból w jej głosie łamał mu serce. Z każdym słowem kruszył się kolejny fragment. Płacząc, przeproszała go. Przeproszała za to, że była szalona. Za to, że nie przestrzegala jego zasad. Że go rozczarowała. Nie mógł pozwolić, aby tak się czuła. Wina nigdy nie leżała przecież po jej stronie.

Klęknął przed miłością swojego życia i delikatnie ujął jej brodę.

– Nie, Claire. To ja zawiodłem ciebie, i to nie raz, a wielokrotnie. – Kciukiem delikatnie otarł jej łzy. – Gdy siedziałem w więzieniu, dowiedziałem się, że w końcu twój stan zaczął się poprawiać. Próbowałem się z tobą skontaktować, ale Emily nadal nie wyrażała na to zgody. Courtney mi powiedziała, że spotyka się z tobą tylko dzięki pośrednictwu Meredith. Mówiła także, że Emily nawet nie pozwala ci się zobaczyć z Nichol. – Z każdym słowem w jego oczach było widać coraz większą intensywność. – Nienawidziłem twojej siostry! Nie byłem ci w stanie pomóc, a ona zrobiła z ciebie więźnia. Nie mogłem z tobą choćby porozmawiać. Słyszałem, że nawet twój czas spędzany na dworze był monitorowany.

Tony wstał i zaczął przemierzać balkon tam i z powrotem, próbując powstrzymać atakującą go czerwień. Ale on wiedział, że to nie tylko gniew. To były emocje: emocje, które zagrażały jego osądowi i zżerały mu duszę. Chwilami gniew, kiedy indziej pożądanie. Claire była iskrą dla jego suchego życia. W jej obecności ogień się wzmacniał. Był taki czas, kiedy Tony nie radził sobie z kontrolowaniem płomieni, ale teraz wiedział już, w jaki sposób je gasić. Kiedy się uspokoił, rzekł:

– Aby móc się ubiegać o przedterminowe zwolnienie, wyraziłem zgodę na terapię. Nie miałem na to ochoty, uznałem jednak, że jeśli dzięki temu wcześniej stamtąd wyjdę, to co mi tam. – Ponownie usiadł. – Spotykałem się z terapeutą trzy razy w tygodniu. Zaczęło się od tego, że odpowiadałem na jego pytania. Z czasem łatwiej mi było mówić. Kiedy mu powiedziałem, jak bardzo denerwuje mnie zachowanie Emily, chciał wiedzieć, dlaczego jestem zły. Odparłem, że z powodu tego, co ona robi. Kazał mi to przemyśleć i poznać powody mojego gniewu. Miałem na to dwa dni. Przez ten czas nie potrafiłem przestać myśleć o jego pytaniu. Odpowiedź wydawała się oczywista, dopóki nie uświadomiłem sobie... – urwał. Dlaczego tak trudno mu było wyznać to, co Claire już wiedziała, to, co powinna wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny?

– Co? Co sobie uświadomiłeś? – zapytała.

– Byłem tak bardzo zły na Emily dlatego, że robiła ci to samo co ja kiedyś. Nienawidziłem nie tylko jej. Nienawidziłem siebie! – Klęknął przed nią i wsparł czoło na jej kolanach. – Nie pozwolę, aby ktokolwiek cię skrzywdził. Łącznie ze mną.

Claire wplotła palce w jego włosy.

– Tony, byłeś w Everwood. Słyszałeś, co powiedziałam. Wybaczyłam Emily, a przed laty wybaczyłam także tobie. Nie chcę, abyś mnie od siebie uwalniał. Prawie dwa lata żyłam ze świadomością, że cię zabiłam. Myślałam, że to dlatego nikt nie wymawia przy mnie twojego imienia. W tym czasie fantazjowałam o tobie i płakałam za tobą. Teraz tu jesteś. Mogę cię

dotknąć! Chcę odzyskać swoją rodzinę. Poza tym jestem pacjentką leczoną ambulatoryjnie. Jeśli się ze mną rozwiedziesz, nie uzyskam prawa do opieki nad Nichol. Jeżeli to zrobisz, nie uwolnisz mnie, ale porzucisz.

– Po raz kolejny po jej policzkach płynęły łzy.

Wstał i się wyprostował.

– Masz rację. Nie chcę, żebyś utraciła Nichol. Zaczniemy od separacji...

– Wyjaśnił, jak to wszystko będzie wyglądać. Ona i Nichol mogą mieszkać w domu, on natomiast wynajął apartament. Nie chciał, aby nie otrzymała prawa do opieki nad ich córką, a dzięki pomocy niani nie powinno być żadnych problemów natury prawnej.

Nie było to łatwe, ale Tony ugasił płomień i pracował dalej nad uwolnieniem Claire. W końcu wstała, wyprostowała się i bez słowa weszła do sypialni. Nie wiedział, co zrobić. Serce mu mówiło, żeby za nią poszedł, padł jej do stóp i błagał o wybaczenie. Ból w jej oczach był niemal nie do zniesienia. Ale podjął przecież decyzję i dał sobie słowo. Robił to, co było dla niej najlepsze.

Słyszając swoje imię, odwrócił się.

– Nie chcę, aby Nichol zobaczyła mnie w takim wydaniu – oświadczyła Claire głosem pozbawionym emocji. – Wezmę prysznic i przebiorę się. Zakładam, że moje szafy są pełne, tak jak i Nichol?

– Owszem.

– Gdzie służba? Zjadłabym coś.

Ani w jej głosie, ani w oczach nie było żadnych emocji. Być może także ugasiła swój ogień. Wiedział, że to potrafi. Sam ją tego nauczył, *wymagał* od niej tego dawno temu.

– Dałem im wolny wieczór – wyjaśnił. – Pojadę do miasteczka i coś ci kupię. Zanim wrócę, zdążysz się już wyszykować.

Claire kiwnęła głową. Nie mówiąc nic więcej, odwróciła się i odeszła.

Idąc w stronę samochodu, próbował przekonać samego siebie, że tak będzie najlepiej. Robił to dla niej. Dla niej zrobiłby wszystko, nawet się jej

wyrzekł.

Tony jechał do domu Vandersolów ze wzrokiem wbitym w asfalt. Nie był w stanie patrzeć w prawo. Nie chodziło o to, że nie wierzył, że Claire to najpiękniejsza kobieta na świecie – wierzył. Po prostu kiedy wrócił do domu z sałatką, wyglądała oszałamiająco, a jemu aż zaparło dech w piersiach. Stał bez słowa, próbując przypomnieć samemu sobie, że Claire zasługuje na coś więcej. Trochę to trwało, ale w końcu zrobił to, co powinien. Powściągnął pożądanie i ugasił ogień. Niemniej jednak teraz, kiedy czuł odurzający zapach jej perfum, nie śmiał odwracać się w jej stronę. Ten głód może i został stłumiony, ale Tony wiedział aż za dobrze, że nadal jest obecny, a rozgrzane do białości węgle przykrywa jedynie cienka warstwa popiołu. Wystarczy najmniejsza nawet iskra, a wybuchnie pożar. Udając obojętność, słuchał Claire.

– Nie chcę mówić Emily i Johnowi, przynajmniej na razie. Nie sądzę, aby to zrozumieli.

Tony kiwnął głową.

– Lepiej, żebyśmy Nichol powoli przyzwyczajali do tego, że jej rodzice mieszkają w dwóch różnych miejscach.

Claire przyznała mu rację.

Kiedy zajechali przed dom Vandersolów, Tony dostrzegł, że ręce jej się trzęsą. Bez namysłu przykrył je swoimi dłońmi.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział uspokajająco.

– Strasznie się boję – wyznała. – A jeśli nie będzie nas chciała?

– Będzie – zapewnił, nadal patrząc przed siebie.

– Nawet nie zapytałam: spotkałeś się już z nią?

– Nie, widziałem jedynie zdjęcia. – Pomyślał o fotografiach, które przysyłała mu Courtney. – Dopiero wczoraj wyszedłem z więzienia, a nigdy nie przywieziono jej na widzenie. Pewnie to dobrze. Mała dziewczynka nie powinna odwiedzać ojca w więzieniu federalnym.

– Wczoraj? – Spojrzała na niego zdziwiona. – I udało ci się załatwić to wszystko?

– Jak już mówiłem, miałem pomoc. To wyjście planowałem od jakiegoś czasu.

Claire spojrzała na jego dłoń na swoich kolanach i zeszywniała.

– A nasz rozwód? Od jak dawna go planowałeś?

Zabrał rękę i spojrzał na nią gniewnie.

– Claire, nie teraz. Nie wracajmy do tego.

– Masz kogoś innego?

– Co takiego?

Ledwie mógł uwierzyć, że w ogóle zadała mu takie pytanie. Już jej powiedział, że nigdy nie było nikogo oprócz niej. Taka była prawda. Nie znał to, że z żadnymi kobietami nie wchodził w relacje fizyczne, ale to wszystko działo się przed nią. Nikt nigdy nie objął w posiadanie jego serca. Nikt oprócz Claire.

– Masz. Kogoś. Innego? ! – powtórzyła głośniej niż za pierwszym razem.

To było niedorzeczne.

– Nie! Mówiłem ci, że nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo jak ciebie.

– No cóż, najwyraźniej mnie jednak nie pragniesz! I jesteś *Anthonyem Rawlingsem*. Siedziałeś w więzieniu, a twoja żona była wariatką...

I tak ciągnęła swój wywód. Jasne, dostawał listy. Świat pełen był desperowanych kobiet szukających tego, co uważały za dostępne. Na żaden nie odpisał. Ba, w końcu przestał je nawet otwierać. Nie miał ochoty kontynuować tej rozmowy. Powiedział spokojniejszym tonem:

– Claire, nasza córka czeka.

– Już cię o to pytałam, nie każ mi robić tego ponownie. Jest inna kobieta?

– Claire, uspokój się – powiedział powoli.

Bez ostrzeżenia jej drobna dłoń wylądowała na jego policzku. Ból okazał się o wiele mniejszy od szoku. Chwycił jej palce i zapytał:

– Co to, u diabła, miało być?

– Nigdy nie odpowiadasz na moje pytania. Powiedz mi, dostawałeś listy? Kobiety pisały do ciebie, obiecując wszystko, czego zapagniesz, byle tylko mieć szansę zająć moje miejsce?

Nie puszczając jej palców, rzekł:

– Niepotrzebnie się nakręcasz. Uspokój się. Nichol czeka.

– Zasługuję na to, aby wiedzieć.

– Tak. – Jego oczy płonęły. – Zadowolona? Dostawałem listy. Nie odpisywałem. Nie obchodzi mnie nikt oprócz ciebie. – Myśląc nie o listach, lecz o Patricii, dodał: – Ja nawet...

Nie. Nie zamierzał się w to zagłębiać. Nie zamierzał mówić Claire, że zwolnił jedną z najlepszych asystentek, jakie miał, gdyż zaproponowała mu to, czego pragnął wyłącznie od siedzącej przed nim kobiety.

– Ty nawet co?

– Dokończymy tę rozmowę innym razem. – Albo i nie. Puścił jej dłoń.

– No dobrze, idziesz ze mną czy cały wieczór zamierzasz przesiedzieć w samochodzie?

– Idę z tobą – odparła spokojnie.

Kiedy szli w stronę domu Vandersolów, Tony w ogóle nie zwrócił uwagi na to, jak bardzo jest on ładny. Zbyt zajęty był hamowaniem czerwieni po ich samochodowej konfrontacji i myśleniem o czekającej za drzwiami małej dziewczynce. Ostatni raz widzieli ją dwa i pół roku temu. Dla niego i Claire to było bardzo długo, ale to nic w porównaniu z Nichol: dla niej to całe życie. Wtedy była jeszcze niemowlęciem, a teraz...

W drzwiach przywitała ich Emily i zaprowadziła do salonu.

– Powiedzieliśmy Nichol, że będzie dziś miała wyjątkowych gości.

Kiedy ujrzeli Nichol, Claire bez namysłu wzięła Tony'ego za rękę. Ich córka siedziała na podłodze i bawiła się domkiem dla lalek. Czas zatrzy-

mał się w miejscu, gdy Tony przyglądał się ślicznej dziewczynce, prawdziwej, a nie na fotografii. Wcześniejsze zdjęcia zbladły w porównaniu z pełnym życia dzieckiem, na które teraz patrzył. Była odbiciem ich obojga. Była miejscem, gdzie światło Claire spotykało się z jego ciemnością. Była wszystkim, co dobre w Claire i może w nim. W jej wielkich brązowych oczach czaiło się zdumienie. To była Claire z czasów, zanim ją skrzywdził i zniszczył jej życie. Nichol była obietnicą niewinności. W tej chwili, tak samo jak wtedy, kiedy Madeline dała mu ją na ręce, Tony miał pewność, że wolałby poświęcić własne życie, niż pozwolić, by ktoś zrobił jej krzywdę.

Claire puściła dłoń Tony'ego i ukucnęła.

– Hej, Nichol – powiedziała z udawaną pewnością siebie.

Ich córka wstała i zaczęła się im przyglądać. W końcu podszedł do niej John, a dziewczynka poszukała jego dłoni.

– Nichol – rzekł John. – Przywitasz się z przyjaciółmi, o których ci mówiliśmy?

– Cześć.

Tony kucnął obok Claire, która wyciągnęła rękę. Małe paluszki Nichol uścisnęły ją. Ich córka zapytała:

– Kim jesteście?

Tony się zaśmiał.

– Bezpośrednia, no nie?

– Bardzo – mruknęła Emily. – Ciekawe, po kim to ma.

– Nichol, mam na imię Claire. Ale możesz nazywać mnie mamą.

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy i zerknęła to na Claire, to na Tony'ego. W końcu zapytała:

– A ty jesteś moim tatą?

Serce pękało mu z dumy, kiedy odpowiedział:

– Tak.

Puściła dłoń Johna, zrobiła krok w przód i rączką dotknęła po kolei ich policzków. Tony czekał, aż coś powie. W końcu odezwała się Claire:

– Naprawdę tu jesteśmy, skarbie, i przepraszamy, że nas nie było.

Dziewczynka się uśmiechnęła i jej wielkie, brązowe oczy rozbłysły.

– Wiedziałam, że kiedyś przyjdziecie. Ciocia Em mówiła, że jesteś chora, a kiedy poczujesz się lepiej, to przyjedziesz. Czujesz się lepiej?

– Tak, znacznie lepiej. Nichol, możemy cię uściskać?

Dziewczynka położyła rączki na ich ramionach i kiwnęła głową. Tony oniemiał ze szczęścia. To było wszystko, co mieli w rajku, a nawet więcej. Pamiętał noce, kiedy kołysał rozbudzoną Nichol. Teraz, kiedy była starsza, widział w niej swoją bezpośredniość i delikatność matki. Przez kilka sekund ich rodzina była w komplecie.

A potem, bez ostrzeżenia, Nichol puściła rodziców i podbiegła do swojego kuzyna.

– Mikey, wiesz co? Ja też mam mamę i tatę! – Podniosła głowę i zapytała Emily: – To znaczy, że są ciocią i wujkiem Mikeya, tak jak ty i wujek John dla mnie?

Emily spojrzała na nich i odparła:

– Tak, kochanie, właśnie tak. – Michaelu, to siostra mamusi, twoja ciocia Claire. – Zawahała się, kiedy Tony i Claire wstali. – I twój wujek Tony. Claire po raz kolejny wyciągnęła rękę.

– Witaj, Michaelu, tak się cieszę, że mogę cię poznać.

Chłopiec ujął jej dłoń i uśmiechnął się nieśmiało.

– Dzieci – odezwał się John – gdyby nie wujek Tony, toby nas tutaj nie było.

Tony spojrzał na Johna. Tak wiele czasu, tak wiele błędów: czy on teraz wszystko wyciągnie? Przygotowując się na to, na co zasłużył, czekał. Kiedy jednak John mówił dalej, okazało się, że Tony niepotrzebnie się bał.

– Zanim się urodziłeś, Michaelu – kontynuował John – wujek Tony uratował z pożaru twoją mamę i mnie. Gdyby tego nie zrobił, to ciebie także

by tutaj nie było.

A więc to tak? Czyżby to były niewypowiedziane wprost słowa akceptacji? Brentowi powiedział, że nie będzie się sprzeciwiał ponownemu zjednoczeniu rodziny Tony'ego. A co takiego mówił w Everwood? Że szanuje niektóre decyzje Tony'ego. Czy oni naprawdę mogli puścić przeszłość w niepamięć? Skupił się teraz na córce. Nichol zrobiła wielkie oczy i zapytała:

– Naprawdę? Zrobiłeś to? – I dodała: – Tatusiu?

– Wow! – Michael spojrział z zachwytem na nowego wujka.

Głosem nabrzmiałym emocjami Tony odparł:

– Tak. Tak się cieszę, że to zrobiłem.

– Dziękujemy ci – odezwała się Emily. – Dowiedzieliśmy się, że nie tylko pożar nam zagrażał. Wiemy, czego wy dwoje się wyrzekliście – dla nas. Nie jest to dla mnie łatwe, ale dziękuję wam.

Claire uściskała siostrę i obie uroniły kilka łez.

– Czemu się smucisz, ciociu Em? – zapytała Nichol.

Emily otarła oczy, przytuliła siostrzenicę i rzekła:

– Nie smucę się, kotku. Ja się cieszę. Tak bardzo się cieszę, że znowu masz swoją mamusię i tatusia. Oni bardzo cię kochają.

Nichol spojrzała w ich stronę i uśmiechnęła się.

– Ja też się cieszę.

Tony spojrział mimowolnie na Claire. Serce pękało mu z dumy i miłości, smutku i żalu. To była obietnica przyszłości skąpana w wyrzutach sumienia.

Odkryłam pewien paradoks: jeśli kochasz mocno aż do bólu, wtedy nie ma już bólu, a tylko jeszcze więcej miłości.

Matka Teresa

Rozdział 26

(KONSEKWENCJE PRAGNIEŃ – ROZDZIAŁ 51)

T O N Y

PAŹDZIERNIK 2016

KAŻDY ADAPTOWAŁ SIĘ DO SWOJEJ NOWEJ ROLI. Claire weszła w rolę pani domu: nie tylko zarządzała służbą, która została już zatrudniona, ale znalazła także kilkoro nowych pracowników. W zasadzie to Tony chciał, aby sama wybrała kierownika ochrony i nianię Nichol. Początkowo w ogóle nie chciała słyszeć o ochronie, ale przekonał ją, że to konieczne. Nieważne, że nie ma zagrożenia bezpośredniego, Rawlingsonowie byli ludźmi zamożnymi i jako tacy stanowili potencjalny cel. Claire przeprowadziła rozmowy z kilkoma osobami z listy przygotowanej przez Tony'ego, ale pewnego wieczoru oświadczyła, że chce Phillipa Roacha. Przekonywała, że w ten sposób znalazłyby chociaż jednego członka personelu. Nie chodziło o to, że Tony nie chciał spełnić jej prośby, tyle że Phil i tak zapewniał jej przez cały czas ochronę, tyle że ona nie miała o tym pojęcia.

Tony nie robił tego po to, by mieć nadzór nad Claire, ani dlatego że nie ufał jej wyborom; chodziło wyłącznie o jej bezpieczeństwo. Miał pewność, że Jim by tego nie pochwałał. Możliwe, że gdyby powiedział o tym nowemu terapeutce, jemu także by się to nie spodobało. Nie szkodzi. W kwestii bezpieczeństwa swojej rodziny Tony nie zamierzał iść na kompromis. Zresztą Roach i tak przez dwa ostatnie lata czuwał nad Claire i Nichol. Początkowo Tony nie był przekonany co do tego, aby został kierownikiem ochrony, obiecał jednak żonie, że może mieć wszystko, co chce. Chciała Phila? Dostała Phila. Co do jednego Tony mógł mieć pewność: nie było nikogo, kto byłby równie oddany jego rodzinie jak Phillip Roach, z wyjątkiem może Erica. Tony wierzył, że z nimi dwoma jego rodzina może się czuć bezpiecznie.

Psycholog dziecięcy zasugerował, aby Claire zatrudniła nianię, jeszcze zanim dziewczynka się do nich przeprowadzi. Wyjaśnił, że jeśli Nichol wcześniej ją pozna, będzie jej łatwiej. Po wielu rozmowach Claire w końcu znalazła młodą kobietę, w której towarzystwie dobrze się czuła. Miała na imię Shannon i od razu polubiły się z Nichol. Psycholog zalecił także, aby okres przejściowy potrwał minimum dwa tygodnie. W tym czasie Tony i Claire zaczęli chodzić na terapię rodzinną, jak również spędzać każdy wieczór z Nichol. Po tygodniu Vandersolowie po raz pierwszy przywieźli małą do posiadłości. Dwutygodniowy okres przejściowy dobiegał końca i wszystko zdawało się układać, jak należy.

Ostatniego wieczoru przed przeprowadzką Nichol, kiedy Claire i Tony opuszczali dom Vandersolów, pocałowali córkę na dobranoc, a ona rzekła:

– Nie mogę się doczekać chwili, kiedy jutro wieczorem będę w swoim pokoju! Nie mogę się doczekać, żeby być razem z wami. Z mamusią i tatusiem – dodała.

W drodze do domu Claire nawet nie próbowała ukrywać podekscytowania.

– To wszystko dzieje się tak szybko – oświadczyła. – Nie mogę uwierzyć, jak wiele się zmieniło w ciągu zaledwie dwóch tygodni.

Słuchając Claire, Tony bardzo się starał zachować spokój, trzymać czerwien – emocje – na dystans. To okazało się znacznie trudniejsze, niż się spodziewał. Emocje nie były czarne i białe, ani nawet szare, tak jak w więzieniu. W prawdziwym świecie wszystko miało kolory tęczy: czerwień pożądania i gniewu, żółty kolor szczęścia i ciemne odcienie rozczarowania. Kiedy przebywał w towarzystwie Nichol, pozwalał kolorom szaleć. No bo jakże mogło być inaczej? Kiedy jednak on i Claire zostawali sami, starał się je od siebie odsuwać. Cały ten proces okazał się mocno wyczerpujący. Jego plan wyglądał dobrze w Yankton. Tam miał on sens, ale teraz było inaczej. Tak bardzo tęsknił za tym, co mieli, kiedy przebywali z Nichol – za rodziną. A ponad wszystko tęsknił za Claire.

Jako że było to takie trudne, Tony za wszelką cenę unikał sam na sam z żoną. Jednak tego wieczoru przed przeprowadzką Nichol Claire poprosiła, aby wszedł do domu. Twierdziła, że chce mu coś pokazać. A może była po prostu podekscytowana ostatnimi słowami ich córki. Tak czy inaczej, Tony nie chciał odmawiać jej prośbie. Lubił widzieć ją szczęśliwą. Zbyt wiele smutku stało się w przeszłości jej udziałem.

Kiedy weszli do domu, okazało się, że nikogo w nim nie ma. Claire wyjaśniła, że wszystkim dała wolny wieczór. Kiedy przyjmował jej zaproszenie, nie miał pojęcia, że cały personel jest nieobecny. Czekał, aż Claire wróci z piętra z tym, co chciała mu pokazać, Tony chodził od pomieszczenia do pomieszczenia. Rankiem planował omówić tę sytuację z Roachem – coś takiego było niedopuszczalne. Powoli zaczęła wracać czerwień. Skoro Claire miała nadzorować pracę personelu, musiała nauczyć się więcej w tej kwestii.

Wchodząc po schodach, Tony myślał o swoim stanowisku. Było proste. Ktoś powinien z nią być, dopóki nie położy się spać. A gdyby czegoś potrzebowała? A gdyby coś się stało? To nie podlegało dyskusji. Zatrzymał

się w progu sypialni. Jego Claire tam była: siedziała na podłodze i szukała czegoś w kartonach. Co tam zapakowała? Wyjeżdża? Kiedy się wprowadziła, miała tu wszystko, czego potrzebowała. Gdy pokój spowił welon szkarłatu, Tony przekonał się, że czerwień to także kolor niepokoju. Po co jej te kartony?

Wtedy sobie przypomniał: jej rzeczy z Everwood. Kazał personelowi przesłać wszystko tutaj. To na pewno te kartony. Ona nie wyjeżdża – prawda?

Od rozczarowania z powodu braku personelu do niepokoju z powodu kartonów – emocje, które przez ostatnie dwa tygodnie tak tłumił, w końcu nim zawładnęły. Patrząc na żonę, Tony wiedział, że powinien odwrócić się na pięcie i zejść na dół. Ale tama zdążyła już pęknąć. Rozczarowanie i niepokój to był dopiero początek. Tuż za nimi pojawiły się pożądanie i pragnienie. Nie odnajdywał już w sobie energii, aby z nimi walczyć. Choć powinien był czekać na dole, nie wyszedł.

Nie odwracając się w jego stronę, Claire rzekła:

– Przepraszam, że tyle to trwało. Sądziłam, że wiem, gdzie je znaleźć.

Kiedy wstała i ich spojrzenia się skrzyżowały, wiedział bez cienia wątpliwości, że wyczuła w nim zmianę. Zobaczył to w jej oczach. Ugaszona przez niego iskra teraz spalała jego duszę. Do diabła, pewnie słyszała, jak głośno wali mu serce. Po kilku krokach znalazła się przed nim i podała mu to, co znalazła. Tony wziął od niej zeszyty i zapytał:

– Co to?

– Moje szufladki – odparła.

Tony z konsternacją otworzył pierwszy zeszyt.

– Twoje szufladki? Co masz na... – Urwał, kiedy zaczął czytać:

Chyba powinnam zacząć od początku – od marca 2010. Nie, to nie wtedy przyszedłam na świat, ale właśnie wtedy zaczęłam żyć. Większość ludzi uważa mnie za wariatkę, może rzeczywiście nią jestem. W dniu, w którym zaczęłam żyć, odebrano mi życie.

To zabawne, ale nie pamiętam, jak do tego doszło. Wiem za to, że nie dało się tego unikać.

Zapragnął mnie Anthony Rawlings. Gdybym miała zachować w pamięci na resztę moich dni jedną życiową lekcję, a uwierzcie mi, otrzymałam ich wiele, byłaby to pewność, że Anthony Rawlings zawsze dostaje to, co chce.

Tony nie wiedział, czy sobie z tym poradzi. Przeczytał tę cholerną książkę. Czemu chciała, aby to zobaczył? Kontynuował:

Nie potrafię wyjaśnić, jak to się stało. Nie umiem wytłumaczyć, jak to możliwe, że szaleńczo zakochałam się w tym mężczyźnie, mimo tego, co zrobił. Uczucie to było deprecjonowane przez wiele osób, między innymi rodzinę, lekarzy i terapeutów. Mówili, że moja miłość nie była i nie jest prawdziwa. Że jestem ofiarą przemocy i w związku z tym nie pojmuję różnicy między miłością a zachowaniem wyuczonym. Jak coś takiego może być prawdą? Skoro nie znam własnych uczuć, jak inni mogą je znać?

To było inne niż jej zeznania. Inne niż książka Meredith. To było prawdziwe, napisane ręką Claire. Jej terapeuci i lekarze mówili jej to samo co jemu Jim: że ich związek nie jest dobry. A mimo to ona twierdziła, że go kocha, że nigdy nie przestała go kochać, nawet kiedy sądziła, że nie żyje, że go zabiła. Wrócił do czytania:

Oto więc zaczynam. Wszystko to przeżyłam i o wszystkim opowiedziałam. Teraz zamierzam zrobić jedno i drugie naraz, jeśli nie przeżyję tego raz jeszcze, choćby w myślach, nie uda mi się udowodnić, że nie jestem wariatką...

Anthony'ego Rawlingsa poznałam 15 marca 2010 roku. Tamtego wieczoru pracowałam na drugą zmianę w Red Wing w Atlancie. Podszedł do baru i usiadł. Pamiętam, jak pomyślałam...

Tony zamknął oczy. Wszystko to przeżył i o wszystkim czytał. Z Jimem przeżywał na nowo poszczególne fragmenty, te, o których chciał zapamiętać, i te, o których już zawsze będzie pamiętał. Przekartkował cztery notatniki i przekonał się, że wszystkie są wypełnione pismem Claire. Podniósł oczy i zobaczył, że jego żona opiera się o ścianę i przygląda mu się z rękami skrzyżowanymi na piersi. Z jej twarzy nie dało się niczego wyczytać, ale w spojrzeniu, w tych cholernych zielonych oczach, widać było ogień, za którym Tony tak tęsknił. Ogień, który ostatnio zbyt wiele razy gasił swoim mówieniem o rozwodzie.

Patrząc w jej oczy, walczył z pragnieniem dotknięcia jej, przytulenia i przeproszenia za to, że choć przez chwilę uważał, że powinni się rozstać. Z każdym uderzeniem serca rozsypywała się samokontrola, którą narzucił sobie w ciągu dwóch ostatnich tygodni. Gdyby rzeczywiście chciał zachować dystans, nie przyszedłby za Claire na górę. Pragnął jej bardziej niż własnego życia. Jak mógł w ogóle pomyśleć, że miałby pozwolić jej odejść?

Temperatura w sypialni znacząco wzrosła, kiedy odłożył zeszyty na komodę, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego z Claire. Podając się swemu pragnieniu, zrobił krok w jej stronę. Po chwili dzieliły ich zaledwie centymetry. Wtedy ona odwróciła wzrok.

Uniósł jej brodę i spojrzał w oczy, szukając w nich ognia. Choć nie próbowała mu się wyrwać, zamknęła oczy. Za późno. Tony wiedział, czego pragnie.

– Otwórz oczy – polecił. – Spójrz na mnie.

Oparła czoło o jego szeroki tors i odparła:

– Nie mogę.

Słyszała pewnie, jak głośno wali mu serce.

– Spójrz na mnie. – To nie była prośba. – Chcę widzieć twoje cholerne oczy, natychmiast!

– Proszę, proszę, Tony, nie rób tego. Nie zniosę kolejnego odrzucenia.

Odrzucenia? Nigdy by jej nie odrzucił. Taka myśl nawet nie przyszła mu do głowy. Uniósł jej twarz i musnął ustami jej wargi, po czym zapytał miękko:

– Czemu mi to pokazałaś?

Otworzyła w końcu oczy.

– Żebyś się przekonał... że stanęłam twarzą w twarz z naszą przeszłością, i to wiele razy. Że choć znałam przeszłość, pragnęłam przyszłości.

Analizował każde jej słowo, a bicie jego serca ustało, być może na zawsze, dlatego że jeśli to, co powiedziała, było prawdą, to nie istniał powód, dla którego jego serce miałoby nadal bić.

– *Pragnęłaś?* Czas przeszły?

Choć nadal trzymał jej brodę, ta piękna kobieta stała się także odważna, taka, jaką pokochał.

– To ty mnie nie chcesz! Ty porzuciłeś mnie, kiedy byłeś w więzieniu w Iowa! Dwa tygodnie temu oświadczyłeś, że chcesz rozwodu! Nie mogę żyć złudzeniami! Nie chcesz ani mnie, ani wspólnej przyszłości! – Mówiła coraz głośniej. – Puść moją brodę i przestań udawać!

Zrobił to, co chciała. Jednak nie był w stanie od niej odejść. Działanie Tony'ego nie było zaplanowane; kontrolę nad nim przejęło pożądanie. Położył dłoń na karku Claire i wplótł palce w jej włosy, zmuszając ją do uniesienia głowy. Drugą ręką przyciągnął ją do siebie, a jego usta objęły w posiadanie jej wargi.

Przez dwa tygodnie próbował pozwolić jej odejść. Pragnął dać jej wolność, na którą zasługiwała, wolność, którą przed laty jej odebrał. Jednak każdy dzień, każda godzina i każda minuta były piekłem. Dotykając ustami jej warg, Tony nie chciał już walczyć. Napierał na nią, przesuwając ich krok po kroku, aż w końcu zderzyli się ze ścianą. Jej początkowy opór coraz bardziej malał. Jego język penetrował wnętrze jej ust. Gdy przyciągnął jej biodra do swoich, zaatakowały go wszystkie emocje, których dotąd

do siebie nie dopuszczał. W jego głowie eksplodowały kolorowe fajerwerki. Wtedy Tony uderzył pięścią w ścianę nad jej głową i oświadczył:

– Już ci to mówiłem: nigdy nie udawałem, że cię Kocham! Kocham cię! To czas terazniejszy!

Nic nie powiedziała, ale ich pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny, a po chwili sypialnię wypełniły ich urywane oddechy. Ciało Claire odruchowo reagowało na jego dotyk, a w pokoju echem rozbrzmiewały jej jęki. Nie minęło dużo czasu, a Tony zaprowadził swoją żonę do łóżka i bez chwili wahania położył się obok niej. Włosy rozrzucone wokół zarumienionej twarzy i lekko spuchnięte usta były najpiękniejszym i najbardziej erotycznym widokiem, jaki Tony widział od lat. Zaczął podciągać jej bluzkę.

Wszystko zagłuszyło głośne pulsowanie krwi w jego uszach. Ledwie usłyszał jej głos, kiedy po raz pierwszy kazała mu przestać. Po chwili oświadczyła głośniejsze:

– Powiedziałam *przestań!*

Widział wszystko jak przez mgłę. Co się stało? Jeszcze chwilę temu była chętna. Wysunęła się spod niego i wykrzyknęła:

– Musisz już iść! Nie mogę tego zrobić. Nie pozwolę, abyś znowu mnie zranił.

Do diabła, ona miała rację. Nie był dla niej dobry.

– Claire – rzucił błagalnie i zaczął chodzić tam i z powrotem. – Czy ty nie rozumiesz? Dlatego właśnie chciałem rozwodu. Nie chcę cię ranić i sam także więcej tego nie zniosę. Mówiłaś o tym, jak porzuciłem cię, kiedy byłem w więzieniu, i o rozwodzie. A t-ty? – wyjąkał.

Claire wstała i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ja? – zapytała. – Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Przeczesał palcami włosy i wyjaśnił to, co oczywiste:

– Zostawiłaś mnie. Odeszłaś ode mnie dwa razy! Myślisz, że nie pamiętam tych dwóch cholernych razów, jak wyjechałaś z rezydencji? – Zno-

wu przeczesał palcami przyprószone siwizną, ciemne włosy. – A tego dnia, kiedy nie było cię trzy godziny i jeździłaś wokół Bettendorf, byłem przerażony, że znowu chcesz to zrobić.

Claire otworzyła szeroko oczy.

– Co masz na myśli... mówiąc „tego dnia”? Skąd wiedziałaś, że pojechałam do Bettendorf?

Nie chciał jej mówić, że ktoś za nią pojechał. Nie zrozumiałaby, tak samo jak Jim.

– Claire, każdy mówi, że do siebie nie pasujemy, ale w tamtym zeszy- cie napisałaś, że po tym wszystkim, co miało miejsce, nadal mnie ko- chasz. Czy to prawda?

Zrobiła krok w jego stronę.

– Odpowiedz mi. Co wiesz o moich przyjazdach i wyjazdach?

Tony zamknął oczy i westchnął.

– Powodem, dla którego nie chciałem, aby Roach dla ciebie pracował, było to, że on... – Cholera, winien jej był szczerą, nawet jeśli ją zde- nerwować. – Że on pracował dla mnie od dnia, w którym tu przyjechałaś.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Dlaczego? – szepnęła. W jej głosie nie słyhać było gniewu. – Powiedz mi, dlaczego kazałeś Philowi mnie śledzić?

Chwycił ją za ramiona.

– Masz prawo być zła. W porządku, ale nie żałuję tego. Martwię się o ciebie. Zawsze będę. Nie chcę, aby przytrafiło ci się coś złego – mówił coraz szybciej. – Nie przeszkadza mi, że wyjeżdżasz. Muszę jedynie wie- dzieć, że jesteś bezpieczna.

Powoli się odwróciła, po czym przysiadła na skraju łóżka. Tony klęknął przy niej.

– Proszę – rzucił błagalnie. – Powiedz mi, o czym myślisz.

Jej słowa okazały się bolesne i piękne jednocześnie.

– Nie wiem. O tak wielu rzeczach naraz. – Zadrżał jej głos. – T-tyle razy pytano mnie o to, dlaczego nie próbowałam uciec od ciebie w 2010 roku, kiedy miałam taką okazję. Gdy opowiadam naszą historię i wspominam o zakupach czy filharmonii, mówią mi, że powinnam była uciec albo przynajmniej coś komuś powiedzieć.

Boże, to straszne, że miała takie wspomnienia – że oboje je mieli.

– Nie zrobiłam tego... – Wzięła wdech. – Bo się bałam – dokończyła. – Bałam się, że gdybym spróbowała to zrobić i by mi się nie udało, ty byś mnie ukarał, zrobił mi krzywdę...

Miała rację: on musiał stąd wyjść. Nigdy nie uda im się tego wszystkiego pokonać. Kiedy już miał wstać, ujęła jego twarz w swoje dłonie i kontynuowała:

– Tamten ból fizyczny, którego się obawiałam, był jednak niczym w porównaniu z bólem, jaki czułam na myśl, że już ci na mnie nie zależy. Te dwa ostatnie tygodnie to było piekło.

Nie będąc w stanie powstrzymać łez, Tony powtórzył:

– Rozwód nie miał cię wcale zranić.

Nieoczekiwanie zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała lekko w usta.

– Tony, może powinnam być zła, że kazałeś mnie śledzić, ale nie jestem. – Czy on słyszał w jej głosie radość? – Tak naprawdę to czuję ulgę. Myślałam, że już ci nie zależy.

Jego oczy rozbłysły, a usta wygięły się w typowym dla niego, szelmowskim uśmiechu. Pchnął Claire na materac, przykrył jej ciało swoim i oświadczył:

– Pani Rawlings, zawsze będzie mi zależało i zawsze będę panią kochał. Obiecałem to pani niemal sześć lat temu.

On rzeczywiście jej to obiecał. Teraz to do niego dotarło. Obiecał. Jeśli zrezygnuje teraz z rozwodu, to nie dlatego że nie dotrzymuje słowa, ale wprost przeciwnie. Tony przysiągł, że już zawsze będzie ją kochał i się nią

opiekował – dwukrotnie. Claire nie zaprotestowała, kiedy jego ciężar wgniótł ją w satynową pościel.

– Mówiłem ci. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

Zamiast odpowiadać, pieściła delikatnie jego tors. Usta Tony'ego przesuwaly się po jej obojczyku. Jednocześnie rozpinął jej bluzkę. Z każdym kolejnym guzikiem schodziły coraz niżej, aż w końcu dotarły do spodni. Zdjął je, a następnie jego usta powróciły do pieśczenia jej skóry. Kiedy na chwilę się odrywały, mówił jej, jak bardzo za nią tęsknił, jak bardzo jej pragnie i jak bardzo kocha.

Dotknęła jego twarzy, a on spojrzał jej w oczy.

– Jeśli to zrobimy – zapytała – jeśli znowu będziemy razem, to czy mogę ci uwierzyć, że już mnie więcej nie zostawisz?

Nigdy w życiu.

– Chciałem cię chronić. Rozwód miał cię osłaniać przed byciem ranioną przeze mnie.

– Nie rozumiesz? To właśnie rozstanie najbardziej mnie zraniło. I z każdym dniem bolało coraz mocniej.

Tony pokiwał głową.

– To była udręka. Kiedy siedziałem w więzieniu i rozdzielała nas odległość, ogólnie brzmiało to dobrze, ale gdy cię zobaczyłem... – Uniósł głowę i spojrzał na jej niemal już nagie ciało. – I dotknąłem... – Opuszkami palców przesunął delikatnie wzdłuż jej brzucha, aż do gumki koronkowych majteczek. – I nie wolno mi było cię posmakować... – Usta zacisnął na brodawce i lekko ją przygryzł. – To była udręka.

Nim mógł kontynuować proces uwodzenia, Claire rzekła:

– Najpierw... najpierw mam prośbę.

Przypomniała mu się jej prośba z rajy i uśmiechnął się łobuzersko. Uniósł brew i zapytał:

– Tak? Myślę, że to mi się może spodobać. Czy w grę wchodzi czarna satyna?

Claire parsknęła:

– Nie. Chcę, żebyś obiecał, że mnie nie zostawisz. Żadnego wspomina-
nia o rozwodzie. Chcę mieć swoje „żyli długo i szczęśliwie”. Pomimo tego
wszystkiego ufam ci i wierzę twemu słowu. Jeśli mi powiesz, że nigdy się
ze mną nie rozwiedziesz ani nie będziesz poruszał tego tematu, uwierzę
ci.

Jego serce śpiewało. Leżąca pod nim kobieta była wszystkim, czego
pragnął. I pragnął dać jej to, o co prosi.

– Ty, moja droga, jesteś moim narkotykiem. – Między zdaniem obsy-
pywał pocałunkami jej nagą skórę. – Jestem beznadziejnie uzależniony.
Nie mogę od ciebie odejść. Wiem, bo próbowałem, nie dla siebie, ale dla
ciebie. Poniosłem fiasko. Im więcej cię mam, tym bardziej mi jesteś po-
trzebna. Nigdy się tobą nie nasycę. Jeśli pozwolisz mi się tutaj wprowa-
dzić, każdego dnia będę się starał dawać ci to, na co zasługujesz. I obiecuję,
że nigdy więcej nie wspomnę o rozwodzie.

Całowali się z wyjątkową namiętnością. To była kulminacja lat rozłąki.
To było uwolnienie ich dawnego bólu. Oboje go powodowali i oboje cier-
pieli. To była obietnica przyszłości: perspektywa pełna nieograniczonych
możliwości.

Tony oderwał na chwilę usta od jej warg i wyrzucił z siebie:

– Tak bardzo cię pragnę, ale muszę być szczery. Nie mogę ci obiecać
„żyli długo i szczęśliwie”. Nie dlatego że na to nie zasługujesz, ale z tego
powodu, że znam siebie i pewnie wszystko schrzanię. Mogę ci jednak
obiecać, że do końca życia będę się starał. Czy to ci wystarczy?

Z kącików jej szmaragdowych oczu popłynęły łzy. Tony mógł się w nie
patrzyć bez końca. Tylko jej odpowiedź mogła rozstrzygnąć, czy to będzie
możliwe.

– Tony, więcej niż wystarczy. Obiecuję, że już nigdy cię nie zostawię
i nigdy nie posłucham niczyjej rady, dopóki nie dowiem się prawdy

od ciebie, ale... – Urwała i obsypała pocałunkami jego twarz. – Na pewno będę wyjeżdżać w różne miejsca.

Nie zamierzał się temu przeciwstawiać. Claire uśmiechnęła się.

– I łatwiej mi będzie podróżować ze świadomością, że kiedy ty nie możesz, będzie mi towarzyszył Phil.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– No to mamy umowę.

Z żartobliwym uśmiechem Claire dodała:

– No dobrze, jeśli natychmiast nie będziesz się ze mną kochał, wyrzucę cię ze swojego domu.

Dokładnie tego pragnął Tony: *kochać się*. W pewnych kwestiach przyznawał Jimowi rację. On nie chciał jedynie uprawiać seksu, on pragnął pokazać żonie, jak bardzo ją kocha.

– O rety, pani Rawlings, czy swój czynsz będę musiał płacić w takiej właśnie walucie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Mamy całe życie na wypróbowywanie nowych pomysłów. No wiesz, jestem bardzo kreatywna i ostrzegam, że opłata nie będzie niska. Liczę, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Oj, zdawał. Jego świat skąpany był w tej chwili w czerwieni pożądania. Po raz pierwszy od lat Tony powitał ten kolor z otwartymi ramionami. Tych płomieni nie zamierzał gasić. Wprost przeciwnie. A nic nie podsycało jego pożądania bardziej niż iskry w szmaragdowych oczach zuchwałej i bezczelnej kobiety, którą trzymał w ramionach.

– Możesz być tego pewna. I, pani Rawlings, nie mogę się doczekać pani wyzwania.

Claire zatrzepotała rzęsami i szepnęła mu do ucha:

– Nie zawieź mnie, bo pojawią się konsekwencje.

*Jestem przekonany, że ostatecznie zwyciężą zdrowy rozsądek i sprawiedliwość.
Jestem optymistą, wychowanym w wierze, że jeśli czeka się na zakończenie
opowieści, w końcu zobaczy się dobrych ludzi, którzy żyli długo i szczęśliwie.*

Cat Stevens

Epilog

(KONSEKWENCJE PRAGNIĘĆ – EPILOG)

T O N Y

GRUDZIEŃ 2016

ERIC URWAŁ W PÓŁ SŁOWA, KIEDY ROZLEGŁ SIĘ DŹWIĘK OTWIERANYCH DRZWI. Gabinet Tony'ego i Claire natychmiast rozbrzmiał śmiechem i tupotem stóp. Nichol minęła Erica i Phila, przebiegła na drugą stronę biurka i wspięła się na kolana Tony'ego.

– Tatusiu, wiesz co? Jedziemy do cioci Em!

Tony zaśmiał się i popatrzył na swoją śliczną córeczkę.

– My jedziemy?

– Nie! Głuptas. Tylko mamusia, Shannon i ja. – Nichol skierowała swoją uwagę na stojących po drugiej stronie biurka mężczyzn. – Ty też jedziesz, panie Philu?

W tym momencie weszła uśmiechnięta Claire. Pokręciła głową.

– Nichol, tatuś musi pracować z panem Erikiem i panem Philem. Nie powinnaś mu przeszkadzać.

Małe warkoczyki podskoczyły, kiedy podniosła głowę, żeby spojrzeć na Tony'ego. Niezmiennie zdumiewały go jej brązowe oczy, identyczne jak u niego. Nieśmiało zapytała:

– Nie przeszkadzam, prawda?

Mocno ją przytulił.

– Ty nigdy mi nie przeszkadzasz, księżniczko. O każdej porze możesz tu do mnie przychodzić.

– Możliwe, że pożałujesz tych słów – rzuciła żartobliwie Claire.

– Może jednak powinienem was zawieźć – odezwał się Phil. – Drogi są bardzo zaśniewane.

– Nie, dziękuję, pojedziemy SUV-em. Jedziemy tylko do Emili, a potem wracamy do domu. – Podeszła do Tony'ego i pocałowała go w policzek. Nichol zrobiła zaraz to samo. – Przed kolacją będziemy z powrotem.

– Aha! – potwierdziła mała.

– No dobrze – rzekł Tony, podnosząc Nichol i stawiając ją na podłodze.

– Nichol, gdzie Shannon?

– Czeka na mnie i na mamusię.

– Możesz jej powiedzieć, że mamusia zaraz przyjdzie?

– Mogę. – Z błyszczącymi oczami wybiegła na korytarz.

Claire spojrzała pytająco najpierw na męża, a po chwili na Erica i Phila. Eric zamknął drzwi i wrócił na swoje miejsce.

– Co się dzieje? – zapytała. – Patrząc na wasze miny, gotowa jestem sądzić, że przyszła kolejna przesyłka.

Tony wziął ją za rękę. Obiecali sobie szczerść w każdym aspekcie życia. Nie zawsze było to proste i Tony martwił się czasem tym, jak wiele Claire będzie w stanie znieść. Ale każdego dnia przypominała mu o tym, dlaczego się w niej zakochał. Jej zachowanie przypominało mu, że jest najsilniejszą i najodważniejszą osobą, jaką zna. Nawet kiedy powiedział jej o Patricii, zniosła to z godnością. Możliwe, że gdyby on zachował się inaczej, jej reakcja okazałaby się inna. Szczerść zdecydowanie dodawała

światła ich wspólnemu życiu. Odsunęła największe zagrożenie, jakiemu musieli stawić czoło – zagrożenie ze strony tego, co nieznane.

– Wieczorem bym ci o tym powiedział, ale skoro już tu jesteś, to możesz dowiedzieć się wszystkiego bezpośrednio od Erica i Phila. Phil właśnie mi mówił, że przysły wyniki badania DNA z ostatniej przesyłki – wyjaśnił, po czym wzrokiem dał znać Philowi, aby ten kontynuował.

– Kopertę z całą pewnością zaklejono śliną kobiety. Ta kobieta nie widnieje w federalnej bazie danych, co automatycznie wyklucza panią London.

Claire zmarszczyła brwi.

– Kobieta? Kto według was mógł to zrobić? Kto oprócz Catherine wiedział o powiązaniu Rawls-Nichols?

– Moje rodzinne powiązanie z Nathanielem ujawniono w mediach podczas procesu Catherine – wyjaśnił Tony. – Niemniej temat wendety pozostał tajemnicą. Podejrzewam, że można brać pod uwagę każdą osobę obecną wtedy na sali rozpraw.

– Przyjrzę się liście nazwisk – zaproponował Phil.

– I, proszę pani – dodał Eric – przyszedł dzisiaj kolejny list. Zaadresowany do pani: Claire Nichols-Rawls.

– Otworzyliście go? – zapytała.

– Jeszcze nie – odparł Phil. – Policja zaleciła, abyśmy wszelką podejrzaną pocztę wkładali do foliowej torebki i przekazywali do analizy. Po tej całej aferze z węglikiem nawet listy uznaje się za niebezpieczne. Inna tego typu trucizna to rycyna. Nie zamierzamy ryzykować.

Claire spojrzała na Tony'ego.

– Nie wykryto nic w żadnej z przesyłek, które otrzymaliśmy, prawda?

– Nic – zapewnił, ściskając jej dłoń. – Eric i Phil zachowują po prostu daleko posuniętą ostrożność. – Zwrócił się do Phila: – A może jednak odwieziesz Claire i Nichol? Ja muszę jechać do biura. Eric mnie zawiezie.

Dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, podoba mi się ten pomysł szczególnej ostrożności.

Claire przewróciła oczami.

– No dobrze. Phil, jestem pewna, że zafascynuje cię moja i Emily rozmowa o tym, jakie stroje zabieramy za tydzień na wyspę.

Uśmiechnął się.

– Zabiorę iPada. Nawet się nie zorientujecie, że tam jestem.

– O nie. Skoro jedziesz, będziesz musiał podzielić się z nami swoją opinią. To polecenie.

Tony pokręcił głową i uśmiechnął się do Phila.

– Hej, stary, lepiej, żebyś to zrobił ty niż ja.

Phil szturchnął Erica w bok i zapytał:

– Chcesz się zamienić?

Ten pokręcił głową.

– Nigdy w życiu.

Claire, która zdążyła już dotrzeć do drzwi, odwróciła się i oświadczyła:

– Słyszałam.

W tym momencie drzwi otworzyły się i rozległ się podekscytowany głos Nichol:

– Mamusiu, pospiesz się! No chodź, mamó! – Pociągnęła Claire za rękę.

Tony spojrzał w zielone, błyszczące oczy żony. Wiedział, o czym ona myśli, i z całych sił udawał niewinność.

– Jaka wymagająca – mruknęła Claire. – Taka sama jak ktoś, kogo znam.

Tony udał, że kaszle, a potem to on rzekł:

– Słyszałem.

Phil odczekał, aż Claire wyjdzie, po czym powiedział:

– Prowadzę poszukiwania Patricii.

Tony poczuł ucisk w żołądku.

– Masz jakieś dowody czy to tylko intuicja?

Phil wzruszył ramionami.

– Chcę ją po prostu wykluczyć. Razem z Erikiem zastanawialiśmy się, które kobiety mogą żywić urazę. – Z drwiącym uśmiechem dodał: – Lista nie okazała się taka długa, jak by się można spodziewać.

– Braliśmy pod uwagę poprzedni personel domowy – odezwał się Eric – ale wszystkich po kolei wykluczaliśmy. Została Patricia, która przepadła jak kamień w wodę.

– Proszę się nie przejmować, na pewno ją znajdę – zapewnił Phil.

– Informuj nas o wszystkim na bieżąco.

– Tak jest, proszę pana.

H A R R Y

PAŹDZIERNIK 2017

To była jego pierwsza wywiadówka. Jillian od niedawna chodziła do trzeciej klasy i Harry niesamowicie się cieszył, że bierze aktywny udział w jej życiu. Ron i Ilona wspaniale się zachowali. Co drugi weekend Jillian zostawała nawet u Harry'ego na noc.

Tak wiele się nauczył w ciągu minionego roku. Nie tylko ogarnął sprawy swojej agencji detektywistycznej i nowego miejsca zamieszkania, ale także poznał imiona wszystkich księżniczek Disneya, po to tylko, by zaledwie kilka miesięcy później usłyszeć od córki, że jest już za duża na księżniczki. Teraz szalała na punkcie lalek Barbie, które wyglądały jak zombie. Harry miał szczerą nadzieję, że to szaleństwo szybko jej przejdzie. Aby uniknąć oglądania filmów, które przywoziła ze sobą, zapoznał ją z postacią Nancy Drew. Według niego Jillian nie była za mała na przygody dziewczyny detektywa. Wszak możliwe, że pewnego dnia przejmie jego firmę. Bez względu jednak na to, co robili, Harry uwielbiał spędzać czas z córką.

Kiedy wrócił do Kalifornii na proces Amber, powiedział Liz prawdę. Wyznał w zaufaniu, że to on pierwszy nabrał podejrzeń w stosunku do siostry i jej udziału w śmierci Simona. Wyjaśnił, że sprawiło to zdjęcie, o którym mu wspomniała. Amber mogła je mieć tylko od sprawców jego porwania.

Liz nie przyjęła tego zbyt dobrze. Nie tylko zdenerwowała się na Harry'ego za to, że powiedział o wszystkim FBI, ale zła była także na samą siebie. Oświadczyła, że z powodu SiJo nie może się przeprowadzić do Północnej Karoliny. Twierdziła, że potrzebują jej wiedzy i doświadczenia, ale Harry podejrzewał, że to nie jest cała prawda. A teraz, po wielu miesiącach prób utrzymania związku na odległość, jemu przestało na tym tak bardzo zależeć. Powiedział sobie, że najważniejszą kobietą w jego życiu jest Jillian, i to się dla niego liczyło.

Kwadrans przed dziewiętnastą zajechał pod szkołę córki. Wywiadówka miała się zacząć za piętnaście minut. Kiedy wszedł do szkoły, zobaczył Rona, Ilonę i Jillian. Dziewczynka podbiegła do niego, wzięła za rękę i pociągnęła w stronę rodziców.

Ron wyciągnął dłoń.

– Cześć, Harry, jesteś gotowy?

Uśmiechnął się szeroko.

– O tak. W sumie to nawet jestem podekscytowany.

Ilona, poprawiająca kucyk córki, podniosła wzrok.

– No cóż, Jillian to mały geniusz, tak jak jej matka, nie przewiduję więc żadnych niespodzianek. – Spojrzała córce w oczy. – Powinam?

– Nie, mamó – odparła Jillian i wszyscy się roześmieli.

Harry nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Dla niego wszystko było nowe i zaskakujące.

Dokładnie o osiemnastej pięćdziesiąt osiem rozległ się szkolny dzwonek i z głośników podano informację:

– Zebrania z rodzicami z godziny osiemnastej czterdzieści dobiegły końca. Prosimy o opuszczenie klas. Dziękujemy.

Pełen niecierpliwego wyczekiwania, Harry pozwolił, aby Jillian wzięła go za rękę i wprowadziła do swojej klasy. Ściany zasłonięte były plakata-
mi, kolorowymi literami i równaniami matematycznymi. Harry omiół wzrokiem salę. Jego spojrzenie zatrzymało się na dużym biurku, ustawio-
nym z przodu pomieszczenia. Za nim, uśmiechając się i wyciągając rękę do Ilony, stała jedna z najpiękniejszych brunetek, jakie dane mu było wi-
dzieć. Kiedy skierowała na niego spojrzenie swych zielonych oczu,
na chwilę zapomniał, jak ma na imię. Na ratunek przyszła mu Jillian.

– Panno Oliver, to mój drugi tato, Harry.

Harry wyciągnął rękę.

– Witam, panno Oliver...

P H I L

LUTY 2018

Phil torował sobie drogę w holu szpitala. Nie mógł uwierzyć, że przecho-
dzi przez to po raz drugi. Cóż, to znaczy nie on, lecz ona. Po pierwszym
razie już nigdy więcej nie chciał przeżywać tego rodzaju strachu. Było
to coś więcej niż strach, to była bezradność. Nie rozumiał, dlaczego Claire
dobrowolnie ryzykowała po raz drugi.

Za pierwszym razem mała nie umarła.

W ciągu ostatnich lat dbał o zapewnienie bezpieczeństwa Claire i Ni-
chol. Sporo czasu minęło, odkąd otrzymali groźnie wyglądającą paczkę
czy list. Rawlings i Claire przypuszczali, że tajemniczy nadawca znudził
się i dał sobie spokój. Eric znał prawdę. Patricia rozplynęła się w powie-
trzu. Nikt nie zauważył jej zniknięcia. Phil nie zamierzał dopuścić do
tego, aby ktoś groził jego rodzinie albo krzywdził ją. To znaczy aż do te-
raz. Ogarniało go coraz większe poczucie bezradności.

Z czołem zroszonym potem przemierzał korytarz, który do tego czasu zdążył opustoszeć. Pełen determinacji ruszył w stronę jej pokoju. Docho-
dziła północ i pory odwiedzin już dawno minęły, on jednak miał to
gdzieś. Za rogiem zaskoczył go widok tak wielu osób. Wśród morza zna-
jomych twarzy wypatrzył Courtney Simmons. Ich spojrzenia się skrzyżo-
wały. Natychmiast wstała i podeszła do Phila. Jej uśmiech wcale nie po-
działał na niego uspokajająco.

Ujęła jego dłonie i rzekła:

– Phil, nie martw się tak. Kobiety bez przerwy rodzą dzieci. Claire nic
nie będzie. Jest pod opieką najlepszych lekarzy.

Zerkając ponad jej głową, dostrzegł Brenta Simmons, jak również Joh-
na i Emily Vandersolów. Skupił się ponownie na Courtney.

– Sądziłem, że razem z Emily będziecie przy niej, to znaczy do czasu,
aż...

Courtney zachichotała.

– To już jest *ten* czas. Towarzyszyłyśmy jej, ale wszystko zaczęło się
dziać tak szybko. Zostawiliśmy Claire i Tony'ego samych z lekarzami.
Z tego, co słyszałam, to będzie dla niej pierwszy świadomy poród.

Phil kiwnął głową. Kiedy jechał do szpitala, spokoju nie dawały mu
wspomnienia tamtego dnia i nocy sprzed czterech lat. Zjawiłby się tu
szybciej, gdyby nie musiał odwieźć do domu Nichol i Shannon. Nie sądził,
że poród może się odbyć tak szybko, poprzednim razem trwało to niemal
dobę.

– Mam nadzieję, że tym razem będzie zupełnie inaczej – rzekł.

– Nie ma żadnego powodu, aby podejrzewać, że sytuacja się powtórzy.
Wszystko było w najlepszym porządku, kiedy ja i Emily wyszłyśmy od
niej... – Courtney spojrzała na zegarek. – ...jakieś dwadzieścia pięć minut
temu. – Pociągnęła go za rękę. – Chodź, usiądź z nami.

Phil przyjął zaproszenie i zaczął wsłuchiwać się w ich rozmowę. Nie
miał ochoty myśleć o tym, przez co możliwe, że przechodzi teraz Claire.

– ...martwiłam się, ale ona mnie zapewniła, że po zakończeniu leczenia lekarze nie mieli nic przeciwko temu, aby zaszła w ciążę – rzekła Emily.

John uścisnął kolano żony.

– Myślę, że Claire pragnęła tego od chwili, kiedy się dowiedziała o twojej ciąży z Beth.

– Och, Nichol tak bardzo przejawia się Beth – odezwała się Courtney.

– Za każdym razem, kiedy się spotykamy, opowiada mi o swojej małej kuzynce. Myślę, że liczy na siostrę.

Emily westchnęła.

– Wiem. Obawiam się, że czeka ją rozczarowanie. Wszyscy jej powtarzamy, że według lekarzy na świat przyjdzie chłopiec.

– Przynajmniej Michael się cieszy – stwierdził John. – Nie chciał być jedynym chłopakiem.

– Czy komuś zdradzili jego imię? – zapytał Brent. – Próbowałem wyciągnąć coś z Tony’ego, ale milczy jak zaklęty.

Zgodnie pokręcili głowami.

Minuty zmieniały się w godziny. Kiedy Phil sądził, że dłużej nie znieśie już tej niepewności, na korytarz wyszedł Rawlings w papierowym fartuchu. Na jego twarzy widniał szeroki uśmiech.

– Claire i maleństwo mają się świetnie – oświadczył. – Pielęgniarka pozwala wam wejść, ale pojedynczo.

Emily i Courtney zerwały się z krzeseł.

– Ty pierwsza, ale pospiesz się – rzekła Courtney.

Kiedy nadeszła w końcu kolej na niego, Phil otworzył drzwi. Pomimo późnej – a może raczej wczesnej – pory, szmaragdowe oczy Claire pełne były blasku i uśmiechała się promiennie.

– Nie wezmę go na ręce, dopóki nie podrośnie, więc nie proś – rzucił żartobliwie.

– Jutro będzie już większy – odparła Claire.

– Myślę, że już jest – rzekł Tony, przysiadając na skraju łóżka i wpatrując się w spoczywającego w jej ramionach zielonookiego synka.

– Trzeba ci będzie dać podwyżkę, skoro dodajemy ci obowiązków – żartowała.

– Ktoś w końcu powie, jak mu na imię?

Claire uśmiechnęła się do Tony'ego.

– Chcemy to wyjaśnić, tak żeby wszyscy zrozumieli.

– Sporo się zastanawialiśmy – rzekł Tony. – Wiedzieliśmy, że chcemy znaleźć imię idealne, takie, które będzie odpowiadać nam obojgu...

– Tak jak Nichol – wtrąciła Claire. – Phil, przedstawiamy ci naszego syna Nathaniela Shermana Rawlingsa.

Phil otworzył szeroko oczy.

– Może się to wydawać dziwne – kontynuowała – ale my postrzegamy to tak, że choć ludzie popełniają błędy, nie przestajemy ich z tego powodu kochać. Tony i ja kochaliśmy i szanowaliśmy swoich dziadków. Co ważniejsze, gdyby nie oni, nie byłoby nas tu dzisiaj. – Spojrzała na śpiącego noworodka. – I Nate'a także nie.

Tony uśmiechnął się, pocałował żonę w policzek, po czym spojrzał na Phila błyszczącymi oczami.

– Zaopatrz się w buty do biegania. Jestem przekonany, że z obecnością Nichol i Nate'a będą się wiązać konsekwencje.

Kilka słów od Aleathy

Drodzy Czytelnicy,
z całego serca dziękuję Wam za tę niezwykłą podróż!

Z wyrazami miłości
Aleatha

Lista postaci serii *Konsekwencje*

Postacie pierwszoplanowe:

Anthony (Tony) Rawlings – miliarder, przedsiębiorca, założyciel Rawlings Industries

Anton Rawls (nazwisko rodowe) – syn Samuela, wnuk Nathaniela

Claire Nichols-Rawlings – absolwentka meteorologii, barmanka, kobieta, której życie zmieniło się na zawsze, kiedy poznała Rawlingsa, żona i była żona Anthony'ego Rawlingsa

Falszywe nazwiska: Lauren Michaels, Isabelle Alexander, C. Marie Rawls

Nathaniel (Nate) Sherman Rawlings – syn Claire i Anthony'ego Rawlingsów

Nichol Courtney Rawlings – córka Claire i Anthony'ego Rawlingsów

Brent Simmons – prawnik w Rawlings Industries, najlepszy przyjaciel Tony'ego

Catherine Marie London (Rawls) – gospodyni, przyjaciółka Anthony'ego Rawlingsa, druga żona Nathaniela Rawlsa

Courtney Simmons – żona Brenta Simmonsa

Emily (Nichols) Vandersol – starsza siostra Claire

Harrison Baldwin – przyrodni brat Amber McCoy, kierownik ochrony w SiJo Gaming

John Vandersol – mąż Emily, szwagier Claire, prawnik

Liz Matherly – osobista asystentka Amber McCoy, obiekt uczuć Harrisona Baldwina

Meredith Banks-Russel – dziennikarka, przyjaciółka ze studiów Claire Nichols

Phillip Roach – prywatny detektyw wynajęty przez Anthony'ego Rawlingsa

Postacie drugoplanowe:

Amber McCoy – narzeczona Simona Johnsona, dyrektor zarządzający SiJo Gaming

Derek Burke – mąż Sophii Rossi, krewny Jonathona Burke'a

Eric Hensley – kierowca i asystent Tony'ego

Nathaniel Rawls – dziadek Antona Rawlsa, ojciec Samuela Rawlsa, założyciel Rawls Corporation

Patricia – osobista asystentka Anthony’ego Rawlingsa, pracująca w centrali Rawlings Industries

Sophia Rossi-Burke – adoptowana córka Carla i Silvii Rossich, żona Dereka Burke’a, biologiczna córka Marie London, właścicielka pracowni malarskiej w Provincetown w stanie Massachusetts

Postacie epizodyczne:

Abbey – pielęgniarzka

Allison Burke – córka Jonathona Burke’a

Amanda Rawls – żona Samuela Rawlsa, matka Antona

Andrew McCain – pilot w Rawlings Industries

Anne Robinson – dziennikarka z „Vanity Fair”

Becca – niania Vandersolów

Bev Miller – projektantka, żona Toma Millera

Bonnie – żona Chance’a

Brad Clark – koordynator ślubny

Caleb Simmons – syn Brenta i Courtney Simmonsów

Cameron Andrews – prywatny detektyw wynajęty przez Anthony’ego Rawlingsa

Carlo Rossi – mąż Silvii Rossi, przybrany ojciec Sophii Rossi-Burke

Carlos – członek personelu w rezydencji Rawlingsa

Dr Carly Brown – lekarka Claire w Everwood

Cassie – asystentka Sophii w jej pracowni na Przylądku

Chance – współpracownik Elijah’a Summery

Cindy – pokojówka w rezydencji Rawlingsa, adoptowana córka Allison Burke i jej męża

Clay Winters – ochroniarz wynajęty przez Anthony’ego Rawlingsa

Connie – sekretarka Nathaniela Rawlingsa

Danielle (Danni) – osobista asystentka Dereka Burke’a

David Field – negocjator z Rawlings Industries

Elijah (Eli) Summer – przedsiębiorca z branży rozrywkowej, przyjaciel Tony’ego

Elizabeth Nichols – żona Shermana Nicholasa, babcia Claire i Emily

Elizabeth (Beth) Vandersol – córka Johna i Emily Vandersolów

Dr Fairfield – lekarz z Everwood

Agent Ferguson – agent FBI

Francis – gospodarz w raju, mąż Madeline
Pan George – kurator galerii sztuki w Palo Alto w Kalifornii
Agent Hart – agent FBI
Funkcjonariusz Hastings – policjant z Iowa City
Hillary Cunningham – żona Rogera Cunninghama
Ilona (Baldwin) George – była żona Harrisona Baldwina, matka Jillian
Agent Jackson – agent FBI, oddział w Bostonie
Jan – gospodyni w apartamencie Anthony’ego w Nowym Jorku
Jane Allyson – adwokat wyznaczony przez sąd
Jared Clawson – dyrektor finansowy w Rawls Corporation
Jerry Russel – mąż Meredith Banks-Russel
Jillian (Baldwin) George – córka Harrisona Baldwina i Ilony (Baldwin) George
Sędzia Jefferies – sędzia z Iowa City
Jim – terapeuta w więzieniu federalnym w Yankton
Państwo Johnsonowie – rodzice Simona Johnsona
Jonas Smithers – pierwszy partner biznesowy Anthony’ego Rawlingsa z Company Smithers Rawlings (CSR)
Jonathon Burke – funkcjonariusz specjalizujący się przestępstwach gospodarczych, którego zeznania pomogły w skazaniu Nathaniela Rawlsa
Jordon Nichols – ojciec Claire i Emily Nichols, mąż Shirley, syn Shermana
Julia – żona Caleba Simmonsa
Kayla – pielęgniarka
Keaton – ukochany Amber McCoy
Kelli – sekretarka w nowojorskim oddziale Rawlings Industries
Kirstin – sekretarka Marcusa Evergreena
Pan Leason – administrator w Everwood
Dr Leonard – lekarz
Dr Logan – lekarz
Madeline – gospodyni w raju, żona Francisa
Marcus – kierowca w SiJo Gaming
Marcus Evergreen – prokurator generalny w Iowa City

Mary Ann Combs – wieloletnia partnerka Elijaha Summera, przyjaciółka Tony’ego
Maryn Simmons – córka Courtney i Brenta Simmonsów
Michael Vandersol – syn Emily i Johna Vandersolów
Sierżant Miles – policjant z St. Louis
Monica Thompson – organizatorka ślubów
Naiade – gospodyni na Fidżi
Komendant Newburgh – komendant policji, wydział w Iowa City
Funkcjonariuszka O’Brien – policjantka, wydział w Iowa City
Panna Oliver – nauczycielka Jillian (Baldwin) George
Patrick Chester – sąsiad Samuela i Amandy Rawlsów
Paul Task – adwokat wyznaczony przez sąd
Quinn – osobisty asystent Jane Allyson
Sędzia Reynolds – sędzia z Iowa City
Richard Bosley – gubernator stanu Iowa
Richard Bosley II – syn Richarda Bosleya, bankowiec z Michigan
Roger Cunningham – prezes Shedis-tics
Ronald George – drugi mąż Ilony (Baldwin) George
Ryan Bosley – syn Richarda II i Sarah Bosleyów
Samuel Rawls – syn Nathaniela i Sharron Rawlsów, mąż Amandy Rawls, ojciec Antona Rawlsa
Sarah Bosley – żona Richarda Bosleya II
Shannon – niania Nichol Rawlings
Sharon Michaels – prawniczka w Rawlings Industries
Sharron Rawls – żona Nathaniela Rawlsa
Shaun Stivert – fotograf w „Vanity Fair”
Sheldon Preston – gubernator stanu Iowa
Shelly – rzeczniczka prasowa Anthony’ego Rawlingsa
Sherman Nichols – dziadek Claire i Emily Nichols, agent FBI, który pomógł skazać Nathaniela Rawlsa; pseudonim służbowy: Cole Mathews
Sherry – asystentka dr Carly Brown
Shirley Nichols – żona Jordona Nicholasa, matka Claire i Emily
Silvia Rossi – żona Carla Rossiego, przybrana matka Sophii Rossi-Burke

Simon Johnson – pierwsza miłość Claire Nichols, przedsiębiorca z branży gier komputerowych

Dr Sizemore – ginekolog i położnik

Sue Bronson – żona Tima Bronsona

Sędzia Temple – sędzia z Iowa City

Tim Bronson – wiceprezes w siedzibie głównej Rawlings Industries

Tom Miller – prawnik w Rawlings Industries, przyjaciel Tony’ego

Tory Garrett – pilot w Rawlings Industries

Valerie – asystentka dr. Fairfielda

Dr Warner – psycholog w żeńskim więzieniu federalnym

Sędzia Wein – sędzia z Iowa City

Agent specjalny Williams – agent specjalny FBI, wydział w San Francisco

Konsekwencje – porządek chronologiczny

1921

Na świat przychodzi Nathaniel Rawls.

1943

Nathaniel Rawls wraca do domu z II wojny światowej.

Nathaniel żeni się z Sharron Parkinson.

Nathaniel zaczyna pracę w BNG Textiles.

1944

Na świat przychodzi Samuel Rawls, syn Nathaniela i Sharron.

1953

BNG Textiles staje się Rawls Textiles.

1956

Rawls Textiles staje się Rawls Corporation.

1962

Na świat przychodzi Catherine Marie London.

1963

Samuel Rawls żeni się z Amandą.

1965

12 LUTEGO

Na świat przychodzi Anton Rawls, syn Samuela i Amandy.

1975

Rawls Corporation wchodzi na giełdę.

1980

19 LIPCA

Sophia Rossi (London) – przychodzi na świat i zostaje adoptowana przez Carla i Silvię Rossich.

31 SIERPNIA

Na świat przychodzi Emily Nichols, córka Jordona i Shirley Nicholsów.

1983

Sharron Rawls ma objawy choroby Alzheimera.

Marie London zaczyna pracować dla Sharron Rawls.

Anton Rawls kończy szkołę średnią Blair Academy.

17 PAŹDZIERNIKA

Na świat przychodzi Claire Nichols, córka Jordona i Shirley Nicholsów.

1985

Nathaniel Rawls zaczyna romansować z Marie London.

Marie London traci dziecko.

Sharron Rawls umiera.

1986

Rawls Corporation upada.

1987

Anton Rawls kończy studia licencjackie na uniwersytecie w Nowym Jorku.

Nathaniel Rawls zostaje uznany winnym stawianych mu zarzutów.

1988

Nathaniel Rawls żeni się z Catherine Marie London.

Anton Rawls kończy studia magisterskie.

1989

Nathaniel Rawls umiera.

Samuel i Amanda Rawlsowie umierają.

1990

Anton Rawls zmienia imię i nazwisko na Anthony Rawlings.

Anthony Rawlings zakłada razem z Jonaszem Smithersem CSR. Company Smithers Rawlings.

1994

Anthony Rawlings wykupuje Jonasa Smithersa i CSR staje się Rawlings Industries.

1996

Rawlings Industries rozpoczyna proces dywersyfikacji.

1997

Umiera Sherman Nichols.

2002

Claire Nichols kończy szkołę średnią.

Claire rozpoczyna studia na uniwersytecie w Valparaiso.

2003

Simon Johnson rozpoczyna staż w Shedis-tics w Kalifornii.

2004

Umierają Jordon i Shirley Nicholowie.

2005

Emily Nichols wychodzi za Johna Vandersola.

2007

Claire Nichols kończy studia licencjackie na uniwersytecie w Valparaiso na wydziale meteorologii.

Claire przeprowadza się na staż z Indiany do Nowego Jorku.

2008

Claire przeprowadza się do Atlanty w Georgii, gdzie pracuje w WKPZ.

Simon Johnson zakłada SiJo Gaming Corporation.

2009

WKPZ zostaje kupione przez większą korporację, co skutkuje zwolnieniami.

Na świat przychodzi Jillian Baldwin.

2010

MARZEC

Anthony wchodzi do Red Wing w Atlancie w Georgii.

Anthony zabiera Claire na randkę.

Claire budzi się w rezydencji Anthony'ego.

MAJ

Claire otrzymuje coraz więcej wolności.

Anthony zabiera Claire do filharmonii i przedstawia „Tony'ego”.

WRZESIEŃ

Ukazuje się artykuł Meredith Banks – wypadek Claire.

18 GRUDNIA

Anthony żeni się z Claire.

2011

KWIECIEŃ

Ukazuje się artykuł w „Vanity Fair”.

WRZESIEŃ

Anthony i Claire biorą udział w sympozjum w Chicago, gdzie Claire spotyka się z Simonem Johnsonem, chłopakiem ze studiów.

LISTOPAD

Simon Johnson ginie w wypadku lotniczym.

2012

STYCZEŃ

Claire opuszcza rezydencję.

Anthony spożywa truciznę.

Claire zostaje aresztowana za usiłowanie zabójstwa.

MARZEC

Anthony rozwodzi się z Claire.

KWIECIEŃ

Claire wnosi o wyrok bez orzekania o winie.

PAŹDZIERNIK

Claire otrzymuje w więzieniu pudełko z informacjami.

2013

MARZEC

W imieniu Claire złożony zostaje wniosek o ułaskawienie.

Gubernator Bosley podpisuje wniosek o ułaskawienie; Claire wychodzi z więzienia i przeprowadza się do Palo Alto w Kalifornii.

Anthony dowiaduje się o ułaskawieniu Claire, wynajmuje Phillipa Roacha i kontaktuje się z Claire.

KWIECIEŃ

Claire i Courtney spotykają się w Teksasie.

Tony leci do Kalifornii. On i Claire jedzą razem kolację.

MAJ

Claire spotyka się w San Diego z Meredith Banks.

Claire i Harry'ego zaczyna łączyć coś więcej.

Claire i Harry odwiedzają Patricka Chestera.

Claire bierze udział w gali, na której Tony jest głównym przemawiającym.

Claire robi test ciążowy.

CZERWIEC

Caleb Simmons bierze ślub z Julią. Tony prosi Claire, aby była jego osobą towarzyszącą.

Claire zostaje napadnięta przez Patricka Chestera.

Claire przeprowadza się z powrotem do Iowa.

LIPIEC

Przychodzi pierwsza przesyłka zaadresowana do Claire Nichols-Rawls.

WRZESIEŃ

Anthony wyjeżdża w dziesięciodniową podróż służbową do Europy

Claire wyjeżdża z Iowa.

PAŹDZIERNIK

Claire przeprowadza się do raju.

Phil Roach zabiera Anthony'ego do raju.

27 PAŹDZIERNIKA

Anthony i Claire ponownie biorą ślub.

19 GRUDNIA

Na świat przychodzi Nichol Courtney Rawlings.

2014

MARZEC

Anthony i Claire wracają do Stanów Zjednoczonych.

W rezydencji Rawlingsa ma miejsce incydent.

Claire cierpi na załamanie psychotyczne.

Anthony i Claire zostają aresztowani.

Anthony zostaje oskarżony o zbrodnie przeciwko stanowi Iowa i Stanom Zjednoczonym.

Claire zostaje oskarżona o usiłowanie zabójstwa.

Catherine Marie London zostaje oskarżona o zbrodnie przeciwko stanowi Iowa i Stanom Zjednoczonym.

CZERWIEC

Anthony przyznaje się do porwania, zostaje skazany na cztery lata pozbawienia wolności i trafia do federalnego więzienia w Yankton w Południowej Dakocie.

LIPIEC

Na świat przychodzi Michael Vandersol, syn Emily i Johna Vandersolów.

LISTOPAD

Sprawa Catherine Marie London trafia pod obrady wielkiej ławy przysięgłych.

2015

LIPIEC

Catherine Marie London zostaje skazana za zbrodnie przeciwko stanowi Iowa i Stanom Zjednoczonym.

SIERPIEŃ

Amber McCoy zostaje aresztowana za zbrodnie przeciwko stanowi Kalifornia i Stanom Zjednoczonym.

2016

WIOSNA

Anthony zwalnia swoją asystentkę Patricię.

Anthony zaczyna budowę nowego domu.

CZERWIEC

Meredith Banks spotyka się w parku z Emily Vandersol.

Meredith, bez wiedzy Emily, zaczyna pracować w Everwood, aby poznać prawdę o Claire.

LIPIEC

Harrison Baldwin odchodzi z FBI i przeprowadza się do Północnej Karoliny.

WRZESIEŃ

Claire zaczyna mówić.

Anthony składa pozew o rozwód z Claire.

Courtney Simmons spotyka się z Meredith Banks i odwiedza Claire.

PAŹDZIERNIK

Wniosek Anthony'ego o przedterminowe zwolnienie z federalnego więzienia w Yankton zostaje rozpatrzony pozytywnie.

PIĘTNAŚCIE DNI PÓŹNIEJ

Anthony wychodzi z federalnego więzienia w Yankton.

Anthony przejmuje opiekę nad Claire zabiera ją z Everwood.

Anthony daje Claire rezydencję i prosi ją o rozwód.

Anthony i Claire widzą się z Nichol po raz pierwszy od dwóch i pół roku.

Anthony i Claire ponownie są razem.

GRUDZIEŃ

Trzecie urodziny Nichol Rawlings świętowane są w rajku razem z rodziną i przyjaciółmi.

2017

KWIECIEŃ

Na świat przychodzi Elizabeth (Beth) Vandersol, córka Johna i Emily Vandersolów.

PAŹDZIERNIK

Harrison Baldwin poznaje pannę Oliver.

2018

7 LUTEGO

Na świat przychodzi Nathaniel (Nate) Sherman Rawlings, syn Anthony'ego i Claire.

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Podziękowania

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Epilog

Kilka słów od Aleathy

Lista postaci serii Konsekwencje

Konsekwencje – porządek chronologiczny